



DOSTAWA

PAM GODWIN

Spis treści

- 1 - Liv
- 2 - Liv
- 3 - Liv
- 4 - Joshua
- 5 - Liv
- 6 - Joshua
- 7 - Liv
- 8 - Liv
- 9 - Liv
- 10 - Joshua
- 11 - Joshua
- 12 - Liv
- 13 - Joshua
- 14 - Joshua
- 15 - Joshua
- 16 - Liv
- 17 - Joshua
- 18 - Joshua
- 19 - Joshua
- 20 - Joshua
- 21 - Liv
- 22 - Liv
- 23 - Joshua
- 24 - Joshua
- 25 - Joshua
- 26 - Joshua
- 27 - Liv
- 28 - Liv
- 29 - Liv
- 30 - Joshua
- 31 - Joshua
- 32 - Joshua
- 33 - Liv
- 34 - Liv
- 35 - Joshua
- 36 - Joshua
- 37 - Liv
- 38 - Liv
- 39 - Liv
- 40 - Joshua
- 41 - Joshua
- 42 - Liv
- 43 - Liv
- 44 - Liv

45 - Liv
46 - Liv
47 - Joshua
48 - Liv
PLAYLISTA
O autorce

DOSTAWA

strona redakcyjna

TYTUŁ ORYGINAŁU Deliver
Copyright © 2014 Deliver by Pam Godwin
Copyright © for the Polish edition by Wydawnictwo Papierówka Beata
Bamber, 2022

Copyright © by Wydawnictwo Papierówka Beata Bamber, 2022
Redaktor prowadząca: Beata Bamber
Redakcja: Marzena Szymanowska-Pietrzyk
Korekta: Patrycja Siedlecka
Opracowanie graficzne okładki: Marcin Bronicki, behance.net/mbronicki
Projekt typograficzny, skład i łamanie: Beata Bamber

Wydanie 1
Gołuski 2022
ISBN 978-83-66429-94-9999

Wydawnictwo Papierówka Beata Bamber
Sowia 7, 62-070 Gołuski www.papierowka.com.pl
www.papierowka.com.pl
Przygotowanie wersji ebook: Agnieszka Makowska
www.facebook.com/ADMakowska



DOSTAWA

PAM GODWIN

PRZEŁOŻYŁA
Katarzyna Agnieszka Dyrek



SERIA DOSTAWA
tom 1 DOSTAWA

dedykacja

Mężowi – mojej wolności i wiecznej iskrze.

1 - Liv

To dziś wieczór.

Nerwowość stanowiła naturalne potwierdzenie tego faktu, ale poddanie się jej niczego by nie zmieniło. Liv zaciągnęła się głęboko. Po chwili dym przecisnął się przez wykrzywione w niepewnym uśmiechu usta i uniósł chmurką na tle stadionowych reflektorów. Siłą woli powstrzymała grymas. Ponownie się zaciągnęła. Wypuściła dym. Rozruszała szyję i ramiona.

Z trybun słychać było gwizdy i nawoływanie. Zielono-złote transparenty falowały przy wtórze tętentu tysięcy stóp na metalowych trybunach. Wciśnięta pomiędzy beczkę na śmieci a betonowy mur zgasiła papierosa o przykręconą do barierki na wysokości jej biodra tabliczkę z zakazem palenia.

Włożyła zieloną koszulkę i ciemne džinsy, aby nie wyróżniać się w tłumie fanów Bearsów z Uniwersytetu Baylora. Jej kryjówka znajdowała się na poziomie boiska, z dala od straganów z jedzeniem, i stanowiła doskonały punkt obserwacyjny celu. Chłopaka. Cholernego świętego, który nigdy wcześniej nie przeżył czegoś podobnego do tego, co miało nadejść. Ze strachu i ekscytacji skurczył jej się żołądek.

Na tablicy wyświetlała się informacja, że do końca meczu zostało pięć minut. Od pobliskiej grupki fanów bił zapach wody kolońskiej Le Male. Woń tanich sklepowych feromonów mieszała się z wywołanym ekscytacją potem oraz zapachem ścispanych w dłoniach nachosów. Smród nastoletnich kibiców. Jak w piosence Nirvany. W tej chwili nienawidziła wszystkiego, co niegdyś znaczyły dla niej utwory tego zespołu. Nie powinna zazdrościć studentom emocji. Prawdę mówiąc, wielu z nich, atletycznie zbudowanych, tryskających młodzieńczą energią, mogło stanowić przedmiot jej kolejnej dostawy. Jednak już wybrała.

Jebany świętoszek i prawiczek w jednym.

Wiwaty się wzmożły, więc skierowała uwagę na boisko.

Zawodnicy w zielonych koszulkach wybiegli na murawę, sportowe korki zryły błoto, popłynęła fala testosteronu. Drużynę prowadził uzdolniony obrońca Bearsów, zawodnik z numerem pięćdziesiąt cztery. Długimi susami przemierzał środek pola, szwy na okalających bicepsy rękawach miał mocno napięte.

Przywarła do barierki, obserwując jego bieg. Pewny siebie i napędzany siłą wyćwiczonych mięśni pokonał boisko, jakby był jego panem. Okrzyki fanów wskazywały, że rządził na nim niepodzielnie.

Kask maskował zielone oczy i czarne włosy. Ochraniacze na żebrach i ramionach podkreślały prawie dwumetrową, niemal stukilową męską sylwetkę, która doskonale spełniała wymagania klienta. Liv wiedziała już wszystko o dwudziestojednolatku. Od wielu tygodni obserwowała Joshuę Cartera. Każdego ranka przyglądała mu się z otaczającego farmę jego rodziców lasu. Potem do czwartej po południu przechadzała się po kampusie, gdy miał zajęcia i treningi, a następnie wracała na pola bawełny, gdzie pozostawała aż do zmierzchu.

Przez cztery lata jako obrońca w drużynie Joshua dokonał rekordowych dwudziestu trzech przechwyty. Stając się wyszkolonym niewolnikiem, będzie wart siedmiocyfrowej sumy.

Przewidywalny plan dnia chłopaka ułatwiał porwanie, niestety status gwiazdy zwiększał ryzyko wpadki.

Pociągały ją w nim czyste piękno w uwodzicielskich oczach oraz perfekcyjnie wyszlifowana sylwetka – coś, czego z pewnością nie dało się zapomnieć. Był idealny.

Ukradzione hasło dało jej dostęp do akt na uniwersytecie. Jednak z biednej rolniczej rodziny potrzebował każdej możliwej pomocy finansowej, bo nie otrzymał stypendium sportowego. Esej, który miał je zapewnić, traktował o motywacji w dążeniu do zdobycia dyplomu z teologii i głosił tezę, że studia na tym kierunku wyposażą chłopaka w dogmaty i hart ducha, tak niezbędne do pełnienia w przyszłości duszpasterskiej roli.

Liv drażniła jego moralność, chociaż doceniała fakt, że był prawiczkim. Niełatwo dzisiaj takiego dorwać, zwłaszcza w tak bardzo męskim, przyjemnym dla oka opakowaniu.

Właśnie dlatego szukała celu na chrześcijańskim kampusie, a nie, jak zwykle, w slumsach Brownsville i Killeen. Poza tym chłopak po drugim dniu spędzonym w kajdanach zapomni o swoich pobożnych dążeniach. Jak każdy przed nim.

Kibice gości buczeli na trybunach. Ich rozgrywający leżał na plecach, piłka kiwała się tuż obok brudnego od trawy kasku. Nieopodal Joshua wyciągał rękę, by pomóc mu wstać.

– Wspaniała defensywa w wykonaniu zawodnika Bearsów w koszulce z numerem pięćdziesiąt cztery! – Przez okrzyki fanów przebił się pełen entuzjazmu głos komentatora. –

Wynik jest już przesądzony!

Liv drgnęła nerwowo. Przyszła tu oglądać gwiazdę. Chłopak nie miał pojęcia, że gra ostatni mecz w karierze, chociaż ona zapamięta jego najlepsze akcje na boisku. Przypomni mu o chwale, jaką cieszył się tuż przed uprowadzeniem, stworzy z niego sumę wymagań klienta.

Specjalizowała się w szesnasto- i siedemnastolatkach. Nie na tyle młodych, by dostawała mdłości na myśl o pedofilii, nie na tyle dojrzałych, by opierali się jej metodom. Chociaż gdy miała wystarczająco dużo czasu, potrafiła znaleźć sposób, by sobie poradzić z towarem bez względu na wiek. W tym przypadku nabywca żądał dziewiczego w stosunkach z kobietami dwudziestoparolatka o zdyscyplinowanym ciele, które przyjmie i zadowoli mężczyznę.

Numer pięćdziesiąt cztery rzucił się do obrony pola, mięsień czworogłowy uda napiął się pod elastycznymi spodenkami. Kiedy chłopak się pochylił, naciągnął spandeks. Uwypuklił tym pośladki i ukazał szczelinę między nimi.

Wypłata w zasięgu ręki.

Liv odpaliła kolejnego papierosa i unosząc kąciki ust, wypuściła dym.

– Gdyby piękne uśmiechy mogły zabijać – powiedział jakiś głos za jej plecami – byłabyś jak przebijająca serce włócznia.

Kiepski tekst na podryw sprawił, że aż zazgrzytała zębami. Gdyby spojrzała przez ramię, ujrzałaby wymagający wyćwiczenia uśmiezek. A jakby popatrzyła uważniej, zobaczyłaby studenta, który nie cenił pomocy finansowej starych. Nie musiała czytać

w myślach. Siedem lat i siedmiu niewolników nauczyło ją rozpoznawać słabość w głosie i wyczuwać marnotrawstwo słów.

Zgarnęła długie włosy do przodu, gęstymi lokami zasłaniając lewą stronę twarzy, którą znaczyła dziesięciocentymetrowa blizna. Bolesne przypomnienie niesubordynacji. Nie żeby go potrzebowała. Wryło się jej w mózg.

Celowo powoli odwróciła głowę i dostrzegła irytację.

Sztuczny uśmiech oraz nerwowe mruganie przeczyły pewności siebie, jaką próbował

emanować. Dzieciak stał w rozkroku, nerwowo poruszając trzymanymi w kieszeniach džinsów dłońmi. Nie miał więcej niż osiemnaście lat, czyli był przynajmniej o sześć lat od niej młodszy.

Zdecydowanie potrzebował lekcji na temat niebezpieczeństwa grożącego ze strony nieznamytnych.

Przesunęła wzrokiem po wypiętej piersi i zatrzymała się na wybrzuszeniu poniżej sprzączki paska. Westchnęła cicho, przypominając sobie, że znalazła się tutaj z powodu zadania, w ramach którego nie musiała informować jakiegoś palanta, że jej uśmiech bywał szczególnie

niebezpieczny na sekundy przed tym, nim jej usta otaczały fiuta. Wróciła wzrokiem do chłopięcych oczu i zaprezentowała promienny wyraz twarzy.

–Piszę rozprawkę o Mojżeszu. – Dzieciak zwilżył językiem wargi. – Pozwól, że pokażę ci, jak za pomocą laski rozdzielić morskie wody. – Zerknął na nią zalotnie.

Rozdrażniło ją to, że nawet się nie zająknął. Gówniarz nie miał zielonego pojęcia, że zarabiała na życie wiązaniem mężczyzn i pieprzeniem ich gumowymi kutasami. Mogła go upokorzyć prostym chwytem za jaja. Jednak nie wolno jej było ściągać na siebie niepotrzebnej uwagi. Zacisnęła palce na barierce i przywdziała maskę okrutnej arogancji.

Cokolwiek dostrzegł w jej spojrzeniu, odmalowało się to na jego twarzy. Cofnął się zgarbiony. Żalodne. Gdyby miała pół godziny i pustą salę lekcyjną, pokazałaby mu ból o wiele większy niż nadszarpnięte ego.

Odwróciła się, po czym rozejrzała po boisku.

Pięćdziesiąt cztery przebiegł za linię pięciu jardów i wyskoczył, by przejąć długie podanie. Złapał piłkę w połowie obrotu.

–Przechwył! – wrzasnął komentator, a kibice poderwali się z miejsc, skandując dziko.

Na zegarze pozostała minuta.

Liv miała ochotę klaskać z fanami, ale świadomość, że był to jego ostatni sukces, zdławiła chęć świętowania. Szczerze mówiąc, nie miała powodu, by tu tkwić. Nie mogła wprowadzić chłopaka w takim tłumie. Lecz po obserwowaniu go przez kilkadziesiąt dni na boisku nie mogła doczekać się tego meczu.

Atmosfera wiwatujących kibiców, grupek przyjaciół rozkoszujących się ulubioną rozrywką i widok atletycznie zbudowanych chłopców w opiętych spodniach podsycali tęsknotę za młodością, którą jej skradziono. Siedem lat temu była niewinną, śpiewającą w liceum przed meczem hymn dziewczyną.

Wspomnienie przytępiło czujność, wywołało trzepotanie w brzuchu. Natychmiast się wyprostowała. Kurwa, traciła poczucie czasu.

Odpaliła następnego papierosa, wypuściła sentyment w niebo i wyszła ze swojej kryjówki. Wspinając się schodami na parking, obróciła głowę, by zerknąć na schodzącego z boiska zawodnika.

Za linią boczną dopadły go cheerleaderki, podskakiwaniem oraz piskami walcząc o jego uwagę. Zdjął kask i przetarł twarz, którą pięknie ozłociło zachodzące teksańskie słońce. Spojrzał

na wiszącą nad jego głową tablicę wyników. Gdyby patrzyła przez lornetkę, dostrzegłaby niezwykle blask niewinnych zielonych oczu. Tych, których wyraz miała na zawsze zmienić.

– Przepraszam panią.

„Co, do chuja?”

Odwróciła się i zauważyła wzburzonego mężczyznę w średnim wieku, ubranego od stóp do głów w barwy Uniwersytetu Baylora. Był zapewne jakimś nadgorliwym absolwentem, który na nowo przeżywał dni chwały uczelnianej drużyny.

Machnął ręką.

– Tu nie można palić.

Uniosła papierosa, zaciągnęła się i wypuściła chmurę dymu wprost w skrzywioną twarz nieznajomego.

Kolejnemu machaniu rękami towarzyszył przesadny kaszel.

– Uniwersytet ma ścisłe wytyczne...

– A ty co? Policja antypapierosowa?

Szkarłat popłynął od zapiętego kołnierzyka aż po policzki.

– Tu nie wolno palić!

Mogła się założyć, że kiedy to mówił, ścisnął mu się tyłek. Zirytowana chciała go ominąć.

Wyciągnął rękę, uniemożliwiając jej przejście.

– Jak się nazywasz, młoda damo?

Zanim zrobiłaby coś, dzięki czemu wylądowałyby za kratkami, posłała mu pełen dymu pocałunek, przepchnęła się obok i weszła w wylewający się ze stadionu tłum kibiców.

Przeszła przy tłących się grillach, zaśmieconych bagażnikach samochodowych i po dziesięciu minutach znalazła się na skraju parkingu. W najdalszym kącie, pod nieświecąca latarnią, stał nierzucający się w oczy sedan. Nikt się tu nie kręcił. Nie było świadków, którzy mogliby połączyć ją z tym samochodem. Zastukała w okno pasażera.

Zamek przeskoczył, drzwi się otworzyły.

– Ile razy cię podrywano? – niemal warknął Van Quiso.

Był dzień, w którym spokój pokonał zazdrość. Z trudem próbowała przypomnieć sobie tamte chwile.

– Naprawdę chciałbyś to wiedzieć? – Puściła do niego oko, zajęła miejsce i zamknęła drzwi. Pomimo czekających ją konsekwencji, chciała go podręczyć, co stanowiło desperacką i raczej żalostną próbę zemsty.

Wykałaczką wystającą spod kaptura grafitowej bluzy w miejscu ust mężczyzny przecinała powietrze, zataczając niespokojne kręgi.

– Śmierdzisz seksem.

– Podczas przerwy bzykałam się z trzema obrońcami. – Zapięła pas.

– Szczeniacki sarkazm.

– Podobnie jak twoje podejrzenia. – Smród jego zaborczości przesiąkł przez jej skórę i wlał się do żył. Im częściej ją brał – za jej zgodą czy też nie – tym bardziej zagłębiała się w jego pokreconą rzeczywistość. Potarła ręce, po czym skupiła wzrok na pustym parkingu. – Chłopak tu jest.

Oparł się plecami o fotel.

– Dzieciak nigdy nie opuścił wykładu czy ćwiczeń, a co dopiero meczu.

– Jest sezon grypowy, Van. Ludzie chorują. – Tego argumentu użyła, gdy chciała, by pozwolił jej po raz ostatni rzucić okiem na grę najnowszej ofiary.

Wykałaczką podskoczyła i znieruchomiała. Van bawił się zwisającymi ze stacyjki kluczykami, po czym opuścił rękę.

– Spójrz na mnie.

Spięła się. Palce świerzbiły, by odpalić silnik. Niewielka przestrzeń i zmrok sprawiły, że wychodziła z siebie na wspomnienie tego, co jej zrobił. Co nadal jej robił. Jego fiut rozciągał

odbyt, bat palił plecy, pięść wbijała się w twarz, po czym czułe wargi całowały jej rany.

Wyprostowała się, wyjęła telefon i sprawdziła godzinę.

– Trener powinien już kończyć pomeczową odprawę. Chłopak zaraz pójdzie pod prysznic i niedługo wyjdzie. Powinniśmy jechać.

– Spójrz na mnie!

Agresja w poleceniu skruszyła jej brawurę, przez co napięła mięśnie twarzy. Tylko dwie osoby w tym wyizolowanym świecie były silniejsze od niej. Jedną z nich był Van. Jej oddech przyspieszył, grożąc hiperwentylacją, gdy mężczyzna przyglądał się dziewczynie i czekał.

Unikanie jego wzroku stanowiło sposób na stworzenie dystansu, ale ignorowanie poleceń jedynie opóźniało to, co i tak miało nadejść.

Rozluźniła twarz i spojrzała mu prosto w oczy.

Wpatrywał się w nią, wykałaczką przesuwając się po dolnej wardze. Być może za sprawą

panującego w aucie mroku patrzenie w źrenice mężczyzny skojarzyło jej się z wyteżaniem wzroku, aby dostrzec coś w bezksiężycową noc. Może czaiło się tam coś strasznego, coś wystarczająco okrutnego, aby w bolesny sposób zakończyć jej żywot? A może to tylko jej wyobraźnia...

Wykałaczką zamarała uwięziona pomiędzy jego zębami, gdy rozciągnął usta w uśmiechu.

Kaptur skrywał krótko przycięte brązowe włosy i ostre rysy twarzy. Bluza miała za zadanie ukryć górę mięśni. Surowość oblicza dodawała mężczyźnie niebezpiecznego piękna. Rzut oka na niego wymuszała kolejne spojrzenia oraz modlitwę, by Van nie dostrzegł pełnego podziwu wzroku i nie wykorzystał go na swoją korzyść.

Wyglądał, jakby niedawno wyszedł z więzienia, choć nigdy nie wylądował za kratami.

Jego seksowny uśmieszek – mimo posiadania żelaznej siły woli – był kiedyś w stanie zmusić Liv, by rozwarła uda tak szeroko jak orzeł skrzydła.

Jednak tamta Liv już nie istniała.

W piersi odżył dawny ból. Zamaskowała go spokojnym oddechem i opuściła nieco powieki, jakby okazywała znudzenie.

Van cofnął kaptur do linii włosów, ukazując bliznę w kształcie przecinka, która łączyła zewnętrzną krawędź oka z kącikiem ust. Nawet w mroku widać było ciemnoczerwoną szramę, groźne piętno wyróżniające się na tle idealnej symetrii rysów twarzy.

Uniósł rękę, odgarnął jej włosy z policzka. Trwała nieruchomo, gdy palcem przejechał

po jej bliznie. Czy kiedy na nią patrzył, żałował wydarzeń, które doprowadziły do tego, że spotkała ich identyczna kara?

–Dziś śpisz w moim łóżku. – Dotyk oraz ton głosu dźgały niczym nóż.

Odsunęła się, bo zaschło jej w gardle, ale zmusiła się, by nie odwrócić wzroku.

–Mam zadanie do wykonania. Jeśli zawiodę, bo ty będziesz chciał się pieprzyć, wykopiesz najpierw mojego trupa z ogródka.

Skóra przy jego bliznie się napięła.

–Nie zakopuję tam ciała.

–Teraz już nie.

Wyjął wykałaczkę i wycelował w Liv. Otworzył usta, na jego twarzy pojawiła się frustracja. Miał świadomość, że jeśli dziewczyna nie dotrzyma terminu, pusta groźba stanie się realną obietnicą.

Cokolwiek chciał powiedzieć, przemilczał to. Oparł czoło o jej czoło i przycisnął usta do jej dolnej wargi. Stłumiła dreszcz. W ich więzi nie było nic romantycznego. Łączyła ją z nim niechciana, patologiczna relacja wynikająca ze strachu.

Przesunął językiem po jej wardze, czym skradł dziewczynie dech. Nie pieprzyłby Liv tutaj, sabotując misję, ale zawsze znajdował czas, by napieprzyć jej w głowie. Pozostała w bezruchu, licząc na szybkie zakończenie pieszczoty.

Westchnął z rozczarowaniem, wsadził wykałaczkę między zęby i uruchomił silnik.

–Dorwijmy twojego chłoptasia.

2 - Liv

Liv pragnęła znaleźć się wszędzie, tylko nie w samochodzie, w drodze do zrujnowania czyjegoś życia, mając świadomość, że następne dziesięć tygodni spędzi w masce na twarzy i z pejczem w dłoni. Trenowała ich. Dostarczała. A później? Stawali się dla niej martwi. Tak musiało być.

Czasami przy życiu utrzymywały ją własne kłamstwa. Wiara w cokolwiek innego czyniłaby ją niebezpieczną dla porwanych, których po szkoleniu sprzedawała.

Przycisnęła opuszki do szyby. Gdyby tylko odnalazła w sobie siłę, by zakończyć swój żywot...

Przedmieścia Waco w Teksasie malowały się podjazdami, wieżami ciśnień i kościołami przeróżnych wyznań. Gdy Van zmierzał w kierunku granicy miasta, sceneria zaczęła się zmieniać. Liv w poświacie księżycy obserwowała otwarte, poprzecinane wstęgami asfaltu pola uprawne i stojące na nich hangary.

Przez głowę przemknęło jej wspomnienie. Nabrało kształtu prywatnego lotniska w Austin, na którym mama prowadziła kursy dla skoczków spadochronowych. Sąsiadowały z nim pola kukurydzy stanowiące labirynt dziecięcych przygód i ary utwardzonego pasa startowego, gdzie lokalne dzieciaki aż do zmierzchu jeździły na rolkach.

Dopóki nie wprowadzono jednej dziewczynki.

Znów otworzyła się stara rana w jej piersi. Oddech uwiązł w gardle, więc żeby go przywrócić, udała kaszel.

Van natychmiast uniósł rękę i złapał ją za szyję. Boże, nie skupiała się na zadaniu, a on miał wkurzającą zdolność do prawidłowego interpretowania każdego drgania jej ciała.

Próbowała nabrać powietrza, co stanowiło próżny wysiłek, gdy mężczyzna zaciskał palce na jej tchawicy. Niegdyś ta technika kontroli była skuteczna, jednak teraz, nauczona doświadczeniem, wiedziała, że najlepszą reakcją jest brak reakcji.

Zacisnęła usta. Próbuje się bronić, szukała w głowie piosenki – jakiegokolwiek – i znalazła Gods and Monsters Lany Del Rey. Skupiając się na płaczącym refrenie, śpiewała bezgłośnie wraz z wokalistką. Szalejące tętno sparaliżowało zarówno serce, jak i gardło. Niemy śpiew stanowił ukojenie.

– Skupiasz się na zadaniu? – Van zacisnął dłoń i potrząsnął nią. – Chyba już tak.

Płuca paliły, palce wbijały się w uda, gdy próbowała sprowadzić puls do powolnego rytmu płynącej w myślach melodii.

Uścisk zniknął, ręka wróciła na kierownicę. Liv kończyła po kończyźnie rozluźniła mięśnie.

– Masz w głowie chaos. – Jego zniecierpliwienie aż pulsowało między nimi. – Wyjmij jaja z cipki.

Chciała go nienawidzić, ale miała tylko jego. Chciała go kochać, lecz wspomnienia ciążyły zbyt głęboko i pozostawiały blizny.

– Nie mam w głowie żadnego chaosu. Jaja wyjęte. O jakie inne części ciała się martwisz?

Światła mijanego samochodu oświetliły jego zaciśniętą zuchwę i skupione na drodze oczy.

– Powiedz, o czym myślałaś.

Polecenie miało więcej mocy, niż powinno mieć. Odparła z opanowaniem:

– O twojej pierwszej pojmanej.

– Mojej pierwszej... – Zacisnął palce na kierownicy, rozluźnił je, po czym odpowiedział

z chorą fascynacją: – Mojej ulubienicy. – Ścisnął jej kolano.

Mama mawiała, że nikt tak naprawdę nie doceniał swojego życia, dopóki nie spojrział na nie z wysokości trzech kilometrów. Układ z Vanem zapewniał Liv pewną swobodę, więc skakała między zadaniami. Kiedy tak się działo, zawsze lądowała tam, gdzie powinna.

Czy wtedy powinna lecieć z mamą zamiast zostać, by pojeździć na rolkach? Czy powinna odjechać od samochodu, którego kierowca zatrzymał się, by zapytać o drogę? Czy powinna krzyczeć zamiast wsiąść, gdy wycelował do niej z broni?

Poczuła obrzydzenie.

– Twoja pierwsza pojmana była głupiutką dziewczyną.

– Głupiutką dziewczyną, która spełniała wymagania klienta. Ciasny, siedemnastoletni tyłek, jędrne cycuszki i cała ta gracia, gdy jeździła na rolkach – powiedział. – Nie żałuję.

W ich relacji żal towarzyszył Liv przez cały czas.

Van przysunął się, chcąc położyć dłoń na jej udzie. Wzdrygnęła się i przycisnęła do drzwi auta.

Za szybą rozmazywała się ciemna ziemia. Zimne szkło przy jej policzku stanowiło jedyną barierę pomiędzy nią a polami, po których przebiegłaby tak szybko, jak to tylko możliwe, uciekając z tego samochodu.

Mężczyzna ponownie wyciągnął rękę, pochylając całe ciało, przez co samochód zjechał

na pobocze. Wrócił jednak na właściwą drogę, gdy Van wcisnął dłoń pomiędzy jej uda.

Ta ręka zbyt wiele razy była jej zgubą.

Lata temu skradziono jej niewinność. Musiała nauczyć się przestrzegać zasad potworów.

A gdzieś po drodze sama stała się jednym z nich. Im szybciej i mocniej Van pocierał odzianą w dżins łechtaczkę, tym luźniejsze stawały się jej biodra. Jednak to jego słowa miały moc, aby ją złamać i zniszczyć od środka.

– Chcę dotykać cię przez resztę życia. Chryste, muszę cię dotykać, aby mieć pewność, że sobie ciebie nie wyobrażam.

Ocierała się o jego palce, nienawidząc samej siebie. Poruszała biodrami w górę i w dół, rozchylając uda, odpowiadając wbrew własnej woli. Van ściszył głos do szeptu.

– Dlaczego mogę do ciebie dotrzeć tylko, gdy cię pieprzę, Liv? Chcę więcej. Czegóż więcej.

Jęknęła. Dźwięk ten wyćwiczyła, by uwodzić. Jednak nie potrafiła zataić tęsknoty w głosie. Spróbowała zamaskować ją przez jeszcze dłuższe, mechaniczne jęknięcie.

Van gwałtownie zabrał rękę.

– Zachowaj swoje fałszywe skomlenia dla nowego chłopca.
Oddechnęła nerwowo. Nie udawała, niezupełnie, i to było bardziej odrażające niż fakt, że jej dotykał.

– Może z tym chłopakiem nie będę udawać.

Nagła sztywność jego sylwetki zdradziła udawany spokój w głosie.

– Klient dokładnie określił, kto ma pieprzyć jego własność.

Kontrakt zawierał dwanaście zasad, pierwsza znacznie omijała zwykłą perwersję.

Zasada pierwsza: niewolnik nigdy wcześniej nie doświadczył intymności z kobietą.

Niewolnik jest heteroseksualny, ale gardzi kobietami. Pragnie jedynie swojego Mistrza.

Nie istniał klient, który nie przyprawiłby jej o dreszcze, lecz ten był wyraźnie seksistowski, wywoływał w niej całkiem nowy wstręt, a nawet go jeszcze nie poznała.

– Pierwszy punkt umowy jest pojebany. Nie podoba mi się.

– To zapewne jakiś pogardzany przez kobiety typ, więc chce niewolnika, który będzie podzielał jego niedolę. Niczym nie różni się od innych zboków, świń o grubych portfelach, dla których wcześniej pracowałaś.

– Może. Ale ten jest jeszcze bardziej powalony.

Poprzednie kontrakty były proste, wymieniano w nich pożądane cechy fizyczne i wymagano zwyczajowego treningu. Na przykład: ma ssać fiuta na żądanie, ma lizać buty. Koszt szkolenia był absurdalny, ale ona nigdy nie zobaczyła choćby centa. Zapłatą za jej usługi nie były pieniądze. Zyskiwała coś znacznie ważniejszego niż kasa.

– Ale robota jest taka sama – warknął. – Niewolnik, którego dostarczysz, ma dokładnie wypełnić warunki kontraktu.

Albo Liv straci jedyne powody, dla których zapinała spadochron podczas skoku.

Wykałaczką znów poszła w ruch.

– Chociaż zdecydowanie byłoby łatwiej, gdyby umowa pozwalała uprowadzić homoseksualistę.

Jezu, świat już i tak był wystarczająco bezwzględny drapieżcą, a oni tu dywagowali na temat tego, kogo rzucić na pożarcie. Klient żądał heteroseksualnego, dwudziestoparoletniego prawiczka o zwyczajowo atrakcyjnej, atletycznej budowie. A nie było takich wielu. Przystojni młodzi mężczyźni zazwyczaj nie zachowywali czystości.

– Nie podoba mi się, że wyrwiemy go z ramion rodziców. – Mieszało to w misternie utkanej strategii i stanowiło jedyną tajemnicę, którą udało jej się ukryć przed Vanem.

– Ponieważ poprzedni niewolnicy nie mieli rodzin, za którymi tęsknili – rzucił z uśmiechem – byli przez to mniej ludzcy?

Brak bliskich stanowił jej osobisty wymóg, kiedy chodziło o selekcję, lecz wcale nie umniejszał tym chłopakom.

Van parsknął śmiechem.

– Ironia twojej etyki zawodowej jest dość przewrotna.

Jak ironia jej życia.

Oddechnął odprężony i rozsiadł się wygodnie na fotelu.

– Tworzymy niepokonany zespół, Liv. Rób swoje, aż sam widok twojej cipki doprowadzi go do porzygu.

Przy poprzednich niewolnikach to Van nad wszystkim panował, narzucając poziom i kierunek treningu. Jednak pierwszy punkt nowego kontraktu był inny. Niewolnik miał

nienawidzić kobiet, więc uzgodnili, że Liv stanie się brutalna.

Żołądek jej się skurczył.

– Zdołasz się nie wtrącać, gdy będę się nim zajmować?

– Tak. Po prostu mnie wezwiesz, kiedy ten pobożny gnojek będzie gotowy, by possać mi kutasa.

Zasada druga: niewolnik będzie służył seksualnie Mistrzowi z wyjątkową zręcznością, a jego ciało zostanie przygotowane w ten sposób, by Mistrz nie miał z nim żadnych trudności.

Zadaniem Liv i Vana była zdeprawowana gra, której cel stanowiła przemiana heteroseksualnego prawiczka w ucieleśnienie dwunastu wymogów klienta. Dziewczyna jednak nie miała wcześniej doświadczenia z czystością seksualną. Joshua Carter – wraz z pobożnym wychowaniem i wsparciem rodziny – stanowił wybój na drodze, który mógł zagrozić ich interesowi. Dopadła ją panika.

– Chyba jesteśmy na miejscu. – Van zdjął nogę z gazu.

Przed oczami mieli linię drzew przysłaniającą płaski horyzont wiejskiego Teksasu.
Liv

sprawdziła siłę sygnału w telefonie

– Jesteśmy w martwym polu. To tu.

Van stanął na poboczu, gdzie drzewa rosły najbliżej drogi, i włączył światła awaryjne.

Liv wysiadła, a wokół jej sportowych butów wzbił się kurz. Kiedy uniosła maskę auta, mężczyzna wyjął bezpiecznik i schował go do kieszeni. Czekali.

Pola pszenicy okalały las i ciągnęły się w dal pod osłoną nocy. Ciszę przecięło samotne łkanie drozda.

Najbliższy dom znajdował się ponad trzy kilometry dalej. Podglądała jego mieszkańców przez lornetkę. Daniel i Emily Carterowie nie mogli porzucić wieczornych obowiązków na farmie, aby obejrzeć mecz futbolowy syna, ale wiedziała, że spodziewają się jego rychłego powrotu. Odległy warkot ściągnął jej uwagę na opustoszałą drogę. Biorąc pod uwagę łatwość, z jaką dźwięk rozchodził się po opustoszałych polach, za dwie do trzech minut powinna zobaczyć światła reflektorów.

Van zasłonił jej widok. Przycisnął się do niej masywnym ciałem, naruszając strefę komfortu. Uniosła głowę i spojrzała w skrywaną przez kaptur zacienioną twarz. Jej wyraz pozostawał pusty, odzwierciedlał stan umysłu kobiety.

Mężczyzna powiódł knykciami po bliźnie Liv, odsuwając włosy. Kiedy dotarł do ust, nawinał pasmo na palec.

Chwyciła go za nadgarstek, jej ścięgna zmieniły się w niewzruszoną stal. Zamknęła oczy i się przygotowała.

Szarpnął. Skóra głowy zaczęła palić w miejscu, w którym poddały się cebulki.

Na dźwięk oddalających się kroków otworzyła oczy i obserwowała szeroką, zmierzającą w kierunku drzew sylwetkę.

– Pewnego dnia porozmawiamy o tych twoich fetyszach.

W milczeniu stawiał beznamiętne kroki, aż pochłonęła go ciemność.

Pomruk zbliżającego się samochodu stał się głośniejszy. Po chwili dało się słyszeć chrzęst żwiru i pojawiły się światła reflektorów. Kobieta oparła się o błotnik, nucąc w rytm pogruchotanego serca.

3 - Liv

Pick-up zwolnił, po czym stanął. Liv uniosła rękę na powitanie ciemnego wnętrza pojazdu i chłopaka, który się w nim znajdował. Jej celu.

Kiedy drzwi się nie otwierały, przygryzła dolną wargę. Czy założenia na jego temat były błędne? Denerwowała się każdą sekundą bez odpowiedzi. A co, jeśli miał pasażera? Nie przewidziała takiej sytuacji w swoim planie.

Ulga przyszła wraz ze skrzygnięciem zawiasów. To tylko jej niepokój wydłużył ten moment.

Chłopak wysiadł, światło zalało pustą kabinę.

– Hej. Potrzebujesz pomocy?

Po raz pierwszy jego głos rozbrzmiał echem w jej klatce piersiowej. Przekroczył wszelkie wyobrażenia. Był jak tajemniczy eliksir, idealnie odpowiadał dużej, męskiej sylwetce.

– Hej.

Wytarła ubrudzone nieistniejącym smarem palce o spodnie i wskazała na silnik.

– Na I-35 zaczęło coś brzęczeć. Zjechałam i się zgubiłam. – Rozłożyła ręce w geście bezradności i zaczęła mówić szybko, żeby zobrazować panikę: – Cholerny złom się zepsuł, a ja nie mam zasięgu w komórce.

Usłyszała chichot, w którym było coś niepokojąco kojącego.

– Zdecydowanie się zgubiłaś. Znajdujesz się kilka kilometrów od autostrady. Chcesz, bym rzucił okiem? – Wskazał na silnik, po czym przechylił głowę. Blask reflektorów odbił się w jego oczach.

Dzieliła ich niewielka odległość, znajdowali się bliżej siebie niż kiedykolwiek wcześniej.

Niemal trzydzieści centymetrów wyższy i czterdzieści pięć kilo cięższy od niej zajmował sporo miejsca, wliczając w to jej przestrzeń osobistą. Mógł obezwładnić ją swoją siłą, dlatego musiała zmienić taktykę, żeby udało się jej zakuć go w kajdany.

Zwiesiła głowę, czubkiem buta kopnęła w oponę.

– To alternator. Ostatnim razem, gdy tak się stało, mechanik napomknął, że muszę kupić nowy. A są drogie, wiesz? – Spojrzała na niego spod rzęs. – Będę musiała wezwać lawetę.

– Jakies dwa kilometry stąd jest budka telefoniczna. Mogę cię podrzucić.

Wkrótce da jej coś więcej niż podwózkę. Czas przywdziać przebranie bezbronnej dziewczynki. Podeszła bliżej. W świetle reflektorów ukazała się blizna na jej lewym policzku.

Grdyka chłopaka podskoczyła. Wyglądał, jakby walczył z potrzebą odwrócenia wzroku.

Współczucie – a może litość – złagodziło wyraz jego twarzy. Zasługiwała na pogardę, zwłaszcza po tym, jak wykorzystwała ją przeciwko niemu.

– Mój tata... – Położyła dłoń na policzku i wydała z siebie jęk warty nagrody Akademii Filmowej.

– Hej. – Podszedł niepewnie. – Co się stało?

– Nic, tylko... Tata był o wiele surowszy dla mojej młodszej siostry. – Przygarbiła się. –

Jest teraz sama i mnie potrzebuje.

Nie było żadnego ojca ani siostry, ale chłopak z kochającej rodziny musiał dostać powód, by jej współczuć.

– Wyjechałam z Dallas, kiedy do mnie zadzwoniła, a teraz nie mogę się do niej dostać. –

Objęła się rękami i odwróciła od niego. – To się nie może dziać – szepnęła.

– Gdzie jest twoja siostra?

– W Temple. – W ciemności pociągnęła nosem.

Dusiło ją jego milczenie. Gdyby właściwie to rozegrała, łyknąłby bajeczkę o katowanej przez ojca siostrze, która usprawiedliwiałaby jej dwugodzinną podróż z Dallas z zepsutym alternatorem. A gdyby wybrała właściwy cel, sam podsunąłby rozwiązanie, które oddałoby go w jej ręce.

– Coś jej grozi?

Jeśli potwierdzi, chłopak zadzwoni na policję. Pokręciła więc przecząco pochyloną głową, jeszcze bardziej się garbiąc.

– Nie jest w dobrej kondycji psychicznej. Nie sądzę, by coś sobie zrobiła, ale jej umysł

znajduje się w mrocznym miejscu. – Westchnęła dla lepszego efektu. – Ma tylko mnie.

Szuranie stóp przesunęło się w stronę pick-upa.

– Temple znajduje się zaledwie pół godziny drogi stąd. Mogę cię podwieźć.

Bingo!

Zacisnęła mocno usta, żeby się nie roześmiać. Zaraz je jednak rozluźniła i odwróciła się powoli. Na jej twarzy malowało się niedowierzanie.

– Naprawdę?

Otworzył drzwi pasażera i zaprosił ją gestem.

– Jeśli nie masz nic przeciwko, by zostawić tu auto, nim przyjedzie laweta. Tutaj nikt go nie ukradnie.

Nikt, ponieważ Van wsadzi bezpiecznik i pojedzie za nimi w niewzbudzającej podejrzeń odległości. Wzięła z samochodu portfel oraz komórkę i z rozmyślną ostrożnością podeszła do chłopaka.

Co powiedziałaaby w tej sytuacji normalna dziewczyna?

– Nie porwiesz mnie i nie zgwałcisz, prawda?

Pokrętna bezduszność tej sugestii chwyciła ją za gardło. Miała ochotę cofnąć te słowa, gardząc tym, jak zakończy się dla niego dzisiejszy wieczór.

– Nie. – Odsunął się, gdy wsiadała. – W schowku mam pałkę teleskopową. Weź, jeśli chcesz. – Nieco uniosły się kąciki jego pełnych ust. – Jesteś ładna, więc nie możesz być zbyt ufna.

Serce kobiety skuł lód. Głupi chłopak.

Wskoczył za kierownicę, zawrócił i pojechał w kierunku I-35. Uniósł telefon w chwili, gdy Liv zobaczyła zasięg na swoim. – Muszę dać znać rodzicom, że się spóźnię. Możesz to za mnie zrobić?

Zgodnie z jej oczekiwaniami, nie chciał prowadzić i pisać. Wzięła od niego komórkę.

Zobaczyła, że zaraz po meczu dzwonił do matki.

– Oczywiście. Napisać do...

– Mamy. Powinno być... – Zerknął na jej palec znajdujący się na ekranie. – Tak, właśnie to. Napisz, że podwożę znajomą do Temple i będę w domu przed północą.

Niezwykłe, że przy obcej nie krępował się tak bliskiej relacji z rodzicami. Nie wiedział, że znała powody. Polegali na jego ciężkiej pracy na farmie. Nadal u nich mieszkał, co zaoszczędziło sporo wydatków na pokój w kampusie.

Pozwolił, by wyobrażała sobie, co tylko chciała na temat informowania matki o powrocie do domu ponad dwudziestoletniego syna w piątkowy wieczór. Jego pewność siebie nie była chłopcę. Raczej cudownie dojrzała. I problematyczna. Będzie musiała ją złamać, zapewne przez fizyczne upokorzenie.

Myśl ta sprawiła, że skurczył jej się żołądek. Uspokoiła się, przypominając sobie, że aby

osiągnąć wymagany cel, czasami potrzeba było zrobić coś złego. Dużo złych rzeczy.

Dyskretnie zerknęła, by potwierdzić, że patrzył na drogę. Pisząc, zdjęła tylną obudowę, zrzuciła baterię między nogi i zamknęła komórkę. Dzięki Bogu, że to nie iPhone. Ekran poczerniał, wiadomość nie została wysłana.

Umieściła telefon ekranem w dół na desce rozdzielczej.

– Poszło.

– Dzięki. Chcesz numer, żeby zadzwonić po lawetę?

– Zrobię to rano.

Przez kilkanaście sekund bębnił palcami o kierownicę, ale nagle przestał.

– Mam na imię Josh. A ty?

Zawsze podawała prawdziwe imię. Nie miała powodu go skrywać.

– Liv.

– Liv. – Zacisnęła na chwilę usta. – „El”, „i”, „fał”.

– Tak.

Można było dodać do nich kilka liter i utworzyć słowo „deliverer”. Dostawczyni.

Właśnie nią się stała. Pan E wyśmiał to, gdy za pomocą szantażu nakłonił ją do współpracy.

Josh się uśmiechnął.

– Wierzysz w przeznaczenie?

W ogóle.

– Dlaczego pytasz?

– Gram w futbol z numerem pięćdziesiąt cztery na koszulce. A ty masz na imię Liv. Dlaczego wciąż to powtarzała? Spojrzała na niego.

– No i?

Wzruszył ramionami.

– Rzymską liczbę pięćdziesiąt cztery zapisuje się wielkimi literami „el”, „i”, „fał”.

Numer na jego koszulce. Czy wiedziałaby o tym, gdyby dane jej było ukończyć liceum i pójść na studia?

– Rozumiem, że ty wierzysz w przeznaczenie – dociekała.

– Myślę, że istnieje. Pociesza mnie wiara w to, że we wszechświecie są rzeczy, które ponad zdrowym rozsądkiem i wbrew wszystkiemu mogą wskoczyć na swoje miejsce i zaspokoić wewnętrzne potrzeby. – Spojrzał na nią uważnie. Nie znalazł na jej twarzy śladów, że się z nim zgadza. Wrócił wzrokiem do drogi. – A ty jak myślisz?

Można było się spodziewać takich rozważań po chłopaku, który zamierzał zostać pastorem. Liv postawiła na prawdę.

– Przeznaczenie to nic innego jak przyczyna i skutek. Podskoczysz, więc możesz upaść.

Sam nieświadomie zeskoczył ze swojej ścieżki i miał spaść na tę należącą do kogoś innego. To, co dla niego zaplanowała, podważy jego poglądy na przeznaczenie i każdą inną sprawę w życiu.

4 - Joshua

Joshua wyczuł, że spojrzenie wielkich brązowych oczu Liv ukradkiem kieruje się na niego. Uzależniających oczu, które potrafiły przejrzeć go na wskroś i namieszać w głowie, aż zapominał, co robi. Bywały chwile w jego życiu, że miał ochotę zejść z wybranej dla niego drogi.

W tym momencie właśnie tak się czuł. Wpatrywał się w najatrakcyjniejszą kobietę, jaką kiedykolwiek spotkał. Znajdowała się w jego pick-upie. Obserwowała go. Badała.

Blizna malująca się na jej policzku pojawiła się na moment w świetle mijanej latarni.

Nie odbierała jej piękna, lecz stanowiła delikatny wzór jej życia, wszystkiego, co ją spotkało.

Zapałał ciekawością, by poznać historię kobiety.

– Jedź trzydziestą piątą na południe. Powiem, gdzie skręcić, gdy dotrzemy do Temple. –

Zerknęła na prędkościomierz. – I patrz, ile jedziesz.

Żadnego „proszę” czy „dziękuję”. Cicha i władcza, co mu się podobało i sprawiało, że chciał ją sprawdzić.

– A może będziesz cicho siedzieć, ładnie wyglądać i dasz mi prowadzić?

– Wszędzie są gliny z radarami. Nie mogę pozwolić sobie na jeszcze większe opóźnienie.

Ta Liv zdawała się o wiele mniej bezbronna niż Liv, która trzęsła się na poboczu. Jej głos był miękki, wręcz melodyjny, ale się zmienił. Jakby coś tłumił. Coś większego niż ból. Poza powłóczytymi spojrzeniami w jej bezruchu była osobliwa apatia. Dziewczyna przypominała uśpione, odpoczywające lub wyczekujące dzikie zwierzę.

Josh denerwował się coraz bardziej z powodu wszystkich tych niedopowiedzeń w temacie jej rodziny.

Wjechał na autostradę.

– Chcesz porozmawiać o siostrze?

– Nie.

Podrapał się po zarośniętym podbródku, zmagając się z jej kategoryczną odmową.

– Dobrze, że się pojawiłem. O tej godzinie tylko ja tamtędy przejeżdżam.

Wzmógł się szum, gdy samochód nabierał prędkości.

Nastał moment, w którym normalna osoba podjęłaby przyjacielską pogawędkę.

Milczenie Liv podważało wszystko, co wiedział o dziewczynach i ich paplaniu. Zazwyczaj się nie denerwował, ale jej milczenie sprawiało, że czuł się coraz bardziej niezręczny. Z każdą sekundą był mocniej zirytowany.

– Mieszkam niedaleko miejsca, w którym cię spotkałem.

Dziewczyna patrzyła przez przednią szybę. Leżące na smukłych udach palce zdawały się martwe.

– Mhm.

Szkoda, że nie chciała rozmawiać. Miał pół godziny z tą ślicznotką. Chciał z nią pogadać, chciał być sobą w towarzystwie tej nieznajomej. – Studiuję teologię na Uniwersytecie Baylora.

–Dlaczego? – spytała szeptem.

–Co „dlaczego”?

–Dlaczego chcesz podążać drogą Jezusa? – Wykrzywiła usta, jakby powstrzymując się od oceny.

–Przyrzekam, że powód jest całkowicie... absurdalny.

Spojrzała na niego. Nie zerknęła, lecz odwróciła głowę w jego stronę. Część kasztanowych loków przyłgnęła do jej twarzy, część rozsypała się po ramionach. Dobry Panie, nie powinien się gapić, ale jej piersi prezentowały się naprawdę okazale. Nie był odporny na kobiece piękno. Skupił się na rozchyłonych ustach, których unoszące się kąciki rozciągały bliznę.

Dezorientacja dodawała Liv powabu.

W pachwinach pojawił się ogień. Doznanie, którego nigdy nie próbował zaspokoić z dziewczyną. Za wstrzemięźliwość mógł winić chrześcijańskie zasady oraz masę ciężkiej pracy.

Prawdę mówiąc, z wysiłku czerpał zarówno fizyczną, jak i psychiczną przyjemność. Dziewczyny kręcące się przy nim podczas treningów nie podniecały go tak jak siniak po meczu, zakwasy po pracy na farmie czy mentalny wysiłek towarzyszący ścisłym regułom religii. Dawno temu zaakceptował fakt, że jak każdy człowiek odczuwa pragnienia, lecz zamknął je głęboko w sobie.

Gdyby rodzice znali jego myśli, bardzo by się zawiedli. Serce mu się ścisnęło.

Zjechał z lewego pasa w szczelinę pomiędzy wolniej jadącymi samochodami. Przyznał, że wybór przyszłej ścieżki życiowej był absurdalny. Równie dobrze mógł go wyjaśnić.

–Moi rodzice przez lata starali się o dziecko. Kiedy byli już po czterdziestce, odnaleźli Boga, zaczęli się modlić, składać obietnice i dziewięć miesięcy później...

–Pojawiłeś się na świecie.

Uniósł brwi.

–Tak. Żeby wypełnić ich przyrzeczenia. Zawarli umowę z Bogiem. Jeśli da im dziecko, wychowają ten cud na Jego sługę w Kościele Baptystów. Zaśmiała się. Słodki dźwięk w przeciwieństwie do jej kwaśnej miny.

–Rzeczywiście, absurd.

–Mówiłem.

Wypowiedzenie tego na głos zdawało się nieco go ukoić. Nie żeby nie wierzył w Boga.

Po prostu nie wyznawał Go fanatycznie, jak jego koledzy ze studiów. Jak rodzice.

–To nedorzecznosc, żeby pozwalać, aby wszystkie życiowe wybory podyktowane były złożoną Bogu obietnicą.

–Swoją złożyłem mamie i tacie.

–Nieważne. To przyrzeczenie, które cię kontroluje. Nie złości cię to?

–Stawia wyzwania, czyni lepszym człowiekiem. Pogodziłem się z ich decyzją.

Milczała, wpatrując się w niego nieco zamglonym wzrokiem. Uniosła rękę –

początkowo niepewnie – i dotknęła twarzy chłopaka. Opuszki spoczęły na jego kości policzkowej. Kiedy powiodła nimi po linii zuchwy, odczuł tak silną przyjemność, że musiał użyć całej swojej siły woli, aby utrzymać dłonie na kierownicy i nie zamknąć oczu.

–Twoje życie zostało z góry zaplanowane, co? – Jej słowa były równie problematyczne jak dotyk.

–Rodzice powołali mnie do uczciwego życia. W zamian zaakceptowałem drogę, którą mi wybrali. – Przywarł lekko do jej palców i mruknął: – To tylko praca. Nie wiadomo, może doprowadzić do czegoś niezwykłego.

Kobieta zabrała rękę i wróciła wzrokiem do drogi.

Brak jej dotyku poraził go. Potarł twarzą o ramię.

– Powiedziałem coś...

– Skręć w następny zjazd.

Zaniepokoił się. Co się właśnie stało? Skręcił, odtwarzając w myślach rozmowę. Może posunął się za daleko, lgnąc do niej?

– Za osiem kilometrów skręć w prawo, w kierunku dzielnicy Two Trails Crossing.

Minął zupełnie pustą główną ulicę Temple. Jego ciało zdawało sobie sprawę z bliskości Liv. Do diabła, wręcz pragnęło, by nieco się przysunął. Jednak dziewczyna wydawała się zdystansowana, pogrążona w myślach. W pewnym momencie zaczęła nucić. Niespodziewany wstrząs dla jego uszu. Śpiewała, aby uniknąć rozmowy czy może chciała zagłuszyć ciszę?

Harmoniczne mruczenie nabrało rytmu. Melodia nie była mu znana, mimo to jej tony przeszywały go, jakby ulatywały z najpilniej strzeżonej części duszy dziewczyny.

– Co to? – zapytał cicho. – Co nuczisz?

Urocze crescendo ucichło, przez co natychmiast pożałował, że się odezwał.

Odchrząknęła. Wtedy to usłyszał: melodię przenikliwego, choć spokojnego głosu, który przyprawił go o dreszcz, rozpalając każdą komórkę jego ciała. Dreszcz zniknął, ale nie na długo.

Głos Liv się załamał, a po kręgosłupie chłopaka przeszedł prąd. Zauroczony wstrzymał oddech.

Nie myśląc tonacji, śpiewała o życzeniach, gwiazdach i duszach, których nie można było ocalić. Oktawa niosła w sobie głęboką, samotną wdzięczność. Przetransportowała go na farmę w deszczowy dzień, w miejsce przy niewielkim stawie. Głos kobiety brzmiał jak mżawka we mgle, przesycony ożywieniem, rozpaczą i akceptacją.

Zamknęła usta i lekko westchnęła.

– To było... – Nie potrafił znaleźć słów.

– To Lullaby Sii.

– Miałem powiedzieć „cudowne, urzekające”. – Ciekawe. – Śpiewasz zawodowo?

Zatrzymał samochód na czerwonym świetle i obrócił głowę, by spojrzeć na Liv.

– Nie. – Tajemnicze, niezachwiane spojrzenie wpatrywało się w niego.

Światło zmieniło się na zielone, więc zerwała kontakt wzrokowy i wskazała na ceglany mur po prawej.

Na zniszczonej drewnianej tablicy widniały koślawe litery „Two Trails Crossing”.

Skręcił.

Masywne wiązy zacięły rzędy domów należących do ludzi z niższej klasy średniej.

Stare, kute żelazo zdobiło drzwi i okna. Kilka skrętów w lewo i prawo zawiodło ich do ślepej uliczki. Liv ruchem głowy wskazała na parterowy domek na końcu.

– To tu. Wejdę od tyłu.

Przejechał wąskim podjazdem wzdłuż budynku, po czym zaparkował przed garażem.

Silnik warczał, więc go wyłączył. Nie chciał jej jeszcze wypuszczać, choć nie wiedział dlaczego.

Zazwyczaj, jako singiel i futbolista, przykuwał więcej kobiecej uwagi, niż potrafił sobie z nią poradzić.

Nie chodziło o to, że nie chciał dziewczyny. Właściwie miał świadomość, w jaki sposób działały na niego kształtne, niedostępne kobiece ciała. Niekiedy czas spędzany w towarzystwie koleżanek był nie do zniesienia. Na miłość boską, cechowała go młodość. Powściągliwość też miała swoje granice. Odsuwał się więc od klejących się do niego dziewcząt, spotykał jedynie z tymi przyzwoitymi, a późną nocą, leżąc samotnie, zaciskał palce na wzwiedzionym członku i oddawał zaspokajaniu prymitywnych ludzkich żądz.

I zrobi to po powrocie do domu, bo Liv stanowiła mieszaninę tych wszystkich dziewczyn i czegoś więcej. Co w niej takiego było? Śpiewała niczym anielski chór i nie narzucała mu się jak koleżanki po meczach, mimo to w jej oczach dostrzegał przeżycia i doświadczenie wykraczające poza wyznaczone przez rodziców granice.

Zwilżyła językiem wargi, które lśniły w słabym, padającym z ganku świetle.

– Wejdz.

Miał z nią iść? Do licha, nie mógł myśleć. Pragnął ją pocałować. Zdał sobie sprawę, że pochylał się ku niej, gdy ponownie się odezwała: – Ojca nie ma. Nie spodziewam się, że siostra

zachowa się nieobliczalnie, ale tak na wszelki wypadek wejdz ze mną.

Puls przyspieszył mu na myśl o spędzeniu z nią czasu. Podjął decyzję, dostrzegając niepewność na twarzy w kształcie serca. Najpierw jednak musiał coś zrobić.

Zbliżył się i posmakował jej ust. Wydychane przez nią powietrze musnęło jego wargi, palce wsunęły mu się we włosy, przyciągając go jeszcze bliżej. Walczył, by nie wdrzeć się w nią językiem. Nie chciał jednak skazić grzechem tego pocałunku. To, co teraz zrobił, stanowiło granicę jego doświadczenia. Skradł dziesiątki takich chwil, z których każda następna stawiała się śmielsza, lecz nigdy nie wykraczały poza ustalone normy. Jednak dotyk jej ust przekroczył

niewidzialną linię zwykłego kontaktu i rozlewał się w dół jego ciała.

Położył dłoń na policzku Liv, przytrzymując ją blisko siebie. Pulsujące fale pożądania przechodziły przez Josha, aż dotarły do pachwiny. Jeśli pocałunek będzie trwał choć sekundę dłużej, przyrzeczenie dane rodzicom zostanie wystawione na ciężką próbę. Odsunął się.

Dziewczyna miała rozchylone usta, delikatne rysy twarzy potęgowały jej powab. Joshua chwycił leżący na desce rozdzielczej telefon i wysiadł. Nie był niewolnikiem swoich pragnień, nie ulegnie im. Poprosiła go, by wszedł, ponieważ w tej chwili potrzebowała przyjaciela. To mógł jej dać.

Liv dołączyła do niego przy garażu, wstukała kod. Zanim dotarli do kolejnych drzwi, zdołał zdusić porywy swojego libido.

W kuchni powitały ich mrok i cisza. W powietrzu unosiła się woń stęchlizny, choć czerwony sos na naczyniach w zlewie wydawał się świeży. Josh pewnym krokiem

przeszedł po wytartym brązowym dywanie do salonu. Samotna lampa oświetlała ciemne panele, wzorzystą kanapę, fotel i kineskopowy telewizor.

– Znajomy wystrój. – Potarł podbródek.

Liv zmarszczyła czoło. Rozejrzała się, ale nie wydawała się sprawdzać pokoju, a raczej intensywnie o czymś myśleć.

– W tym salonie kręcono serial z lat siedemdziesiątych? – Uśmiechnął się, rozbawiony.

Na jej twarzy nie pojawił się jednak ślad wesołości.

– Biedni ludzie mają biedne domy. – Przypomnienie, że nie miał pojęcia, czy pracowała.

Zapewne ją obraził. Kurde. Nic o niej nie wiedział, znał jedynie jedwab jej warg.

– Siostra, gdzie jesteś? – Przeszła korytarzem, zaglądając do dwóch pokoi. – Musi być na strychu.

Josh zadrżał z chłodu.

– Na strychu?

– Czuje się tam bezpieczna. – Kobieta zatrzymała się przy drzwiach na klatkę schodową i wyciągnęła rękę.

Potarł kark.

– Pewnie spędzisz z nią dłuższą chwilę. Mogę tu poczekać, żebyście pogadały w cztery oczy.

Trzymała wyciągniętą rękę. Piękne brązowe oczy przyglądały mu się z błagalną intensywnością, która podpowiadała, że jego obecność jest dla niej ważna.

Podszedł, splótł z nią palce. Dłoń Liv była chłodna i wilgotna. Co mógł zrobić, by ukoić jej nerwy? Ścisnął drobną rękę i ruszył za dziewczyną nieoświetloną klatką schodową.

– Gdzie włącznik?

Zatrzymała się na szczycie schodów. Ciemność była tu równie namacalna jak cisza.

Ubranie zaszeleściło. Rozległo się pikanie, zaraz potem na ścianie zapaliła się czerwona lampka.

Josh się zaniepokoił, stanęły mu włoski na rękach.

– Po co ta klawiatura?

Drzwi się otworzyły. Zmrużył oczy, gdy z wnętrza wydostało się fluorescencyjne światło. Liv przeciągnęła go przez próg, więc poddał się jej, zniewolony, zaciekawiony...

zszokowany.

Patrzył na środek pomieszczenia, starając się zrozumieć to, co zobaczył. Przed nimi klęczała całkowicie naga nastolatka. Blond włosy i jasna skóra nie były podobne do tych, jakie miała Liv. Najbardziej jednak przeraziło go to, że opuściła wzrok na podłogę, trzymając ręce za plecami, i szeroko rozłożyła uda.

Drzwi zamknęły się za nim, wrywając z wywołanego szokiem paraliżu. Spojrzał na posłanie w kącie i stalowe pierścienie przytwierdzone do ściany nad nim. Dobry Boże, co to za miejsce? Krew tętniła mu w uszach, głos się wyostrzył.

– To twoja siostra?

Liv z uśmiechem przekrzywiła głowę.

O kurczę. Okłamała go? Dlaczego? Kiedy zdał sobie sprawę z sytuacji, w której się znalazł, skurczył mu się żołądek. Skłamała, by go zwabić. Odwrócił się, szarpnął za klamkę.

Zamknięte. Uderzył pięścią w drzwi. Rozległ się przytłumiony dźwięk. Solidne drewno wzmocnione stalową ościeżnicą.

– Wypuść mnie.

– Nie.

Nie? Nie uwolni go? Krew odpłynęła mu do nóg, pozostawiając za sobą lód. Dotknął

umieszczonej na ceglanej ścianie klawiatury. Serce znacznie mu przyspieszyło. Z pewnością naga dziewczyna znajdowała się tu z własnej woli. Może Liv chciała się z nim zabawić, bo wysyłał sprzeczne sygnały?

Odwrócił się, oparł plecami o drzwi, wyjął telefon.

– Nie kręci mnie to. Cokolwiek to jest. – Telefon nie reagował. Ekran pozostawał czarny.

Kciukiem wcisnął włącznik zasilania. Nic. Z trudem przełknął ślinę. Uniósł głowę i dostrzegł, że kobieta wpatruje się w niego z przerażającym spokojem. Kiedy się odezwała, głos nie należał do anioła o jedwabistych ustach, który śpiewał urzekającą kołysankę.

– Będziesz szkolony, aż nauczysz się spełniać dwanaście żądań Mistrza. – Przykucnęła, by pogłaskać po głowie dziewczynę, która nawet nie drgnęła.

To był jakiś chory żart. Zabawy znudzonych ludzi. Musiała to przyznać na głos, ponieważ alternatywa sprawiała, że jego serce przyspieszało do niebezpiecznej prędkości.

– Więc zwabiłaś mnie tutaj w celu jakiejś perwersyjnej zabawy, w której będę grał poddanego jakiejś twojej... Mistrzyni? – Parsknął sztywnym, pełnym desperacji śmiechem. – Przykro mi, kochana. Masz nie tego faceta.

Liv podniosła się i z pustym wyrazem twarzy podeszła do niego stanowczym krokiem.

– Jestem dostawczynią. Zrobię rzeczy, które wymuszają twoje posłuszeństwo.

Jej głos... Słodki Jezu, tak zimny, tak niewłaściwy. Joshua przesunął się na bok i w panice nacisnął klawiaturę.

– Otwieraj!

– Przeprowadzę z tobą trening, od którego będzie zależeć cena, jaką za ciebie uzyskam.

Czy ktoś by go usłyszał, gdyby zaczął wołać o pomoc?

– Co tu się naprawdę dzieje, Liv? Jeśli masz kłopoty, mogę ci pomóc. Znam ludzi, z którymi będziesz mogła porozmawiać.

Podeszła do niego. Wciąż opierał się plecami o drzwi.

– Za dziesięć tygodni dostarczę cię nabywcy.

Zaparło mu dech.

– Chyba zwariowałaś.

To, co zobaczył w jej oczach, nie było szaleństwem. Żrenice pozostawały nieruchome dzięki głęboko zakorzenionej determinacji.

–Zasada trzecia: niewolnik będzie spuszczał wzrok, chyba że Mistrz pozwoli mu go unieść.

Zapalił się w nim impuls do walki. Był obrońcą wytrenowanym do biegu i natarć, więc rzucił się do ataku. Chwytał ją za ramiona, gwałtownie docisnął jej pierś do ściany przy klawiaturze. Nie szamotała się, nie pisała, gdy tak brutalnie ją potraktował. Przycisnął się do jej pleców i chwycił za szyję.

–Wprowadź kod.

Zgarbiła się, jej ciało stało się luźne w żelaznym chwycie jego rąk. Nie walczyła. Zdał

sobie sprawę, że drzwi się otworzyły. Odwrócił się, napiął mięśnie do działania i... spotkał się z lufą pistoletu.

Do pomieszczenia wszedł potężnie zbudowany mężczyzna. Jego twarz skrywał kaptur bluzy. Trzymając broń wycelowaną pomiędzy oczy chłopaka, zamknął drzwi.

–Puść ją.

Joshua puścił kobietę i boleśnie zacisnął zęby. Pozwoliła mu się przyszpilić, wiedząc, że ma nad nim przewagę.

Odsunął się o dwa kroki, unosząc ręce. Patrzył na twarz Liv z nadzieją. Modlił się, by parsknęła śmiechem i powiedziała: „Ha, ha, nabraliśmy cię”.

Uwodzicielsko zakołysała biodrami, jakby w jej ciało wstąpiła tancerka erotyczna.

Zbliżyła się do mężczyzny z pistoletem i uniosła głowę. Chłód w jej głosie sprawił, że serce Josha się zatrzymało.

–Spuść wzrok!

5 - Liv

– Joshua Carter już nie istnieje.

Liv dała mu chwilę na przyswojenie tego zdania, choć ognista burza w jego oczach odpowiedziała, że może potrzebować czegoś więcej niż ciszy.

Serce biło jej jak oszalałe, grożąc odebraniem siły nogom, a tak wielka słabość cholernie ją wkurwiała. Zapanowała nad wyrazem twarzy, stawiając na najbardziej kamienne oblicze, jakie potrafiła przybrać.

– Przez kolejnych dziesięć tygodni będziesz tym, kim zechcę.

– Wypuść mnie.

Pomimo bladej cerze piorunował ją nieustraszonym spojrzeniem. Jego męskość podkreślał zarost na kwadratowej żuchwie oraz kontur zaciśniętej szczęki.

Musiała myśleć o nim jak o chłopcu. Chłopcy byli plastyczni, chwiejni, mniej atrakcyjni.

– Na razie będziesz chłopcem.

Stojąc przy zamkniętych drzwiach – jakby ich bliskość mogła go ocalić – zacisnął zęby.

Zielone oczy błyszczały wyzywająco.

Van nadal mierzył Joshowi w głowę.

– Spuść wzrok, chłopcze.

Nie żeby oczekiwała posłuszeństwa. Postęp musiał być okupiony krwią i łzami. Ta myśl odbiła się okropnym bólem w jej klatce piersiowej. Niezachwiane spojrzenie Josha paliło skórę.

Było w nim tak dużo siły, że ledwo mogła je wytrzymać. Ale musiała. Zrobi wszystko dla czekającej na końcu nadziei. Nadziei, która nakarmi wygłodniałe serce.

Na środku pomieszczenia dziewczyna nadal klęczała. Jej trening zbliżał się do końca.

Miała zademonstrować chłopcu to, czego od niego oczekiwano.

Liv podeszła do niej, wykrzykując nieczule komendę:

– Na posłanie, niewolnico! W kajdany!

Dziewczyna przeszła na czworakach do posłania, położyła się na plecach, sięgnęła po przytwierdzone do ściany łańcuchy i zacisnęła kajdany na nadgarstkach. Okowy były wystarczająco mocne, by powstrzymać nawet szarpiących się niewolników.

Chłopak przeskakiwał wzrokiem pomiędzy niewolnicą a pistoletem. Napięcie rysowało się w ostrych liniach wysportowanego ciała. Opuścił powieki, po czym uniósł je i popatrzył Liv w oczy. Jego nozdrza zadrgały.

– Pocałowałem cię.

Żołądek jej się skurczył. Palec Vana drgnął na spuście. Prawie niezauważalnie, ale jednak. Tego wieczoru mężczyzna miał milczeć i dopilnować, żeby udało się jej zamknąć chłopca w celi. Wbrew sobie cieszyła się z obecności Vana. Gdyby była sama z Joshem, mogłaby zakotwiczyć myśli w intymności, którą dzielili. Mogłaby ugiąć się pod wpływem własnej zdrady.

Obecność Vana utrzymywała na miejscu lodową maskę profesjonalizmu. Jednak mężczyzna niewątpliwie szalał z zazdrości. Niedobrze. Znał tę robotę, wiedział, z

czym się wiąże.

Wyciągnęła rękę, zsunęła mu kaptur, kojąco dotknęła blizny na policzku. Czułość zaspokajała jego zaborczość, uspakajała wewnętrznego demona, o czym świadczyło delikatne rozluźnienie palca na spuście. Lecz odsłonięcie twarzy stanowiło również ostrzeżenie dla chłopca. Van był lepiej zbudowany i o wiele bardziej okrutny. We fluorescencyjnym świetle

widziała, że spojrzenie mężczyzny było ostre jak sztylet.

Chłopiec przełknął ślinę.

– Mówiłaś coś o... – Zazgrzytał zębami. – Zamierzasz mnie sprzedać? Jak... niewolnika?

Było jasne, że chłopak nie rozumiał powagi sytuacji. Zapewne nadal trzymał się nadziei na uwolnienie, gdy z nim skończą.

– Wypuść go, Liv. – Van podrapał się po szyi. – Masz niewłaściwego dzieciaka.

Kiedy mężczyzna próbował zyskać zaufanie Josha, jego ostre spojrzenie ani trochę nie złagodniało. Był do kitu jako pasywny oprawca, choć trzeba przyznać, że nigdy wcześniej nie musiał przyglądać się z boku. Sadystyczne pragnienie kontroli prawdopodobnie rozsadzało go od środka.

– Stój i trzymaj broń, jak należy, Van. – Przeniosła wzrok na Josha. – Przejdiesz trening, a potem zostaniesz sprzedany jako niewolnik seksualny.

– Mogę wam zapłacić. Mogę wrócić z pieniędzmi i dać wam tyle samo.

Do diabła! Doskonale wiedziała, że nie miał ani centa, nie mówiąc już o dwóch milionach. Jego nielogiczna oferta oznaczała, że zaczynał panikować. Pamiętała tę dezorientację oraz to, jak niekontrolowane drżenie i chęć ucieczki sprawiły, że stała się wyczulona, zdesperowana, szalona.

Właśnie dlatego, że musiała uczestniczyć w pierwszych przerażających chwilach po pojmaniu, unikała rozmowy w jego aucie. Nie chciała nawiązać kontaktu z Joshem jak z równym sobie... Jak z przyjacielem. Taki kontakt rodził troskę, współczucie i wyrządzał jej emocjonalne szkody.

Ale odwzajemniła pocałunek. Uważała to za taktyczne kuszenie. Aż chłopak się odsunął, a jej pozostał utrzymujący się posmak czegoś, czego nigdy nie zaznała.

– Chodź za mną.

Nie musiała sprawdzać, czy to zrobił. Jego posłuszeństwo zapewni pistolet Vana.

Podeszła do dźwiękoszczelnej ściany dzielącej strych na dwie komory.

Przy drzwiach wpisała kod. Mieli z Vanem oddzielne kody, by mogli swobodnie poruszać się po pomieszczeniach, jednak do tego konkretnego wstęp otrzymała tylko ona.

Przemierzyła długi, wąski pokój. Niegdyś było to jej więzienie. Teraz stanowiło sanktuarium, sypialnię i jedyną przestrzeń, do której mogła uciec przed Vanem. Kiedy pan E

awansował ją z niewolnicy na dostawczynię, spełnił jej prośbę, by do tego pomieszczenia kod otrzymała tylko ona. A dlaczego nie? Pan E mógł przejść przez każde drzwi, jednak Vana blokowały te konkretne.

Rzuciła telefon na wytarty materac w kącie, przeszła obok otwartego prysznica, toalety i umywalki przy ścianie. Dotarła do sosnowego pudła wielkości trumny

znajdującego się naprzeciwko niezabudowanej łazienki, odwróciła się i czekała, aż chłopiec do niej dołączy.

Podtrzymywała złudzenie, że Van mógł swobodnie wejść do tego pokoju. Dawało jej to psychologiczną przewagę. Gdyby chłopak stawiał opór, Van i tak by nie strzelił. Miał w zanadru inne narzędzie do wymuszania posłuszeństwa.

Cegły za jej plecami sprawiały, że strych wydawał się solidny, jednak prawdziwą tłumiącą dźwięki barierę stanowiły betonowe, okalające zewnętrzne ściany bloki. Ich skuteczność przetestowała osobiście podczas pierwszego roku pobytu w tym miejscu. Nikt nie przybył jej na ratunek.

Chłopak przekroczył próg z bronią Vana przytkniętą do pleców. Ręce wisały mu sztywno po bokach ciała. Z każdym krokiem na jego twarzy wzrastała czujność i ostrożność.

Co zrobi? O czym myśli? Co planuje?

Josh rozejrzał się po pomieszczeniu. Skupił wzrok na leżącym na materacu telefonie, następnie przeniósł go na drewniane pudło, po czym wrócił do komórki.

– Zablokowana – powiedziała obojętnym głosem.

W oczach chłopaka odmalowało się kilka szalonych myśli. Mógł próbować wybrać numer alarmowy, ale modyfikacje wprowadzone przez pana E wyłączyły tę funkcję, gdy urządzenie było zablokowane. Dzięki temu mogła mieć stale telefon przy sobie, bo pan E tego od niej wymagał, a on miał możliwość śledzenia każdego połączenia, każdego jej ruchu. Była takim samym więźniem jak chłopiec.

Van szturchnął Josha pistoletem, pospieszając go.

Chłopak zatrzymał się pół metra od niej. Wyrównał oddech, co oznaczało, że próbował

grać na zwłokę. Zbyt wiele emocji malowało się na jego twarzy, żeby można było stwierdzić, co planuje. Jednak nic, co zrobi, nie miało już znaczenia.

– Zasada czwarta: niewolnik nie będzie nosił ubrań, chyba że Mistrz rozkaże inaczej. –

Odetchnęła powoli przez nos. Ten punkt nigdy nie był łatwy. – Rozbieraj się.

Wyraz twarzy Josha stał się pusty. Czy to szok? Maskował przerażenie? Jeśli tak, cholernie dobrze mu to wychodziło. Może już się domyślił, że do tego dojdzie. Kiedy sama po raz pierwszy została zmuszona do zdjęcia ubrania, w jej głowie rozgrywały się najgorsze scenariusze. Oddanie ciuchów było niczym w porównaniu z jej wyobrażeniami o gwałtach, które nie powstrzymały jednak błagań o zachowanie skromności. – Dlaczego pominęłaś dwie pierwsze zasady? – zapytał chłopak ze spokojem w głosie.

Był zbyt opanowany. Czy już pogodził się z sytuacją? Zazwyczaj trzeba kilku tygodni nieugiętej presji, żeby szkolony bez sprzeciwu wykonywał polecenia. Może postawił na ostrożność i sprawdzał każdą możliwość w tej beznadziejnej sytuacji.

Znów głęboko odetchnęła przez nos. Jako bezduszna dostawczyni nie mogła odpowiadać na pytania. Kopnęła go w nogę na tyle mocno, by się zatoczył.

– Ubranie. Teraz.

Spojrzał ostro na Vana, na broń i znów na nią.

– Jeśli odmówię, również dorobię się takiej blizny?

Gnojek się uśmiechnął. Uśmiech był niepewny, ale chłopak z pewnością miał jaja ze stali. Żołądek skurczył jej się na myśl, że musiała go złamać.

Van wybuchnął śmiechem, wcielając się w swoją rolę.

– Jeśli ci się poszczęści. Trzeba się najpierw zakochać i stracić dziewictwo, by się takiej dorobić. – Pogłaskał swoją szramę.

Liv zamknęła oczy. Ta miłość była jednostronna. Poza tym Van pominął najważniejszy fragment historii, który ją tu trzymał. I była mu za to wdzięczna.

Kiedy ponownie otworzyła oczy, Joshua wpatrywał się w nią z intensywnością, której nie potrafiła zinterpretować.

– Po prostu ściągnij ciuchy, stary – powiedział Van. – Rób, co ona mówi, a nikt nie oszpeci twojej ślicznej buźki.

Chłopak, patrząc Liv w oczy, ściągnął koszulkę i rzucił ją do jej stóp. Następnie jednym ruchem opuścił dżinsy i bokserki. Nie zakrywał się. Po prostu wyszedł ze spodni i pozwolił, by przyglądali się jego ciału.

Gruba szyja przechodziła w napięte mięśnie na torsie. Muskuly i ścięgna naciągały skórę na jego kończynach. Ciało wyrzeźbione rygorystyczną pracą oraz ćwiczeniami było pobłogosławione złocistą skórą. A fiut... Zaparło jej dech. Wisiał luźny na pełnej mosznie i sięgał kilka centymetrów poniżej.

– No, no. – Van obrócił się i stanął obok niej. – A ty myślałaś, że to ochraniacz napina mu spodnie.

Chłopak wytrzeszczył oczy, jakby dopiero teraz uzmysłowił sobie, że to nie było spontaniczne porwanie.

Tak, wiedziała o ochraniaczu, jednak nie wspominała Vanowi, co znajdowało się pod nim. Nie oznaczało to bynajmniej, że o tym nie myślała. Nieproszone ciepło rozlało się po jej ciele.

Kiedy upewniła się, że odzyskała kontrolę nad emocjami, postukała o wieko pudła.

– Wchodź.

Jedyną odpowiedzią było drgnienie stopy w skarpecie.

Van przesunął broń w dół, w górę, w lewo i w prawo, jakby zastanawiał się, gdzie oddać strzał. Ustawił lufę na wysokości jaj chłopaka.

– Liv, jesteś pewna, że pan E nie grzebie zwłok w ogrodzie?

Strach stanowił najokrutniejszą z broni. Nawiedzał umysł, rodził przerażenie. Gardziła zastraszaniem. Kurwa, bała się go każdego dnia swojego pieprzonego życia, ale wytrwała w tej dziwacznej roli, którą musiała odgrywać.

– Nie chcę wiedzieć, co robi z ciałami.

Prawdę mówiąc, pan E nie musiał brudzić rękawiczek, odkąd miał ją. Rzadko się pojawiał, a jego tożsamość pozostawała tajemnicą. – Nie zastrzelisz mnie. – Chłopak cofnął

ramiona, napinając mięśnie torsu. – Ile na mnie zarobisz?

Dziewczyna stanęła na palcach, wykorzystując bliskość, aby zbadać głębię jego jasnych oczu, opaloną skórę policzków i aksamit ust. Stanowił surowe, nieskazitelne piękno.

Hipnotyzujące. Rozpraszające.

Opadła na pięty.

– Emily Carter jutro rano ma wizytę u lekarza. W każdą sobotę jeździ na zastrzyk odczulający.

Usta Josha zadrżały.

Liv wsunęła dłoń pod bluzę Vana, zza paska jego spodni wyjęła pistolet taurus PT-22.

– Klinika znajduje się w nie najlepszej dzielnicy, wręcz niebezpiecznej. – Uniosła broń kalibru dwadzieścia dwa, mierząc w sufit. Nie strzeliłaby do Josha. Ten pokaz miał bardziej ponury cel. – Byłaby szkoda, gdyby zdarzył się jej wypadek.

Chłopak wpatrywał się w broń z różową, drewnianą rękojeścią. Na jego twarzy pojawiło się przerażenie, gdy rozpoznał pistolet matki. – Proszę, nie.

Choć liczyła, że tak zareaguje, czuła, jak ściska jej się serce. Ułożyła usta w zboliałym uśmiechu.

– Kilka dni temu zwinęłam go z jej schowka. Zostawimy mamuszkę w spokoju. Na razie.

Josh oddychał szybko i ciężko. Potrzebował dłuższej chwili, żeby się opanować.

Spojrzał na skrzynię i przeciągle wypuścił powietrze przez nos. Zamrugał kilka razy, spuszczać wzrok, po czym rzucił się do przodu i wziął zamach, celując pięścią w twarz kobiety.

Spodziewała się tego. Upuściła pistolet na podłogę, zrobiła unik, padła na kolana i uderzyła dłońmi w jego kolana. Josh się zachwiał, ale mimo chwilowego rozproszenia próbował

dosięgnąć broni. Pozwoliła mu na to. W magazynku nie było kul. Kiedy Josh pochylił się, by podnieść pistolet, Van położył stopę na jego plecach i docisnął lufę do karku.

Z niewielkiego kufra przy skrzyni wyjęła metalowe kajdanki i łańcuch, brzękiem ściągając uwagę chłopaka.

– Broń, którą trzyma Van, jest naładowana. Pistolet twojej matki nie. Śmiało. Sprawdź.

Zrobił to. Na jego czole pojawiły się zmarszczki. Ponownie spojrzał na magazynek. Po chwili położył całość na podłodze i osunął się pod ciężarem stopy Vana.

– Do skrzyni.

Gdy zaczął się podnosić, Liv kopnęła dwudziestkę dwójkę z dala od niego. Ruszał się sztywno, jakby nogi odmawiały mu posłuszeństwa. W końcu wszedł do pudła.

Kobieta nałożyła mu kajdany. Następnie owinęła je łańcuchem, wykorzystując całą jego długość. Podwójne więzy miały bardziej psychologiczny niż praktyczny wymiar. Josh pozwolił

jej wykręcać sobie ręce i nogi tak, jak tego chciała. Co czuł? Frustrację? Niedowierzanie?

Nadzieję na ratunek? Całkowite przerażenie? Kiedy sama siedziała w tej skrzyni, odczuwała wszystkie te emocje.

Złączywszy końce łańcucha, uniosła jego skute ręce i przypięła do jednego z przyczepionych do drewna uchwytów.

Pudło, wykorzystywane do nauki posłuszeństwa, stanowiło ważne narzędzie. Liv w każdym aspekcie mogła kontrolować zachowanie chłopaka. Za dwadzieścia cztery

godziny będzie niewyspany, głodny, upokorzony brakiem dostępu do łazienki, osłabiony i zdany na łaskę jej poleceń.

Zdjęła mu skarpety, po czym zakuła w kajdany jego kostki. Spinał się za każdym razem, gdy palce muskały skórę, prawdopodobnie zniesmaczony jej dotykiem. Z trudem przełknęła ślinę. Nie mogła go za to winić.

Szarpnęła za łańcuchy, by upewnić się, że chłopak został dostatecznie unieruchomiony.

W końcu odsunęła się, podeszła z Vanem do drzwi i wstukała kod. Kiedy się otworzyły, mężczyzna pochylił się, po czym oparł policzek o jej twarz. Spięła się. Znajdował się tak blisko.

Pocałuje czy ugryzie?

Przesunął nosem po jej włosach, zaciągając się ich zapachem.

– Powiem panu E, że za pięć dni będziemy gotowi na pierwsze nagranie.

Łagodność w jego głosie sprawiła, że nieco się rozluźniła. W takie wieczory, gdy oglądali nagrania, a on składał raporty o dostawie, miała wrażenie, że delikatne pieczyoty przebijają się przez najgłębsze sińce i owijają wokół jej serca. Skinęła głową.

Drzwi zamknęły się za nim z cichym trzaskiem. Wróciła do Josha.

Leżąc na plecach z napiętymi mięśniami, związany i rozciągnięty na całą długość skrzyni, stanowił mocno erotyczny obraz. Wstydziła się, bo w głębi duszy cieszyła ją perspektywa, że następnych dziesięć tygodni spędzi, dotykając każdy centymetr ciała tego mężczyzny.

Chłopca.

Przeniosła wzrok na jego twarz i zrodziły się w niej wyrzuty sumienia. Wpatrywał się w nią z błaganiem w oczach.

– Nie róbcie krzywdy moim rodzicom.

Żołądek jej się ścisnął. Znała ten ból, żyła z nim każdego dnia. Pochyliła się, zatrzymała usta milimetry od niego i powtórzyła to, co pan E powiedział do niej:

– To zależy od ciebie.

Jego spojrzenie zmieniło się w desperację. Tę emocję również znała. Czas spędzony w skrzyni na zawsze wrył jej się w pamięć. Groźby Vana, że do niej wróci, stały się skuteczną formą kontroli podczas jej szkolenia.

Macki gniewu ścisnęły ją za gardło. Rozpamiętywanie rozpaczliwej sytuacji, czy to jej, czy chłopca, przyniosłoby jedynie wahanie mające straszne konsekwencje. Zrobiła więc to, co zawsze, by stłamsić własne myśli.

Sięgnęła do pustki w swoim wnętrzu w poszukiwaniu tęsknoty, o której mogłaby beznamiętnie zaśpiewać. Pierwsze wersy What It Is Kodaline wymknęły się z jej ust i przeszły ciszę. Śpiewała lodowatym tonem, gdy wyjmowała z kufra przy skrzyni opaskę i zawiązała ją na

szeroko otwartych, błyszczących oczach Josha.

Aby pozbawić go wężu, założyła mu na nos zacisk pływacki. Mógł oddychać przez usta. Szpary w skrzyni umożliwiały przepływ powietrza, choć nie będzie tego czuł, gdy wieko opadnie.

Skóra na jego twarzy była ciepła i wilgotna, mięśnie drżały pod jej palcami. Nadal śpiewała, gdy nałożyła mu słuchawki na uszy, podłączyła do znajdującego się poza

skrzynią tabletu i uruchamiała timer. Dwadzieścia minut pulsującej w rytm bicia serca ciszy.

Muzyka w niej ucichła. Dwadzieścia minut sam na sam ze swoimi myślami. Potem rozpoczęło się piekło.

– Tak po prostu musi być – mruknęła ze ściśniętym gardłem.

Chłopak leżał nieruchomo, choć dostrzegła tęskną skórę na jego ciele oraz lekkie drżenie żuchwy. Wiedziona nagłym pragnieniem, by go pocieszyć, pochyliła się i delikatnie musnęła jego usta. Odwrócił głowę.

Wyprostowała się i potarła mostek, niezdolna złagodzić ból, który pojawił się za nim.

– Przykro mi – szepnęła zbyt cicho, by usłyszał ją w słuchawkach.

Zamknęła wieko.

6 - Joshua

Na oczach Josha znajdowała się opaska. Klips na nosie wymuszał oddychanie przez usta.

Czy były tu otwory wentylacyjne? Musiały być, inaczej płuca nie miałyby się czym napełniać.

Zaświszczało mu w gardle, zaschło w ustach. Może się dusił?

Czy oprawcy znajdowali się tuż za skrzynią? Przez słuchawki i łomot własnego serca nic nie słyszał.

Nieustępliwe drewno wbijało się w ramiona i biodra. Ciężkie łańcuchy krępowaly ręce i stopy. Znajdował się zbyt blisko ścian skrzyni. Naciskały na niego, doprowadzając zakończenia nerwowe do szału. Wyobrażał sobie, że tego typu doświadczenie można nabyć, jedynie dusząc się w trumnie.

Strach ścisnął żołądek i podszedł do gardła palącym kwasem. Super. Josh nie stracił

zmysłu smaku, więc mógł rozkoszować się wymiocinami, kiedy się nimi dławił. Wił się, przechylając głowę, w razie gdyby przyszło mu zwrócić obiad.

To musiał być jakiś chory żart. Nie zostawił go tak skutego na dłuższy czas. Na kruchej sylwetce dziewczyny z sąsiedniego pomieszczenia nie dostrzegł widocznych ran. Na ścianach nie wisały żadne narzędzia tortur.

Do diabła, że też broń nie była naładowana.

Powinien złapać blondynkę i zagrozić, że skreśli jej kark. Dlaczego nie wykopał pistoletu z ręki Vana, kiedy ten wszedł do pokoju? Serce mu się ścisnęło. Powinien zostawić Liv na poboczu, żeby laweta odholowała ten jej przeklęty samochód.

Puls mu przyspieszył, ciało paliło, skóra swędziała. Rodzice na pewno będą go szukać.

Ile razy już dzwonili? Na bank zrobiła coś z jego telefonem.

Ciężkie oddechy sprawiały, że powietrze zgęstniało. Szarpnął się w skrzyni, przekręcając pęta. Głupi impuls, by pomóc nieznajomemu, naraził rodzinę na niebezpieczeństwo. Josh zostawił

ich bez ochrony na farmie, na której nie poradzą sobie sami.

Kretyn. Policzki mu płonęły, ciało drżało od potu i chłodu. Próbował kopać, ale miał

skrępowane kostki. Idiota. Znów kopnął, stopy przeszył ból.

Słyszeli jego szamotaninę? Przygryzł dolną wargę i z trudem przełknął ślinę. Czy opór sprawi, że skrzywdzą rodziców?

Z gardła wyrwał mu się grzmiący ryk. Jak mógł do tego dopuścić? Dlaczego sam nie napisał do matki? Dlaczego nie zauważył śledzących go ludzi? Powinien zerknąć pod maskę jej samochodu. Mógłby przejrzeć fortel.

Mięśnie skurczyły się, gdy dopadła go kolejna fala dreszczy. Tata sprawdzi drogę ze stadionu do domu. Ale nic nie znajdzie. Zapewne nie będzie też zepsutego sedana. Dziewczyna była za dobrze przygotowana. Zwabiła go łzawą opowieścią, wyjęła baterię z jego telefonu, gdy siedział obok, znała rozkład dnia matki, miała też jej broń. Od jak dawna ich obserwowali?

„I dlaczego ja? Boże, co zrobiłem, że ściągnąłem ich uwagę?”

Beznadzieja spłynęła kończynami aż do łańcuchów. Mama zapewne krążyła po kuchni, wydeptując ścieżkę w linoleum, nadwyrężając już i tak słabe serce.

W gardle zrodził się szloch, który ku jego zaskoczeniu wymknął się z ust z sapnięciem.

„Błagam, dobry Boże”. Zamknął oczy, zatrzymując łzy. „Proszę, zaopiekuj się rodzicami”.

Myśli przesycaly modlitwy. Szukał pocieszenia w swoich ulubionych, napełniając serce inspirującymi, radosnymi wersami. Desperacko łaknął bożej pomocy, zapewnienia, że wyjdzie z

tego zdrowy, pewny siebie i żywy.

Ściany skrzyni zbliżały się coraz bardziej. Znów się szarpnął. Na próżno. Wytrzeszczył

oczy pod opaską, desperacko pragnąc coś zobaczyć, ale napotkał jedynie całun czerni. Ciasnota.

Mrok. Zaduch. Musiał się skupić, zachować zdrowy rozsądek.

Próbował przypomnieć sobie techniki medytacyjne, jakich uczył się na rekolekcjach.

Wciągnął powietrze przez wyschnięte gardło i wyobraził sobie światło przesączające się pomiędzy deskami skrzyni, rozświetlające go, odpędzające cienie. Ściany się odsunęły. Trumna podwoiła rozmiar. Napłynął tlen. Serce zwolniło bieg. Przesunął językiem po wyschniętych wargach. Boże, błogosław wyobraźnię.

Czas płynął niemiłosiernie wolno. Minęły minuty czy może godziny? Już powinni go wypuścić. Co tam robili? Ostrzyli noże? Śmiali się z tego, jakim był kretynem? A może planowali przenieść pudło do ogrodu i zakopać z nim w środku?

Nie, morderstwo nie wchodziła w grę. Mówili, że za dziesięć tygodni go sprzedadzą.

Musiał więc być żywy. Uczepił się nadziei na przetrwanie, nawet jeśli sugestia wystawienia jego ciała na aukcji była równie przerażająca.

Przeszedł go gwałtowny dreszcz. Kto miał go kupić? W jakim celu?

Wiedział. Znał odpowiedź, ale odsunął ją od siebie. Otworzył usta, żeby zapanować nad spanikowanym oddechem. Boże, dopomóż.

Rozpacz ustąpiła miejsca gniewowi i frustracji. Moc modlitw osłabła, straciła urok. Sam się w to wpakował. Bóg nie miał z tym nic wspólnego. Pojawiło się zwątpienie.

Zwątpienie w boski ratunek, w samego siebie.

Zbyt wiele strasznych rzeczy mogło stać się jemu i jego rodzicom. Powietrze znów zgęstniało, gdy walczył z obrazami matki i ojca naznaczonych krwią, wypatroszonych w łóżkach.

Zacisnął dłonie w pięści, wyobrażając sobie, jak Liv żyłką wycina mu paznokcie.

Ponownie pojawiły się mdłości. Najbardziej prawdopodobny był gwałt. Czy był wystarczająco silny, by powstrzymać Vana przed wzięciem go od tyłu?

Serce biło mu dziko. Jego pierwszy raz miał być piękny, a nie wymuszony i odczłowieczony. Ta myśl była przerażająca, ale wiedział, że dzięki pętom zrobią z nim, co tylko będą chcieli.

Poruszał głową. Czego nauczył się podczas spirali błędów i pomyłek? Prócz tego, że głupio obdarzył kogoś ślepym zaufaniem? Znajdował się w dzielnicy Two Trails Crossing w Temple. Jego porywacze to Van i Liv. Spokojni, wysportowani i uzbrojeni stanowili trudną barierę do sforsowania.

Mówili też coś o jakimś panu E, który najwyraźniej wszystko kontrolował. Kim była Liv? Zapewne nie dziewczyną o smętnej historii, która szlochała na poboczu. To wspomnienie sprawiło, że się zdenerwował.

Ale nie mogła być socjopatką. Czy gdy śpiewała w jego aucie poruszającą piosenkę, nie dostrzegł w niej przebłysków prawdziwej osobowości? Nikt nie mógł udawać bólu, jaki słyszał w jej głosie. Co nią kierowało? Pieniądze zdawały się oczywistą odpowiedzią, ale jej motyw najprawdopodobniej był głębszy. To coś poważniejszego. Osobistego.

Duży smutek odmalował się w jej oczach i na ustach, gdy poprosił, by nie krzywdzili jego rodziców. Sprawę skomplikował drugi pocałunek. Ten, który miał miejsce, kiedy skutę leżał w trumnie.

Może widział jedynie to, co chciał zobaczyć? Szukał jakiegokolwiek pozytywnej myśli?

Może pocałunek miał tylko namieszać mu w głowie? Ale było w nim wahanie, jakiego brakowało w tym pierwszym.

Pozostawał jeszcze Van. Jego opanowanie podkreślały przeszywające szare oczy i ostry

wzrok, który sprawiał, że uprzejmość mężczyzny była wyrachowana i myląca. Nawet jeśli Josh rozpoznał podtekst, nie mógł zaprzeczyć, że nieco się rozluźnił, kiedy Van zastąpił stalowe spojrzenie pełnym uśmiechem.

Słodki Jezu, tydzień w tym koszmarze i będzie jak roślina. Wił się, uderzając biodrami w deski. Ile jeszcze, zanim wypuszczą go z tego przeklętego pudła? Ponownie spróbował się uspokoić, wyrównać oddech, poruszać szyją i ramionami, żeby przeciwdziałać narastającym skurczom.

Istniało wyjście. Jakieś. Musiał jedynie wziąć się w garść i je odnaleźć. Praktyki na studiach nauczyły go, jak obcować z ludźmi, jak ich słuchać, jak prowadzić przez trudne sytuacje. Zamierzał skoncentrować się na obserwacji, usłyszeć to, co nie zostanie wypowiedziane. Postanowił studiować twarz Liv, nauczyć się jej wyrazu. Gdy dotrze do serca kobiety, będzie służył radą, zaprzyjaźni się z nią, znajdzie mocne i słabe strony, przewidzi kolejne kroki.

A co, jeśli ona go zrani? Zgwałci? Gdzie leżały jego granice wytrzymałości? Ile zniesie, nim zacznie gardzić nią tak bardzo, że zatraci się w nienawiści? W żyłach wrzała mu adrenalina.

Jeśli zdoła przetrwać kilka następnych godzin lub dni, przeżyje i tygodnie. Najważniejsze, by zachować zimną krew.

Ciszę przeszyło nagłe dzwonięcie. Powtarzający się pojedynczy ton jak dźwięk mosiężnego dzwonu. A może tylko dzwoniło mu w uszach?

Poruszył głową na boki. Dźwięk zdawał się falować wokół jego uszu. Na pewno pojawił

się w słuchawkach. Nie ustawiono dużej głośności, po prostu był to powtarzający się, nieustępliwy dźwięk.

Mijały minuty, dzwonięcie ciągle napływało do jego uszu. Palce mrowiły, podobnie jak skóra wokół ust. Panika i irytacja zaczęły pozbawiać go oddechu. Przełykał ślinę raz za razem, próbując przetkać kanały słuchowe.

Częstotliwość pozostawała niezmienna. Dźwięk płynął i płynął. Josh się wzdrygnął, walcząc z dreszczami i szarpiącymi nim emocjami.

– Dosyć! – Krzyk przedarł się przez struny głosowe. – Proszę, już dość!

Policzył do tysiąca.

Nie potrafił uspokoić serca.

Kiedy to ucichnie?

Policzył do pięciu tysięcy.

W skrzyni istniała jedynie niezmienna, drażniąca tonacja. Nie był w stanie się skupić.

Stop, stop, stop.

– Proszę! Proszę, wyłącz to! Dość!

Bolało go gardło. Wrzaski rozrywały jego własny umysł.

7 - Liv

Liv zastała Vana w salonie. Siedział w fotelu ze zwisającym z ust papierosem.

Zesztywniała, gdy poklepał się po kolanie. Jego oczy iskrzyły się od bijącej z ekranu telefonu poświacie – jedynym oświetleniu w pokoju.

Sposób, w jaki na nią spojrział, wywołał ciarki, nawet jeśli spowity dymem uśmiech sprawił, że serce zabolalo od tęsknoty za rzeczami, których nie był w stanie jej dać.

Spięta z powodu brutalnego piękna twarzy Vana podeszła powoli, wyjęła mu papierosa z ust i przysiadła na jego kolanie.

– Gotowy?

Objął ją w talii, położył podbródek na jej ramieniu i sięgnął po urządzenie.

– Byłem gotowy od dnia, w którym cię poznałem.

Skóra mrowiła tam, gdzie owionął ją jego oddech, gdzie męska noga stykała się z jej pośladkami, gdzie ręce muskały biodra. Van był odzwierciedleniem zarówno zakaźnej wysypki, jak i kojącego dotyku.

Dopaliła papierosa i zgasila go w popielniczce, patrząc na ekran komórki.

Van otworzył aplikację pocztową, ale skrzynka odbiorcza była pusta. Od dziewięciu tygodni. Wpatrywała się w nią, wstrzymując oddech. Pragnęła usłyszeć piknięcie. Mężczyzna dotknął ekranu, nawiązując połączenie. Kolejne uderzenie palca przełączyło je na głośnik. Wolna ręka spoczęła na jej udzie. Ich rozmówca odebrał po pierwszym sygnale.

– Jakieś problemy? – Ostry głos sprawił, że zadrżała.

– Żadnych – powiedzieli z Vanem jednocześnie.

Skrzynka piknęła, dając znać, że nadeszła wiadomość z załącznikiem.

– Nagranie pochodzi sprzed pięciu minut – powiedział pan E. – Trwa dwie. Będę czekał.

Van puścił nagranie i rozsiadł się w fotelu. Liv nachyliła się do urządzenia, które trzymał w ręce.

Na ekranie kobieta przed pięćdziesiątką siedziała przy kuchennym stole. Znajomym Liv, kuchennym stole. Miała krótkie, brązowe, przeplatane siwizną włosy, dłonie splecione na kubku, w który się wpatrywała. Gdyby uniosła głowę, ukazałyby się ciemnobrązowe, pełne determinacji oczy. Oczy kobiety, która bita przez męża zdołała urodzić dziecko. Której zamiłowanie do skoków spadochronowych ustępowało jedynie miłości do córki. Kobiety mawiającej, że każdy może skoczyć, ale sztuką jest umiejętnie lądowanie.

Kiedy dowiedziała się, że szczątki zaginionej córki odnaleziono w opuszczonym domu, płakała przez wiele dni. Liv oglądała nagrania, przebywając w więzieniu na strychu. Jednak mama potrafiła wylądować. Była twardzielką. Kilka dni przed zakończeniem rocznego treningu Liv jako niewolnicy przeniosła się do nowego domu i zmieniła pracę.

W dziewczynie wezbrał ból. Pragnęła odnaleźć kuchnię z nagrania. Usiąść przy znajomym stole. Choć miała pewną swobodę działania, gdy trzeba było znaleźć nową ofiarę czy coś załatwić, wszystkie jej poczynania były monitorowane. Czasami z wielką

ostrożnością wślizgiwała się do bibliotek, szukając w sieci Jill Reed, instruktorki spadochronowej, pilotki, przeżywającej żałobę matki. Jednak szkół spadochroniarstwa było zbyt wiele, tak samo jak kobiet nazywających się Jill Reed.

Przyjrzała się koszulce bez rękawów, którą miała na sobie mama. Takie lekkie ubranie w październiku? Gdzie o tej porze roku jest tak ciepło? Zatoka Meksykańska? Czy zagniecenia na

włosach powstały po długich godzinach spędzonych w kasku? A może od gumki, którą musiałyby spiąć je w każdej innej pracy? Druk w gazecie przy jej łokciu był zbyt mały, by go rozczytać. Okna miały zasłonięte rolety. Żadnych wskazówek. Każde nagranie skrupulatnie dobierano przed wysłaniem.

Nagły impuls, żeby zapytać o miejsce pobytu matki, sprawił, że skurczył jej się żołądek i rozpalila twarz. Ostatnim razem, gdy to zrobiła, pan E nałożył na nią własną wersję dwutygodniowego aresztu domowego. Zdusiła więc swoje lekkomyślne pragnienie, zacisnęła usta i powiodła palcem po ukochanej twarzy na ekranie. Nagrodą za nowego niewolnika były nagrania. Pierwsze dwa w wieczór wprowadzenia. Drugie po udanym spotkaniu z kupującym.

Trzecie, kiedy dokonała dostawy, a pieniądze za transakcję wpłynęły na konto pana E.

Tylko raz otrzymała film poza harmonogramem. Przyszedł, gdy wyszła do sklepu i zapomniała zabrać telefon. Brak natychmiastowej odpowiedzi na wiadomość pana E sprawił, że na ekranie pojawił się zniszczony, leżący w rowie samochód matki. Kobieta przeżyła wypadek, lecz złamała trzy żebra i kość udową.

Serce Liv ścisnęło się na to wspomnienie, a ucisk zwiększył się, gdy mama wstała od stołu i zniknęła z pola widzenia kamery. Nagranie dobiegło końca, zatrzymując się na obrazie pustego pomieszczenia.

Za każdym razem, kiedy oglądała filmiki, przypominała sobie, że są za cenę sprzedanej duszy oraz życia pojmanych przez nią ludzi. Płaciła tę cenę mężczyźnie, któremu nie mogła ufać.

Nie stłumiło to jednak podekscytowania, gdy na telefonie pojawiło się powiadomienie. Przyszedł

kolejny e-mail, nagranie przeznaczone dla niej i Vana.

– Spodziewam się – powiedział pan E – że dotrzymasz terminu. Inaczej nie otrzymasz kolejnego nagrania.

Poczuła ucisk w gardle. Tak grozić mógł tylko raz. Jeśli zabije osoby, które kochała, nie będzie już powodu, by dla niego pracować. Lub dalej żyć.

– Kamerę zainstalowano w sypialni – ciągnął pan E. – Nagranie pochodzi sprzed trzech godzin.

Połączenie zostało zakończone.

Ucisk w gardle się pogłębił.

– Słyszałeś? Z sypialni, Van. – Przez sześć lat wyobrażała sobie, jak ten pokój może wyglądać.

– Słyszałem – odparł z uśmiechem w głosie.

Pojawiło się kolejne powiadomienie. Wyciągnęła rękę i zderzyła się z jego dłonią.

Chichocząc, Van oddał jej urządzenie. Objął ją w pasie, po czym pochylił się nad małym ekranem. Otworzyła załącznik.

Na ścianach znajdowała się tapeta w czerwono-brązowe ptaszki. W oknie wisiały białe koronkowe franki, jednak mrok skrywał wszelkie wskazówki mogące pomóc w identyfikacji lokalizacji domu. Kołdra w czerwonej kratę przykrywała podwójne łóżko i leżącą w nim sześciolatkę.

Liv wstrzymała oddech. Poczuła, że Van uśmiecha się przy jej szyi.

Dziewczynka się uśmiechnęła. Brakowało jej zęba z przodu. Patrzyła z pełnym zaufaniem i miłością na siedzącą obok niej blondynkę.

Liv chciałaby czuć ulgę, że dziecko jest szczęśliwe i bezpieczne, ale uniemożliwiała jej to gorzka zazdrość wyciskająca powietrze z płuc i ściskająca za serce. Van chwycił jej dłoń.

Splótł ich palce, po czym objął nimi komórkę. Opuszki znajdowały się centymetr od pełnej pikseli twarzyczki. Prawie mogła ją dotknąć. W myślach nazywała córeczkę Mattie.

Ciepły oddech owionął szyję Liv, szorstka ręka masowała biodro. W tej chwili Van milcząco wyrażał uczucie, dzieląc z nią szczęście.

– Piękna – mruknął przy jej skórze.

Ciemnobrązowe włosy opadły z twarzy Mattie i rozsypały się na poduszce.

Dziewczynka zaśmiała się z czegoś, co powiedziała jej adopcyjna matka. Potem odwróciła się i zamknęła oczy.

Liv wyobrażała sobie siebie jako tę, która mówi zabawne rzeczy, żeby wywołać taki piękny uśmiech. Chciała zawołać dziecko, spojrzeć mu w oczy. Pragnęła poznać jego prawdziwe imię, przytulić, gdy płakało. Chciała wiedzieć, jakie to uczucie podnieść małą po upadku, pomóc jej z zadaniem domowym, patrzeć, jak zdmuchuje świece na torcie.

Oczy zaczęły ją piec. Przeciągnęła palce po krawędzi ekranu. Odetchnęła głęboko, próbując zdusić poczucie beznadziei.

Blondynka sięgnęła do lampki.

– Nie – wymknęło się Liv. – Jeszcze nie.

Van przeniósł ich splecione dłonie. Przyłożył ręce do jej pasa. Wolną mocno trzymała urządzenie.

Na ekranie klatka piersiowa Mattie unosiła się w rytm spokojnych oddechów, mała rączka zaciskała się na kołdrze.

Kiedy lampa została wyłączona, ekran pociemniał. Nagranie się skończyło.

Serce Liv zabiło mocniej. Chciała wznović filmik, próbowała wysunąć rękę, lecz Van nadal ją trzymał. Balansowała telefonem na udzie, by nacisnąć „Play”, ale odebrał jej komórkę.

– Żadnych powtórek, Liv – skarcił surowo. – Znasz zasady.

Obejrzyj raz i usuń. Telefony były monitorowane i wymieniane za każdym razem, gdy odwiedzał ich pan E. Żadnych kamer. Żadnych nagrań. Żadnych dowodów. Żadnych zapisanych kopii, by ponownie odtwarzać. Żadnych przeszkód.

Praca, praca, praca. Skup się na robocie. Bądź nią. Albo inaczej porozmawiamy. Tak właśnie wyglądało jej życie – mechanicznie i pusto. Musiała robić wszystko, co kazano, by nie poznać konsekwencji odmowy.

Przeszedł ją gwałtowny dreszcz. Tak długo, jak będzie żyła, Mattie i mama będą w niebezpieczeństwie. Uwolni je od niego dopiero jej śmierć. Tak wiele razy była blisko,

ale nie odważyła się tego zrobić. Była słabą, egoistyczną cipą.

Szturchnęła Vana w pierś.

– Puść mnie.

Zacisnął rękę na jej talii.

– Dziecku nic się nie stanie.

Dziecku.

– To twoja córka – warknęła, podnosząc głos. – Nasza!

Upuścił telefon na podłogę i zrzucił ją z kolana. Uderzyła plecami o kanapę, do której po chwili ją przyszpilił. Żalosa próba walki zakończyła się, gdy jedną dłonią przytrzymał jej ręce nad głową, a drugą wskazał leżącą na dywanie komórkę.

– To nie jest nasze dziecko! – wrzasnął. – Należy do kobiety z nagrania.

– Kobiety, która prawdopodobnie pracuje dla pana E!

W ciągu sześciu lat twarz blondynki nie pojawiła się na ani jednym z dwudziestu jeden nagrań. Los Mattie zależał od Liv. Porażka przy zadaniu lub złamanie zasad był wyrokiem.

Wyrokiem śmierci dla mamy. Mattie nie miałyby tyle szczęścia. Tylko Liv mogła ją chronić. I chroniła najskuteczniej, jak umiała, nie znając adresu jej zamieszkania. Córeczka mogła być wszędzie. Liv desperacko pragnęła poznać jej prawdziwe imię.

– Daruj sobie tę minę. – Stalowe spojrzenie Vana pozostawało zimne, bezwzględne. –

Nawet gdybyś mogła ją odnaleźć, nie odbierzesz jej od jedynej matki, jaką zna.

– Ty odebrałeś mnie mojej.

Zacisnął mocno zęby.

– Znów do tego wracamy?

– Ty to zaczęłaś, gdy przyjąłeś jego propozycję. Postanowiłeś rujnować ludziom życia.

Puścił jej ręce. Stanął i spiorunował ją wzrokiem.

– Rozpoczął to pan E, kiedy uwolnił mnie od tych przeklętych slumsów.

Wskazał palcem na drzwi, jakby zaraz za nimi znajdowała się jego matka ćpunka.

Sprzedawała prochy w El Paso. Jeśli nadal żyła. Liv wiedziała jednak, że Van miał ją w dupie.

Pan E wyciągnął go z tego bagna, wyszkolił na dostawcę i płacił, by porywał dziewczyny. Szczęśliwie dla Vana, jedna z nich podjechała na rolkach do jego wozu. Bolało ją serce, ciało zmroził chłód.

– Złamałeś zasady.

Van niedługo po uprowadzeniu Liv pozbawił ją dziewictwa. Osiem tygodni później dostarczył ją klientowi, twierdząc, że spełnia wymagania dotyczące posłuszeństwa i czystości.

Tylko to pierwsze było prawdą. Van okiełznał jej śmiałość, zastąpił ją strachem. Lecz dziewictwo zostało podważone. Klient sprowadził lekarza, kiedy Van czekał na przelew.

Pozytywny test ciążowy był szokiem dla wszystkich. Poza Vanem.

Usiadła, nie mogąc oderwać wzroku od blizny rozciągającej się od wydatnej kości policzkowej do pełnych ust. Gdyby nie ona, miałby twarz modela z dużymi szarymi oczami i prostym nosem. Jego cera promieniała zdrowiem. Był tak przystojny, że

można było przeoczyć dziesięciocentymetrową czerwoną szramę. Pamiątkę zostawioną mu przez pana E, gdy kupiec zwrócił Liv, nie uiszczając opłaty. Pasowała do tej, którą kilka minut po oszpeceniu Vana sama zarobiła.

Mężczyzna obserwował ją, trzymając wykałaczkę w ustach. Jego wzrok był surowy.

– Ocaliłem cię.

Czy zapłodnił ją, by uratować od sprzedania? A może błagał o życie Liv, gdy pan E trzymał broń przy jej skroni? Czego handlarz żywym towarem chciał od ciężarnej niewolnicy?

Koniec końców mocodawca dał Vanowi to, czego chciał: ją.

– Tak, ocaliłeś. – Zaciśnęła dłonie. – Zamiast życia niewolnicy seksualnej czy śmierci od kuli mam zdeformowaną twarz, podwiązane jajowody, kryminalną kartotekę oraz obietnicę, że nigdy nie przytulę dwóch najważniejszych dla mnie osób.

Posępniejąca twarz tylko pobudziła jej gniew. Ten wzrok nauczył ją spuszczać oczy i padać na kolana. Jednak czasami w mrocznej intensywności jego spojrzenia i oczywistości pożądania czaiły się okruczności miłości.

Na policzku Vana drgnął mięsień.

– Mam nadzieję, że pewnego dnia też będę dla ciebie kimś ważnym, bo ty jesteś jedyną, która się dla mnie liczy. Zawsze będziesz moja, Liv.

Ta obietnica cofnęła Liv do nocy, gdy zerował na jej strachu. Pocieszał ją, jednocześnie odbierając dziewictwo. W tamtej chwili słabości, wtulona w silne ramiona, przerażona i samotna, nie pragnęła niczego poza jego uwagą. Powinna walczyć, powinna zachować choć odrobinę godności.

Jednak tamta nastolatka zbyt późno zdała sobie sprawę, że coś było nie tak z jego czarującym uśmiechem. Po nocy, w czasie której dorobili się takich samych blizn i stracie Mattie, upadła tak mocno, że nawet ręka Boga nie zdołała jej już podnieść. Jeżeli produkowanie niewolników seksualnych w tym okropnym domu było jedynym sposobem ochrony mamy i córki, niech piekło pochłonie Boga i wszystko inne.

Van obrócił wykałaczkę między zębami i uklęknął między nogami Liv.

– Możemy iść do łóżka?

Odrzuciło ją pożądanie w jego oczach.

Podciągnęła kolana, odwróciła się i zeszła z kanapy.

– Mam robotę.

Złapał ją, nim dotarła do schodów. Uderzyła plecami o ścianę. Usta Vana znalazły się od jej ust na odległość wykałaczki. Przesunął dłonią po talii kobiety, palce wsunął za pas jej spodni.

Sposób, w jaki owiewał ją jego oddech oraz żar płynący ze stalowych oczu, sprowadził

nieproszone ciepło do jej łona.

Van wypluł wykałaczkę i przywarł do warg Liv. Odwróciła głowę. Niech szlag trafi te pieprzone usta. Ich dotyk zniewalał, a ona była zbyt wyczerpana emocjonalnie, żeby udawać.

Silny palec na powrót obrócił jej głowę.

– Nie waż się odwracać wzroku.

Mężczyzna złapał jej dolną wargę, potarł nosem o jej nos i się cofnął.

Serce Liv przyspieszyło, cholerne kolana zaczęły drżeć.

Van omiół wzrokiem jej oczy, włosy, usta, zachwycając się każdym szczegółem.

– Chryste, Liv, jesteś taka piękna.

Zadrżała na ten komplement. A może to mdłości? Dlaczego z nim nie walczyła?

Dlaczego nie pluła, nie biła, nie uciekała? Czy w miejscu trzymała ją wyłącznie jego siła? A może zaszczepione w niej niewolnicze uwarunkowanie? Relacja, jaka łączyła ich dzięki Mattie?

Albo powód był tak płytki jak pożądanie w tych surowych szarych oczach i utalentowanych wargach.

Przesunął palcami po jej włosach i liznął kącik ust.

– Nie tknę murów, za którymi się chowasz. Daj mi tylko wszystko inne.

Wszystko inne już jej odebrał, mury pękały. Nawet gdyby zdołała go zabić, warunki umowy dotyczące życia mamy i córki nadal by obowiązywały. Jeśli w podejrzanych okolicznościach zginie Van lub pan E, wynajęty wcześniej płatny morderca ruszy na łowy.

Jasne, mogła uciec. Mogła zaszyć się gdzieś, gdzie jej nie znajdą. Jednak pan E przyrzekł, że jeśli zniknie, śmierć matki i małej będzie tak okrutna, że zwróci uwagę całego kraju. Telewizje będą o tym trąbić przez tydzień.

Uwięziona w paranoi bała się popełnić najmniejszy błąd. Jej zachowanie stale obserwowano i oceniano, a jedyną słabość wykorzystywano, by trzymać ją w garści. Nerwy miała napięte jak postronki, nikomu nie ufała, z nikim nie utrzymywała kontaktu. Samotność podsyciała złość wywoływaną przez skomplikowany związek z facetem, który właśnie obsypywał

ją pocałunkami. Chciała go kochać, nawet jeśli palce świerzbiły, aby poderznąć mu gardło.

– Jeśli chłopak udusi się własnymi rzygami, nie pozostanę tu wystarczająco długo, by cokolwiek ci dać.

Van się skrzywił.

– Dobrze. Idź do niego.

Odsunął się, robiąc na tyle miejsca, by prześlizgnęła się obok niego. Przy pierwszym kroku odczuła znajomy ból na skórze głowy. Nie musiała oglądać się za siebie, by wiedzieć, że trzymał w palcach wyrwane włosy.

Ten jego okropny fetysz sprawił, że wbiegła po schodach do swojego bezpiecznego pokoju i chłopaka, którego zniszczy, żeby ocalić rodzinę.

8 - Liv

Liv siedziała z opartą o skrzynię głową, pochłonięta smętną melodią, jaka snuła się w jej umyśle. Od twardej podłogi miała zdrętwiały tyłek. Powinna sprawdzić, co u chłopaka, ale widok jego niedoli zniszczyłby jej już i tak rozpadające się opanowanie. Wyraźne, dochodzące z wnętrza jęki wystarczająco źle na nią wpływały.

Poprzedni uprowadzeni walczyli z nią z zacieklą desperacją. Determinacja Josha była cichsza, bardziej wyrachowana. Słyszała to w jego spokojnym, niskim głosie, dostrzegła w czujnym spojrzeniu i zaciśniętych pięściach, czuła w podwyższonej temperaturze ciała i przyspieszonym biciu serca.

Cholera, nauczyła się nie przywiązywać do tych chłopców.

Rozprostowała nogi na podłodze. Będzie potrzebowała pełnego skupienia, by stłumić pociąg i utrzymać przy chłopaku lodowatą obojętność.

Skrzynia pozostawała zamknięta, ale Liv mogła wyobrazić sobie przerażenie na przystojnej twarzy Joshuy. Rozpaliło to jej wspomnienia i zrodziło ból w spętanym, bitym i gwałconym przez Vana ciele.

Odsunęła je na bok. Użalanie się nad sobą doprowadzi jedynie do błędów oraz podbitego przez Vana oka. Widoczne na jej twarzy kary nie ułatwiłyby chłopakowi przejścia treningu.

Potrzebował pewnej ręki, która poprowadzi go przez następnych kilka tygodni.

Wstała, napięte mięśnie nóg niechętnie podjęły współpracę. Uniosła wieko, wiedząc, że więzień ani nie usłyszy skrzywienia zawiasów, ani nie wyczuje, że się nad nim pochylała. Dźwięk płynący ze słuchawek spowodował niezdolność do logicznego myślenia. Wygłuszył również percepcję do tego stopnia, że chłopak nie wyczuje nawet ruchu powietrza.

Josh wykrzywił usta, sapiąc przez zęby. Pot zrosił mu skórę, spływał po żebrach podczas ruchów klatki piersiowej. Z jego gardła wydobył się samotny, słaby jęk, który zdołał

jednak przeniknąć do jej serca.

Ciało chłopaka podskakiwało w ciasnej przestrzeni. Żołądek Liv skurczył się pod naporem wyrzutów sumienia. Zmusiła się, by ocenić jego stan. Miał przyspieszony strachem oddech, ale się nie dusił. Łańcuchy nie pozwalały na żadne ruchy kończyn, jednak nie odcięły dopływu krwi. Ale najważniejszy był umysł. Do treningu potrzebowała go w stanie nienaruszonym. Josh musiał przejść wstępne spotkanie z klientem, żeby później mogła dostarczyć go w pełni wyszkolonego i otrzymać zapłatę. Kiedy to nastąpi, chłopak będzie dla niej martwy. W ten sam sposób myślała o jego poprzednikach.

Zatrzymała wzrok na wyrzeźbionych mięśniach klatki piersiowej, przesunęła nim wzdłuż rysunku pięknego brzucha i zatrzymała na imponująco długim, spoczywającym przy udzie fiucie. Palce aż ją świerzbiły, by go dotknąć.

Zdegustowana sobą objęła się w pasie. Był o wiele przystojniejszy niż pozostali, różnił

się od nich. Dojrzała męskość malowała się w solidnej sylwetce oraz mocnej zuchwie. A co ważniejsze, miał rodzinę i przyjaciół, którzy będą za nim tęsknić. Jakąż

straszna decyzję przyszło jej podjąć.

Chwilowa słabość przerodziła się w determinację. Dziesięć tygodni treningu na zdyscyplinowanie niewolnika, a mama i Mattie będą bezpieczne przez kolejnych kilka miesięcy.

Tak właśnie teraz odmierzała życie, prawda? W dziesięcioletnich cyklach handlu żywym towarem, ciało po ciele.

Sprawdziła odtwarzacz. Godzina nagrania powtarzała się już drugi raz z dwudziestu czterech zaprogramowanych. Chłopak był w skrzyni jedynie przez ponad godzinę, choć odczuwał to zapewne jak kilka dni.

Jak na ironię dźwięk o pięciuset dwudziestu ośmiu hercach był używany przy medytacji jako harmonijnie uzdrawiający. Kiedy Van zamykał ją w skrzyni, przed nałożeniem słuchawek na uszy powiedział: „To jakieś nowoczesne bzdury. Po dwudziestu czterech godzinach słuchania tej samej cholernej fali dźwiękowej przechodzącej przez twoją czaszkę nie zostaniesz uzdrowiona. Staniesz się jebaną wariatką”.

I miał, kurwa, rację. Wyszła ze skrzyni z rozszalałym wzrokiem oraz urojeniami, gotowa zrobić wszystko, czego zażąda jej oprawca, aby tylko uniknąć kolejnej minuty w tym pudle.

Jebać Vana i jego potrzeby. Kiedy uciekła od niego dwadzieścia minut temu, pożądanie w jego oczach było wulgarnie w swej rażącej wyrazistości. Dlaczego pozwolił jej odejść?

Przecież miał w dupie, czy chłopak zwymiotuje. Był zbyt wyrachowany, by przyjąć tak kiepską wymówkę.

Pieprzył ją, gdy miał na to ochotę. Nigdy nie dochodziło do zbliżeń z jej woli. Jednak ich seks nie wymagał siły fizycznej. Łamał ją wprawnym językiem lub żerował na wyrzutach sumienia po tym, jak strasznie potraktował jej niewolnika. Niekiedy wystarczyło, by zagroził

powiadomieniem pana E o jej nieposłuszeństwie. Dopiero gdy go poznała, zrozumiała znaczenie słowa „przymus”.

Wpatrywała się w drzwi. Bała się je otworzyć, a jednocześnie obawiała się tego nie zrobić.

Z pewnością poszedł spać do swojego pokoju na dole. Gdyby wszedł za nią na strych, byłby teraz z tą biedaczką, która spała, gdy Liv przemknęła obok niej w drodze do siebie.

Kurwa. Powinna sprawdzić, co z dziewczyną, bez względu na to, jak bardzo bała się otworzyć drzwi. Pan E miał wyjebane na to, jak Van traktował uprowadzonych, jeśli w ciągu dziesięciu tygodni spełniali wymogi klientów.

Żołądek jej się skurczył, że musi zostawić chłopaka. Szlag! Już miękła, a to była zaledwie pierwsza noc. Zadrzał jej podbródek. Josh musiał pozostać w skrzyni. Nie mogła naginać zasad i oczekiwać, że bez tego ukształtuje niewolnika, który spełni wymagania klienta.

Jednak dziewczyna była już wyszkolona i nie zasługiwała na dodatkowe tortury Vana.

Liv zamknęła wieko i podeszła do klawiatury przy drzwiach. Jeśli czekał po drugiej stronie, mogła natychmiast je zatrzaskać. Gdyby dręczył dziewczynę, musiałyby go

czymś rozproszyć. Odetchnęła głęboko. Wbiła kod i uchyliła drzwi.

Po drugiej stronie pomieszczenia, na posłaniu, opierając się o ścianę siedziało ucieleśnienie jej lęków. Dziewczyna trzymała głowę pomiędzy rozstawionymi nogami mężczyzny, włosy otaczały jej twarz i jego kutasa.

W głowie Liv pojawiły się okrutne wspomnienia. Zamiast jasnych pukli biedaczki widziała swoje brązowe. Czuła, jak fiut Vana uderza o tył jej gardła, a palce wpijają się w czaszkę. Echem wróciły ruchy ich dziecka w jej rozciągniętym brzuchu, przez co pochylanie się było bolesne i z trudem je wytrzymywała.

Krew odpłynęła w dół, pozostawiając po sobie lodowate odrętwienie, gdy ciało przypomniało sobie o roku niewoli – z czego dziewięć miesięcy była w ciąży. Odsunęła od siebie ducha przeszłości, zanim zdołał ją pochłonąć.

Dziewczyna nadal zawzięcie ssała, zachowując swoje dziewictwo. Została biegle wyszkolona w posługiwaniu się ustami i językiem. Tak jak w przypadku Liv jednym z wymogów klienta było to, by przez osiem tygodni ćwiczyła na Vanie. Za czternaści dni zostanie dostarczona mężczyźnie, którego ręka była równie ciężka jak portfel. Van uniósł głowę i spojrzał na nią z ogniem w oczach.

– Chodź tu i pokaż jej, jak się to robi, Liv.

Boże, nienawidziła go, gdy mówił w ten sposób. Nienawidziła, gdy przyglądał jej się z takim głodem, wciskając fiuta w czyjeś gardło. To nie był trening. Chodziło o nią i o niego.

Wykorzystywał blondynkę, by wywołać w Liv wyrzuty sumienia.

Mogła wyjść z podniesioną głową, trzasnąć drzwiami i zasnąć na zatęchłym znajomym materacu w bezpiecznym pokoju. Mogła pozwolić dziewczynie go pieścić i ssać, aż skończy.

Przecież w trakcie treningu wielokrotnie robiła mu loda. Czy kolejny raz miał aż takie znaczenie?

Van popchnął głowę dziewczyny, której zadrzały leżące na materacu dłonie.

Współczucie stanowiło śmiercionośną broń dla samopoczucia Liv, ale nie potrafiła się go wyzbyć. Wywoływało ciarki na jej skórze i tłamsiło serce.

Otworzyła drzwi, minęła posłanie, kolejna klawiatura, kolejny kod. Drżąc, zeszła na dół.

Na końcu korytarza zatrzymała się przy jedynych zamkniętych drzwiach i oparła o nie czoło.

Co było bardziej przerażające? Kroki dudniące na stopniach czy to, co czekało ją w jego sypialni?

Van docisnął się do jej pleców. Gorący oddech owionął szyję, sztywny członek uderzył

o kość ogonową. Mężczyzna nie trudził się podciągnięciem spodni.

Mruknęła spokojnie:

– Miejmy to już z głowy.

– Och, co za słodkie, uwodzicielskie słowa.

Klepnął ją w tyłek i otworzył drzwi.

9 - Liv

Wpadła do sypialni Vana, niezdolna oderwać wzroku od wiszącej na tylnej ścianie zabytkowej gabloty na broń z wyrzeźbionymi w orzechu herbami. Można by się spodziewać, że będzie się w niej znajdować kilkanaście wartościowych strzelb. Zamiast tego w gablocie mieściły się stosy ułożonych jedne na drugich lalek i manekinów z powykrzywianymi kończynami przyczepionymi do ciał. Część z nich miała głowy, choć większość była łyśa.

I goła.

Liv potarła ręce, na które wystąpiła gęsia skórka, i zanuciła:

– Wszystkie dziewczynki na świecie chcą wiedzieć, gdzie idą zepsute lalki.

– Zamknij się, Liv.

Van obrócił się i wkopał pod łóżko bezgłowy tors. Zaraz potem trafiły tam też oderwane od niego nogi.

Dlaczego te części nie były wciśnięte w gablotę pełną pojedynczych elementów, poodrywanych głów i wydłubanych oczu? Niektóre znajdujące się w niej głowy były odwrócone, inne zerkały w bok bądź spod półprzymkniętych, ruchomych powiek patrzyły na pokój.

Pomiędzy zabrudzonymi częściami ciał wisiały pajęczyny. Gdyby potrząsnęła gablotą, ile z tych oczu zaczęłoby mrugać?

Zadrżała.

– Musisz – odchrząknęła – trochę tu posprzątać.

– Nie – odpowiedział.

Opadł na łóżko nagi od pasa w dół. Wzwód nadal był widoczny. Penis stał dumnie pomiędzy udami, gdy Van podpierał się na łokciu, obserwując Liv z nienaturalną wręcz cierpliwością.

Zainteresowanie lalkami i manekinami nie wydawało się mieć podtekstu seksualnego.

Żadna z plastikowych przyjaciółek nie była anatomicznie poprawna, nie wyglądała na zadbaną.

Wręcz przeciwnie. W kącie pokoju leżał bezwłosy manekin. Pozbawione sutków stożkowate piersi po latach zaniedbań pokrywał brud. Obok leżała oderwana ręka. W twarzy ziała dziura, odsłaniając puste wnętrze.

Ponad nim, na czymś w rodzaju haka na mięso, wisiał kolejny. Zgięty w pasie, z pochyloną głową, jakby próbował sięgnąć łóżka. Jego puste spojrzenie było utkwione w dali.

Przerażająco przypominał młodą wokalistkę rockową Pat Benatar.

– Van... – Ruchem głowy wskazała na to okropieństwo.

Nigdy nie odpowiedział na jej pytania o fetysze, ale zgodził się ukryć te rzeczy, które najbardziej ją przerażały. Wiedział, że plastikowa Pat Benatar znajdowała się na szczycie listy.

Wstał, odpiął manekina ze ściany i wrzucił go pod łóżko, dołączając do wielu innych.

Odwrócił się do Liv, chwycił fiuta u podstawy, po czym leniwie przeciągnął po nim dłonią.

– Twoja kolej. Ściągaj majtki.

Przeszył ją dreszcz. Boże, nie mogła. Była sucha jak wiór, w gardle miała teksańską pustynię.

– Nie dam rady.

Wyraz jego twarzy nabrał ostrości, myśli przeszukiwały arsenał dostępnych manipulacji.

Oczywiście mógł ją uderzyć czy zacząć dusić, ale nigdy nie musiał się do tego posuwać.

Założyła, że albo wróci do dziewczyny, albo zadzwoni do pana E.

Podeszła do wąskiego łóżka, przysiadła na krawędzi.

– Nie tak.

Van rozluźnił mięśnie zuchwy, usiadł obok niej i narzucił na siebie koc. Nie dotknął jej.

Oboje wiedzieli, że i tak ją zerznie, nim ona stąd wyjdzie, ale zdolność zagadania to coś, co wykorzystywała na swoją korzyść. Debilizm! Ostatecznie i tak nigdy w niczym nie pomagała.

Mężczyzna pochylił się, oparł łokcie o kolana i wpatrzył w brudny dywan. Na czole pojawiła mu się zmarszczka.

– Chcesz gry wstępnej? – zapytał z wahaniem. – Uwodzenia?

Chciała czegoś prawdziwego. Chciała poczuć tę podstawową, pierwotną emocję, która nie była powiązana z ranami, jakie jej zadał. Tymi, które nie chciały się zagoić.

– Nie możesz mi dać tego, czego pragnę.

Obrócił ku niej głowę, w jego oczach jaśniał ból.

– Ocierałem twoje łzy. Tuliłem cię, gdy krzyczałaś. Przez te wszystkie lata ani razu cię nie opuściłem. Jestem twój. Cały!

Wzdrygnięcie zamaskowała spokojem, który w jego obecności wyszkoliła do perfekcji.

Bezruch sprawiał, że czuła się mniej widoczna pod nieustannie baczny spojrzeniem. Nie chciała, by się tak na nią gapił. Nie pragnęła go. Jakżeby mogła?! Jednak prześladowały ją jego pocałunki, głos był boleśnie znajomy. A przecież to Van stanowił główną przyczynę jej płaczu, krzyków, lęku.

Położył dłoń na jej policzku, zmuszając, by na niego spojrzała. Czułość w jego głosie zaparła Liv dech.

– Zaśpiewaj mi.

Drugą ręką chwycił ją za podbródek, by nie mogła odwrócić głowy. W klatce jego palców udało jej się nią pokręcić.

– Jeśli potrzebujesz rozproszenia, swojej ochrony, śpiewaj. – Ton głosu się obniżył, niskie dźwięki zalały uszy. – Staje mi, gdy śpiewasz. – Przesunął dłonie na jej szyję, kciukiem głaszcząc bliznę. – Śpiewaj, gdy będę cię posuwał.

Nienawidziła go za to, że odkrył sposób, w jaki się chroniła. Na ich intymność składały się dwie żalosne prawdy. Pierwsza: Van rozumiał, dlaczego nie chciała się z nim pieprzyć.

Druga: był w stanie ją do tego nakłonić. Zdawał sobie sprawę, że jej uczucia do niego są równie skomplikowane jak cała ich sytuacja. Wiedział również, że jeśli doprowadzi ją do tej martwej strefy w jej głowie, Liv ukryje się w niej bez walki, gdy on będzie ją posuwał. Nie cierpiała tej taktyki, a jednocześnie była za nią wdzięczna.

– Jaką chcesz piosenkę? – zapytała pokonana.

Z jego gardła popłynął wesoły pomruk, blizna stanowiła makabryczne przedłużenie uśmiechu.

– Bring Me To Life.

Zawsze domagał się utworów zespołu Evanescence, esencji wdzięku w rozpacz.

Wyzbyła się strachu, oddychając głęboko, i zanuciła pierwszą zwrotkę. Niechęć do seksu ulatywała wraz z równą, kojącą melodią. Patrzyła Vanowi w oczy i śpiewała słowa, które chciał

słyszeć, gdy ściągał jej buty, koszulkę, dzinsy. Kiedy prześledził palcami bliznę po cesarskim cięciu, myślała wyłącznie o słowach piosenki, które opisywały życie, jakiego nie mogła mieć, i popękaną skorupę człowieka, jaką się stała.

Czule dotknął kości biodrowej, pocałował koronkę zakrywającą kobiecość, po czym z chrapliwym jękiem zdarł z bioder cienki materiał.

– „Nie mogę się obudzić...” – śpiewała, a tekst przesiąkał tęsknotą, której Van nie był w stanie zagłuszyć.

Sekundę później leżała pod nim naga. Zdradzieckie, zaprogramowane na odpowiedź

ciało produkowało wilgoć, umożliwiając mu wejście.

Mężczyzna zacisnął dłonie na pościeli. Dysząc, kołysał biodrami w takt jej słabnącego śpiewu. Wbrew jej woli te ruchy pobudziły głód, rozpalając iskry rozkoszy w podbrzuszu.

Umilkła, pogrążając się w odległej pieczarze w swoim umyśle.

Van podniósł się, zdjął koszulkę, po czym przylgnął spoconą pierś do jej torsu.

Miednicą zataczał koła, wsuwając się w Liv i wysuwając. Przeciągnął zębami po jej gardle.

– Twoja cipka jest taka gorąca, gdy się wokół mnie zaciska. – Powiódł nosem po szyi kobiety. Splótł ich palce, by potem wyciągnąć ręce w górę, przez co bicepsami objął jej głowę.

– Twój głos sprawia, że zaraz się spuszcze. Dojdę w tobie mocno. – Wbił się w nią i wycofał.

Zwiększył tempo, pieprząc ją ostro. – Śpiewaj!

Pod innym mężczyzną, w innym życiu, być może śpiewałaby z pasją, żeby spełnić tę intymną prośbę. Z Vanem była tylko zimnym głosem w uścisku ciepłych ramion z cipką żyjącą własnym życiem. Pożądanie rodziło się bez udziału jej woli, wyćwiczone w akceptacji i służalczości. Śpiewała, wydobywając z siebie dźwięki dzięki podświadomemu podnieceniu z tego pasywnego miejsca w mózgu. Miejsca, w którym nie żyły żadne emocje.

Van jęczał, wciskał się w nią i uderzał biodrami o jej biodra.

– Szczytuj. Dojdz na moim kutasie.

Polecenie wywołało orgazm w zadbanym ciele. Skupiła się na swoim wnętrzu, śpiewając w myślach, bezpieczna za tarczą umysłu, gdy resztę jej jestestwa ogarnęła

fala niechcianych doznań. Wiedziała, że zbliżenia z Vanem bywały przyjemne, wiele razy ich z nim doświadczała.

Ale tej nocy była zbyt zdenerwowana. Nie ufała własnym emocjom. Każdy nerw w jej ciele irracjonalnie pulsował na myśl o chłopcu, który piętro wyżej, zamknięty w drewnianej skrzyni, przeżywał katusze.

Van odchylił głowę, osiągając spełnienie, i krzyknął w sufit. Wbił się w nią jeszcze dwukrotnie, po czym zastygł w bezruchu. Nakrył wargami jej usta, przesunął nimi po linii żuchwy i zjechał na szyję.

– Kocham cię – szepnęła, obsypując gorącymi, mokrymi pocałunkami ramię Liv.

Tego obawiała się najbardziej podczas ich zbliżeń. Tych czułych słów, które miały siłę roztrzaskać ją od środka. Van powiedział to z przekonaniem, ale Liv myślała jedynie o tym, że niecałą godzinę temu przebywająca na górze dziewczyna ssała mocno jego fiuta i to samo szeptał do jej ucha.

Odpowiedziała na to jak zawsze – głęboką, wymowną ciszą.

Mężczyzna zgasił lampkę nocną i wziął ją w ramiona. Leżała na plecach z odwróconą od niego głową, przyciskając policzek do krawędzi materaca. Wpatrywała się w wystającą spod ramy łóżka rękę.

Mogło być o wiele gorzej. Spod łóżka mogła wyzierać prawdziwa kończyna.

Rozkładający się, śmierdzący kwiat w ogrodzie szaleństwa Vana. Ale pomimo całego swojego okrucieństwa i przerażenia, jakie wywoływał, mężczyzna nigdy nikogo nie zabił. O sobie nie mogła powiedzieć tego samego.

Jednak obsesja na punkcie zbrodni była niebezpieczna w tym biznesie. Handlarzy żywym towarem cechowały brutalność oraz konsekwencja. Nie liczyło się to, że trzyosobowa grupa pana E nie miała powiązań z żadną ogólnokrajową organizacją. Tu i tam kary były jednakowe. I nawet jeśli przyjąć, że pan E był tylko sprzedawcą używanych samochodów z jakiejś zapadłej dziury w Teksasie, to tak się składało, że był jednocześnie gnojem posiadającym adresy mamy i Mattie. Jeżeli Liv na sekundę straci koncentrację, popełni błąd, jej bliscy pójdą do piachu.

Oddech Vana się wyrównał, kończyny rozluźniły. Zasnął. Zaczęła się spod niego wysuwać, ale zatrzymała się na chwilę, nim usiadła. Powiodła wzrokiem wzdłuż leżącej na poduszce ręce. Wpatrzyła się w dłoń trzymającą jej włosy i w jedno pasmo skrupulatnie nawinięte na palec.

Na wszelkie psychozy...

Zdusiła westchnienie.

Po chwili kombinowania, jak wyplątać włosy z dłoni Vana, by go nie obudzić, zebrała ubrania i wymknęła się na korytarz.

Wracając do siebie, myślała o stanowiącym zagrożenie najnowszym jeńcu. Przez sześć lat uprowadzili z Vanem pięciu chłopaków i dwie dziewczyny. Wszyscy pochodzili ze slumsów wzdłuż meksykańskiej granicy.

Pierwszą niewolnicą była młoda Latynoska dorabiająca w kartelu, którego nie obeszło jej zaginięcie. Żadna z wcześniej uprowadzonych osób nie miała tęskniących za nim bliskich.

Aż do Joshuy Cartera.

Nie tylko jego rodzice oddadzą wszystko, by go odnaleźć, ale także cała społeczność włożyła niemały wysiłek w poszukiwania swojej gwiazdy futbolu. Jednak

wymóg czystości nie dawał jej wielkiego pola manewru. Wcześniej osieroceni tracili dziewictwo w młodym wieku. W

patologicznych rodzinach nie istnieli dwudziestojednolatkowie nieuprawiający seksu.

Prawdopodobnie połowa lokalnej społeczności opłakiwała teraz leżącego w skrzyni prawiczka.

Liv dotarła na szczyt schodów, w ciemności odnalazła palcami klawiaturę. Przypomniała sobie wyszeptane przez Vana słowa: „Zadanie pozostaje niezmiennie. Dostarczymy dokładnie to, co zamówił klient”.

Pierdolona robota.

Kobieta otworzyła drzwi na strych, na paluszkach przeszła obok śpiącej dziewczyny i udała się do szafy. Wyjęła z niej strój na jutro. Czas nałożyć maskę. Tę ukrywającą zarówno jej twarz, jak i niechciane emocje, które niechcący mogłyby na się na niej znaleźć.

10 - Joshua

„Chłopiec. Spuść wzrok, chłopcze. Rozbieraj się”. Nawiedzający Josha głos przenikał

niekończące się dźwięki w jego uszach. Płaski ton nie chciał zamilknąć. Ani na chwilę nie przycichł. Ciągnął się niemilosiernie przez godziny. „Będziesz tym, kim zechcę. Chłopiec.

Chłooopieec”. Wiedział, że jedynie słyszał go w swojej wyobraźni – anielsko melodyjny, a jednak stanowczy.

Bez względu na ich plany, nie zamierzał zostać niewolnikiem seksualnym. Nie chciał

dać się złamać.

Myśli przerodziły się w oszałamiającą ciszę, gdy walczyły z przerażającym, niekończącym się dźwiękiem. Jak długo zdoła wytrzymać i się nie ugnie? Zwłaszcza bez sił, jakich dodają sen i jedzenie? Odpływał na chwilę w krótkie drzemki, ale jego ciało i tak słabło.

Umysł wyłączał się z wyczerpania.

Pragnął usłyszeć jej śpiew. Chciał, aby zburzył odizolowany świat, owinął się wokół

niego tą uduchowioną harmonią. Musiał pomówić z dziewczyną. Wiedział, że to, co skrywała pod chłodną powierzchownością, nie pozwoli jej skrzywdzić jego rodziców.

„To zależy od ciebie”.

Odczuł gniew, więc zacisnął palce na łańcuchu. Nieubłagany ból palił biodra, plecy i nogi, gdzie skóra stykała się z drewnem. Josh chciał bezlitośnie udusić Liv łańcuchem, patrzeć, jak drgawki zakłócają bezruch.

Odetchnął, grzebiąc tę ohydłą myśl w swoim wnętrzu, by zdołała zmięknąć i się rozproszyc. Dlaczego? Ponieważ jedynie Bóg mógł osądzić tę dziewczynę? A może dlatego, że został wychowany, by widzieć w ludziach tylko dobro? A może przez potrzebę, aby wierzyć, że nawet w niej znajdowały się jakieś cnoty, które zdoła wykorzystać, by się uwolnić i uciec?

Głos ucichł. Pojedynczy ton również umilkł, choć jego echo pozostało. Czy dźwięk powróci? Czy porywacze przyszli, by wyjąć Josha z tej trumny? Czy kiedykolwiek stąd wyszli?

Uszy płatały figle. A może to psychika już ucierpiała?

Wydawało się, że minęły dni, odkąd w przepełnionym pęcherzu zrodził się ból. Nie wytrzyma dłużej, chociaż skupienie na tym, by się nie zsikać, odsuwało myśli od ciężaru łańcuchów, niekończącego się czasu spędzanego w skrzyni i bezpieczeństwa rodziców.

Gardło zasychało z każdym wdechem pozbawionego wilgoci powietrza. Może pochowali go już w ogrodzie? Może kolejny oddech będzie ostatnim? Nie, czułby, jak poruszają pudłem. Poza tym jego życie było dla nich cenne. Nie sprzedadzą go, jeśli umrze.

Coś połaskotało Josha w twarz. Kolejne złudzenie. Zostawili go samego na tak długo, że zeszywniały mu mięśnie. Palce u rąk i nóg zdrętwiały z powodu utraty krążenia. Zapomnieli o nim? Hałas, który wpływał uszami, by zakorzenić się w mózgu... ucichł. Zniknął. Na jego miejsce powrócił dźwięk mocnych uderzeń serca.

Dźwięk nadziei.

Nacisk na uszach zniknął, zastąpiony powiewem chłodnego powietrza. Zabrano również opaskę z oczu. Jasne światło poraziło go. Mrugał w nieskończoność, sapiąc i spazmatycznie próbując uwolnić ręce, przez co ciszę wokół zakłócał brzęk łańcuchów. Nosa dotknęły palce, zdjęły klips. Nabrał więc powietrza, które napełniło nozdrza zapachem potu i strachu.

Kiedy wzrok przywykł do światła, górująca nad Joshuą postać nabrała kształtu. Całą jej głowę otaczała maska przeciwgazowa. Trzy plastikowe kółka zaciemniały miejsca, w których powinny znajdować się oczy i nos. Czy powietrze było skażone? Truli go, odurzali? Nie mógł pozbierać myśli. Serce obijało się o żebra, a płuca walczyły, by za nim nadążyć.

– Czym ty... – Rozkaszał się boleśnie. – Czy ja...

– Pij.

Głos był stłumionym jakby brzęczeniem lodu, ale rozpoznał go. Podziękował Bogu, że pod maską znajdowała się dziewczyna, choć nie rozumiał, dlaczego wiedza ta sprawiła, że się rozluźnił. Przecież to ona umieściła go w tej skrzyni.

Złapała go za kark i uniosła mu głowę. Chłodna woda spłynęła po spieczonych wargach, po czym dostała się do gardła, jednocześnie odświeżając je, jak i podrażniając. Nasilił się ucisk w pęcherzu.

– Łazienka.

– Nie powinienes być wytrzymać.

Filtr zakrywał usta.

Nie potrafił odczytać wyrazu twarzy dziewczyny. Zastanawiał się, czy właśnie po to włożyła maskę.

– Kiedy rozmawiamy, w twoim pęcherzu mnożą się bakterie. – Naciągnęła łańcuchy, szarpiąc za jego ręce, a potem nogi.

Najpierw skuła go i wrzuciła do skrzyni, a teraz martwiła się zapaleniem? Dziwna jakaś.

Uwolniła mu stopy, lecz nadgarstki pozostawiła spięte. Podciągnął nogi, uginając kolana, przy czym zadrżał z wysiłku. Nie miał siły przyciągnąć rąk do piersi.

Zatrzaski na końcach pudła zostały zwolnione, dziewczyna otworzyła jeden i opuściła.

Josh przetoczył się niezdarnie w bok. Z podłogi wokół niego wystawał przypadkowy wzór haków. Były dosłownie wszędzie – na ścianach, na suficie. Znajdowały się tu również kłódki, łańcuchy i kajdany, zarówno skórzane, jak i metalowe. Liv pozwoliła mu tak leżeć i patrzeć na obcas stukający w drewnianą podłogę. Uniósł wzrok i dostrzegł czarną, przypominającą plastik sukienkę z podkreślającym krzywiznę talii gorsetem, kończącą się tuż za umięśnionymi pośladkami.

Otulona sztuczną skórą kobieta stanowiła zapowiedź cierpienia i ekstazy.

Nagle ukłucie w pachwinie wytworzyło palenie w pęcherzu i sprawiło, że podniósł się na kolana, po czym z piekącymi mięśniami wstał chwiejnie.

– Ile czasu tam byłem? – Wyciągnął skrępowane ręce w stronę skrzyni.

Milczenie Liv spotęgowało łomot serca w jego uszach.

Z niewzruszoną intensywnością obserwowała go zza czarnych soczewek, gdy zbliżał się do niej nieporadnie, zaczepiając palcami u stóp o haki. Fizycznie czuł, jak jego ciało spina się od nienawiści do kobiety, która przyglądała mu się, nawet nie drgnąwszy, by pomóc w niezdarnym marszu.

Kiedy golenie uderzyły o porcelanową krawędź, położył skute, zaciśnięte w pięści dłonie na ścianie za sedesem i przegrał walkę z pęcherzem. Zamierzał usiąść, ale było już za późno.

Zmuszony podtrzymywać się ściany, skupił się na odczuwanej uldze, gdy wypływał z niego niekierowany strumień moczu. Nogi drżały mu tak bardzo, że marginalnie trafiał do celu.

Maska pochyliła się. Dziewczyna patrzyła na bałagan, jaki tworzył? Na nagość? Niech się gapi. Codziennie brał prysznic i sikał w towarzystwie innych w szatni. Co prawda ta sytuacja mocno się różniła od tamtych, jednak nie miał siły się tym przejmować.

Nigdy się nie upił, ale zapewne tak odczuwało się upojenie. Mózg próbował się zaangażować, percepcję zasnuwało zmęczenie, kończyny z trudem odpowiadały. Był nagi i bezbronny wobec kobiety, która zamierzała go sprzedać jako niewolnika seksualnego, a on walczył jedynie o to, żeby utrzymać uniesione powieki.

Opróżniwszy pęcherz, położył czoło na opartej na ścianie ręce i obrócił ku Liv twarz.

– Moi rodzice?

Otoczona gumą głowa przechyliła się.

– Kiedy ostatnio sprawdzałam, pan Carter świętował przy kuchennym stole, marszczył

obrus i zrzucił z niego tego paskudnego porcelanowego koguta, gdy wbijał kutasa w dupę pani Carter.

Zapłonął w nim gniew. Zamachnął się skrępowanymi rękami, by... Uciszyć ją?

Skrzywdzić? Zdjąć jej maskę? Nie trafił. Znalazł się w pustym miejscu, które opuściła sekundę wcześniej. Zataczając się, wpadł do otwartej kabiny prysznicowej.

Kopniak w łydkę posłał go na podłogę. Pokonany obrócił się na plecy, mogąc jedynie piorunować dziewczynę wzrokiem. Nawet frustracja pochłaniała więcej siły, niż dawał radę z siebie wykrzesać.

Liv kucnęła obok niego, postawiwszy stopy po obu stronach jego bioder. Szczelina pomiędzy jej udami była na tyle szeroka, że odsłoniła pasek czarnej koronki. Odwrócił wzrok, zdegustowany zarówno nią, jak i sobą.

– Możesz patrzeć – powiedziała.

– Nie, dziękuję. – Próbował zrzucić ją z siebie, ale poniósł porażkę.

– Niebawem nie będziesz w stanie się powstrzymać. – Chwyciła go za podbródek i przytknęła maskę do jego twarzy. – Zasada piąta: niewolnik nigdy nie dotknie w seksualny sposób Mistrza czy jego własności, chyba że dostanie na to pozwolenie.

Własności Mistrza? Nie chodziło jej o...

–Przez następnych dziesięć tygodni to ja jestem twoją Mistrzynią, a to moja własność. –

Puściła podbródek i złapała za penisa. Przesunęła rozłożone palce i objęła mosznę. Do pachwiny napłynęła krew. Nikt nigdy go tam nie dotykał, a przynajmniej nie w taki sposób. Nie spodobała mu się widoczna reakcja ciała, ale nie zdołał jej powstrzymać. Tak samo jak rodzącej się w nim wściekłości.

–Jesteś gwałcicielką. – Odepchnął się piętami od podłogi, wysuwając spod kobiety.

Uderzył plecami o ścianę.

Nadal kucając, położyła przedramię na jego kolanie.

–Pierwszym wymogiem kupującego była twoja czystość. Nigdy nie wsadzisz kutasa we mnie czy inną kobietę.

Definicja jego dziewictwa zalatywała fanatyzmem. A może tylko mu się wydawało? Coś tu nie pasowało. Zacisnął pośladki, gdy pot zrosił mu plecy i spłynął po kręgosłupie.

Liv wstała i sięgnęła do łańcucha przypiętego do haka obok słuchawki prysznic.

–Unieś ręce.

Przyłożył je do piersi, wpatrując się w odpływ i jednocześnie walcząc z powiekami, które chciały opaść. Po wyczerpującym dniu ciągnięcia bel bawełny, zajęć na uniwersytecie i ważnym meczu spędził nie wiadomo ile czasu w skrzyni wypełnionej otępiającym, pozbawiającym snu dźwiękiem. Nie miał wystarczająco siły, aby powstrzymać Liv przed wciągnięciem go pod prysznic, mimo to nie zamierzał ułatwiać jej zadania.

–Jeśli skoncentrujesz się na wykonywaniu moich rozkazów, czas spędzony ze mną okaże się znacznie mniej bolesny. – Jej głos odbijał się od płytek, pusty i mechaniczny. – Jeśli jeszcze raz się na mnie rzucisz, doświadczysz dużo większego dyskomfortu niż w skrzyni. –

Pochyliła się nad nim. Nogi rozstawiła na szerokość ramion, a dłonie oparła na biodrach. – Jeśli moje słowa nie dostaną się do tego wielkiego łba, zdobędę kolejne fanty od twojej matki. Może nawet coś z jej siwej głowy.

Napędzone nienawiścią i strachem serce Josha przyspieszyło. Gdy odzyska siły, ucieknie. Ale najpierw wyrządzi jej krzywdę.

Kobieta wyprostowała się, przesunęła łańcuchem w dłoni.

–Porzuć fantazje o ucieczce i ratunku. Dom jest dźwiękoszczelny, a przy każdych drzwiach znajduje się klawiatura. Poleciłam Vanowi, by rozmontował twojego pick-upa. Kiedy części znajdą się na różnych złomowiskach i wysypiskach śmieci, nikt nie zdoła nas namierzyć. –

Wyciągnęła ku niemu rękę, czekając. – Nikt po ciebie nie przyjedzie, chłopcze.

Nienawiść rozlała się w nim niczym trucizna i przejęła kontrolę. Co go czeka, gdy przypnie go do ściany pod prysznicem?

–Mówiłaś o mojej czystości... – Nie chciał o tym wspominać, ale z drugiej strony musiał wiedzieć. – Co z... sodomią?

Liv opuściła ręce, łańcuch uderzył o kafle na ścianie. Podeszła do drzwi, uniosła palec do klawiatury.

Chciała sprowadzić Vana, aby go pobił? Aby zerznął mu tyłek pod prysznicem?

– Czekaj. – Próbował stanąć na nogach, ale były jak z waty. Opadł na czworaka. –
Proszę. Będę wykonywał rozkazy.
Wstukala kod.

11 - Joshua

– Proszę, zaczekaj.

Wysiłek, jak towarzyszył wstaniu na nogi, całkowicie go wyczerpał. Kręciło mu się w głowie, ciało domagało się pożywienia i snu. Nie miał szans. Zdał sobie sprawę, że właśnie taki był cel zamknięcia w skrzyni. Wymęczenie zarówno fizyczne, jak i psychiczne. Uniósł związane ręce i popatrzył w szkła maski.

Liv wprowadziła ostatnią cyfrę na klawiaturze. Kiedy drzwi stanęły otworem, rzuciła okiem na kolejne pomieszczenie, stojąc nieruchomo.

– Zasada szósta: niewolnik będzie zwracał się do swojego pana „Mistrzu”.

Wyciągnięte ręce drżały, gardło coraz bardziej się ścisnęło.

– Proszę... – „To tylko słowo. Jestem zbyt zmęczony, by walczyć. To tylko słowo”, powtarzał sobie. – Mistrzu.

Kobieta poczekała kolejną bolesną chwilę, nim zamknęła drzwi i do niego podeszła.

Wprawnym ruchem kłódką z szyfrem spięła koniec łańcucha przy jego dłoni i zdjęła kajdanki krępujące mu nadgarstki. Jedna ręka opadła na podłogę, druga pozostała przy ścianie prysznicza.

Prawdopodobnie wyglądał mizernie, ale był silnym facetem. Nawet osłabiony dałby radę ją obezwładnić. Nie obawiała się, że mógłby ją dopaść i wolną rękę zacisnąć na jej szyi? Pewna siebie, zrelaksowana postawa jej ciała podpowiedziała mu, że tego właśnie oczekiwała.

– „Mistrzem” będziesz nazywał swojego przyszłego pana, któremu uczysz się służyć –

poinformowała. – Do mnie zwracaj się „Mistrzynie”. Powiedz to teraz.

Uśmiechała się pod tą maską? Kręciło ją wiązanie i sprzedawanie facetów?

Nieważne. Nigdy nie będzie służył mężczyźnie. Przenigdy.

– Ile razy już to robiłaś?

Dziewczyna podeszła do ścianki narożnego prysznicza. Z haka zwiisał kolejny łańcuch.

– Druga ręka, chłopcze.

Ilu zmusiła, by przeżywali to samo co on? Gdzie teraz byli? Postrzegala ich w ogóle jako ludzi? I co z pocałunkiem w samochodzie? Wtedy jej zachowanie zdawało się autentyczne.

– Ilu ludzi pozbawiłaś życia, marzeń, rodzin? – W szklach maski niewyraźnie zobaczył

swoje odbicie i zmrużone oczy. – Mistrzynie – warknął.

Uderzyła go pięścią w usta, czym wznieciła ból w zuchwie i sprawiła, że stracił równowagę. Upadł i uderzył plecami o zimne płytki. Przykuta do ściany ręka wykrzywiła się pod dziwnym kątem. Poczul kolejny przypływ bólu, który wydobył krzyk z jego gardła.

– Druga ręka!

Cóż, to było głupie. I cholernie satysfakcjonujące. Znalazł sposób, by ją wkurzyć. Już on jej pokaże.

Podniósł się na kolana, splunął krwią na podłogę u stóp dziewczyny i z wojowniczym uśmiechem podał jej drugą rękę.

Skrępowała wolny nadgarstek, po czym pospiesznie pociągnęła i zapięła łańcuchy na ścianach, przez co Josh znalazł się w pozycji z rękami rozłożonymi na boki niczym Jezus na krzyżu. Nagi, nadal klęcząc, ze zwisającą do przodu głową, nie czuł, by błogosławieństwo Chrystusa wypełniało mu serce, które zamiast tego biło duchem zemsty i pogardy.

Zimny strumień wody uderzył go w plecy, dłonie wtarły żel w skórę i włosy. Wiedział, że drzenie mięśni nie zostało wywołane odwagą. Raczej wściekłością. Nigdy wcześniej nie czuł się tak ubezwłasnowolniony. Najgorsze z tego wszystkiego było pulsowanie między nogami. Wystarczyło, by Liv dotknęła jego pośladków, biodra czy uda, a penis reagował półwzwozem.

Josh ze skrzywieniem na twarzy wpatrywał się w podrygującą część swojego ciała. Dziewczyna przynajmniej udawała, że tego nie widzi, choć w tej przekłętej masce jej oczy mogły być skierowane dosłownie gdziekolwiek.

Zakręciła kran i nagle pożałował, że nie skradł kilku łyków wody. Odpięła go od ściany i ciągnąc za łańcuchy, zaprowadziła do leżącego na podłodze materaca. Żadnej ramy czy sprężyn.

Woda skapywała z niego na jedyny dywanik w pokoju, gdy drżał, czekając, co dalej nastąpi.

Może rozkaże, by robił fikołki, śpiewał, włożył togę i jadł winogrona? Miał nadzieję, że będzie to coś nieszkodliwego. Odwodnienie, dreszcze i wycieńczenie nastęrczały problemów: od niewyraźnego widzenia po trudne do opanowania zmiany nastroju. Dokuczały mu złość i zmęczenie, myśli wymykały się spod kontroli.

– Zasada siódma: w obecności Mistrza niewolnik będzie klęczał.

Alleluja. I tak nogi miał jak z waty, nie ustałyby dłużej. Szybko przybrał odpowiednią postawę.

Spięła łańcuchy kłódką, po czym przypięła je do haka w podłodze pośrodku pokoju.

Przekręciła cyfry w szyfrze i przyciągnęła do Josha kartonowe pudełko.

– Jedz.

Więzy były na tyle luźne, że mógł unieść wieko. Jak przez mgłę zobaczył ser, kiełbasę, jogurt, jajka ugotowane na twardo i dwie butelki wody. Najpierw rzucił się, by zaspokoić pragnienie, zahaczając kajdankami na nadgarstkach o karton. Podejrzewał, że menu było ściśle ustalone. Dużo białka i tłuszczu, jakby miały dodać mu energii do czynności, o których nawet nie chciał myśleć.

Kiedy wypił wodę i sięgnął po drugą butelkę, Liv chwyciła za łańcuch.

– Wolniej albo to zwrócisz.

Wyszarpał rękę i za pomocą leżącej w kartonie łyżki wziął się do jedzenia. Ciało natychmiast zareagowało na jogurt, jakby zawierał magiczne drobinki cukru, które przedostając się do organizmu, uwalniały umysł od mgły i łagodziły drzenie.

Liv obserwowała go, siedząc na materacu ze skrzyżowanymi nogami, a przy każdym wdechu pełne piersi groziły wyskoczeniem z gorsetu. Wyglądała, jakby było jej bardzo niewygodnie. Postanowił to pogorszyć.

–Za pomocą tego stroju masz mnie niby uwieść, Mistrzynie? Bo muszę powiedzieć

–

wskazał na miękkiego, pomarszczonego penisa – że to nie działa. Kłamał jak z nut. Gdyby nie osiągnął psychicznych, jak i fizycznych granic wytrzymałości, walczyłby z podnieceniem, dodatkowo wkurzając się z powodu jego wystąpienia.

Zza maski dobiegło prychnięcie. A może westchnienie? Nie zdołał odgadnąć, ponieważ słyszał niewiele dźwięków oddających emocje dziewczyny.

Zjadł trzy jajka na twardo. Żując, obmyślał plan. Zaprzyjaźnienie się z tą bezbożnicą dawało mu najlepszą szansę, by poznać jej motywy działania i z czasem na nią wpłynąć. Aby tego dokonać, będzie musiał porzucić swoją dumę, z której tak drwili jego koledzy, i nawiązać więź z Liv.

Wgryzł się w kawałek cheddara.

–Czy ta... To znaczy, Mistrzynie, czy ta praca napierdoliła ci kiedykolwiek w głowie?

–Wow. Co za wulgarność płynie z twoich ust, chłoptasiu Jezusa. Wyartykułowałeś to słowo po raz pierwszy?

Ser utknął mu w gardle. Przytłumione przez maskę słowa stawały się jeszcze bardziej irytujące. Być może coś tam o nim wiedziała, ale nie na tyle, by go oceniać. A nazywanie go

„chłoptasiem Jezusa” nie wystarczyło, aby się wkurzył.

–Nie mogłem na co dzień przeklinać – wyznał. – Wyobraź sobie, że jakieś brzydkie słowo wymknęłoby mi się w obecności parafianina.

–Przerażające – odparła ze znużeniem.

Spiął się. Obracał się w kręgach ludzi takich jak jego rodzice, którzy ochoczo poświęcali życie Bogu. Codziennie czytali Biblię, chodzili na msze i żyli w nieustannym strachu przed wszystkim – innymi religiami, homoseksualistami, przeklinaniem, strojami bikini, muzyką pop, alkoholem, papierosami, narkotykami, seksem pozamałżeńskim i piekłem. Wydawało się, że według nich większość ludzi była demonami z krwi i kości.

Nieortodoksyjni chrześcijanie z drugiego końca spektrum cieszyli się po prostu z kontaktu z Bogiem. Nie skupiając się obsesyjnie na zasadach, wydawali się znacznie lepiej doceniać dobro tego świata. Rodzice padliby trupem, gdyby dowiedzieli się, że właśnie takim chrześcijaninem chciał być.

Pragnął również kariery futbolowej, jednak decyzja o niej nigdy nie należała do niego. A już zwłaszcza teraz. Biorąc pod uwagę pracę Liv, mówienie o byciu księdzem nie pomoże mu się do niej zbliżyć.

–Nie odpowiedziałas na pytanie, Mistrzynie.

Zdenerwowana zastygła w bezruchu. Zaraz jednak poderwała się z miejsca i kopnęła pudełko z jedzeniem, aż poleciało na drugą stronę pokoju.

–Nie odpowiadam na pytania.

Znów wzięła zamach nogą, tym razem celując w głowę. Złapał jej stopę, przyłożył sobie do piersi i obrócił, przez co kobieta się zachwiała. Korzystając z okazji i luźnego łańcucha, popchnął ją na podłogę, twarzą w dół, i przygniótł swoim ciałem. Leżała jak martwa, z rękami przyszpilonymi pod brzuchem.

Bez namysłu uniósł dłonie do maski, rozpiął paski z tyłu i przesunął na bok. Już widział, jak wyglądała, więc przebranie musiało mieć na celu możliwość skrycia wyrazu twarzy. Gównu go to obchodziło. Pragnął wymusić reakcję dziewczyny, obnażyć każde drgnienie i skrzywienie na jej pięknym obliczu.

Nie próbowała uwolnić rąk czy podnieść się z dywanika. Oddychała równomiernie przez burzę rozsypanych, potarganych włosów zakrywających jej twarz.

Uniósł się na moment, obrócił ją, po czym przyszpilił jej nogi swoimi.

– Gwałćcie z Vanem analnie swoich więźniów?

Trzymała ręce po bokach, miała twarz bez wyrazu. To zdystansowanie Liv sprawiło, że wyglądała na jeszcze bardziej niebezpieczną, gdy zmrużyła oczy, wpatrując się w niego.

Długość łańcucha zapewniała wystarczającą swobodę ruchów, aby udusił ją gołymi rękami. Jednak co potem? Nie znał kodu do drzwi, a dziewczyna zdawała się nie martwić swoim bezpieczeństwem, co oznaczało, że była na coś takiego przygotowana. Czyżby w staniku ukrywała broń?

– Handlujesz ludźmi, których najpierw gwałćisz – warknął. – Ilu niewolników, Liv?

– Mistrzynie – syknęła, uderzając czołem w jego nos.

Przeszył go palący ból. Gdy zelżał, Josh zaczął się zastanawiać, jaką cenę za jego zuchwałość zapłacą rodzice. Musiał mieć pewność, że nie osiągną ich konsekwencje podejmowanego przez niego ryzyka.

Liv przesunęła rękę po jego udzie w kierunku pośladków, po czym uniosła się lekko i rozchyliła je. Zaciskanie ich nie zniechęciło jej przed dotknięciem tego zakazanego miejsca.

Próbował ją odsunąć od siebie, ale, co dziwne, nie znalazł na to siły. Doszedł do wniosku, że zostały mu dwa wyjścia: mógł z niej zejść i stracić przewagę albo mógł wytrzymać nacisk palca.

Usiłował zapanować nad oddechem, niestety poległ.

– Jak byś to nazwała? – dyszał. – Uwodzeniem czy gwałtem?

Patrząc mu w oczy, próbowała rozewrzeć kolana, by znalazły się na zewnątrz jego nóg, ale przygniatał je do podłogi. Wykorzystała więc jedyną przewagę, którą w tej chwili miała, i wcisnęła koniuszek do odbytu, nadal wpatrując się w Josha.

– Spróbuj raz jeszcze. – Palec zagłębił się bardziej, przez co chłopak zacisnął zęby.
– Z

poprawnym tytułem!

Krew wrzała, zaschło mu w ustach.

– Zamierzasz mnie zgwałcić, Mistrzynie?

– Zamierzasz mnie powstrzymać?

Bawiła się płytko palcem w miejscu, w którym nic nie powinno się znajdować. Mieszało mu to w głowie. Nie chciał oddać przewagi i choć jej poczynania sprawiały, że czuł się dziwnie i niekomfortowo, nie zmniejszały żaru w pachwinie, gdzie nagie ciało ocierało się o wierzchołek jej ud.

– Podoba ci się.

Z tonu głosu poznał, że się uśmiechała.

– Wszystkim się podoba. Pod koniec pierwszego dnia każdy z chłopców błagał, żebym go wyruchała. – Z palcem pomiędzy jego pośladkami ocierała się o zdradziecki

wzwód. – Też będziesz błagał.

Chciał ryknąć: „Nigdy!”, ale po sposobie, w jaki zmęczone ciało reagowało na jej dotyk, wiedział, że byłoby to kłamstwem.

Palec zniknął. Josh się odprężył, jednak nie na długo. Liv wsunęła dłoń pomiędzy ich ciała. Lecz nie chodziło jej o niego. Wcisnęła palce pod swoje koronkowe majtki i z jękiem odrzuciła głowę do tyłu.

Chłopak się zaczerwienił. Całował się z dziewczynami. Co więcej, raz dotknął piersi przez koszulkę, ale nigdy wcześniej nie widział na żywo nagiej kobiety, a ta tutaj... otwarcie się przed nim masturbowała, czego nigdy nie śmiał sobie nawet wyobrazić. Jednak nie potrafił się powstrzymać przed lustrowaniem jej krągłego ciała oraz wpatrywaniem się w krążące między udami palce. Właśnie dlatego inni błagali o seks z nią?

– Gwałcisz ich – zarzucił jej. Pragnął, by wyraźnie usłyszała jego oskarżenie.

Ręka zamarła, kobieta spiorunowała go wzrokiem. Najciemniejsze zakamarki jej oczu zdawały się wirować, choć źrenice pozostawały nieruchome.

– Jesteś moim pierwszym prawiczkiem, chłopcze, co oznacza, że zostaniesz wytrenowany bez nadziei na pieprzenie z litości. – Na twarzy Liv odmalował się wyraz okrucieństwa uwydatniający jej bliznę. – I będziesz poprawnie się do mnie zwracał, uparty gnoju.

Wyszarpała rękę i wepchnęła Joshowi palce do ust, po czym rozsmarowała mu na wargach i języku cierpką wydzielinę.

Wzdrygnął się z szoku i zacisnął dłonie na łańcuchach, co powstrzymało go przed wygięciem się do tyłu. Wykorzystała jego rozproszenie, wysunęła się spod niego i wsunęła dłoń w dekolt. Gdy skoczył do przodu, by znów się na niej znaleźć, wyjęła drut, napięła go między rękami i okręciła wokół jego szyi.

W następnej sekundzie znalazł się na plecach z zaciskającą się na gardle garotą, którą chowała w gorsecie. Ręce Liv odciągnęły na bok uderzające o podłogę łańcuchy. Tylko instynkt, aby nie odciąć sobie dopływu powietrza, utrzymywał go tak nieruchomo, jak to tylko możliwe.

Wbiła kolano w jego pierś.

– Zasada druga: niewolnik będzie służył seksualnie Mistrzowi z wyjątkową zręcznością, a jego ciało zostanie przygotowane w ten sposób, by Mistrz nie miał z nim żadnych trudności. –

Obróciła głowę pod takim kątem, że loki zasłoniły jej dekolt. – Twój kutas nie jest mój, ale jeśli zaczniesz mnie wyjątkowo grzecznie błagać, zajmę się twoim dziewczym tyłkiem, zanim dopadnie go Van.

To nie słowa przeraziły Josha najbardziej, a przekonanie w głosie, które je wzmacniało.

Puściła go. Uniósł ręce do szyi i potarł skórę.

W drodze do drzwi Liv zerknęła przez ramię.

– Łańcuchy nie sięgają materaca. Śpij na dywaniku. A jeśli przechylisz się w prawo

–

wskazała na sedes – zdołasz posadzić tę swoją ciasną dupę na brzegu muszli.

Brzegu ochlapanym jego moczem.

Zacisnął dłonie w pięści.

–Jeśli nie wysrasz się przed moim powrotem, wyczyszczę cię gruszką. –
Przecięgnęła palcem po klawiaturze i wyszła.

Nienawiść, jego nowa przyjaciółka, popłynęła żyłami, obiecując odwet na każdej komórce ciała tej kobiety. Zadrżał przez gwałtowny skurcz mięśni. Zawrzała mu krew. Miał

ochotę przycisnąć Liv do ściany i okładać ją pięściami.

Słodki Jezu, co się z nim działo? Brutalność kobiety nie usprawiedliwiła odpowiedzi w postaci przemocy. Musiał porozmawiać z dziewczyną, przebić się przez bezwzględność w jej umyśle i pokazać, że istniał zdrowszy sposób na pokonanie tego, co ciągnęło ją ku potępieniu.

Wstał na drżących nogach i sprawdził długość łańcucha, który sięgał na jakiś metr. Nie dotarł do materaca czy drzwi, ale gdy się odwrócił i pochylił, mógł skorzystać z toalety. Kiedy wpatrywał się w sedes, wiedział, dlaczego chciała, by jego odbyt był czysty. Zdawał sobie również sprawę, że jeśli spełni polecenie, zapobiegnie lewatywie.

Żar, jaki w nim obudziła, gdy ją przytrzymał, nie mógł być prawdziwy. Wywołała te odczucia krągłościami swojego ciała, mroczną głębią spojrzenia i melodyjnym tonem. Boże dopomóż, miała tak urzekający głos, że zdołałby się przebić przez wrzaski torturowanych i sprawić, by mężczyzna ukląkł przed jej garotą, zahipnotyzowany, z wypranym mózgiem... Tak, zdecydowanie to drugie. Pociąg do niej z pewnością nie był prawdziwy.

Kogo chciał oszukać? Jej smak pozostał na jego wargach, odbyt nadal mrowił od palca, a penis pulsował na samo wspomnienie o niej. W którym momencie przeszedł od skrajnego wyczerpania do pełnej erekcji? Czy stanowiło to świadectwo władzy, jaką miała nad nim Liv? A może to jedzenie dostarczyło mu tyle energii, ponieważ nie wierzył, że tak łatwo dał się kontrolować.

Wypuścił powietrze z płuc, próbując się uspokoić. Ta dziewczyna obudziła w nim pragnienia, które tłumził przez wzgląd na rodziców i obraną ścieżkę życiową. Zakładając, że była noc, poranek przyniesie o wiele brzydszy obraz sytuacji. Mógł się zadreć albo zamknąć oczy i obudzić pełen wigoru, gotowy przebić się przez maskę podłości przybraną przez Liv. I nie używać przy tym pięści.

12 - Liv

Drzwi się zamknęły. Liv odetchnęła głośno, jej serce łomotało niekontrolowanie.

Chwyciła paznokciami haftki gorsetu, chcąc ją rozpiąć, ale gwałtowne ruchy klatki piersiowej utrudniały to zadanie.

– Dziewczyno!

Młoda kobieta zeszła z posłania i zbliżyła się na czworakach, kołysząc zmysłowo ciałem, tak jak ją nauczono.

– Uwolnij mnie od tego. – Oddychała z trudem.

Niewolnica znalazła się za nią, zręcznie poruszała palcami, by odwiązać taśmy z tyłu gorsetu. Chwilę później materiał rozluźnił się na tyle, że można było rozpiąć haftki. Liv rzuciła strój na podłogę i się obróciła.

Jasne włosy zasłaniały twarz i ramiona dziewczyny, która znów znalazła się w pozycji klęczącej. Ta uprowadzona była posłuszna i niewinna, więc Liv postanowiła pogłaskać zwieszoną głowę. Jednak nim dłoń nawiązała kontakt, rozmyśliła się.

Dziewczyna, trzymając spuszczone wzrok, potarła rękami o nagie uda. Dziewięć tygodni wcześniej Van uwiódł osiemnastoletnią piękność z obskurnej dzielnicy w południowym Teksasie, gdzie mieszkała wraz z trzema starszymi braćmi. Może powinni być chwaleni za odpędzanie od siostry napalonych chłopców i pilnowanie jej czystości. Smutną ironią pozostawał

fakt, że ta jej niewinność i dziewictwo wpędziły ją w ręce Vana.

Dreszcz przeszył Liv aż do kości. Czy to przez rozmyślanie nad przyszłością niewolnicy, wilgotną skórę po prysznicu chłopaka, czy dyskusję z nim, musiała posłuchać ciepłego, łagodnego głosu.

– Pozwalam ci mówić.

Dziewczyna uniosła głowę.

– Dobrze się czujesz, Mistrzynie?

Pytanie, choć czułe, nie mogło uwolnić myśli od zarzutu, jaki wcześniej usłyszała.

„Gwałć ich”.

Dwie dziewczyny, pięciu chłopaków. Josh był jej szóstym. Dzielili intymność z nimi wszystkimi, wliczając w to i jego. Jednak nigdy nie pozwoliła sobie na pełny stosunek. Niczego innego nie uważała za gwałt.

– Nic mi nie jest. – Uśmiechnęła się. Poczowała, jaka jest spięta i obolała.

Co się z nią działo? Niezliczoną ilość razy pozwalała chłopcom na spełnienie, dając im wytchnienie po treningu. To wszystko oczywiście bez wiedzy Vana. W domu nie zainstalowano kamer, które mogłyby śledzić jej poczynania. Kiedy błagali o seks, zadowalała ich ręką. Podczas tych momentów zapewniała im jedynie ukojenie. Być może w taki sam sposób Van postrzegał swój związek z nią.

Niepewność wzmogła zdenerwowanie, przez co w głowie Liv pojawiła się jeszcze bardziej niepokojąca myśl. Żadne z intymnych spotkań nie umywało się do chwili, którą właśnie przeżyła. Kiedy leżała pod Joshem, przyszpilona wyzywającym spojrzeniem zielonych oczu i urzeczona nieświadomym uwodzeniem jego ciała, przeszywał ją zupełnie nowy rodzaj dreszczy.

Stało się to przypadkowo, ale niewygodną prawdą był fakt, że zapragnęła go. I chciała również, żeby on pragnął jej.

Zaskoczona uległymi myślami obróciła głowę, aby niewolnica nie mogła dostrzec wykrzywających jej twarz emocji.

– Jesteś mokra i zmarznięta, Mistrzynie. Chcesz, bym przygotowała ci ciepłą kąpiel?

Łazienka w tym pomieszczeniu posiadała zamek i, co ważniejsze, znajdowała się z dala od uważnego spojrzenia chłopaka. Przełykając związaną z zadaniem gorycz, Liv odpowiedziała surowym tonem, do którego przyzwyczaili dziewczynę:

– Tak. I nie każ mi czekać.

Dwadzieścia minut później, wykąpana i przebrana w za duży podkoszulek, wróciła do swojego pokoju.

Joshua leżał na dywaniku na plecach, trzymając ręce nad głową, aby dostosować się do łańcuchów. Lekkie chrapanie rozchodziło się po pomieszczeniu dzięki tabletkom nasennym, które rozpuściła w jego wodzie. Jednak nawet pomimo snu miał ponury wyraz twarzy.

Wywnioskowała to ze ściągniętych brwi i napiętej skóry. Przyglądając mu się uważniej, zauważyła na policzkach cień rzucany przez rzęsy i bruzdy znaczące czoło.

Ludzie dość szybko się przystosowywali, a gdy docierali do granic, nie przekraczali ich.

Spodziewała się agresji wobec siebie. Wszyscy wypuszczeni ze skrzyni domagali się odpowiedzi i rzucali się do walki wręcz. Jednak w temperamencie tego więźnia kryło się coś nieco innego.

Nie był wystarczająco zdesperowany.

Nie był odpowiednio przerażony.

Wyłączyła światło, sprawiając, że pokój pogrążył się w mroku. Położyła się obok leżącego na podłodze ciała. Spokojny oddech i świeży zapach skóry Josha skłoniły ją do przyjrzenia się przystojnej twarzy. Pogrążony w głębokim śnie chłopak nawet nie drgnął, gdy palcami przeczesowała gęste, potargane włosy.

Pierwsze spotkanie z klientem zaplanowano na za dwa tygodnie. Miała czternaście dni, aby wyszkolić tego młodego mężczyznę na niewolnika, który usatysfakcjonuje mizoginistycznego palanta. Czy w tak krótkim czasie zdoła wybić mu z głowy złość i wpoić uległość?

Zanosilo się na psychologiczną bitwę, którą zamierzała wygrać, ponieważ chłopiec nie ucierpi za nieposłuszeństwo tak bardzo jak mama czy Mattie. Zdecydowała. Uniosła krawędź

dywanika i wysunęła spod niego cienką, lateksową płachtę. Ciało chłopaka przyciskało jej część.

Materiał został również przyklejony do podłogi. Zarzuciła na niego luźny kawałek i po cichu przeszła na drugą stronę.

Zakaszła, gdy nieco uniosła mu ramię i obróciła go na bok, podziwiając zwarte mięśnie.

Kilka razy ostrożnie pociągnęła dywanik, przez co oddech śpiącego stał się nierówny, lecz kiedy ponownie się uspokoił, wyciągnęła chodnik. Położyła go obok i znów odwróciła chłopca na plecy. Przy jego stopach złapała za zamek błyskawiczny i

zaciągnęła poły płachty. Zaczęła przesuwać suwak ku głowie, po drodze odpinając łańcuch. Przez całą noc będzie spał niczym w plastikowym śpiworze.

Kiedy skończyła, usiadła na materacu, zapaliła papierosa i przygotowała psychicznie na jutro. Z reguły pojmani budzili się, pamiętając, gdzie są i czego od nich oczekiwano. W innym wypadku spotykała ich kara. Pierwszy dzień treningu zawsze przypominał piekło.

13 - Joshua

Josh przebudził się i poczuł na skórze nacisk. Chciał unieść dłoń, by przetrzeć oczy, ale nie mógł poruszyć rękami. Próbował podnieść nogi, niestety one również ani drgnęły. Za to serce przyspieszyło, oczyszczając umysł, a nicość pod powiekami zastąpiło puste spojrzenie twarzy w masce. Unosiła się nad nim, upiornie biały obraz na tle potarganych kasztanowych loków.

Z rękami przyszpilonymi do boków zamrugał, aby wyteńczyć wzrok, gdy brązowe oczy przyglądały mu się przez małe otwory. Lekko zarysowany nos, szpiczasty podbródek i uwydatnione kości policzkowe tworzyły białą, owalną, plastikową twarz. Maską byłaby androgeniczna, gdyby nie pełne czerwone usta i przesadnie wydęta górna warga. Uniósł nieco głowę i zauważył, że Liv siedziała okrakiem na jego żebrach i rękach. Nie był pewien, co sprawiło, że jego serce zabiło mocniej. Krwistoczerwony biustonosz i majtki, które praktycznie niczego nie zasłaniały, czy lateksowy worek, który zakrywał jego.

– Co to jest? – Głos mu drżał, a poczucie zbliżającej się tragedii popychało do walki.

Spiął się, a ciepło rozlało się po jego ciele, gdy walczył z zaciskającą się na nim gumą.

Mógł poddać się narastającej panice, krzyczeć i wić się, czym sprowadzi na siebie zmęczenie.

Albo mógł pokonać strach i zachować się rozsądnie. Przynajmniej w tym momencie jego tyłek był bezpieczny.

Spojrzał w oczy za maską, szukając w nich człowieczeństwa. Źrenice – martwe i zimne

– równie dobrze mogłyby zostać wymalowane na szkle.

Zacisnął na chwilę zęby.

– Cholera. To nadal ten paskudny koszmar?

Dostrzegł lekki poblask, przez co serce zatańczyło mu w piersi. Błysk zniknął wraz z naciągnięciem lateksu, gdy Liv zapięła zamek od szyi aż po czubek głowy. Sapał, walcząc z nagłą klaustrofobią, chwytając powietrze pod przeźroczystą materią. Szarpał się, usiłował kopać, wykręcał szyję, ale nadal brakowało mu miejsca. Guma przylegała do każdego centymetra jego ciała, skóra pociła się, ślizgała pod nią bezużytecznie.

Oddech słabł, co drugi wdech kończył się lateksem na ustach i nosie. Josh wyciągnął się w stronę suwaka, ale ten znajdował się na czubku jego czaszki. Mógł unieść głowę, aby spojrzeć na swoje ciało w gumowym worku, ale nie był w stanie przewrócić się na bok czy usiąść.

Zupełnie jakby przyklejono go do podłoga.

W pokoju rozległo się brzęczenie silnika, od którego zawibrowały deski pod jego plecami. Tlen zaczął znikać. Lateks skurczył się, przyciskając mu ręce do boków, wgniatając ciało w podłogę. Nerwy szalały, gdy pojął, co się dzieje. Wysysała powietrze z worka, zamykając go w pułapce, dusząc.

Chrząknął, po czym usiłował krzyknąć, by przestała. Brakowało mu tchu. Płuca paliły, serce mało nie eksplodowało z przerażenia.

Silnik umilkł, worek stał się luźniejszy.

Liv odsunęła zamek, chłodne powietrze owiało twarz, przyniosło ukojenie.

Odgarnęła mu włosy z czoła.

– To właśnie definicja wstawania lewą nogą.

Robiła sobie jaja? Czy ta podła wiedźma drwiła z niego podczas tortur?

Uśmiechnął się i powiedział najbardziej sarkastycznym tonem, na jaki w tej chwili było go stać:

– Pomodłę się za twoją duszę, Liv.

Uderzyła go pięścią w twarz.

„Auuu! Kurde”.

Ból przeszył czaszkę i palił w policzek.

Zamek ponownie został zaciągnięty do samego końca. Silnik zawył. Josh walczył o oddech, płuca znów paliły. Tym razem duszenie wydawało się trwać dwa razy dłużej.

Uwięziony. Bez powietrza. Tak długo... Przed oczami pojawiły mu się czarne plamki.

Kiedy wyłączyła ssanie i rozpięła zamek, nie potrafił się odezwać. Nie chciał.

Jeden z zimnych, długich palców przesunął się po jego spoconej żuchwie.

– Nie spełniłeś dwóch najprostszych zasad.

Sapał, płuca stały żywym ogniem. Zasady... Zasady... Rozbieraj się. Klękaj. Żadnego seksu. Żadnego dotykania. Masturbacji. Spuść wzrok.

Przestał patrzeć, ścisnęło mu się serce. Oddech nie zwalniał, instynkt nakazywał, by wykrzyczał do niej każde znane przekleństwo. Próbował nie okazywać strachu.

– To jedna z nich. – Położyła mu dłoń na kroczu, ciepło ręki przedostało się przez lateks.

Jęk ugrzązł Joshowi w gardle. Nie chciał czuć tam jej dotyku, z pewnością nie pragnął, by mu się to tak podobało. Szlag, o której zasadzie nie pamiętał? Przypomniał sobie listę i zacisnął zęby.

– Mistrzyni.

– Dobrze. – Pogłaskała go po penisie z wprawą, która napełniła jego ciało pożądaniem i furią jednocześnie.

Nie patrząc jej w oczy, rozluźnił mięśnie, uspokoił oddech i oczyścił umysł. Lata praktyki w kontrolowaniu pragnień powinny pomóc mu uporać się z odczuciami, które w nim rozpalają, mimo to przy każdym ruchu jej nadgarstka i pociągnięciu paznokcia umacniała się zdradziecka erekcja.

Przestała go dotykać. Serce mu zwolniło, po czym znów przyspieszyło, gdy przeniosła się w dół jego ciała. Zamaskowana twarz wisiała nad kroczem, z kolei ręce dziewczyny znajdowały się po obu stronach bioder. Długie, jedwabiste włosy opadły wokół szczupłych, nagich ramion. Gdyby nie był skrępowany, skręciłby jej kark. Przesunęła maskę na czoło, ale wciąż nie widział jej twarzy. Jedynie ciepły oddech Liv przenikał przez cienki materiał, omiatając jego pachwinę. Wygiął się, napierając na worek. Nogi drżały, jądra się napięły.

To się nie mogło dziać. Nie potrafił pohamować zbliżającego się spełnienia. Musiał

wyglądać na wygłodniałego, kiedy przezroczyste tworzywo przylgnęło do jego genitaliów, ujawniając każdy szczegół.

To było złe. Molestowała go, gwałciła.

Przeciągnęła językiem po całej długości, od nasady aż po żołądź, przez co z jego gardła wymknął się jęk. Pomimo oddzielającej ich warstwy gumy czuł żar i miękki dotyk. Płynęła z tego niesamowita rozkosz.

Chwyciła i ustawiła członek tak, by leżał pomiędzy podbrzuszem a lateksem.

– Pozwalam ci mówić. Powiedz, co chcesz, żebyśmy zrobiła z tym ogromnym fiutem.

– Wypuść mnie, Mistrzyni.

Podniosła się, przesuwając maskę na twarz, i usiadła okrakiem na jego biodrach.

– Jestem wilgotna. Gdyby całe twoje ciało nie znajdowało się w wielkiej prezerwatywie, wszedłbyś we mnie.

Ocierając się o niego i przez jedną straszną chwilę wydawało mu się, że może przez to osiągnąć spełnienie.

– Moja cipka rozciągnęłaby się, by objąć twojego grubego kutasa. Chwyciłaby cię jak

imadło i rozsmarowywałaby soki, gdy wsuwałbyś się głęboko i wysuwał z niechęcią. – Pochyliła się ku jego twarzy, zza maski płynął jej oddech. – Pod koniec pieprzyłbyś mnie mocnymi, szybkimi ruchami, nie mając dość.

Wulgarność mogła stanowić zarówno torturę, jak i próbę złamania go. Wiedział, że z niego drwi, próbując nakłonić do wyzbycia się przekonań, aby błagał ją jak ci przed nim. Jednak wiedza ta nie tłumiała przytłaczającego pożądania, które obejmowało jego ciało. Nigdy wcześniej tak mocno nie pragnął orgazmu, lecz nie zamierzał o niego skomleć.

Odsunęła na bok czerwone satynowe majteczki i zakołysała biodrami. Widok pulchnej, różowej, bezwłosej, lśniącej wilgocią skóry obudził jego najdziksze, najbardziej szalone fantazje.

Podwinął palce u stóp i napiął mięśnie, gdy żar spłynął do pachwiny. Oddech i tętno przyspieszyły. Nie był w stanie oderwać wzroku od jej ciała. Żadna cheerleaderka, żona pastora czy inna kobieta nie mogła konkurować z nią urodą. Liv poruszała się z gracją tancerki, gibka i wysportowana, przesuwała się po jego intymnych częściach ciała, jakby unosiła się w powietrzu.

Przez chwilę zdawało mu się, że odnalazł anioła. Zaraz jednak przypomniał sobie, że była porywaczką i gwałcicielką. Wcieloną diablicą.

Zacisnął mocno powieki, wpijając się palcami w uda, odczuwając niebywałe gorąco w pachwinie.

– Otwórz oczy, chłopcze – rozkazała. – Obserwuj mnie.

Zaskoczony łatwością, z jaką spełnił polecenie, przyglądał się, jak przesuwa palcem w górę i w dół, rozcierając wilgoć. Nie potrafił powstrzymać myśli przed podążaniem w kierunku seksu. Chciał, aby Liv owinęła się wokół niego, nie dbając o jego czystość czy obietnicę rodziców daną Bogu. To pragnienie był innowacyjne i lekkomyślne.

Opuszczając biodra, rozchyliła fałdki i opadła na otoczony lateksem wzwód. Zaczęła się kołysać, wyciągając ręce, aby przez miękką gumę potrzeć jego sutki.

Jędrne piersi wypełniały satynę, kolor biustonosza podkreślały wydęte czerwone usta namalowane na masce skrywającej jej twarz.

Była demonem pod postacią najpiękniejszej dziewczyny na Ziemi. Gdyby spojrzeć w iskrzące brązowe oczy, mógłby tam znaleźć najokrutniejsze zakątki świata. Jednak kiedy się o niego ocierała, ze lśniącoymi lokami podskakującymi wokół ramion i palcami pieszczącymi brzuch, wydawała się bardziej ludzka. Wyglądała, jakby pragnęła go w sposób, w jaki zwykła dziewczyna pragnie zwykłego chłopaka.

Myśli sprowadziły popęd, którego nie rozumiał. Chciał, by przesuwała się po nim szybciej, dłużej, i by przy tym krzyczała w ekstazie swoim hipnotyzującym głosem. Nie.

Zamrugął szybko, próbując oczyścić umysł. Musiał to powstrzymać.

Zadrżał, czując zbliżający się orgazm. Jaki był jej prawdziwy zamiar? Czy cokolwiek w tej sytuacji jest prawdziwe? Czy między jej nogami pojawiłaby się wilgoć, gdyby sama go nie pragnęła? Gdyby potrafił rozpoznać, czy zachowywała się autentycznie, mógłby domyślić się znaczenia jej zachowania.

– Ściągnij maskę, Mistrzyni.

Odrzuciła głowę do tyłu, przez co ścięgną na jej szyi napięły się tuż pod skórą. Jęknęła, a dźwięk ten przeszedł w harmoniczne: „Aaach... Aaach... Aaach”. Głos Liv był zarówno darem od Boga, jak i pokusą diabła, tonem tak obezwładniającym, że mógłby zniszczyć mężczyznę lub go ocalić.

Krew napłynęła do penisa, a wszelkie zahamowania odeszły w niepamięć. Serce przyspieszyło. Płuca ostro pracowały, napinały się mięśnie ud i pośladków. Nadal go ujeżdżała, trafiając we wszystkie właściwe miejsca, nadając odpowiednie tempo. Był z góry skazany na porażkę.

– Zasada ósma. – Otarła się o niego po raz kolejny. – Niewolnik nie osiągnie orgazmu bez pozwolenia.

Poczuł w pachwinach serię skurczów. Dotarł do punktu, w którym nie zdołał już tego zatrzymać i nie dbał o nic prócz przepływającej przez niego fali rozkoszy. To właśnie działo się tu i teraz. „Słodki Jezu”. Jego ciałem zaczęły wstrząsać spazmy. Doznania zalewały go od pasa w dół, pulsując przy tarciu. Zapomniał, gdzie się znajduje.

Dziewczyna zniknęła. Twarz zakrył lateks. Ożył silnik urządzenia wysysającego tlen.

14 - Joshua

Cztery duszenia później Josh wiedział, że Liv nie zabije go tą pozbawioną powietrza gumą. Jednak za każdym razem, gdy zasuwiała zamek na jego twarzy i włączała to przekłete urządzenie, obawiał się, że nadeszła chwila, w której pomyli się w obliczeniach.

Starał się złapać dech. Czy mierzyła, jak długo potrafił wytrzymać bez powietrza? A co, jeśli silnik przestanie buczeć sekundę później? I jaki był cel tego okrucieństwa? Miał zapanować nad reakcjami ciała? Czekać na pozwolenie, by móc dojść? Gdyby podniecała go wystarczająco często, może doprowadziłyby do tego, że skończyłaby mu się sperma.

Wymęczony rozluźnił mięśnie. Skóra ociekała potem, moszna lepiała się po pięciu wytryskach, przez co swędziała go szczelina pomiędzy pośladkami. Za nic w świetle nie był

zdolny psychicznie czy fizycznie do osiągnięcia spełnienia po raz kolejny.

To samo jednak myślał trzy orgazmy temu.

– Wystarczy, Mistrzynie.

Pochyliła się nad nim, przesuwając dłonią po obolałym, a mimo to frustrująco twardym penisie.

– Twój kutas twierdzi co innego.

Zaburczało mu w brzuchu. Językiem zwilżył spierzchnięte usta, niepewny, czy usłyszała symptom głodu. Jeśli w ogóle zareagowała, wszystko skryła ta przekłeta maska. Może niektóre tajemnice – takie jak na przykład to, że jej celem było zagłodzenie go czy zamasturbowanie na śmierć – powinny pozostać nieodkryte.

Nie przestawała go pocierać. Już od dawna nie krzywił się z powodu jej dotyku.

Znajomy ucisk zbliżającego się spełnienia wzrastał w podbrzuszu. Nie mógł go zatrzymać.

Rozkosz wstrząsnęła jego ciałem i wybuchła pod warstwą lateksu.

Chwilowa błogość słabła wraz ze świadomością wykorzystania, mimo to wciąż go porywała. Chociaż jeśli nadal tryskał nasieniem, nie czuł już tego w oblepiającej go kałuży.

Kiedy opadła mgła ekstazy, wypełnił płuca tlenem i przygotował się na klaustrofobiczną karę.

Liv ugięła nogi, kucając nad nim, jej majtki były wilgotne i kuszące.

– Śmierdzisz jak niemyte jaja i sperma, prawiczku. – Wstała i uniosła stopę do pośladka.

Balansując na jednej nodze, rozciągnęła mięśnie bez utraty równowagi. Po chwili opuściła ją i uniosła drugą. – Wypuszczę cię, żebyś skorzystał z toalety, umył sedes i wziął prysznic.

Rozluźnił się, niemal wtapiając w podłogę, a płuca zalała fala ulgi.

– Następnie umyjesz mnie – dodała.

Może chciała go zszokować, ale wydawało mu się, że dotykanie jej mogło okazać się najprzyjemniejszą rzeczą, jakiej doświadczy w tym miejscu. Bez względu na to, jak go brzydziła, jej ciało wzbudzało w nim podniecenie. Irytujące.

– Tak, Mistrzynie.

Kucnęła przy nim, położyła opuszki palców na twardniejącym penisie i popatrzyła na Josha, pozwalając, by nawiązał z nią kontakt wzrokowy. Nieludzki bezruch jej palców w połączeniu z ewidentnym lekceważeniem jego udręki miały niekorzystny wpływ na ciśnienie krwi chłopaka. Kiedy tak kucąca, wymuszając oczekiwanie, niczego nieświadoma reszta świata dalej żyła sobie spokojnie. Poza jego rodzicami. Jednak w obawie o odpowiedzi nie chciał o nich pytać.

W końcu rozsunęła cały zamek.

– Nakarmię cię, gdy ukończysz zadania. O ile spełnisz osiem zasad, które zostały ci przedstawione.

Bez wątpienia zaplanowała nieskończoną ilość kar, w razie gdyby nie dostosował się do tych wypaczonych reguł. Kiedy rozpinąca worek, przypominał je sobie. Żadnego seksu z kobietami. Służyć Mistrzowi seksualnie albo wykonywać inne czynności. Spuszczając wzrok.

Żadnych ubrań. Czy lateksowy śpiwór się liczył? Nie dotykać jej ani siebie w seksualny sposób.

Używać tytułu. Klękać. Żadnych orgazmów. Nie spodziewał się, że to ostatnie przyjmie tak ochoczo.

Gdy suwak dotarł do końca, rozwinęła materiał i się cofnęła.

Ostrożnie, by nie spojrzeć jej w oczy, podniósł się na drżących nogach, rozważając, czy się na nią nie rzucić. Gdyby ją udusił, prawdopodobnie nie dożyłby następnego posiłku.

Potał o siebie spieczonymi wargami. Czy w suficie ukryto kamery? Czy Van przyglądał

się temu z sąsiedniego pomieszczenia, czekając na powód, by zabić jego rodziców? Wszystkie te niepewności były przerażające. Czy wilgoć pokrywająca jego kroczę świadczyła o tym, że nie miał szans przestrzegać tych przeklętych zasad? Ciało przywykło do obrywania na boisku, umysł

wzmocnił się, by tłumić pragnienia, które nie pasowały do duchowości. Mógł znosić kary tak długo, dopóki robił postępy w rozwiązywaniu krępujących jej duszę węzłów.

Wyciągnął skute nadgarstki, mając nadzieję, że uległością zdobędzie jej zaufanie.

– Widzę, co robisz, chłopcze. Pasywność nie pojawia się w pierwszych tygodniach, a nawet miesiącach, lecz bierze się z nudy czy braku kontaktu ze światem. – Przechyliła głowę. –

Sześć orgazmów w dwie godziny nie przekona mnie, że jesteś znudzony i samotny.

Ech, frustrowała go. „Oddychaj głęboko”, upomniał siebie. Zaprzyjaźnienie się z nią będzie wymagającym przedsięwzięciem, ale pierwszy krok przyjdzie mu z łatwością. Nie zamierzał jej okłamywać.

– Mów do mnie, Mistrzynie. Kieruj mną. Nie chcę niczego zawalić. Jeśli cokolwiek stanie się moim rodzicom... Pomóż mi, a ja pomogę tobie.

Wyraźniej zarysowały się kości obojczyków. Nie miał śmiałości unieść wzroku ponad szyję.

W końcu przemówiła zza maski:

– Sprostaj zasadom, a pomożesz i sobie, i mnie. Dosyć mówienia.

Odczuł irytację, ale nadal klęczał, unosząc ręce. Pomaganie innym było jedynym aspektem przyszej życiowej drogi, na który czekał. Może Bóg zesłał na niego to doświadczenie jako sprawdzian i ostateczne wyzwanie, aby ocalił te mroczne dusze.

– Mistrzyni, wołałbym, byś spętała moje ręce, a nie głos.

Stała przed nim i chwyciła za kajdanki, których mu nie ściągała. Spodziewał się, że jakimś cudem wyciągnie ukryty w staniku łańcuch i zarzuci mu na ramiona. Zamiast tego objęła jego dłońmi swoją talię i ścisnęła je w niemej komendzie. „Nie puszczaj?”. Czyżby to szczelina w jej zbroi?

Aksamitna skóra rozgrzała mu palce. Odziane wilgotną koronką krocze znalazło się na linii spuszczonego wzroku, napełniając nos kuszącą wonią. Być może Bóg wystawiał go na największą z pokus mężczyzny. Pewność, że zdoła oprzeć się próbie, zmalowała, gdy krew popłynęła poniżej pasa.

– Zasada dziewiąta: niewolnik nie odezwie się pierwszy. – Przeciągnęła paznokciami po jego przedramionach. – Uwolnię twoje ręce, byś mógł wykonać zadania.

Domyślał się, że spodziewała się ataku. Zapewne była gotowa, by ujarzmić go tak jak ostatnio. Nie zamierzał ofiarować jej tej przyjemności.

– Jestem jedyną osobą na świecie, która zna kod do tego pokoju. Wstań i idź za mną. –

Odepchnęła jego dłonie od swojego ciała i z pewnością siebie ruszyła w stronę toalety.

Szedł za nią ze znacznie mniejszą gracją, omijając wystające z podłogi haki. Ale jego kroki były teraz trochę lżejsze niż po wyjściu ze skrzyni, bo wiedział, że Van nie wejdzie tutaj bez jej pozwolenia. Dziwne, że nie miał dostępu do tego pokoju. Czy to dlatego, że ona tutaj dowodziła? Odpowiedź mogła okazać się kluczowa, by zrozumieć tę dziewczynę. Jakiego rodzaju związek łączył ją z tym facetem?

Zatrzymała się przed szafką, otworzyła lustrzane drzwiczki i wrzuciła do umywalki przetarty ręcznik. Przeszła z nogi na nogę, wypinając biodro, dolna część majtek okalała umięśniony, okrągły pośladek. Była drobna, o zmysłowych kształtach, a mimo to poczuł jej siłę, gdy go uderzyła. Choć gardził okrucieństwem Liv, ciało pragnęło dać jej nauczkę. Aż mrowiło, by się rzucił, aby wykorzystał przewagę kilogramów, by zdominował ją w tej bitwie.

Ciepło spłynęło w dół podbrzusza. Zacisnął dłonie w pięści, żeby nie zacząć pocierać uporczywego wzrodu. Dziewczyna kusiła odzianymi w satynę krągłościami oraz promienną skórą. Czy w sytuacji, w której się znajdował, podniecenie było czymś normalnym? Być może to kolejna zamierzona tortura.

Stał przy sedesie. Modlitwa miała pomóc w walce z pożądaniem, więc w myślach recytował Ojciec Nasz. Utrzymując częściowo zwiedziony członek nad brzegiem miski, próbował rozluźnić się na tyle, by oddać mocz. „I nie wódz nas na pokuszenie, ale nas zbaw ode złego”. Tak, była zła. Ale też uwodzicielska. I elegancka. Ze skomplikowanym charakterem.

Powtarzane wersy modlitwy niestety nie ukończyły jego poplątanych myśli ani nie zmniejszyły ciężaru między nogami.

Liv odwróciła się ku niemu i oparła biodrem o blat.

–W domu nie ma monitoringu. Co stanie się w tym pokoju, zostanie w nim na zawsze.

Jeśli mnie zabijesz, będziesz musiał zdecydować, czy zjeść moje ciało, by pożyć kilka dni dłużej.

„Dobry Boże. Poważnie?”. Modlitwa nie ostudziła rozgrzanych zmysłów, zrobiły to jej słowa. Trzymany w dłoni penis zmiękł, więc Josh nie tracąc czasu, opróżnił pęcherz.

–Mistrzyni, próbujesz mnie przestraszyć czy obrazić? Bo już dokonałaś obu tych rzeczy.

–Szok ma za zadanie skupić twoją uwagę. – Stała za nim. Poczuł na plecach pieśczołą satyny jej biustonosza, gdy palcami wodziła po jego brzuchu, krążyła nimi wokół

nasady członka, przeszła na biodra i objęła pośladki.

Próbował nie mruzczyć, gdy przeszył go prąd.

„I nie wódź nas na pokuszenie...”

Klaps.

Pośladek zapiekł, Josh zadrżał. Uderzyła w drugi. Westchnął, odprężając się pod wpływem mrowienia. Szlag. To było podniecające i... urocze. Drgnęły mu kąćiki ust.

–Nic nie mów.

Czy za odezwanie się również była kara? Uśmiechnął się i spuścił wodę w toalecie. Jego mózg musiała zasnuć mgła złudzeń. Nie znał tej dziewczyny, a mimo to znajdował się niebezpiecznie blisko ujawnienia jej swoich najgłębszych pragnień. Co dziwne, chciał, by sama je odkryła, choć na tę myśl przyspieszyło mu serce. Co by zrobiła, gdyby dowiedziała się, że lubił fizyczny ból? Jeśli tylko zdjęłaby maskę, mógłby poszukać wskazówek na temat tego, co myśli i czuje.

Kucnęła za nim, potarła gorące pośladki.

–Masz tutaj dwa seksowne odciski dłoni, chłopcze. – Wstała, ścisnęła jego bicepsy i szepnęła mu przez ramię: – Zastanawiam się, co myślał Bóg o twoim uśmiechu, kiedy dawałam ci klapsy.

Uśmiech spełzył z twarzy Joshuy. W jaki sposób dostrzegła jego reakcję? Obejrzał się przez ramię i podążył wzrokiem do lustrzanych drzwiczek, które zostawiła otwarte. Patrzyło z nich odbicie jej maski. Odetchnął. Był nowicjuszem w tej szalonej grze, a ona kontrolowała pole bitwy.

–Następnym razem, gdy odezwiesz się bez pozwolenia, dowiemy się, jak zaczerwieni się twój tyłek pod moim pejcem.

Zacisnęła pośladki, jednak zaraz znów je rozluźniła. Nie do końca wiedział, gdzie znajdowały się jego granice, ale na pewno nie tutaj.

Podeszła do umywalki, zmoczyła ręcznik, po czym rzuciła go na podłogę. Podniósł go i ukląkł przed sedesem, by wykonać pierwsze zadanie.

Aby wygrać, musiał przestrzegać jej zasad, aż w końcu – miejmy nadzieję – znajdują się po tej samej stronie.

15 - Joshua

Po wyczyszczeniu toalety Josh umył włosy i odprężył się pod ciepłym strumieniem wody.

Próbował wykorzystać chwilę spokoju na medytację, ale z zamyślenia wyrwał go głód. Stojąc twarzą do ściany, zmywał zaschniętą na mosznie spernę. Po chwili usłyszał, że coś cieknie.

Czyżby dziewczyna sikała? Zerknął przez ramię, nim uświadomił sobie, że to niegrzeczne.

Siedziała na sedesie i odrywała kawałek papieru toaletowego. Maskę leżała obok porzuconych majtek.

Odwrócił się powoli. Nie żeby podglądać, jak się załatwiała, ale by przyjrzeć się wyrazowi jej twarzy.

Patrzyła w dół, a gęste rzęsy opadały na policzki, łagodząc rysy twarzy. Podczas gdy większość cer błyszczała w fluorescencyjnym świetle przez nadmiar sebum, skóra Liv była nieskazitelna i lśniła zdrowym blaskiem.

Wstrzymał oddech, stopy jakby wrosły w podłogę. Kobieta wydawała się bardzo ludzka i niesamowicie piękna, gdy siedziała i załatwiała potrzebę.

Wiedziała, że ją obserwował? Czy to może kolejna tortura, by namieszać mu w głowie?

Przygryzł dolną wargę i obserwował, jak bawiła się końcówką loka, trzymając go pomiędzy kciukiem a palcem wskazującym. Bez wątpienia długie, błyszczące włosy były piękne, ale zdawała się przyglądać im bardziej niż to konieczne. O czym myślała? Opuściła rękę, uniosła głowę i spojrzała na niego. Uśmiechnął się cwaniacko. O nie. Nie powinien tego robić. Jaką odrażającą rzecz zaraz wymyśli? Spiął się i czekał.

Nie odwracając wzroku, wsadziła papier między nogi. Podcierała się? Czy tak właśnie robiły to kobiety? Nie żeby naprawdę się przyglądał, jedynie wychwycił to kątem oka.

Spłukała po sobie i wstała. Trzymając jedną rękę przy piersiach, drugą wsunęła za siebie, rozpięła biustonosz i zdjęła go, nie opuszczając ramienia z przodu. Co? Żadnego uwodzenia ani wulgarnych docinek? W co pogrywała?

Czerwony materiał zwisał z jej palców po boku ciała, a po chwili wylądował na podłodze. Czyli tam, gdzie powinny znajdować się kolana oraz wzrok Josha. „Kurdeee!”, wrzasnął w duchu. Zacisnął dłonie w pięści i padł na posadzkę. „Kurde, kurde, kurde”.

„Nakarmię cię... O ile spełnisz osiem zasad, które zostały ci przedstawione”.

Zacisnął usta, nie zamierzał się usprawiedliwiać czy błagać o jedzenie. Cholera.

Zamrugnął szybko i popatrzył na jej białe stopy. Mogła unieść kolano i wybić mu zęb. Albo wbić te zwodnicze paluszki w pachwinę. Rozluźnił ramiona. Zniesie bicie.

Kiedy dłoń dotknęła jego podbródka, podniósł głowę.

– Unieś wzrok.

Podążył w górę za jej sylwetką w kształcie klepsydry i wstrzymał oddech, gdy dotarł do okrągłych spodów piersi. Nie za duże wydawały się przeciwstawić grawitacji, prężąc się i sięgając ku... piorunującemu spojrzeniu przymrużonych oczu.

– Następnym razem, kiedy powiem, byś uniósł wzrok, doprecyzuję komendę. –

Przesunęła palcami do jego skroni i przeczesła mu włosy. – Jestem zaskoczona, że taki duży chłopiec nie skupia się bardziej na swoim następnym posiłku.

Fakt, był przerażająco głodny. Grał na pozycji obrońcy, więc dziennie pochłaniał z pięć tysięcy kalorii. Jednak najwyraźniej wszystkim kierowało teraz seksualne pragnienie, a nie potrzeba napełnienia brzucha.

Poklepała go po głowie.

– W porze obiadu ponownie ocenię twoje postępy.

Jaka w tej chwili była pora? Lunchu? Kolacji? Nie dała mu śniadania, gdy obudził się w gumowym worku. Starając się nie zgrzytać zębami, zachował spokój i pozostał nieruchomo.

Wzięła butelkę żelu do kąpieli i weszła pod strumień wody. Przysiadł na piętach i zaczął

mycie od jej stóp, po czym zajął się łydkami. To dość łatwe zadanie. Gdy dotarł do ud, przesuwając palcami po napiętej, satynowej skórze, rozchylił usta, a członek znów zaczął mu stawać.

Zaciskała i rozluźniała mięśnie nóg pod jego dotykiem. Miała świetnie wyrzeźbione ciało jak na dziewczynę. Może biegała maratony w przerwach od handlowania ludźmi? Albo kopała kocięta wymalowana krwią szczeniąt?

– O czym myślisz? Spójrz na mnie.

Uniósł wzrok i popatrzył w czekoladowe oczy. Zaburczało mu w brzuchu.

– Zadałam pytanie.

Czy to było pozwolenie na mówienie? „Dziękuję, o nienawistna pani”.

– O kociakach i szczeniakach, Mistrzynie.

Zamarła na dłuższą chwilę.

– Nie pierdol, chłopcze.

„Nie ma szans, dziewczynko”. Nie odwracając wzroku, przysunął się, oparł piersią o jej płaski brzuch i powiódł namydlonymi rękami po łydkach.

– Mistrzynie, zastanawiałem się, czy siła twoich nóg wzięła się z biegania czy kopania małych zwierząt.

Złagodniały rysy jej twarzy, lód w oczach stopił się, a róż wypłynął na policzki.

„Jest całkowicie oszałamiająca”, pomyślał. Jednak nic na świecie nie mogło równać się z mistycznym pięknem jej ust, które rozciągnęły się mimowolnie. Uśmiech Liv był jak błyszczący, wartościowy klejnot. I przez tę ulotną chwilę należało go hołubić. Po chwili, zastąpiony grymasem, zniknął za niewidzialną ścianą.

– Nie pozwoliłam ci przestać mnie myć.

Joshua przesunął dłonie na jej pupę, objął jędrne pośladki, a w głowie dostrzegł cień uśmiechu kobiety. Znalazł ją. Za perwersją i tyranią stała dziewczyna, która potrafiła docenić zaczepki i dobry humor.

Wciąż klęcząc, spuścił wzrok i spojrzał na jej mostek. Odczuł potrzebę przywarcia do niego ustami. Zwalczył impuls i mył ją dalej, wychodząc poza krągłe biodra.

– Biegam – rzuciła przed siebie.

Zatrzymał dłonie na jej talii. Chociaż nie spodziewał się odpowiedzi, nie zaskoczyły go te słowa.

Słuchawkę przysznicową ustawiono pod takim kątem, że woda moczyła ich oboje. Bolały go kolana od klęczenia na płytkach, ale to wciąż było niczym w porównaniu z bólem wywołanym pracą na farmie czy podczas treningów na boisku. Szybko odpędził te myśli i wycisnął więcej żelu z butelki. Wysunął twarz spod strumienia wody i namydlił jej żebra. Tak, pominął te części ciała, które wiązały się z dyskomfortem i niezręcznością. Może nie zauważy?

Wraz z wodą spłynęło ciche westchnienie.

– Oddaję ci głos. Mądrze go wykorzystaj.

Czemu miałaby to zrobić? Ponieważ sprawił, że się uśmiechnęła? Dlatego że była samotna?

„Błagam, Boże, nie pozwól mi tego spieprzyć”.

– Co cię uszczęśliwia, Mistrzynie?

Poczuł, że się spięła.

– Dlaczego pytasz?

W jej głosie rozbrzmiała podejrzliwość. Niedziwne, biorąc pod uwagę to, czym się zajmowała. Jeśli miała jakichkolwiek przyjaciół, prawdopodobnie zachowywali się równie ostrożnie jak ona.

– Podoba mi się twój uśmiech, Mistrzynie. Gdybym mógł codziennie go wywoływać, następne dziesięć tygodni byłoby znośniejsze. Czy uśmiech kłóci się z twoją pracą? Klatka piersiowa uniosła się i opadła, gdy Liv westchnęła ciężko. Ukarze go milczeniem czy odpowie czymś paskudnym i go uciszy? A może spróbuje wyznaczyć prawdę i nieco się otworzy? Sposób, w jaki na niego patrzyła i w jaki ujawniło się zmieszanie w brązowych oczach, świadczył, że również w jej głowie kłębiły się pytania.

Przyjrzała się dokładniej jego twarzy.

– Swobodne spadanie.

Swobodne spadanie? Do... piekła? Czy skakanie dla sportu z klifu?

– Radość ze spadania, nieodczuwanie niczego. – Jej wargi pozostały rozchylone, a wyraz twarzy pusty. Musiała wyczytać z jego miny dezorientację, bo pokręciła głową.

– Nic nie wywołuje takiego szczęścia jak wyskok z samolotu.

Fascynujące. I nieprzydatne. Nie miał samolotu, dlatego nie mógł sprawić jej radości.

Nie uważał jednak, by skłamała. Skoki spadochronowe to jeden z najniebezpieczniejszych sportów. Pasowały do niej.

Kolana ślizgały się po płytkach, gdy bez wysiłku mył jej ramiona, szyję i włosy. Gdyby stał, czubek jej głowy znajdowałby się na wysokości jego piersi, co tylko przypominałoby mu, z jaką łatwością mógł ją zmiażdżyć. Być może właśnie dlatego wolała, żeby klęczał.

– A co ze śpiewem, Mistrzynie?

Spojrzała na niego, głębia jej źrenic zawirowała i stężała.

– Na pierwszy rzut oka wyglądasz na pretensjonalnego, niedoszłego psychoanalityka.

Niepewność obudziła nerwy. Dotknął podbródka i odchylił jej głowę, by splukać pianę.

Nigdy nie próbował zaprzyjaźnić się z kimś tak pokreconym i na pewno nie mył kobiecie włosów. A już zwłaszcza nagiej, pięknej kobiecie o pasujących do jego dłoni kształtach.

„Skończ z tą chcicą, z boku”.

– Nie zadajesz typowych pytań, chłopcze. Nie dociekasz, co się z tobą stanie, jak bardzo zamierzam cię skrzywdzić ani komu cię sprzedam. – Patrzyła na jego usta, krople wody przyłgnęły do jej gęstych rzęs. – Myślę, że poznanie odpowiedzi na zadane przez ciebie pytania nie pomoże ci. Kiedy będziesz w stanie myśleć o czymś poza swoim twardym fiutem, skoncentrujesz się na ratującym z każdej opresji Jezusie. Co, muszę przyznać, jest bardziej pociągające niż twoje skomlenie. Jednak Jezus nie uratuje cię przed umyciem dwóch punktów, które ominąłeś.

Zdusił jęk. Najwyraźniej ignorowanie miejsc intymnych nie sprawi, że znikną.

– Spuść wzrok. Nie odzywaj się. Pracuj rękami.

Polecenia zawisły między nimi, chroniąc Liv niczym wycelowany w Josha pistolet.

Dziewczyna wymagała od niego cierpliwości. I modlitwy. O wiele więcej modlitwy. Namydlił

dłonie. Kolana mu drżały, a wnętrzości skręciły się, gdy opuścił wzrok i zobaczył piersi kobiety w całej okazałości.

Symetryczne, okrągłe, zakończone blad różowymi sutkami, deklasujące każde, które widział na ekranie lub w gazetach. Nie zostały powiększone czy oszpecone sztuczną opalenizną.

A ponieważ był od Liv dużo wyższy i przed nią klęczał, jej biust znajdował się na wysokości jego oczu.

Zaczął mycie okrężnymi ruchami, obiema dłońmi rozprowadzając pianę ku zewnętrznej stronie. Piersi były jędrne i miękkie. Podskakiwały, jeśli za szybko poruszał palcami. Ciężyły mu, kiedy wsuwał ręce pod spód.

Serce i oddech Joshuy przyspieszyły.

Unikał sterczących sutek, ponieważ... „Naprawdę wymagały czyszczenia? Jak bardzo mogły się ubrudzić?”, zastanawiał się. Nieco mocniej nacisnął na jędrne ciało, zataczając koła, i musnął twarde miejsce. Raz, drugi... Ech, gdzie, do licha, podziela się jego siła woli?

– Myjesz czy szukasz guzków?

Wow, czy był w tym aż tak okropny? Przecież nie próbował jej pieścić. Chwytał ją w tali i przesunął pod wodę.

– Jak często się masturbowałeś? – Głos Liv ciął niczym skalpel podczas operacji.

– Raz dziennie, Mistrzynie. – Nocą, gdy był sam i marzył o dziewczynach nawet w połowie nie tak ładnych jak ona.

– Założę się, że kiedy się dotykasz, myślisz o pieszczaniu cycków. A gdy jesteś wystarczająco podniecony, fantazjujesz o pieprzeniu cipki palcem. A potem o zastąpieniu go fiutem. Zapewne w pozycji misjonarskiej. Mocno i szybko. Bierzesz dziewczynę bez wyrzutów sumienia, ponieważ to tylko sen, ulotna myśl, która znika, gdy szczytujesz.

Tylko po części miała rację. Nie chciał wziąć dziewczyny. Chciał jej się oddać. Pragnął

widzieć, jak od jego pieszczot mięknie jej spojrzenie, słuchać przyspieszonych oddechów, czuć drżenie ciała, gdy wyginałaby się w łuk. Fantazja usatysfakcjonowanego uśmiechu na jej ładnej twarzy za każdym razem wysyłała go na krawędź.

W ciele Josha szalał ogień piekielny. Zaciśnął palce na talii Liv. W tej chwili wyobrażał

sobie jej twarz. Fantazjowanie o uśmiechu tej kobiety sprawiło, że zadrżał i mu stanął. Czy jego pragnienia zmieniły się już na zawsze? Czy już po kres swoich dni będzie odczuwał potrzebę patrzenia w brązowe oczy i wywoływania pełnego satysfakcji uśmiechu na tej prześlicznej twarzy? Zazgrzytał zębami i napiął mięśnie, by przytrzymać Liv, po czym oparł podbródek o jej mostek. Skupił się na oddechu. „Ojcie nasz, któryś jest w niebie...”

– Zużyłeś całą ciepłą wodę – powiedziała miękko, odlegle.

Zaraz potem zdawała się wyrwać z zamroczenia. Namydloną dłonią potarła miejsce między nogami. Kiedy skończyła, odwróciła się, by opłukać ciało i zakręciła kran. Woda przestała płynąć. Dziewczyna wyszła spod prysznicza.

Wilgoć na jego skórze stała się chłodna. Zajęty walką z podnieceniem nie zauważył

zmiany temperatury powietrza.

Liv wróciła do niego z łańcuchem.

– Cóż, jesteś wystarczająco napalony. – Pociągnęła za kajdanki. – Wstawaj. Van już czeka.

16 - Liv

Liv zaprowadziła chłopca do drugiego pomieszczenia, gdzie przy drzwiach czekał na nich nieziemsko wkurwiony Van trzymający ręce na biodrach. Przeprowadziła więźnia obok niego, cała zjeżona.

Wszystko mogło go wkurzyć. Poprzedniej nocy wykradła się z jego łóżka. Kazała mu zbyt długo czekać, aż wyjdzie z pokoju. Była nieubrana. Albo Van miał jeden z tych swoich pełnych okrucieństwa dni.

Mogła poradzić sobie z jadem mężczyzny skierowanym w jej stronę, ale sposób, w jaki Van piorunował wzrokiem Josha, sprawił, że poczuła skurcz żołądka. To prawda, że tak samo jak ona nie wiedział, jak przekształcić heteroseksualnego młodzieńca w nienawidzącego kobiet niewolnika seksualnego, ale wciąż oczekiwała, że zachowa się lepiej niż teraz. Musiała go rozbroić przed rozpoczęciem sesji treningowej.

Po drugiej stronie pokoju na posłaniu klęczała naga dziewczyna ze zwieszoną głową i rękami przywiązanymi do ściany za nią. W tej chwili zdawała się być niewidoczna dla Vana, a za dwa tygodnie znajdzie się zupełnie poza jego zasięgiem. Myśl o mężczyźnie, który czekał, by ją kupić, wywołała inny rodzaj napięcia w ramionach Liv. Rozmyślając o tym, zachowywała się jak kretyńka. Dostarczy ją i niewolnica stanie się dla niej martwa. Tak jak inni.

Odwracając się plecami do Vana, przykuła nadgarstki chłopaka do zwisających z sufitu łańcuchów. Musiał wyczuć gniew jej towarzysza, bo mięśnie napięły się pod

skórą, a oczy wypalały ścieżkę ponad jej ramieniem. Cholera, istniało tylko jedno miejsce, w którym powinien tkwić jego wzrok.

Wydawało się, że dla niego najtrudniejsze do zapamiętania były najprostsze polecenia.

Van spodziewał się, że Liv wychłosta Josha za brak posłuszeństwa. Przecież nie musiała się niczym przejmować, bo sadystyczny klient oczekiwał poobijanego ciała. Jednak przyjdzie na to czas po lunchu.

Zaczęła pobolewać ją głowa. Własne przemyślenia nie miały dla niej sensu. Gdyby była wobec siebie szczerą, przyjęłaby do wiadomości, że zwleka z biciem. Ale bała się, co potem nastąpi. Chłopiec mocno wypaczył jej obiektywizm.

Używając ciała jako bariery pomiędzy nim a Vanem, postukała palcem w mocną zuchwę chłopaka i powiedziała:

– Spuść wzrok i na kolana.

Pociągając za łańcuch, Josh opadł na podłogę, a jego ciepły oddech owionął jej piersi.

Wiedziała, że kierował nim jakiś irracjonalny instynkt, ale sposób, w jaki się ku niej pochylał, jakby próbował zamknąć ją w klatce swoich więzów, osłonić, zrodził zdradliwe ciepło w jej pustym wnętrzu.

Każdy z niewolników w którymś momencie starał się ją chronić. Umysł uprowadzonego radził sobie z traumą między innymi poprzez nawiązanie więzi z porywaczem. Jednak ten chłopiec nie został uwięziony na wystarczająco długo, aby rozwinąć tego typu mentalną reakcję.

Pełne skupienie i wyćwiczone ciało obrońcy były niepodobne do wszystkiego, co tu wcześniej widziała. Patrzył na nią, jakby sądził, że może ją ocalić. Może mógł? Tyle że powinien nią gardzić.

Ból głowy wzrósł. Była beznadziejną, romantyczną kretynką.

Kiedy obróciła się, aby spojrzeć w oczy wypalające dziurę w jej plecach, Van rzucił w

nią obcisłą sukienką, najskromniejszym strojem z szafy z kostiumami. Codzienne ubrania trzymała w skrzyni w swoim pokoju, ale nie zakładała ich często, ponieważ dziurawe dzinsy i koszulki z nadrukiem nadawały jej ludzkich cech, których nie mogła okazywać w tym domu.

Wcisnęła się w czarną mini bez rękawów, a materiał przylgnął do jej ciała, podkreślając każdą wypukłość.

Van skrzyżował ręce na piersi, usta miał zaciśnięte w wąską linię. Jego niezwykła powściągliwość oznaczała, że planował coś szczególnie niegodziwego. Ostrość spojrzenia pasowała do wzburzonego tonu.

– Zaczynajmy.

Skurcz w żołądku nasilił się wraz z bólem głowy. Aby się uspokoić, zaczęła nucić smętną melodię Pretender Sarah Jaffe, której tekst piosenki podkreślał odgrywane przez nich role. Van miał być tylko biernym obserwatorem, jednak jego nastrój skaził już i tak pełną napięcia atmosferę.

Zostawiła więc chłopca na kolanach z kłódką przy kajdankach i podeszła do drzwi.

– Jestem głodna.

Van ruszył za nią. Robiła, co w jej mocy, by jej nie dogonił. Wyszła, bo chciała się z nim skonfrontować, jednak nie do końca była na to gotowa. Czy kiedykolwiek będzie?

Złapał ją w kuchni. Jedną rękę położył na talii, drugą na szyi i zbliżył usta do ucha Liv.

– Dlaczego uciekasz?

Tętno pulsowało pod ściskającymi ją palcami. Van nie dusił, ale dawał znać, że w każdej chwili może to zrobić. Na szczęście lata praktyki nauczyły ją, jak sobie z nim radzić, a zachowanie spokoju było kluczowe.

Rozluźniła się i oparła plecami o twardą klatkę piersiową mężczyzny.

– Dlaczego mnie gonisz?

– Bo jesteś moja.

Dłoń zacisnęła się wraz ze złożeniem tego żarliwego wyznania. Liv ze wszystkich sił

starła się uspokoić, nucąc w myślach delikatną melodię. W końcu ją puścił i podszedł do zlewu.

Wypływająca z Vana nerwowa energia wypełniła niewielkie pomieszczenie, gdy stanął

przed oknem i patrzył przez nie. Liv pospiesznie przygotowała kanapki i za gulę w gardle winiła napad złości Vana, a nie fakt, że musiała schować czwarty talerz do szafki, ponieważ chłopiec nie mógł z nimi zjeść.

– Mów do mnie.

– On mi się nie podoba.

Zacisnęła dłoń, mnąc foliową torebkę. Najwyraźniej zazdrość Vana osiągnęła nowy poziom szaleństwa. Nigdy nie lubił niewolników, ale to pierwszy raz, gdy jawnie się do tego przyznał.

– Chcę, by zniknął. – Ostry ton trafił ją w plecy.

Liv zaczęły targać obiekcje. Nie znajdą na czas zastępstwa. I nie mogli odesłać chłopaka do domu. Wiedział, gdzie mieszkali, widział ich twarze. Zniknięcie według Vana oznaczało jedno – niewyobrażalną dla Liv alternatywę, której nigdy wcześniej nie proponował.

W jakiś sposób stłumiła pełne irytacji westchnienie i zapytała znudzonym tonem:

– Dlaczego?

– Jego starzy pojawiają się w każdym pierdolonym wiadomościach. – Mówił coraz głośniejszym, bardziej gardłowym głosem. – Całe jebane miasto go szuka.

Więc nie chodziło o zazdrość? Zadrzała, gdy zaczął krążyć za jej plecami. Powietrze ochładzało się z każdym jego krokiem, miała wrażenie jakby do jej płuc wdzierał się lód.

– Nie jest jak inni, Van. Wiedzieliśmy, że będą go szukać.

Nie musiała oglądać wiadomości, by wiedzieć, jak wyglądały miłość i desperacja. Przed jej oczami pojawił się okropny obraz. Zacisnęła powieki, licząc, że w ten sposób zamknie dostęp do zapamiętanej sceny: rozpaczającej w samotności matki. Tamtego dnia Liv miała ochotę sięgnąć w głąb ekranu i ją przytulić.

Van wpił się palcami w jej ramię i odwrócił ją tak gwałtownie, że uderzyła biodrem o krawędź blatu.

– Dlaczego go wybrałaś? – Potrząsnął nią. – Odpowiadaj! – krzyknął, opluwając ją przy tym.

Zamrugła gwałtownie, chwytając się najbardziej logicznej odpowiedzi.

– Spełniał wymagania klienta. – Spojrzała Vanowi w oczy i aż się wzdrygnęła na widok dzikości na jego twarzy.

– Gównu prawda. – Chwytał ją mocno za podbródek i uniósł jej głowę tak bardzo, że musiała stanąć na palcach. – Setka innych skurwieli również by pasowała. Ten pasował do twoich.

Prawda zawarta w słowach Vana sparaliżowała Liv, niszcząc wszelkie wymówki, dlatego wybrała akurat Joshuę Cartera. Prawdziwy powód sprawił, że poczuła uścisk w gardle.

Chłopak reprezentował czystość, piękno, rodzinę i wszystko, co jej odebrano. Był przebłytkiem dobroci w mrocznym, pojebanym świecie dziewczyny. Ciepłą iskrą, której mogła się trzymać, nawet jeśli tylko przez jedną ulotną chwilę.

Zacisnęła dłonie w pięści. Okazała się samolubną zdzirą.

Van odwrócił ją i przycisnął jej twarz do blatu.

– A sposób, w jaki na ciebie patrzy, naprawdę mnie wkurwia.

Gdy wbił dłoń między jędrne uda, serce Liv mocniej zabiło.

– Nie. – Szarpnęła się, choć z marnym skutkiem. – Nie, Van. Mam zadanie do wykonania. Muszę pozostać we właściwej roli.

Zapieкло, kiedy wcisnął palce w suchą cipkę.

– A jaka jest właściwa? – Ton głosu mężczyzny, zimny i przenikliwy jak jego dotyk, zmroził ją do kości.

– Jestem Mistrzynią, nie twoją niewolnicą seksualną. – Próbowwała odpowiedzieć równie chłodno, lecz przepełniony desperacją ton wyszedł piskliwie.

Poderwał ją z blatu i uderzył pięścią w twarz. Udało jej się ustać, gdy czaszkę przeszył

ból. Ciepła strużka zalała oko i zasnęła wzrok. Gorszy był jednak ból w sercu, ale nie chciała pokazać, że jak bardzo Van ją zranił. Trzymając ręce po bokach ciała, popatrzyła w szare oczy.

Na szyi i policzkach mężczyzny malowały się czerwone plamy. Liv wyobraziła sobie, jak pod jego skórą wrze krew. Obiema rękami chwycił się blatu i pochylił, aby się z nią zrównać.

– Kiedy pozbędę się twojego ciała, nikt go nie znajdzie. – Ściszył głos do lodowatego szeptu. – A wiesz dlaczego?

Serce przyspieszyło, potęgując ból głowy. Liv była równie nieruchoma jak jego spojrzenie.

– Bo nikt nie będzie go szukał. – Pochylił się nad talerzami i napluł na jedną z kanapek.

– Umyj gębę. – Uśmiezek rozdrapał ranę na sercu. – Bardziej przypominasz niewolnicę niż ten twój pedałek. – Wziął czystą kanapkę, usiadł przy stole i wgryzł się w pieczywo.

To, czym się zajmowali, czym się razem stali, nie było zdrowe ani dobre. W naturze Vana leżało wyrzucanie z siebie w stanie wzburzenia różnych okropieństw, wliczając w to zagrożenie śmiercią, a ona przez lata przywykła, by nie brać tego do siebie. Gniew

Vana w końcu zmaleje, tak samo jak ból wywołany jego słowami. Liv go nie kochała, więc nie miał mocy, by trwale zranić jej serce. Jednak pamięć o tym nie polepszała sytuacji, w której się znajdowała.

Podeszła do zlewu, odkręciła kran i czekała, aż popłynie ciepła woda. Pochyliła się, ochlapała twarz, przez co zapiekła ją skóra wokół oka, a z palców skapnęła czerwień. Tak naprawdę żadne mycie nie zatuszuje dowodów, że była takim samym więźniem jak ci skuci łańcuchami. Mając podbite oko, będzie musiała stanąć przed chłopcem jako Mistrzyni.

Van rozsiadł się na krześle i dojadł kanapkę, bacznie przyglądając się Liv. Patrzył bez cienia życzliwości, choć uleciało z niego nieco napięcia.

– Gdybyś wydawała kieszonkowe na kosmetyki, a nie na głupie skakanie ze spadochronem, byłabyś w stanie to ukryć, nim wrócisz na górę.

Wytarła twarz, ostrożnie dotykając okolic bolącego oka. Odsunęła palce od blizny, której nigdy nie zakryje żaden makijaż. Nie żeby marnowała kasę na bezsensowne luksusy.

Comiesięczne wypłaty od pana E pokrywały podstawowe wydatki, artykuły spożywcze, paliwo czy narzędzia do treningu. Dzielili się z Vanem tym, co zostawało, a swoją część przeznaczala na skoki spadochronowe. Jej jedyną wolność.

Kiedy zastąpiła ośliniony wierzch kanapki świeżymi dodatkami, Van rzucił na blat obok niej woreczek mrożonego groszku. To nie były przeprosiny, ale sugestia, by wzięła się w garść.

Przytknęła zimną torebkę do oka. Szkoda, że nie zdołała znieczulić targanych nią emocji.

17 - Joshua

Josh przygryzał wewnątrz policzka. Siedział od piętnastu minut z nagą dziewczyną, która nie chciała odpowiadać na jego pytania. Myślała zapewne: „Cholerny kwadrans z gołym facetem, który nie chce się zamknąć”. Szkoda. Chciał usłyszeć o tym, co ją tu spotkało, więc paplał jak najęty. Pragnął nie tylko zapewnienia, że nic jej nie jest, ale także pozyskać od niej jak najwięcej informacji.

Próbował wciągnąć ją w rozmowę o rodzinnej farmie, opowiadał o swojej pracy, jak i o osiągnięciach na boisku. Przeszł się z kolana na kolano, bo bolały go od twardej podłogi.

Kiedy milczała, wrócił do pytań.

– Wiesz, co dalej planują albo czemu Van się tak wpienił?

Pozostała nieruchoma niczym uwieczniony w dziwnej pozie posąg.

Zacisnął usta, próbując opanować ogarniającą go frustrację.

– Czy ktokolwiek tu przyjeżdża?

Ręce trzymała bezwładnie, milczała uparcie, co wskazywało na głęboki psychiczny uraz.

Nabrał powietrza, po czym powoli je wypuścił.

– Opuściłaś kiedyś ten pokój?

Wpatrywała się w swoje kolana.

– Kim jest pan E? – Zaburzało mu w brzuchu. Zrobiłby wszystko za herbatniki z sosem swojej mamy. Skrzywił się, myśląc o jej bezpieczeństwie. – Poznałaś go?

Nadal się nie odezwała.

Westchnął, ale nie zamierzał się poddać.

– Wyglądasz na miłą dziewczynę. I ładną, choć widziałem jedynie czubek twojej głowy.

– Okej, ostatnie zdanie było kłamstwem. – Przysięgam, nie patrzę na twoje ciało. Zabawne, jak szybko przestał się przejmować własną nagością. Szarpnął rękami, aż zabrzączała łańcuch, ale dziewczyna nadal się nie poruszyła.

– Tkwimy w tym razem, prawda? Potrzebuję z tobą pogadać, żeby zrozumieć naszą sytuację.

Czy ona w ogóle oddychała? Groźni ludzie, którzy zmusili ją do ciągłego ignorowania go, mogli w każdej chwili tu wrócić, co jedynie podsycalo jego zniecierpliwienie.

– Spójrz na mnie! – krzyknął.

Poderwała głowę. W końcu! Wytrzeszczyła błękitne oczy, przeniosła wzrok na drzwi, po czym wróciła do niego.

– Cześć. – Uśmiechnął się miękko, skromnie. – Jestem Josh.

– Nazywasz się „chłopiec” – szepnęła. – Proszę, przestań mówić. – Po cichej prośbie, drzeniu jej ciała i gwałtownych ruchach klatki piersiowej poznał, że mało nie wychodziła ze skóry ze strachu.

Poczuł ucisk za mostkiem.

– Hej, wszystko w porządku. – Wyciągnął do niej rękę. Nie dosięgnął. Na powrót przysunął je do siebie, łokcie znalazły się po obu stronach jego głowy. – Po prostu

rozmawiamy.

Jak masz na imię?

– Dziewczyna.

Musiał wyteńczyć słuch, aby usłyszeć jej rozdzierający serce szept. Polecenia okazały się skuteczniejsze niż pytania.

– Podaj swoje prawdziwe imię – powiedział ostrzej.

Znów spojrzała na drzwi, a jemu serce pękło na widok przerażenia na jej twarzy.

Przynajmniej nie rozglądała się po pokoju, szukając ukrytych kamer. Być może Liv nie kłamała w sprawie monitoringu. A może dziewczyna była równie nieświadoma jak on.

Spojrzała na podłogę między nimi.

– Kate.

Kate. Serce zaczęło walić mu z ekscytacji, gdy rozważał, o co zapytać lub czego zażądać. Ile miał czasu? Wyczuł napięcie między porywaczami, gdy odchodzili. Być może poszli po prostu na lunch. A może planowali następny trening. Może uprawiali seks. Szlag. „Skąd się wzięła ta myśl?”, zastanawiał się, zaciskając zęby.

– Opowiedz o relacji Vana i Liv.

Po raz kolejny zerknęła na drzwi i pokręciła głową. Czy skulenie oznaczało, że temat ją przerażał?

– Czy Van zmusza ciebie bądź Liv, byście uprawiały z nim seks? – dociekał.

Spuściła głowę i znowu znieruchomiała.

Kiedy zerknął przez otwarte drzwi, włoski na karku stanęły mu dęba. Nie zaniepokoiła go bijąca od Vana wrogość, lecz melodia, która urwała się na ustach Liv.

Śpiewała to w samochodzie, gdy wciągała go w ten koszmar. Śpiewała, zanim zamknęła pokrywę jego skrzyni. Śpiew wydawał się mechanizmem, którego używała, kiedy miało wydarzyć się coś złego. Zatem co się stało? Co sprawiło, że niemal wybiegła z pokoju?

Wszystkie te pytania prowadziły do jednego wniosku.

– To Van tu dowodzi, nie Liv. Ona dobrze gra, ale fakt, że koleś jest gwałcicielem...

– Mistrzem, nie gwałcicielem. – Dziewczyna popatrzyła na niego gniewnie, wyrzucając w pośpiechu słowa: – Nie dotyka mnie w ten sposób, ponieważ kocha Mistrzynię, a ona jego.

Co?! Za nic w świecie nie uwierzy, że Liv kocha tego człowieka. Żołądek skurczył się boleśnie na tę myśl, a serce ścisnęło, gdy zrozumiał, że percepcja Kate została zaburzona przez to, co przeszła. I co miała na myśli, mówiąc, że nie dotyka jej w ten sposób? Pod przymusem czy wcale?

– Jesteś tu od miesiąca? – Przysunął się do niej. – Dwóch?

Wzruszyła ramionami. Był to mechaniczny, pozbawiony nadziei gest.

– Nie wiem.

Czyżby wpatrywał się w istotę, którą psychicznie sam miał się stać? Jak będzie wyglądała jego ocena sytuacji po dziesięciu tygodniach niewoli?

Bolała go głowa, zniecierpliwienie oraz powstrzymujące go łańcuchy wywoływały ciarki.

Poruszał rękami w bezsensownej próbie wyswobodzenia się z kajdan.

– Chcę ci pomóc, Kate. Proszę, powiedz...

W progu stała Liv, a tuż za nią Van.
Wściekłość zalała Josha, przyspieszyła bicie jego serca. Z frustracją spuścił głowę i
wbił
wzrok w podłogę.

18 - Joshua

Josh oddychał ciężiej, głośniejsze, a jego krew wrzała, podnosząc temperaturę skóry.

Bose stopy Liv przemknęły po podłodze, mijając kolana chłopaka. Zaraz za nimi poruszały się sportowe buty Vana. Porywacze zatrzymali się przy posłaniu, materac zatrzeszczał

pod ciężarem mężczyzny. W polu widzenia Joshua pojawił się talerz z jedzeniem. Żołądek chłopaka wydał żalostny jęk.

– Powiedz, dziewczyno, co mnie ominęło. – Chłodny, ostry głos Liv unicestwił ciszę. –

Chcę poznać każde wypowiedziane tu słowo.

Z pewnością poprzedni niewolnicy rozmawiali ze sobą, kiedy zostawali sami. Może nawet się zaprzyjaźniali. Czy karała ich za to?

Wpatrywanie się w stopy kobiety okazało się czystą torturą. Chciał móc odczytać wyraz twarzy Liv, dostrzec to, co nie zostało wypowiedziane. Kątem oka zauważył, że Van podsunął

kanapkę do ust Kate.

– Mówił, że rodzice hodują bawełnę. Że gra w futbol na Uniwersytecie Baysora. –

Pomiędzy kęsami powtarzała rozmowę z o wiele lepszą dokładnością, niż sam to zapamiętał.

Kiedy zjadła posiłek i zdradziła wszystkie wypowiedziane przez niego słowa, zakończyła: –

Powiedziałam, że Mistrz nie jest gwałcicielem... i że się kochacie.

Pięty Liv przesunęły się na zewnątrz tak nieznacznie, że Josh nie zauważyłby tego, gdyby patrzył kilka centymetrów wyżej. Jej kolana ugięły się subtelnie, jakby przyciskała stopy do podłogi, aby stłumić swoją reakcję – znak sprzeciwu.

Był tak rozproszony dychotomią pomiędzy szczerymi reakcjami jej ciała a przybraną postawą, że nie zastanawiał się nad konsekwencjami paplaniny Kate, dopóki Van nie podniósł się z miejsca.

– Obróć się na brzuch, dziewczyno. – Mężczyzna zniknął z pola widzenia Joshua, jego głos niósł się po pokoju. – Gęba do materaca, dupa w górę. Rozchyl nogi, by Mistrz mógł cię ukarać.

Ukarać? Joshua przeszył strach. Nie czuł się za dobrze z tym, że Kate wszystko wygadała, ale nie zasłużyła na karę za odpowiedzi na pytania Liv.

Van wrócił z kijkiem przypominającym szpicrutę, której Joshua używał, kiedy jako chłopiec uczył się jeździć konno. W jego umyśle panował chaos, gdy próbował zrozumieć, co tu się działo i co mógł zrobić, by to powstrzymać.

Ponieważ trzymał zwieszoną głowę, jego pole widzenia ograniczało się do talii porywaczy.

Van wcisnął przedmiot w dłoń Liv, ale nie zacisnęła na nim palców. Gest był szybki, jednak Josh zdążył zauważyć, że mężczyzna zgiął mały palec pod dziwnym kątem, aby zmusić dziewczynę do wzięcia szpicruty.

Liv powoli powiodła obszytym skórą końcem po uniesionym tyłku Kate.

– Chłopcze, złamałaś zasadę dziewiątą.

Dziewiątą? Nie znał ich numeracji. Ale dziewiąta była ostatnią, o której mu wspominała.

To ta o nieodzywaniu...

Klaps!

Uderzenie pozostawiło czerwony ślad na udzie Kate. Jej nogi drżały, materac stłumił jęk.

Josh nabrał głęboko powietrza i zdusił wrzący sprzeciw. Dziewczyna dostałaby mocniej,

gdyby wybuchnął.

Van kucnął obok niego, blizna mężczyzny potęgowała grozę bliskości.

– Siema, koleżko. Mistrzynie naprawdę pedantycznie przestrzega zasad, ale nie martw się.

Dziewczyna zniesie twoją karę.

Ryk narastał w gardle, ale chłopak zacisnął zęby, by się nie wydostał. To nie Liv sterowała sytuacją, a Van wiedział, że kara Kate bardziej dotknie Josha.

Mężczyzna wstał, podszedł do Liv i powiodł palcem po jej udzie, tuż przy brzegu minisukienki.

– Dwadzieścia razy, prawda, Mistrzynie?

Josh odczuł całą gamę emocji, które podgrzały mu krew i przyspieszyły oddech.

Zacisnął dłonie na łańcuchu, aż pobiełały mu knykcie, przygotowując się na najbardziej pokręconą chwilę w całym swoim życiu.

I tak właśnie było. Każdy cios wywoływał stłumiony jęk Kate, który przeszywał jego serce, odrywając fragmenty, jakich nigdy już nie odzyska. Liv zachowywała niezachwianą kontrolę, opuszczając rękę w rytmicznym tempie, jakby poruszała się w takt, którego nikt poza nią nie mógł słyszeć.

Josh spał się pod wpływem uderzeń skóry o ciało, szloch Kate i drżenia jej niewielkiej sylwetki. Żołądek skurczył mu się od wyrzutów sumienia, a gula emocji zatkała gardło.

Każde uderzenie było mocne i równe, ale im większy Liv brała zamach, tym bardziej zauważalne stawało się drżenie drugiej ręki, której palce przyciskała do uda, gdy jej postawa wydawała się tracić sztywność. Zdecydowanie coś wywoływało tę subtelną zmianę. W końcu opuściła palcat. Na pośladkach i udach Kate malowały się czerwone pręgi, choć nigdzie nie przecięto skóry.

Liv obeszła Josha i stanęła za jego plecami. Nie widział jej twarzy, odkąd wróciła, i nie wiedział, jaką miała na niej maskę, jeśli w ogóle którąś założyła. Co czuła tak naprawdę? Co ją tu trzymało, zmuszając do robienia rzeczy, których, według jego wiedzy, nie chciała robić?

Może tylko wyobraził sobie jej niechęć? Bóg wiedział, że się o to modlił. Pomiedzy nimi wznosiło się tak wiele nieprzeniknionych barier. Maski. Łańcuchy. A przede wszystkim Van.

Kiedy mężczyzna odpiął więzy Kate, ta spuściła wzrok, uklękła, po czym na drżących nogach podczołgała się do Liv.

– Dziękuję za zdyscyplinowanie, Mistrzynie.

Słowa te wcisnęły Josha jeszcze głębiej w mrok jego nowej rzeczywistości. To przerażające uczucie być więzionym przez ludzi, którzy potrafili złamać dziewczynę

tak bardzo, że dziękowała im za ból. I choć to Liv wymierzała razy, Josh wierzył, że stanowiła narzędzie obsługiwane przez kogoś innego.

Po drugiej stronie pokoju Van ze skrzyżowanymi na piersi rękami opierał się o ścianę.

Jego twarz była rozluźniona, chociaż czujna.

Bez wątpienia w nadchodzących tygodniach pojawi się wiele wymykających się logice momentów, lecz Joshua zapamięta właśnie ten. Poprzysiągł sobie, że może i się dostosuje, jednak nie stanie się instrumentem, pustą skorupą czy wdzięcznym niewolnikiem. Rodzice prędzej oddaliby życie, niż zgodzili się, by nim pomiatano. Serce ścisnął ból na myśl o ich krzywdzie, ale poczuł się lepiej po podjęciu tej decyzji. Rozluźnił ramiona i przestał zaciskać zęby.

– Ta sesja treningowa skupi się na zasadzie drugiej. – Zimny głos Liv pojawił się za jego plecami. – Biorąc pod uwagę to, że nie pamiętasz wymogów, powtórzysz za mną. Niewolnik będzie służył seksualnie Mistrzowi z wyjątkową zręcznością, jego ciało zostanie przygotowane w ten sposób, by Mistrz nie miał z nim trudności.

Rety. Nigdy więcej nie chciał słyszeć tej reguły. Wstał.

– Niewolnik przebije się przez maskę Mistrzynie z wyjątkową zręcznością...

Trzask!

Ogień wybuchł na pośladku i rozprzestrzenił się aż na udo. Dobry Boże, miała siłę. Josh odetchnął, zawisając na łańcuchu. Zerknął przez ramię, mając gdzieś te ich posrane zasady. W gardle mu zaschło na widok tego, co zobaczył.

Białko lewego oka dziewczyny było zakrwawione, otaczała je zaróżowiona, napuchnięta skóra. Krew zawrzała chłopakowi w żyłach, dłonie zacisnęły się w pięści. Z rozcięciem na łuku brwiowym i blizną znaczącą cały policzek Liv wyglądała okropnie. Co gorsza, jej spojrzenie wyrażało prośbę. Błagało go o coś. Miał się poddać?

Zignorować to, co najwyraźniej zrobił jej Van?

Mężczyzna nadal stał nonszalancko przy ścianie, choć teraz zdradzał oznaki zdenerwowania. Zbyt mocno zaciskał ręce. Wbijał palce w bicepsy, aż pobielała mu skóra wokół nich.

Kate klęczała tuż obok Josha, za którego plecami stała Liv. W umyśle chłopaka zarysowało to pewnego rodzaju granicę. W pokoju istniał widoczny podział. Josh wraz z dziewczynami stał naprzeciw prawdziwego zagrożenia.

Van przesunął wykałaczką w ustach, wpatrując się w niego. Mierzył go wzrokiem w ten sam sposób, a jaki chłopak mierzył jego. Jak dotąd ograniczone doświadczenie Josha nauczyło go, że brutalność porywacza została zakorzeniona w arogancji, w przekonaniu, że nikt mu nie dorówna. Liv była kimś, kogo Van mógł kontrolować, kimś, kogo posiadał i kto mu służył. To poczucie własności rodziło zazdrość, a nie miłość.

Facet miał problem, którego nie da się rozwiązać kilkoma sesjami na terapii kontroli gniewu. Nie żeby w ogóle był skłonny rozmawiać o swoich emocjach. Lecz nawet jeśli udałoby się go zrehabilitować, pozostawał pewien wstrząsający fakt. Josh nadal znajdowałby się po złej stronie krat spięty kajdanami.

Czy jeśli Van zbliży się wystarczająco, Josh zdoła złapać za łańcuchy, unieść nogi i chwycić gościa za szyję? Ale co potem? Wiedział przecież, że oboje z Liv nosili broń.

Nawet gdyby miał wolne ręce, nie miałby szans z pistoletem Vana. Pomimo chęci ataku nie mógł nic powiedzieć czy zrobić, aby przerwać trening.

Na domiar złego, serce mu się ścisnęło, gdy widział błagalne spojrzenie Liv. Nie chciał

jej tego wszystkiego utrudniać. Odwrócił się więc do niej, zwieszając głowę. Ukląkł u jej stóp i ze skrzyżowanymi nad głową łańcuchami próbował wyrecytować zasadę z pamięci, choć musiał

się kilka razy poprawić.

– Niewolnik będzie służył Mistrzynie z wyjątkową zręcznością, jego ciało zostanie przygotowane w ten sposób, by Mistrzynie nie miała z nim trudności.

Liv podwinęła palce u stóp. Wydawało się, że rozmyśla nad zmianą formułki.

– Wstańcie i spójrzcie na mnie, niewolnicy.

Podnieśli się, a Josha zdziwiły szeroko otwarte oczy Kate, gdy ta dostrzegła opuchliznę na twarzy Liv. Szok dziewczyny uwidocznił się tylko na chwilę. Zaraz odwróciła wzrok. Van, który zdawał się znudzony całą sceną, obracał w zębach wykałaczkę. Czyżby to zdarzyło się po raz pierwszy? A może Liv zwykła ukrywać dowody bicia pod maskami?

Kobieta złapała Kate za podbródek.

– Nauczymy chłopca poprawnego całowania.

– Tak, Mistrzynie. – Kate zwilżyła wargi, przycisnęła nagie piersi do Liv i przechyliła głowę.

Były podobnego wzrostu, więc ich usta spotkały się z łatwością, całowały wprawnie.

Powoli i zniewalająco pieszczota przybrała na sile, gdy języki się zetknęły, a dłonie zaczęły

wędrować po ciałach. Intymne ruchy były delikatne i piekielnie pobudzały libido. Podczas pocałunku Kate trzymała otwarte, chętne usta, język przesuwając się po wargach, jakby zapraszając Liv do przejęcia prowadzenia. Josha wciągnęła płynność wspólnych oddechów, rozgrzewając jego pachwinę. Chwycił za łańcuchy, by nie stracić równowagi.

– Bardzo dobrze. – Liv odsunęła się z drżącym uśmiechem. Bez wątplenia ruchy mięśni twarzy musiały sprawiać jej ból. – Niewolnica wyczekuje tego, co zrobi Mistrz. Intuicyjnie wyraża uległość, całkowicie poddaje się doznaniu. Wracaj na posłanie, dziewczyno.

Między słowami Josh wyczuł napięcie. Zdania nie brzmiały, jakby pochodziły z wymyślnego podręcznika szkoleń. Sugerowały bardziej potrzeby Liv. Jak gdyby opisywała coś, co przypominało chociażby pocałunek, jakim obdarzyła Josha w samochodzie. Co to oznaczało?

Jak wpisywało się w motywy działań kobiety? Odpowiedzi stanowiły klucz do jej wnętrza.

– Chłopcze. – Spojrzała na niego. – Podobnie jak wszystkie inne zasady, druga została określona przez twojego przyszłego Mistrza, więc w tym celu będziesz musiał nauczyć się, jak całować mężczyznę w sposób, w jaki tego pragnie.

19 - Joshua

Jego serce zamarło. Powinien się tego spodziewać. Rola Vana stała się nagle przerażająco jasna. Spadła na niego gorąca, spocona ręka. Palce ostrzegawczo zacisnęły się na karku i tchawicy.

Van się pochylił. Usta cuchnęły mu pieczenią. Z jednego kącika wystawała wykałaczką.

Przytrzymywany dłonią i przeklętymi łańcuchami Josh za bardzo nie mógł odsunąć się od Vana.

– Nie. Nie ma mowy. Nie zrobię tego.

Szpicruta świsnęła za jego plecami, a ogień zapłonął w miejscu, w którym skóra zetknęła się z pośladkiem.

„O Jezu, co za ból”.

– Otwórz usta i zaakceptuj pocałunek.

Spiął się.

– Nie.

Znów padł cios, tym razem mocniejszy. Josh wciągnął powietrze.

– Nie pocałuję go. – Zacisnął zęby, modląc się o bezpieczeństwo rodziców. – To się nie stanie.

Nastąpiła seria szybkich razów rozlewających się po pośladkach, udach i łydźwiach.

Wytrzymał w swoim postanowieniu, kołysząc się na nogach, ze światem wirującym mu przed oczami. W którejś chwili Liv wzięła do ręki bat.

Wciąż odmawiał.

Obeszli go szerokim łukiem, gdy opadł na kolana, podtrzymywany przez łańcuchy, a bicz smagał tak mocno, aż Josh poczuł, że zaczyna krwawić.

Odmawiał dalej.

Trwał w swoim postanowieniu przez wiele godzin, które zmieniły się w dni. Trening szedł pełną parą. Przez brak okien i ciągłe zmęczenie odnosił wrażenie, że nieustannie trwała noc. Mierzył jednak upływ czasu postęпами w gojeniu twarzy Liv. Spał na dywaniku przy jej materacu. Budził się przykuty do sufitu, podłogi, ściany lub łóżka.

Liv stosowała kreatywną taktykę, naciskała nieustępliwie, z jednakową siłą, w dodatku używając podstępu.

Przerwanie długotrwałego milczenia. Dwadzieścia batów. Czują pieszczota na policzku, która ściągała do niej jego wzrok. Dwadzieścia batów. Jej dłoń przesuwająca się po penisie, gwarantująca orgazm. Dwadzieścia batów.

Niektóre sesje treningowe były lepsze, inne gorsze. Czasami ból przenosił go w dziwną przestrzeń nieświadomości, gdzie nie istniały czas i okowy, gdzie beznamiętnie przyjmował karę.

Przewidywał nadejście tej błogości.

Właściwie kiedy do niej trafiał, nie chciał, by Liv przerywała.

Trzeciego wieczoru przykuła klęczącego Josha do podłogi i otworzyła drzwi. W pokoju rozbrzmiały szybkie kroki Vana, za nimi stukot obcasów Liv.

Ciśnienie krwi wzrosło mu dwukrotnie, gdy mężczyzna go okrążył. Josh uniósł ramiona i osłonił szyję, przyciskając łokcie do boków nagiego ciała. Po wielokrotnym pobiciu nauczył się chronić najwrażliwsze części.

Na szczęście nie widział Vana od trzech dni. Nie trzeba było dużo czasu, by się domyślić, dlaczego w końcu tu się zjawił. Wbiła szpiczasty obcas w plecy Josha, popychając go do przodu.

– Zaakceptuj pocałunek, chłopcze.

Trzęsąc się w pozycji na czworaka, gapił się w podłogę, przygryzając wnętrze policzka.

Wściekał się tak mocno, że skóra pokryła się czerwonymi plamami.

Van przykucnął przy nim, włożył splecione ręce pod jego pochyloną głowę.

Pieprzyć ich. Wolałby dźgnąć gnoja metrową wykałaczką niż go pocałować. Nie stanie się złamanym, wdzięcznym niewolnikiem. – Nie. – Zacisnął usta i przygotował się na nowe cięgi.

Panująca w pomieszczeniu cisza otuliła go ciasno, a nerwy napięły mu się do granic możliwości, gdy spoglądał na nieruchome ręce Vana. W końcu Liv odezwała się tym pustym głosem, który przywykł już słyszeć:

– Unieś wzrok i usiądź na piętach. – Obeszła go. Szpice szpilek zatrzymały się obok butów Vana.

Podźwignął tors, przy czym zaprotestowały poobijane mięśnie, i spojrzał w górę, prosto w jej zimne, surowe oczy.

Van wstał, wsunął ręce do kieszeni dżinsów.

– W porządku, Liv. Nie chce mnie pocałować – powiedział swobodnie, choć patrzył na nią ostro. – Wobec tego ty dasz mi to, czego potrzebuję.

W jej oczach pojawił się przebłysk strachu. Żyły Josha skuł lód. Nie chciał, by spełniała jakąkolwiek prośbę tego cholernego faceta.

Nagle wyraz twarzy Liv stał się pusty, a spojrzenie – nieobecne. Kołysząc biodrami, zbliżyła się do Vana, chwyciła go za krocze i ścisnęła przez materiał spodni. Josh zagryzł zęby.

Mężczyzna przesunął dłońmi z tyłu jej ud, unosząc spódnicę i odsłaniając nieokryte bielizną pośladki. Przycisnąwszy do niej biodra, zaczął się o nią ocierać, na co serce Josha znacznie przyspieszyło, a każdy mięsień w jego ciele się napiął. Próbował otrząsnąć się z gniewu.

To była tylko gra, psychologiczna zagrywka, aby go złamać.

Van odpiął guzik w pasie, opuścił spodnie wraz z bielizną do kostek i kopniakiem posłał

je w bok. Nagi od pasa w dół, chwycił Liv za rękę, po czym zamknął jej palce wokół twardego członka.

Choć łańcuchy przytrzymały Josha przy podłodze, to ciężar w klatce piersiowej ciągnął go w dół. Czy Van ją zgwałci? Czy można to było nazwać gwałtem, jeśli się nie opierała?

Uchwyciła jego wzrok i posłała mu spojrzenie tak okrutne, że uderzyło go mocniej i dotknęło głębiej niż jakiekolwiek narzędzie, z którego wcześniej korzystała.

Spuścił głowę, zwiesił bezwładnie ręce. Jaki był cel tego wszystkiego?

– Obserwuj. – Warknięcie wydarło go z zamętu panującego w jego umyśle.

Pełen napięcia spojrzął na nich z ogniem w oczach.

Nagły uśmiech na twarzy Liv wyglądał na wymuszony, jakby sztywny, nawet pomimo uniesionych kącików ust. Obróciła się w stronę Vana, a ten wpił się w jej wargi. Zaatakował je, liżąc i ssąc. Wsunął dłoń we włosy Liv, drugą – objął głaszczące nabrzmiąłego penisa palce.

Joshua poczuł ucisk w gardle, z którego po chwili wyrwał się ryk.

– Zrobię to. Pocałuję cię, tylko... – Drżał z przytłaczającej potrzeby przywalenia Vanowi. – Tylko się od niej odsuń.

Dlaczego tak się przejmował? Od kilku dni go biczowała. Powinien jej nienawidzić.

Jednak ból wywołany widokiem Liv z innym mężczyzną patroszył go, zawęzał perspektywę, ograniczając świat do tego pokoju.

Van oderwał od niej wargi, lecz nie wypuścił jej z objęć i tylko przekrzywił głowę.

– Może następnym razem.

Powrócił do ust Liv, agresywnie wciskając w nie język. Podniósł ją, założył sobie jej nogi w pasie i przyparł plecami do ściany kilka kroków od Josha.

Kiedy wsunął dłoń pomiędzy ich biodra, chłopak rzucił się do przodu, ale został powstrzymany przez łańcuchy.

– Mistrzynie? – Szarpał się, kajdany raniły mu nadgarstki. – Mistrzynie, nie pozwól na to.

Wpatrywała się w niego zaszklonymi oczami ponad ramieniem Vana. Położyła dłonie płasko na plecach mężczyzny, szpilki zwiisały z jej palców u nóg.

Joshuę dopadły mdłości. Wciągnął powietrze, w ustach miał pełno śliny. Nie rozumiał, co się z nim działo – przecież nie kochał tej kobiety. Lecz oprócz nienawiści było w nim również współczucie. Świadczył o tym ból w jego piersi, gdy Van poruszał biodrami, wbijając się w Liv i stękając z przyjemności.

Uszy Josha płonęły od dźwięku rozrywanego serca krwawiącego stratą i miażdżonego przez zdradę. Dlaczego, do diabła, czuł się zdradzony? Ponieważ nie walczyła? Jednak skóra wokół ust Liv się napięła i pobieliała. Kiedy spojrzął w oczy kobiety, odwróciła wzrok.

Van przyspieszył uderzenia bioder. Krew odpłynęła Liv z twarzy, którą przycisnęła do ramienia mężczyzny. Josh postarzał się o dekadę, gdy obserwował to wszystko, przygniatany łańcuchami, a przez jego głowę przewijały się udręka, bezradność i zazdrość. Drażniło go to, że nie walczyła. Gdy o tym pomyślał, przewyciężywszy szok i wściekłość, prawda stała się boleśnie oczywista. Liv nie mogła go kontrolować za pomocą bata, ale to... To pozostawi niezatarty ślad. Wykonywała zadanie na wszelkie możliwe sposoby. Płuca skurczyły się, w głowie pozostała sieczka.

Kiedy Van wbijał się w bezwładne ciało i ścisnął piersi przez gorset, oczy Liv napełniły się łzami. Kiedy zerknęła na Josha, wymknęła się jej samotna kropla. Natychmiast otarła ją o ramię i odwróciła wzrok.

Znów poczuł ucisk w piersi. Nie chciała tego. To przekonanie nie wyciszyło bólu, gdy Van wszedł w nią mocno i szczytował z obrzydliwym jękiem. Jednak odbudowało to jego wiarę w jej dobroć i dodało siły do walki. Dla niej.

Dwa dni później leżał na brzuchu na materacu z nosem zanurzonym w jej pościeli.

Znajoma kobieca woń rozgrzewała go, gdy Liv szpicrutą smagała jego pośladki.

Upływ czasu przekształcił się w paskudną papkę emocji, a intensywność i kierunek myśli zmieniały się tak często jak jej maski. Raz nienawidził Liv, raz pragnął, raz walczył z nią, a raz się za nią modlił. A wszystko to przy nieustannym pragnieniu, by ją przelecieć. To ostatnie ścisnęło żołądek wyrzutami sumienia. Po tym, gdy ujrzał, jak potraktował ją Van, jego podniecające myśli stały się samolubne.

W powietrzu rozległ się świst.

Trzask!

Pałący ból przeszył udo, odebrał dech. Josh przytrzymał się przymocowanych do ściany łańcuchów.

Trzask!

Spiął się, ciało zadrżało. Jednak ciepło, które w nim tkwiło, rozprzestrzeniło się na pachwinę. Kiedy na podłodze zastukały obcasy, rozluźnił mięśnie, spodziewając się kolejnego razu.

Trzask!

Uderzenie trafiło w pośladki, na co znów się napiął. Płuca paliły. Po chwili odprężył się, podniecenie wzrosło.

Trzask!

Szukając ulgi, przycisnął miednicę do materaca. Próbował chwycić się wstydu, ale poniósł porażkę. Dotarł do miejsca w swojej głowie, w którym ból przekształcił się we wspaniałe zjawisko, ciało dryfowało na powierzchni rozkoszy, każde zakończenie nerwowe domagało się doznań. Zakołysał biodrami.

Wcisnęła kolano pomiędzy jego nogi, dłoń wsunęła pod krocze. Chwyliła sztywny członek i wbiła paznokcie w pulsującą, wrażliwą skórę.

– Niewolnik nie będzie pocierał własnością Mistrza o materac w seksualny sposób.
– Jej głos był tak zimny jak pustka, którą poczuł, gdy cofnęła rękę.

Trzask!

Ogień rozprzestrzeniał się w kościach, tlił w stawach. Josh pragnął więcej. Dziwne, jak bardzo tęsknił za jej pełną uwagą, nawet jeśli wiązała się z bólem.

Chwyliła go za włosy i odciągnęła mu głowę do tyłu, odsłaniając szyję.

– Przestań ocierać się futem! – Puściła Josha wraz z pchnięciem. – Zboczony skurwiel.

Trzask!

„Aaach!”

Wtopił się w żar uderzenia. Nie pamiętał, jakiego rodzaju występki doprowadził do obecnej kary. Nie miał też pojęcia, jaki był dziś dzień. Nie obchodziło go to. Właśnie na takim haju ufał jej bezgranicznie. I nieświadomie. Rozsądek pozostawał poza jego zasięgiem.

Materac ugiął się, gdy uklękła na krawędzi.

Czas płynął. Josh mógł się zdrzemnąć. Gdzieś na granicy percepcji piknął telefon.

Chłopak otworzył oczy, kolana Liv nadal znajdowały się obok.

Zwilżył językiem wyschnięte wargi. Nie łudził się nawet, że doczeka się pobłażliwości, ale czasami, gdy ból ustępował, Liv okazywała mu przebłysk współczucia. Niekiedy, podczas tych chwil, testował ją.

– Chodź tu – szepnął.

Westchnęła seksownie miękko. Uśmiechnął się. Przynajmniej tak mu się zdawało. Jej delikatna odpowiedź zaskoczyła go tak samo jak za pierwszym razem, gdy wydał to polecenie.

Rzadkie momenty, kiedy traktowała go z czułością, nie trwały długo, bo zaraz znów pojawiała się zimna Mistrzini. Mimo to pragnął Liv, chciał poczuć jej ciało, i wreszcie się poddała.

Czarna sztuczna skóra otulała ją od podbródka aż po kostki. Przycisnęła się do jego boku na całej długości i uspokajająco powiodła dłonią po obolałych mięśniach.

To jedyny raz, gdy go tuliła, więc nawet nie próbował zrozumieć jej intencji. Po prostu się delektował. Odwrócił głowę i spojrzał na kobietę.

W miejscu maski pojawiło się coś, czego nie widział, odkąd Van na jego oczach uprawiał seks z Liv. Pod żółtawym siniakiem wokół oka czaił się czysty, niepohamowany strach.

Cera pobladła, usta zwały się w napięciu.

– Liv? – Poczul ucisk w żołądku. – Co jest?

Cofnęła się, przyciskając telefon do piersi. Zaraz jednak wyraz jej twarzy stał się pusty, a ton – równie odległy.

– Zawodzę. Próbowałam wszystkiego, co tylko zdołałam wymyślić. – Odetchnęła drżąco. – Jesteś najgorszym niewolnikiem, jakiego miałam.

Chciał parsknąć śmiechem, ale coś tu się nie zgadzało. Nie wypuściła komórki z dłoni.

– Co się dzieje? – Po plecach przebiegły mu ciarki. – Co robisz z tym telefonem?

Opuściła urządzenie, patrząc na nie, jakby miało wybuchnąć, po czym spojrzała na drzwi.

– Pan E tu idzie.

20 - Joshua

Josh słuchał cichej piosenki Liv, gdy stali obok siebie przed drzwiami pokoju.

Wpatrywała się w telefon, być może czekając na wiadomość. Spoglądał na jej profil, próbując uchwycić wplecione w melodię słowa. Coś o psach, łańcuchach, drużynach. Tony były znajome, jednak nie mógł przypomnieć sobie tytułu utworu.

Ciemnokasztanowy kucyk dziewczyny kołysał się nad gładkimi liniami jej ramion.

Czarny lateks okrywający całe ciało nadawał Liv elegancki wizerunek. Była tak szczupła, że mógłby dwiema rękami objąć ją w talii. Wiedział, że te kostiumy miały onieśmielać i hipnotyzować, ale to jej melodyjny głos sam w sobie posiadał tę moc.

Usta zamarły w połowie zwrotki, gdy skupiła uwagę na ciemnym ekranie trzymanego telefonu.

– Na co się gapisz, chłopcze? – spytała z rozdrażnieniem.

Nie była zadowolona, że błądził po niej wzrokiem, lecz przynajmniej przestała go karać od chwili, gdy przywarła do jego boku. Dodało mu to zuchwałości, by złamać więcej zasad.

– Co dokładnie oznacza wizyta pana E? – Obserwował jej piękną, pozbawioną wyrazu twarz.

Odwróciła się i posłała mu nieodgadnione spojrzenie, za którym czaiły się złudne obietnice. Za sukces uznawał to, że chociaż stawał przed nią codziennie ze skutymi rękami oraz nagim ciałem, plecy wciąż trzymał dumnie wyprostowane.

Zerknęła w okolice jego uniesionego podbródka, a w jej brązowych oczach na chwilę pojawiło się coś miękkiego.

– Widziałem – rzucił lekkomyślnie. Pomimo sińców i opuchlizny na ciele przestał obawiać się chłosty.

Choć Liv nadal mogła grozić jego rodzicom. Albo karać go, uprawiając seks z Vanem.

Zacisnął zęby.

– Nic nie widziałeś, chłopcze. – Bezruch sugerował, że nastąpi dyscyplinujące uderzenie, ale na twarzy Liv malowało się wahanie, jakby rozpraszał ją jakiś wewnętrzny konflikt.

Zbliżył się, unosząc ręce i pokazując łańcuch, chcąc przypomnieć, że nie jest jej wrogiem.

– Jeśli twój szef stoi za drzwiami, czemu siedzimy w środku?

Grdyka Liv podskoczyła, jak gdyby dziewczyna o sekundę za późno stłumiła odruch przełknięcia śliny.

– Spuść wzrok.

Będzie musiał zgadywać i odczytywać jej reakcje.

– Jest tam z Kate. Van prawdopodobnie informuje go o jej postępach. Kiedy skończy, napisze, byś otworzyła, żeby mógł sprawdzić swój nowy nabytek. Trafiłem?

Błysk w oczach Liv odpowiedział, że odgadł prawidłowo.

– Na kolana. Natychmiast.

Nadal stał.

– Zawsze to robisz. Ignorujesz te przeklęte zasady.

Wydawała się rozchwiana, a on zaraz nie będzie miał kolejnej szansy, by poszukać jej słabości.

– Po prostu próbuję zrozumieć.

Wciąż się pilnowała. Wciąż była czujna. Oparł dłonie o drzwi, nad głową Liv, nie nawiązując fizycznego kontaktu. Mimo to wyczuwał więź.

– Odsuń się – rzuciła ze złością.

Może „więź” to zbyt mocne słowo, ale przecież mogła się wymknąć spod jego ręki.

Zamiast tego wpatrywała się w niego z niezgłębionym wyrazem twarzy. Coś ukrywała, ponieważ prawda wyryła się w delikatnych zmarszczkach wokół jej ust. Rozchyliła wargi, następnie je zacisnęła, rozciągając bliznę stanowiącą mapę zmagania w jej życiu, tych, w których, jak podejrzewał, walczyła sama.

Do głowy przyszedł mu pewien pomysł.

– Wiem, co śpiewałaś. Czy to nie o lojalności, przyjaźni i...

– Drużynie. – Posłała mu czujne, choć może nieco płochliwe spojrzenie.

– Właśnie. Team wokalistki Lorde.

Chciał zapytać, co ta piosenka dla niej znaczy, ale i tak by nie odpowiedziała. To się nie liczyło. Mógł się domyślić, że miało to coś wspólnego z tym, że spała w tym samym miejscu co jej więzień, zamykając się z nim na pięć dni, wychodząc tylko po jedzenie.

– Lepiej być skutym z kimś, kto jest po twojej stronie – wyznał. – Niż żyć samemu z fałszywym poczuciem wolności.

Liv się zmieniła, już nie wyglądała na oprawczynię, lecz na kogoś równego jemu.

Postawa rozluźniła się, rysy złagodniały, telefon leżał zapomniany w dłoni. Patrzyła Joshowi w oczy, subtelnie kiwając głową. To była przejmująca chwila, otwarcie, którego wyczekiwał.

Oparł czoło o jej czoło, łańcuchy zabrzęczały ponad nimi, gdy czekał na karę, która nie nadeszła.

– Może i nie zostaliśmy uwięzieni z tego samego powodu, jednak mamy wspólny cel, który nie jest zamknięty w tych murach. Powiedz, z czym się mierzymy.

Z gardła wyrwał jej się cichy jęk, a on trzymał skute kajdanami ręce nieruchomo na drzwiach w obawie, że wystraszy ją najmniejsze drgnienie.

Zastanawiała się nad jego słowami czy formułowała bezpieczną odpowiedź? Może obawiała się, że Van ponownie ją uderzy? Albo zgwałci? Ścisnął mu się żołądek, gdy w myślach odtwarzał stękanie i ruchy bioder mężczyzny oraz ból w oczach Liv. Dwukrotnie prosił, by mu o tym opowiedziała, ale za każdym razem dostawał baty za odezwanie się bez pozwolenia.

Zbyt wcześnie się wyprostowała, przerywając kontakt. Niespiesznie ponownie spojrzęła mu w oczy i uśmiechnęła się lekko, po czym pokręciła głową.

– Daję ci centymetr...

– A będę potrzebował ich sto dziewięćdziesiąt jeden. – Opuścił ręce, trącając jej podbródek związanymi dłońmi. – Podoba mi się twój uśmiech.

Wargi zadrżały i zamarły. Uśmiech pozostał, ale oczy wyraźnie przygasły.

– Masz jaja. Rozpraszasz mnie pomimo grożących ci konsekwencji.

Wypuścił powietrze.

–Więc liczysz na moje potknięcia? – Bał się potencjalnych następstw swojej śmiałości i starał się utrzymać nonszalancki ton. – Kiedy dostanę lanie?

Dotknęła jego pępka. Po plecach przebiegł mu dreszcz. Powiodła palcem do pachwiny i owinęła go wokół kępki włosów.

–Lanie nie działa. – Pociągnęła, wywołując pieczenie na wrażliwej skórze. – Jesteś sfiksowaną na punkcie bólu łajzą.

Odetchnął, przy czym na wpół parsknął śmiechem, na wpół jęknął.

–Nie jestem sfiksowaną łajzą, cokolwiek masz na myśli.

–No błagam. Pięć batów i wpadasz w trans.

Okej, może zdarzały mu się jakieś dziwne pozacielesne doznania. Czy nie było to normalne w przeładowanych adrenaliną sytuacjach?

Zerknął na jej telefon. Liv zmarszczyła brwi. Z jej twarzy bił niepokój.

–Co to? – zapytał.

Odchyliła komórkę na tyle, by mógł przeczytać wiadomość.

Nieznany numer: „Otwórz drzwi”.

Dokonała się w niej błyskawiczna metamorfoza wysysająca emocje z oczu, wyrównująca oddech, okrywająca ciało twardym pancerzem.

–Chcesz być w tej samej drużynie? – zapytała oziębłym tonem. – Chcesz mnie ocalić?

Pokiwał głową, mając nadzieję, że to nie żaden podstęp. Zacisnął zęby w reakcji na tę nagłą zmianę w jej zachowaniu.

Oparła rękę na biodrze, pstryknęła palcami i wskazała na podłogę pod swoimi stopami, jednoznacznie rozkazując, aby uklęknął.

–Więc tego nie spierdol.

Cokolwiek miało się wydarzyć, oczywiste było, że powinni prezentować się tak, jakby to ona tu rządziła. Uklęknął obok, zwieszając wzrok. Jasne, na pierwszy rzut oka Liv wydawała się beznamiętna, ale ręka jej drżała.

Kiedy wpisała kod – zdecydowanie zbyt szybko, żeby go zapamiętał – chwycił palce, które wbijała w udo. Zamek kliknął, a Liv wyrwała dłoń, uprzednio nieśmiało odpowiedziawszy uściskiem.

Wpatrywał się w podłogę. Najpierw dostrzegł czarne buty, za nimi sportowe obuwie Vana. Drzwi się zamknęły, w pokoju zapanowała cisza.

Spodziewał się spodni od eleganckiego garnituru, stroju symbolizującego bogactwo i władzę. Zamiast tego zastał bawełniane spodnie robocze i zakurzone wysokie buty. Tajemnica otaczająca pana E pogłębiła się, wzmagając płynący w żyłach Josha strach.

–Unieś głowę, chłopcze. – Głos Liv był oderwany od rzeczywistości, lodowaty, pusty.

Zaparło mu dech, gdy wykonał polecenie i dostrzegł szary kombinezon. Taki, który nakłada się na ubranie, zmieniając koło czy wykonując jakąś inną czynność wymagającą ubrudzenia się. Całkowicie przestał oddychać, gdy dotarł spojrzeniem do głowy mężczyzny.

Owijał ją zaciśnięty pod szyją worek na ziemniaki z wyciętymi dwoma otworami na oczy i pionową szczeliną w miejscu ust. Szorstki materiał okalał czaszkę, naciągał się, ukazując jej krzywiznę.

– Wstań, niewolniku. – Szczelina się nie poruszyła. Głos był miękki, męski, brutalnie spokojny.

Van oparł się o drzwi, biło z niego aroganckie opanowanie. Liv patrzyła pod nogi, nieruchoma i blada, jakby zamaskowany mężczyzna wpędził ją w jakiś nieznaną zakamarek jej umysłu.

„Nie spierdol tego”.

Josh wstał, opuścił skrępowane kajdanami dłonie na pachwinę. Wyprostowany, przewyższał pana E o jakieś dziesięć centymetrów.

– Będziesz zwracał się do mnie „sir”. – Spojrzał na Liv i wrócił wzrokiem do Josha.
– Ty podbiłeś jej oko?

Spiął się.

– Nie.

– To ja, sir. – Uśmiezek Vana zmniejszył panujące napięcie.

– Ach. – Spod worka dobiegł śmiech. Pan E wyciągnął dłoń w rękawiczce i poklepał Vana po policzku. – Chyba bardziej nie spieprzysz jej twarzy.

– Chyba nie. – Van westchnął i wsadził wykałaczkę do wykrzywionych grymasem ust.

W Joshu krew aż zawrzała. Dziewczyna sama powinna się bronić. I co skłoniło Vana do takiej swobody przy człowieku, który chował się za workiem na ziemniaki? Mężczyźnie, który, jak podejrzewał Josh, odpowiadał za ich pasujące do siebie blizny.

Pan E skupił się na Liv. Pod jego zwyrodniałym spojrzeniem przygarbiła się, nie śmiejąc podnieść wzroku.

W tej właśnie chwili potwierdziły się przypuszczenia Josha dotyczące miejsca Liv w hierarchii. To, że nie była niewolnicą, nie oznaczało, że nie postrzegano jej jako własności i nie wykorzystywano. Choć wydawało się, że mężczyźni uważali ją za zniszczoną bliznami, na pewno miała za sobą seksualne doświadczenia. Jej przydatność ograniczała się do biegłości w szkoleniu niewolników. Czy pozorna władza Vana stanowiła jedyny powód tego, co ją tu trzymało? Było w tym wszystkim tak wiele niejasności.

Uległość Liv wstrząsnęła nadzieją Josha. Przygryzł policzek, próbując zapanować nad burzą emocji, i przybrał niewzruszony wyraz twarzy.

– Pieprzyłeś go już? – Worek na ziemniaki obrócił się w stronę Vana, a Josh zacisnął

dłonie w pięści.

Szare spojrzenie prześlizgnęło się po chłopaku, ale odpowiedziała Liv:

– Nie jest gotowy.

Bezruch pana E był porażający i sprawił, że w pomieszczeniu zrobiło się gorąco jak w piekle. Puste oczodoły przesunęły się ku Joshowi.

– Zobaczmy, jak dobrze całuje. – Zakrzywił palec w rękawiczce. – Van.

Joshua walczył z silną ochotą wbicia skutych rąk w ten głupi worek i spojrzał prosto w bezduszne oczy.

– Nie pocałuję mężczyzny.

Palec Liv drgnął przy jej udzie, ale poza tym nie zareagowała.

– Rozumiem.

Pan E splótł dłonie za plecami i przez niegodziwie długą chwilę chodził po pokoju, testując wytrzymałość wiszącego łańcucha, butem trącając materac, budując straszliwe napięcie.

Wrócił do Vana i spytał:

– Ona nadal tu śpi?

Na policzku mężczyzny drgnął mięsień.

– Tak, sir.

– Jeszcze jej nie zdobyłeś?

– Jest moja.

– Nie twierdzą, że nie jest.

Josh poczuł się jak w jakimś surrealistycznym śnie, gdzie istniało tylko to, co nigdy w życiu nie powinno mieć sensu. Rozmawiali o Liv, jakby tu nie stała, ignorując fakt, że Joshua nie chciał pocałować Vana. Prowadzili grę, a ich taktyką było namieszanie w głowie jemu, a być może i jej.

Pan E pstryknął palcami przed twarzą Liv.

– Zbierz jego ubrania.

Płynnym krokiem podążyła do kufra przy materacu. Położyła komórkę na posłaniu i wróciła z džinsami, koszulką i butami, w których się tu zjawił. To tylko kilka nieistotnych rzeczy, ale na ich widok przyspieszyło mu serce.

– Jestem wielkim fanem Baylor Bears. – Pan E przez worek podrapał się po podbródku.

– Reporterzy nazywają cię najlepszym obrońcą w futbolu uniwersyteckim.

Josh się przygarbił. Ile czasu antenowego pochłaniało jego zniknięcie? Czy dziennikarze

zaczną koczować na farmie, wtykając obiektywy aparatów w twarze jego rodziców, pogłębiając ich smutek?

– Ubieraj się. – Pan E wskazał na rzeczy.

W piersi poczuł ukłucie drwiny z wolności, gdy Liv zdjęła mu kajdanki. Rozmasował

skórę, która była podrażniona przez tydzień ocierania o metal. Zamierzali go wypuścić?

– O co chodzi?

– Szuka cię zbyt wielu ludzi. – Pan E obrócił się w kierunku Liv. – Wybrała niewłaściwego chłopaka i nie poczyniła postępów w jego treningu. Mamy z tobą same problemy.

– Położył dłoń na ramieniu Joshua i ścisnął. – Poza tym Bearsi dostają łupnia. Potrzebują cię.

„Co? Nie. To szalone”.

Pan E się roześmiał.

– Żartowałem z tym ostatnim. Bearsi sobie radzą. A mówiąc serio, stanowisz ryzyko, na które nie mogę sobie pozwolić. – Dłoń przeniosła się na jego szyję i złapała za podbródek, by odchylić mu głowę. – Wyrzucę cię na jakimś pustkowiu. Zanim uda ci się z kimkolwiek skontaktować, znikniemy z tego domu.

Wypuszczenie go również wiązało się z ryzykiem. Nawet jeśli uciekną, mógł

zidentyfikować Liv i Vana. Mężczyzna nie miał podejrzanych wybrzuszeń pod ubraniem, ale dziewczyna udowodniła, z jaką łatwością potrafi ukryć broń. Wyobraził sobie pistolet wycelowany w jego głowę, gdy będą wypychać go z samochodu. Szybki strzał, a potem porzucone ciało i zero śladów prowadzących do ich organizacji.

Zadrżało mu serce.

– Zabijecie mnie, a nie uwolnicie.

Pan E puścił go i powiedział:

– Robię to od dawna, chłopcze. Nikt nigdy nie zginął. I to pierwszy raz, gdy proponuję wolność.

Josh smakował tę obietnicę, czuł, jak reaguje na nią każda komórka ciała. Liv przycisnęła ubranie do jego piersi. Spojrzał jej w oczy, szukając w nich prawdy, i znalazł wyraz równie pozbawiony życia jak maska pana E. Nawet Van patrzył pod nogi.

– A co z Liv i Kate? – zapytał Josh.

– Nie twoja sprawa. – Pan E lekceważąco machnął ręką. – Przyjmij propozycję, chłopcze.

O wiele łatwiej byłoby pomóc dziewczynom, gdyby go uwolniono. Nawet jeśli ci ludzie stąd znikną, detektywi zdołają ich wytropić.

Dlaczego w ogóle się nad tym zastanawiał? Naprawdę przedłożyłyby dobro kobiety, która regularnie go biła, ponad szczęście rodziców?

Ale nie ochroni Liv, jeśli odejdzie. Była taką samą ofiarą. Miał mętlik w głowie. Nie mógł też ochraniać jej w kajdanach.

Ubierał się, a z każdą włożoną sztuką odzieży odczuwał więcej nadziei i stawał się bardziej niespokojny. Gdy wiązał buty, obserwował Liv, pragnąc, by na niego spojrzała i dała jakiś znak, że rozumie. Nie porzucał jej. Zamierzał sprowadzić pomoc. Chciał ją ocalić.

Roztrzęsiony czekał przy niej, gdy wpisywała kod. Czy to się naprawdę działo? Miał na sobie ubranie. Odzyskiwał wolność. Przed oczami stanęły mu szczęśliwe twarze rodziców, a w piersi rozlało się ciepło. Wracał do domu.

Drzwi stanęły otworem. Wyszli pan E i Van. Kiedy próg przekroczyła Liv, pan E się odwrócił, chwycił ją obiema rękami za szyję i popchnął plecami na futrynę. Sapnęła, bezgłośnie przełknęła ślinę i wczepiła palce w dłonie na swoim gardle.

Josh rzucił się do przodu ze straszliwym rykiem.

– Dusisz ją. – Próbował oderwać ręce, szarpał nieruchome nadgarstki.

W polu jego widzenia znalazła się lufa pistoletu. Van wbił mu ją w twarz.

– Odsuń się. Wejdz do pokoju.

Liv wysunęła żuchwę, zacisnęła mocno powieki, po jej policzkach popłynęły łzy.

– Puszczaj. – Serce Josha łomotało, usta były pełne śliny. – Zaraz ją zabijesz.

– Odsuń się – powtórzył spokojnie Van, ale przenosił gwałtownie wzrok z pana E na Liv, jakby walczył, po czyjej stronie się opowiedzieć.

„O Boże, ona nie może oddychać. Zamierza ją udusić”. Josh wykonał polecenie, unosząc przy tym rękę.

Gwałtownym szarpnięciem pan E uderzył głową kobiety o ościeżnicę i rzucił bezwładne ciało Joshowi do stóp.

Chłopak opadł na kolana i przyłożył ucho do klatki piersiowej dziewczyny, następnie do ust. Leżała nieprzytomna, ciężko oddychając. Nie wiedział, jak powinien postąpić, nie przeszedł

szkolenia. Co niby miał zrobić?

Van opuścił broń, napinając mięśnie i obnażając zęby, jednak nie podszedł, by udzielić pomocy Liv.

– Nie wrócisz do domu, chłopcze. – Pan E chwycił za klamkę. – Nigdy do niego nie wrócisz.

W głębi duszy o tym wiedział, mimo to rozlała się w nim fala bólu. Odwrócił głowę Liv i dostrzegł plamę krwi. „Rany na skórze głowy bardzo krwawią, prawda? Czy wymagają szycia?”

– Musi trafić do lekarza. – Tulił ją.

– Musi wykonywać swoją pracę. Za dwa dni poznasz przyszłego Mistrza. Jeśli chcesz, by przeżyła, pocałujesz go z zapalem i zrećnością. Chwycisz się za kostki, jeśli zechce przetestować twoją dupę. Będziesz chętny i posłuszny.

Van wyszedł z pokoju, pan E podążył za nim. Drzwi zatrzaśnięto, rozbijając ostatni życzliwy kawałek serca Josha i zastępując go ostrym pragnieniem krwi. Obaj wykorzystywali Liv w najokrutniejszy sposób. Może dziewczyna zdoła ich przechytrzyć, ale nie musi robić tego sama.

Kiedy niósł ją w stronę umywalki, by w szafce poszukać apteczki, spojrzał nienawistnie na drzwi. Bóg nie był porywczy, nie spieszył się z osądem. Josh również mógł wykazać się cierpliwością, jednak gdy nadejdzie czas i Pan postawi tych drani przed nim, pokona ich.

Całkowicie ich zniszczy.

21 - Liv

Obudziło ją coś twardego, ciepłego i zdecydowanie żywego, co znajdowało się pod nią.

Gardło bolało, czaszka płonęła i pulsowała. Liv leżała, opierając policzek o twardą pierś, która mogła należeć wyłącznie do chłopca. Próbowwała poruszyć rękami, podciągnąć je, powracając z pełnej otuchy krainy zapomnienia.

Dłonie pana E na jej szyi.

Zbliżające się spotkanie z klientem.

Telefon.

Uniosła powieki i spojrzała w przepastną zieleń tęczówek.

Dłonie rozproszwały ciepło pod kocem, gdy przesuwają się po jej plecach.

– Dzień dobry – powiedział ochrypłym, zrelaksowanym głosem. – Albo dobry wieczór czy co to mamy za porę.

Żołądek podpowiadał, że minęło już południe. Wsparła się na okrytych bawełną ramionach. Chłopak był ubrany, a sądząc po drapaniu dżinsu na skórze, Liv nie miała na sobie ani jednej cholernej rzeczy.

Spoglądał na nią uważnie, hipnotyzujące oczy i zmysłowe usta wywoływały drżenie w jej obolałym ciele. Z trudem odwróciła wzrok od męskich rysów twarzy, gęstej plątaniny czarnych włosów, mocno zarysowanych kości policzkowych. Nagła

tęsknota za jego troską napełniła ją niebezpieczną nadzieją. Zajmie się tym – wszystkim – kiedy tylko nabierze sił.

Chciała usiąść, ale ręce na jej plecach przytrzymały ją z lekką determinacją.

– Spokojnie – szepnęła. – Jak się czujesz?

Cała była poobijana, niczym po którejś z potyczek z Vanem.

Wyciągnęła rękę i wzdrygnęła się, gdy wymacała guza na głowie.

– Puść mnie – rozkazała ochryple, co sprawiło, że wzmógł się ból gardła.

– Nie. – Trzymając ją nieustępliwie jedną ręką, drugą wziął z podłogi szklanekę z wodą i podsunął jej do ust.

Pozwolił Liv wygiąć się na tyle, by odchyliła głowę. Pierwszy łyk nadwyrężył obolałe gardło, ponownie rozpalając ogień.

Jednak piła dalej, rozglądając się po pomieszczeniu.

– Gdzie mój telefon?

Przyglądał się jej ze zmarszczonymi brwiami.

– Dlaczego pytasz?

„Mama i Mattie”. Jeśli pan E zechce mocniej ją ukarać, napisze wiadomość.

Poczuła ucisk w sercu.

– Moja komórka. Proszę.

Zmrużył oczy.

Tak, w jej głosie wyraźnie pobrzmiwała desperacja. Dziewczyna błagała.

– Proszę?

Postawił szklanekę na podłodze, a w jego dłoni zaraz znalazł się telefon. Trzymał go jednak poza zasięgiem Liv, obserwując ją zniewalającymi oczami.

– Dam ci go, jeśli ze mną porozmawiasz. Pozwolisz sobie pomóc.

Gdyby zamierzał wykorzystać jej bezbronność i zmusić ją do mówienia, prawdopodobnie by mu się to udało. Jednak jego twarz nie zdradzała żadnej manipulacji, jedynie

zmartwienie. Zmarszczone brwi i dłoń na jej plecach nie brały się z przymusu. Wydawał się zadowolony z samej możliwości okazywania troski.

Serce Liv zadrżało, gdy zagościły w nim nieznanne emocje. Po raz pierwszy od siedmiu lat ktoś tulił ją bez podtekstu seksualnego. Nie wiedziała, co z tym zrobić, więc zdezorientowana pokiwała głową.

Telefon wylądował w wyciągniętej dłoni dziewczyny. Spodziewała się, że może go jej zabrać od razu po tym, jak Liv odblokuje urządzenie. Bo dlaczego by nie? Położył głowę na poduszce, wpatrując się w nią, i niepewnie dotknął palcem blizny na policzku. Z niepokojem śledził wybrzuszenie na skórze, co podpowiedziało jej, że wcale nie myślał o ucieczce. Kolejna rzecz, którą będzie musiała zbadać. Później.

Obróciła ekran, by go nie widział, i wpisała kod.

Siedemdziesiąt osiem wiadomości od Vana. Żadnej od pana E. Westchnęła z ulgą.

Joshua chwycił ją za nadgarstek i obrócił telefon ku sobie. Zaparło jej dech w piersi.

Szybko wcisnęła przycisk zasilania, blokując ekran.

– Co, do chuja? – Wypuściła komórkę z dłoni, zgrzytając zębami. – Chyba zgłupiałam, że ci zaufałam.

Puścił jej rękę i zmrużył powieki.

– Teraz wiesz, jak się czułem, dowiedziawszy się, że pomogłem zbłąkanej dziewczynie, która okazała się handlować żywym towarem.

„Auć”. Zasłużyła. Zawstydzila się, wspominając własne uprowadzenie, co obudziło w niej dawny ból i wywołało wstręt do samej siebie.

– Znam to uczucie.

Choć wyszeptała te słowa, wzdrygnął się, jakby je wykrzyczała. Spojrzała mu w oczy i przez dłuższą chwilę nie odrywała wzroku.

Jego twarz stwardniała.

– Co to dokładnie oznacza?

Nie po raz pierwszy miała ochotę mu się zwierzyć. Przez pięć ostatnich dni pragnęła wyjawic swoją umowę z nadzieją, że zrozumie jej rolę, i z wiarą, że nie wykorzysta tej wiedzy przeciwko niej. Nigdy wcześniej nie obciążyla pojmanego informacjami o swojej sytuacji. A przynajmniej nie w czasie, gdy więziły ich kajdany.

Straciła nad sobą panowanie, jego spostrzegawczy wzrok zdawał się wychwytywać każde drgnienie i zmianę na jej twarzy. Musiała wziąć się w garść, włożyć najlepszą ze swoich masek. Przerażało ją jednak to, że nie chciała przywdziewać żadnej.

Josh złagodniał. Nawet jeśli nadal marszczył brwi, pogodnie unióśł kąciki ust.

– Okej, Liv. Opuść na chwilę. – Odetchnął. – Po pierwsze, nie próbowałem zwędzić ci telefonu. Nie jesteś zbyt wylewna, a ja muszę wiedzieć to, czego mi nie mówisz. Po drugie, dlaczego ten drań napisał do ciebie aż siedemdziesiąt osiem razy?

– Prawdopodobnie się martwi. – „Albo jest napalony”.

– Serio? Pozwolił zamknąć drzwi, gdy leżałaś na podłodze nieprzytomna i zakrwawiona.

– Jego nozdrza drgnęły niespokojnie. Potarł zarośnięty policzek. – Słuchaj, nie wiem, na czym polega wasz związek...

– Nie łączy nas żaden związek. – Oparła się o jego pierś.

Nie potrafiła zignorować poczucia bezpieczeństwa, jakie zapewniało ciało Josha, szczególnie teraz, gdy kręciło jej się w obolałej głowie. W tej chwili wydawał się Liv najbezpieczniejszym miejscem na Ziemi.

– Mówiłaś mu o tym? – Potężny głos chłopaka rezonował w niej.

Powinna ukarać go za nieposłuszeństwo, batem ukształtować w grzecznego, ssącego

fiuty niewolnika. Nawet gdyby ta myśl nie była tak absurdalna, Liv nie miała siły czy woli, by go krzywdzić.

– Pozwól mi tu przez chwilę poleżeć.

– Dziękuję, Boże – mruknął, przeczesując palcami jej włosy. Nie zawijał ich na palcu i nie szarpał, jedynie głąskał pasma, masując skórę. – Bardzo cię boli?

– Wytrzymam. – Każdy centymetr nagiej skóry rozkoszował się wsparciem, jakie zapewniały ciepłe mięśnie. Przesunęła dłońią po jego żebrach, zahaczyła palcem o szlufkę dżinsów i pociągnęła wystarczająco mocno, by materiał nacisnął na jądra. – Dlaczego jestem naga?

– Gorset uniemożliwiał ci oddychanie – odparł głębokim głosem. Ugiął kolana, więc ułożyła się wygodnie pomiędzy jego umięśnionymi udami, przywierając klatką piersiową do torsu. – Nie myśl, że mojej uwadze umknęło, że to ja mam być niewolnikiem, a jednak to ty leżysz tu pobita i zmartwiona.

Serce Liv przyspieszyło.

– Nakreślę sytuację i mam nadzieję, że wypełnisz luki. – Nadal ją głaskał. – Próbowałem rozgryźć, dlaczego muszę wyrazić zgodę na to, co chciał zrobić mi Van. – Zatrzymał na chwilę dłoń. – Nie uderzył mnie, nie zgwałcił, ale wiem, że chciał. O co chodzi?

Zacisnęła palce na pasie.

– Klient pragnie chętnego niewolnika. Takiego, który pożąda mężczyzny pomimo heteroseksualności. Gdyby Van cię zgwałcił, cel nie zostałby osiągnięty.

Zaśmiała się ochryple.

– Dzięki Bogu. Zatem to również wymóg?

– Zasada pierwsza: niewolnik jest heteroseksualny, ale gardzi kobietami. Pragnie jedynie swojego Mistrza.

Cicho zachichotał.

– Nigdy nie mógłbym nienawidzić kobiet. – Objął ją. – Tak jak nie mogę nienawidzić ciebie.

Czuły uścisk sprawił, że jej serce zakołatało o żebra. Oczy piekły od czegoś, czego nie zaznała od bardzo dawna. Poważnie, gdyby rozplakała się z powodu przytulasa, nigdy nie zdołałaby odzyskać przy Joshu wcześniejszej pozycji.

Dotknął ustami czubka jej głowy.

– Jeśli nie uda ci się dostarczyć niewolnika, który będzie spełniał zasady klienta...

–

Milczał tak długo, że uniosła głowę i dostrzegła jego zaniepokojone spojrzenie. – Pan E cię zabije?

Głośno przełknęła ślinę.

– Gorzej.

– Co może być gorszego niż śmierć? – Skrzywił się.

Mama mawiała, że jeśli mogła stawić czoła wiatrowi na wysokości czterech kilometrów, mogła uporać się ze wszystkim. Jednak spadanie z nieba wydawało się o wiele bezpieczniejsze niż ujawnienie okropnej, egoistycznej prawdy.

– Sam zadaj sobie to pytanie.

Patrzył na nią tak intensywnie, że musiała zamknąć oczy. Był jedyną osobą, która kiedykolwiek próbowała wejrzeć pod jej maski i, niech ją szlag, pragnęła, by odnalazł to, czego szukał. Po dłuższej chwili delikatnie odsunął Liv od swojej piersi i położył na boku. Wstał z posłania.

Usiadła, opierając się plecami o ścianę. Naciągnęła koc wyżej. Kiedy Josh chodził po pokoju, podziwiała jego zdradzające zdenerwowanie ciała.

Mocne nogi rozciągały materiał wiszących nisko na biodrach dżinsów. Bicepsy napinały się, gdy przeczesywał palcami kosmyki czarnych włosów.

– Komu grozi? Twoim rodzicom? Mężowi? – Zatrzymał się przy materacu, biorąc się pod boki.

Nie mógł uchodzić za chłopca z tą jego twardą piersią, mocną linią ust i ostrym spojrzeniem. Właściwie wyglądał jak gotowy na podbój świata mężczyzna. Zwłaszcza kiedy krzyknął:

– Kto to jest, Liv?

Dlaczego czuła się zmuszona, by się otworzyć? Przycisnęła zwiniętą w pięść dłoń do ust, tłumiąc piosenkę, która nagle pojawiła się w jej głowie. Josh ma dobre intencje, nie wykorzysta przeciwko niej dręczących ją obaw.

Nabrała powietrza, zdusiła paniczny strach i szepnęła:

– Mama.

W następnej chwili już klęczał, trzymając Liv za rękę.

– Twoja mama?

Prostując ramiona, przylgnęła do ściany i poczuła, jak poca jej się dłonie.

– I córka.

Nie odrywała od niego wzroku, ale mówiła tak cicho, że nie miała pewności, czy ją usłyszał ani czy w ogóle chciała, by wychwycił te słowa. Wyświadczyłaby światu przysługę, gdyby umarła przy porodzie. Jednak cholerne ciało jak zawsze musiało wyzdrowieć. Pierdolona klątwa, której nie mogła znieść.

Poblądł, zacisnął palce wokół jej dłoni. Opuścił głowę i nachylił się w stronę ucha.

– Powtórz.

Doznała zawrotów głowy, na policzki wystąpił rumieniec, gardło się ścisnęło.

– Moja córka.

Odsunął się, spoglądając w jej twarz, gdy uderzył w niego wir emocji.

22 - Liv

Liv wstrzymała oddech, czekając na reakcję Josha. Kciukami kreśliła kółka na jego dłoniach. Co zrobi z tymi informacjami? W jaki sposób wpłynie to na los mamy i Mattie?

– Powiedz coś – szepnęła.

Opadła mu szczeka. Zaraz zamknął usta i szybko zamrugął.

– Kim jest jej ojciec? Gdzie się teraz znajduje?

Kiedy zerknęła na drzwi, wciągnął gwałtownie powietrze, a na jego twarzy odmalowało się niedowierzanie.

– On? – zapytał. – Masz dziecko z Vanem?

Wstrząsnęły nią mdłości. Zniesmaczona sobą oraz reakcją Josha odwróciła wzrok. Zaraz jednak ponownie spojrzała chłopakowi w oczy.

– To długa historia.

– Zatem możesz opowiedzieć mi wszystko podczas jedzenia. – Złapał ją za podbródek. –

Ale z pewnością tam nie pójdziesz. – Wskazał na drzwi. – Nie dopóki nie ułożymy planu.

Zesztywniała i wyrwała się z jego uścisku.

– Planu? Nie sądzisz, że przemyślałam każde możliwe rozwiązanie?

Zszedł z materaca, rozejrzał się po pokoju.

– Mamy tu coś do jedzenia?

Wskazała na kufer. Dlaczego nie zarzucał jej pytaniami?

– Kiedy zjesz, omówimy wszystkie możliwości.

Najwyraźniej nie kierowała już tym... Cokolwiek to było. Nie żeby kiedykolwiek tak naprawdę sprawowała nad Joshem kontrolę. Myśl ta zarówno ją przerażała, jak i podniecała, co stanowiło dowód szaleństwa. Wiedziała, że powinna nakazać mu się rozebrać, uklęknąć i pocałować jej stopy. Zdawała też sobie sprawę z tego, że jeśli usunie warstwy bzdur pokrywające duszę, wyjrzy spod nich pełna nadziei dziewczyna, która będzie pragnęła upartego, zaciętego, inteligentnego chłopaka, dokładnie takiego jak Josh.

Wrócił z naręczem batoników energetycznych, chipsami jabłkowymi, butelką wody i, co zaskakujące, jedną z długich koszul nocnych.

– Pomyślałem, że dzięki niej poczujesz się nieco bardziej komfortowo.

Urosło jej serce. Koszula stanowiła uprzejmość, do jakiej nie była przyzwyczajona i na jaką z pewnością nie zasługiwała – przecież chłopak cały tydzień spędził nago.

Włożyła ubranie, drżąc na myśl, że Josh mógłby ją zniszczyć na zupełnie pierwotnym poziomie. Ukryła wrażliwość, udając obojętność, ale za jego sprawą w ciągu minionego tygodnia w masce, którą nosiła, pojawiła się głęboka rysa.

Otworzył opakowanie z batonikiem, objął go palcami i założył sobie nogi Liv na kolana.

Spojrzał na nią, obejmując jej łydkę. Nie jadł, ale wydawał się zadowolony z możliwości spoglądania i czekania.

Po dłuższej chwili namysłu i pochłonięciu dwóch batoników opowiedziała mu o swoim uprowadzeniu. O trenowaniu jej na niewolnicę. Utracie dziewictwa. Dniu, w którym została sprzedana. Cięży i bliźnie.

Słuchał, nie przerywając, gładząc drżącą nogę i nie odrywając wzroku od dziewczyny.

Mówiła równomiernie, aż doszła do adopcji Mattie i warunków umowy, która czyniła z niej dostawczynię. Wtedy jej głos stał się ochryply, serce bolało od wspomnień i tęsknoty.

– Nagrania są jedynym, co mi daje.

– Dlatego pytałaś o telefon. Brak wiadomości to dobra wiadomość?

Pokiwała głową, krzywiąc się, gdy przypomniła sobie, że wciąż ma zadanie do wykonania i niewolnika, którego nie zdoła wyszkolić.

Josh skupił na niej całą uwagę. Posadził ją sobie na kolanach i przesunął się, aby oprzeć się plecami o ścianę. Z czułością dotknął jej czoła, policzka, szyi.

– Doskonale wiesz, jak się czułem, kiedy zamknęłaś mnie w skrzyni, prawda?

Żołądek ścisnęły wyrzuty sumienia.

– Dlatego to, co zrobiłam, jest sto razy podlejsze. – Patrzyła na niego zdołowana, nie wiedząc, jak ma się zachować. – Przepraszam.

Chwycił ją w talii i uniósł, aby usiadła na nim okrakiem.

– Co robisz?

Objął jej twarz i przycisnął kciuki do kącików ust. Znieruchomiła pod naporem jego spojrzenia, gdy przesunął palcami po policzkach. W postawie Josha nie było nic surowego.

Opuścił wzrok na jej wargi. Rozchylił swoje.

O Boże, zamierzał ją pocałować? Wybuchła w niej nadzieja, której uczepiła się w momencie zniknięcia całego brudu dotychczasowej egzystencji. Pochylił głowę, na co mogła jedynie zamknąć oczy w oczekiwaniu na jego akceptację i – być może – wybaczenie.

Bolesnie słodko, miękko, ostrożnie dotknął jej ust. Jednak całą przyjemność zaraz zastąpił chłód, bo Josh się odsunął. Poczwała na wargach jego oddech. Zadrżała i podniosła powieki.

Patrzyli na siebie z bliska i była to najbardziej intymna chwila, jaka kiedykolwiek jej się przytrafiła. Spoglądał na nią łagodnie, bez słów pytając, czy nie ma nic przeciwko.

Skinęła głową, wtopiła się w jego napięte mięśnie brzucha i mocne uda.

Przycisnął rękę do pleców Liv i pochwycił jej usta, by tchnąć w nie słodycz i nadzieję.

Położył dłonie na szczycie pośladków i przyciągnął ją mocno do siebie, całując głęboko, splatając z nią język. Delektowała się ciepłem jego warg, siłą uścisku, precyzją ruchów. Chwycił

ją za biodra, by kontrolować ruchy miednicy. Silna żuchwa nadawała tempo i intensywność pocałunku, wargi wzniecały iskry, a zarost przyjemnie łaskotał jej skórę.

Pierś Josha uniosła się, z gardła wyrwał mu się jęk. Chciała usłyszeć więcej. Pragnęła poczuć tego mężczyznę jeszcze bliżej, niemal wbić się pod jego skórę.

Przesunęła dłońmi po torsie, włożyła palce pod brzeg koszulki. Wodziła nimi po ciepłym, napiętym brzuchu i aksamitnej skórze na piersi, aż zatrzymała się ponad mocno bijącym sercem.

Chwycił Liv za kark, przechylił jej głowę i zintensyfikował pocałunek. Nie miała pojęcia, czy to jej emocjonalne wyczerpanie, czy może był bardziej doświadczony niż zakładała, ale wprawnie sobie z nią radził. Każde liźnięcie i skubnięcie wywoływało mrowienie, aż podkurczała palce u stóp. Serce łomotało w dzikim galopie, umysł zasnuwała mgła.

Wszystko skończyło się za szybko. Po kilku chwilach, gdy doszła do siebie, obdarzyła go uśmiechem, który odwzajemnił.

– Wow – westchnęła. – Chyba często to robiłeś.

Ponownie pochwycił jej usta, tak samo szalenie jak wcześniej, pozostawiając ją drżącą po skończeniu pieszczoty.

– Całowanie to jedyne, co mi wolno.

Serce Liv się ścisnęło. Niestety również i pęcherz, ale nie zamierzała wyswobadzać się z objęć. Dopadły ją sprzeczne emocje, splatając myśli w zagmatwany węzeł, więc mocniej wtuliła się w Josha. Nie była gotowa mówić o swoich zmartwieniach, bo zniszczyłaby magię tej chwili, lecz on zrobił to za nią.

– Czy Van zna tożsamość Pana E?

Spojrzała mu w oczy i kiwnęła głową.

– A ty?

Powiodła palcem po zarostie na twarzy Josha, by za chwilę przenieść się na gładką skórę kości policzkowej, przesunąć pomiędzy czarującymi oczami i dotrzeć do miękkich, atramentowych kosmyków. Jego piękno fascynowało i rozpraszało.

Opuściła dłoń.

– Gdybym wiedziała, kim jest, nie siedzielibyśmy tutaj. – Znalazłaby sposób, żeby się stąd wydostać. Być może miał rodzinę, której mogła zagrozić. – Van twierdzi, że tylko raz widział twarz tego człowieka, a było to w chwili, gdy wyciągnął go z pełnej mety meliny jego matki. Mam wątpliwości – oznajmiła.

Pęcherz znów dał o sobie znać.

Coś zmieniło się w oczach Josha.

– Pan E praktycznie wepchnął cię wczoraj w moje ramiona. – Objął ją mocniej, podkreślając swoje słowa. – Z jakiego powodu miałyby to robić? I widzę sposób, w jaki Van ci się przygląda. Dlaczego mu na to pozwolił?

Odpowiedzi nie były proste, większość opierała się na przypuszczeniach.

– Muszę skorzystać z toalety.

Zaniósł ją. Mogłaby unieść się dumą i odmówić, gdyby nie pałała tak wielką niechęcią do opuszczenia jego ramion. Posadził ją na sedesie i kucnął przed nią. Nie miała dość sił, by utrzymać głowę prosto, ale i tak spiorunowała go wzrokiem, kiedy usadowił się, opierając podbródek na rękę.

– Wyglądasz, jakbyś miała się przewrócić – zauważył łagodnym głosem.

Zbyt zmęczona na kłótnie zamknęła oczy i skupiła się na opróżnieniu pęcherza.

– Van może i nie zgadza się ze wszystkim, co robi pan E, lecz nigdy mu się nie postawi.

Kocha tego skurwysyna jak ojca. – Uniosła powieki i dostrzegła, że bacznie ją obserwował.

Zaciskał usta, spojrzenie miał ostre.

– Vanowi wydaje się, że cię kocha.

Nie musiała potwierdzać tej oczywistej prawdy. Spuściła wodę i przeszła pod prysznic.

– Działania pana E nie zawsze są jasne. Wczoraj pierwszy raz podniósł na mnie rękę.

Wcześniej... – Dotknęła blizny na policzku i ustawiła temperaturę wody.

Josh usiadł pod ścianą, podczas gdy Liv zdjęła koszulę i zaczęła się myć. Jej ruchy były automatyczne, a w głowie panował poważny bałagan.

Musiała się dowiedzieć, o czym myślał.

– Może pan E popchnął nas ku sobie, aby wywołać w tobie współczucie dla mnie, a sztuczka ta ma na celu przekonanie cię do tego, przed czym tak się wzbraniasz.

Chociaż patrzył na Liv, nie skupiał na niej wzroku, intensywnie się nad czymś zastanawiając.

– Nigdy wcześniej czegoś takiego nie próbował. – Myjąc brzuch i uda, powiodła namydloną dłonią po poziomej bliźnie po cesarskim cięciu. Była to jedyna blizna, której nie chciałyby się pozbyć. – Prawdę mówiąc, nie wiem, dlaczego od tylu lat utrzymuje mnie przy życiu.

– Uprawiasz seks z Vanem prywatnie czy tylko pieprzysz go na oczach swoich niewolników? – zapytał cicho, co stało w sprzeczności z ruchami palca, którym nerwowo grzebał w postrzępionej dziurze w dżinsach.

Poczuła ucisk w gardle, żołądek skurczył się ze wstydu. Czy Josh żałował pocałunku, który niedawno nastąpił? Jednak nie wpatrywał się w nią oceniająco, nie napinał mięśni z

zazdrości. Został wychowany tak, aby grzecznie i z pokorą podchodzić do problemów.

Zakręciła wodę i mokra oraz naga obróciła się ku niemu.

– To skomplikowane – odpowiedziała drżącym głosem.

Spoczywająca na udzie dłoni zacisnęła się w pięść, pierś uniosła się przy głębokim wdechu. Rozprostował palce, odchrząknął i spojrzał jej w oczy.

– W jaki sposób? Czy odbywa się to za obopólną zgodą?

„No właśnie”. Pokiwała głową, po czym zaraz nią pokręciła, a następnie znów pokiwała.

Josh wstał powoli z surowym wyrazem twarzy i owinął ją ręcznikiem.

– Naprawdę musisz mi to objaśnić, Liv.

Przeszukiwał jej kufer, podczas gdy ona opowiadała o sztuczki Vana, jego mentalnych gierkach i groźbach, że wciągnie w to pana E.

– Fizycznie mnie nie zmusza. – Stała nieruchomo w kabinie, słaba, odczuwając mdłości.

– Seks na twoich oczach... – Zadrzała z nienawiści do samej siebie. – Zostałam przez niego osaczona. Rankiem stwierdził, że zamierza cię przelecieć. Przekonałam go, że bardziej skuteczna będzie zazdrość.

Dłonie Josha ścisnęły wieko kufra, oczy płonęły bólem. Kiedy odwrócił się, cały czerwony, podał jej T-shirt, dżinsy i majtki, które odcieniem pasowały do jego tęczywek.

Dotknął jej twarzy, zatrzymał palce na ustach.

– Osiągasz z nim spełnienie?

Cholera, nie chciała odpowiadać, ale patrzył na nią, jakby pochłaniała go potrzeba poznania prawdy.

– Tak. – Ciaśniej otuliła się ręcznikiem.

Cały spięty przemierzył pokój. Zdawało się, że natychmiast chciał się znaleźć przy kufrze i tym, co go tam rozpraszało. Nie miała rzeczy osobistych. Tylko te bez znaczenia, które zebrała, przez lata mieszkania tutaj. Ubrała się i usiadła na materacu.

Kiedy grzebał w środku, przekazała mu informacje, które podawano po jego zniknięciu, podkreślając siłę, jaką emanowali podczas wywiadów jego rodzice. Mówiła również o własnych doświadczeniach, gdy widziała żal matki oraz jej ostateczne pogodzenie się z losem.

– Kiedy minie wystarczająco dużo czasu, gdzieś zostaną odnalezione twoje fałszywe szczątki, co położy kres poszukiwaniom. Nie wiem, jak pan E to organizuje, ale tak właśnie postąpił, kiedy zniknęłam. – W gardle jej zaschło, głos stał się szorstki. – Van mówił, że pan E zamierza zrobić to samo w twoim przypadku. Podczas jej monologu znalazł w kufrze piłeczkę tenisową – prezent, który Liv otrzymała jako niewolnica. Rzucił nią o przeciwległą ścianę, złapał, rzucił ponownie. Wydawało się, że nie słuchał opowieści dziewczyny.

– Nudzę cię? – zapytała.

Chwycił piłeczkę i spojrzał na Liv, marszcząc ciemne brwi.

– Pan E w pokręcony sposób trzyma mnie w garści, grożąc twojemu życiu. Czy coś grozi również moim rodzicom?

– Akurat to ja wpadłam na ten pomysł. – Zrobiło jej się niedobrze. – Ale nie musisz się obawiać.

Skrzywdzenie jego matki i ojca nigdy nie wchodziło w grę. Chciała wrócić do dnia, w którym go uprowadziła, i wymazać zmartwienie, jakie zasiała mu w głowie. Miała ochotę wbić scyzoryk w tętnicę szyjną pana E, a potem przyglądać się, jak ten głupi worek, którego używał jako maski, nasiąka krwią. Niech go szlag trafi za manipulowanie Joshem, by jej współczuł.

Obserwował ją zbyt bacznie jak na swój wiek.

– A czy Van stanowi dla nich zagrożenie?

Położyła chłodną dłoń na swoim rozgrzanym policzku.

– Twoim rodzicom towarzyszą media i detektywi. Nie odważyłby się do nich zbliżyć.

Nawet gdyby nie istniało żadne ryzyko, nie sądziła, by Van zamordował niewinne osoby.

Joshua zacisnął palce wokół piłki, drugą ręką podrapał się po twarzy.

– Co cię gryzie? Poza tym, co oczywiste. – Wskazała na pokój oznaczający więzienną celę.

Spojrzał na Liv, mięśnie pod jego koszulką wyraźnie się napięły. – Pomagam rodzicom na farmie o świcie i zmierzchu. – Rzucił piłeczkę, następnie ją złapał. – Na treningach biegam, ćwiczę starcia, pracuję nad wytrzymałością, daję z siebie wszystko. – Ściszył głos. – A teraz jestem zamknięty na strychu z najpiękniejszą kobietą, jaką w życiu widziałem. – Piłeczka przecięła powietrze i powróciła do jego dłoni. – Z którą niedawno doświadczyłem bardzo podniecającego pocałunku.

W jej ciele rozlało się ciepło. Zapragnęła podejść do Josha i objąć go, choć wydawało się, że próbował zapanować nad podnieceniem, stłumić energię. Nie chciała potęgować pokusy.

Zwiesił na chwilę głowę.

– Za drzwiami czeka gnój, który będzie uprawiał z tobą seks. Znowu. – Wrócił do rzucania piłeczką o ścianę. – Naprawdę staram się nad sobą zapanować, Liv. Te słowa wywołały bolesny ucisk w jej piersi. Nie wiedziała, co odpowiedzieć, więc skupiła się na obserwowaniu tego, w jaki sposób Josh kontrolował swoje ciało podczas całej tej emocjonalnej burzy.

Złapał piłkę i popatrzył w sufit.

– Jeśli ucieknę, może uda mi się odnaleźć pana E. Ale zabije cię, nim zdążę to zrobić. A jeśli wezmę cię ze sobą, zabije twoją matkę i córkę.

Oddech Liv przyspieszył wraz z pulsem.

– Dotrzymajmy twojej umowy, o ile będziemy przestrzegać zasad. – Usiadł na materacu. –

Najwyraźniej ze względu na moje pochodzenie zakładał, że mi zaufasz, i liczy na to, że nie narażę ciebie ani twoich bliskich na niebezpieczeństwo. Pogrywają z nami, Liv.

Kiedy go słuchała, obawy powróciły, przez co żołądek się skurczył, a do gardła podeszła żółć.

– Chcę go zabić.

– Zabójstwo nie jest żadnym rozwiązaniem.

Może chciał przekazać tym nieco duchowej mądrości, ale wyraźnie napięte ścięgna na jego szyi mówiły co innego.

Ucisnęła nasadę nosa.

– I tak nie mogłabym sobie na to pozwolić. Pan E ma zamiary na Mattie i mamę.

Stanowi część naszej umowy. Śmierć jego czy Vana uruchomi maszynę.

Krew odpłynęła mu z twarzy.

– Zabójca?

Wzruszyła ramionami, przełykając ślinę.

– Coś w tym stylu. Zajmuje się handlem żywym towarem. Nie wątpię, że ma powiązania z różnymi kryminalistami. Wolałabym jednak nie sprawdzać, czy spełni swe groźby.

Przysunął się, splótł z nią palce. Spostrzegawcze spojrzenie emanowało siłą, która zdolna była zarówno odkryć jej słabości, jak i wesprzeć mocne strony.

– Nauczę się zasad. Trenuj mnie jak zwykłego niewolnika.

Poczuła żal. Pan E osiągnął sukces w miejscu, w którym poniosła porażkę. Chłopiec chciał współpracować. „Co za wykwintna, pierdolona gra”.

– Nie mogę...

– Zrobisz to. – Ścisnął jej dłoń. – A ponieważ nie ma mowy, żebym pozwolił ci pójść

tam samej...

– Pozwolił? – Wyrwała rękę. – Przeginasz, chłopcze.

Parsknął gorzkim śmiechem.

– Wystarczająco długo wytrzymałem te bzdury. – Stał na materacu, na szeroko rozstawionych nogach, i rozłożył ręce. – Wyglądam ci na chłopca?

Żuchwę zacieniał mu ciemny zarost, bicepsy miał niemal tak grube jak ona uda, a tors –

potężny. Ponadto zbyt dobrze znała kształt i obwód jego fiuta, który tworzył pod rozporkiem spore wybrzuszenie i mógł należeć wyłącznie do mężczyzny, nie do żadnego małolata.

– Zrozumiały drań. – Skryła uśmiech.

Opadł na kolana, pochylił się nad nią i skradł pocałunek.

– Napisz do Vana, by przyniósł jedzenie.

– Nie przy...

Znowu ją pocałował.

– Zamilcz i słuchaj. Przekażesz, że staję się idealnym niewolnikiem... Nie patrz tak na mnie. Mogę spełnić te przekłete wymagania. – W jego oczach malowała się determinacja.

– Van sprawdzi cię przed spotkaniem z klientem.

Zesztywniał.

– Czy klient zamierza uprawiać ze mną seks podczas tego spotkania?

Inni jej niewolnicy nie byli prawiczkami, a kupujący pieprzyli ich podczas prezentacji.

Jednak ta umowa bardzo się od tamtych różniła.

– Zrobię wszystko, co w mojej mocy, by temu zapobiec – zapewniła gorąco. –

Przyrzekam.

– Przeżyjemy jakoś kilka dni i pomyślimy, co dalej. Ale... – Spoważniał. – Liv? –

Patrzył jej w oczy, oddychając głęboko. – Mam pewne granice. Jedyne sposoby, bym uprawiał

seks z tymi mężczyznami, to przemoc. Rozumiesz?

Mogła dotrzymać obietnicy w sprawie spotkania z klientem. I mogła uspokoić Vana, wysyłając mu wiadomość. Kiedy dowie się, że nic jej nie jest, zostawi ją w spokoju, by prowadziła trening.

To reszta przyprawiała Liv o mdłości.

Skinęła głową, serce boleśnie się ścisnęło.

23 - Joshua

Kłęczał nagi pośrodku pokoju, w skupieniu wpatrując się w zwinne ruchy palców Liv.

Drżał od długiego bezruchu.

Przykucnęła przed nim w dżinsach i koszulce, związała długi sznurek tak, że powstały dwie luźne pętle, po czym wsunęła w nie jego ręce i ścisnęła węzły przy mostku.

Źle się czuł, co przypominało mu o tym, że zjadł tylko kilka batonów energetycznych.

Ruchem głowy wskazał na telefon.

– Wyślij Vanowi wiadomość, Liv.

Jakąś godzinę wcześniej napisała, że wszystko z nią okej, ale nie poprosiła o jedzenie.

Przesunęła na miejsce kolejny węzeł i zmrużyła oczy, koncentrując się na tworzeniu sieci, która zaczynała się pętlą wokół jego szyi i na kształt ważki rozciągała wzdłuż klatki piersiowej.

Dotknęła językiem górnej wargi.

– Jeszcze nie jesteśmy na niego gotowi.

Chęć possania tego szyderczego języka sprawiła, że skóra zamrowiła go w miejscach, w których stykała się z nylonowym sznurkiem. Napięte na ramionach więzy podtrzymywały jego skrzyżowane na brzuchu ręce.

– Zrobiłaś z tego niezłą marynarkę. – Czekał na nadejście ataku paniki, ale jedyne, co odczuwał, to zdumienie.

– Nauczyłam się robić wiele okropnych rzeczy. – Zmrużyła oczy pod wpływem bolesnych wspomnień. Zaraz jednak oznaki cierpienia zniknęły i powrócił spokój wyrażający się w płynnych ruchach palców przesuwających się po ciele Josha.

Jej pełna uwaga, którą odbierał jak dręczącą pieczętę, zarówno go uspokajała, jak i podniecała. Van krążył zapewne po drugiej stronie drzwi, klnąc na czym świat stoi. Liv mówiła, że są dźwiękoszczelne.

– Dlaczego tylko ty masz kod do tego pokoju? – zapytał.

– Kiedy oddał mnie kupiec, zostałam przekazana Vanowi. – Wpatrywała się w swoje dłonie, splatając i skręcając sznurek. – Poprosiłam, bym tylko ja miała kod do tych drzwi, i wydaje mi się, że pan E się zgodził, bo wiedział, że jeśli nie ograniczy mu do mnie dostępu... –

wyznała drżącym głosem. – Nie przetrwałabym wszystkich tych lat, gdybym cały czas była zdana na łaskę Vana, musiała spać w jego łóżku, nie mając dokąd uciec.

Jej odwaga nie miała granic. Biła z niej wewnętrzna siła, której najprawdopodobniej nigdy w sobie nie dostrzegła.

– Przetrawanie wymagało od ciebie piekielnego wysiłku. Nie masz w sobie chęci, by się poddać.

– Miałabym. – Spojrzała ostro w górę, po czym wróciła do swojego zajęcia. – Ale ten pokój, namiastka mieszkania, nie dał tym myślom wypłynąć na powierzchnię.

Na jak długo? Pan E w każdej chwili mógł jej to odebrać.

– Van nie ma nic przeciwko? Ile minie czasu, nim rzuci się z piłą łańcuchową na te drzwi?

– Zaakceptował, że tylko w ten sposób będę obecna w jego życiu. – Pociągnęła za węzeł

z większą siłą, niż było to konieczne. – Póki tu jestem, Van znajduje ujście dla swoich pragnień.

Niewolnice mają pozostać dziewicami. Pan E o tym wie i pozwala, bym zachowała kod dla siebie.

Serce mu się ścisnęło. Zasługiwała na życie z dala od masek, podbitych oczu, zamkniętych drzwi. Bez względu na fakt, że była porywaczką, w jakiś sposób obudziła w nim zacieklą chęć opieki, służenia jej. Nie żeby mógł zrobić cokolwiek, mając związane ręce, ale zanim go skrępowała, zapytała o pozwolenie. To skłoniło Josha do współpracy.

Owinęła końce sznurka wokół jego ud, zawiązała ostatni węzeł i usiadła na piętach.

Zamiast przyglądać się swojemu misternemu dziełu, popatrzyła Joshowi w oczy. Siedziała w bezruchu, jej twarz okalały kasztanowe loki.

– O co chodzi?

Pomiędzy brwiami Liv pojawiła się głęboka bruzda.

– Nie zostałeś złamany ani pokonany. – Uniosła kącik ust. – A jednak mi na to pozwalasz – szepnęła.

Kiedy spuściła wzrok, pochylił głowę, by spojrzeć jej w oczy.

– Wierzę w ciebie, Liv. Wiesz, jak sobie poradzić z Vanem. Co się stało?

Jeszcze mocniej zmarszczyła brwi.

– W tego typu krępowaniu chodzi o zaufanie, nie kontrolę. – Przesunęła palcem po sznurze i poprawiła ostatni węzeł. – Nie spróbowałabym tego na żadnym innym niewolniku. –

Zerknęła na niego spod ciemnych rzęs. – Ćwiczyłam na pożyczonym manekinie.

Biorąc pod uwagę stopień skomplikowania labiryntu węzłów, nie można było związać tak kogoś na siłę, a on przed wizytą pana E z pewnością by na to nie przystał. Pocałował Liv w czoło. Może zbyt wcześnie obdarzył ją zaufaniem, ale wytworzyła się między nimi relacja, która stała się tak zawiła i mocna jak krępująca go sieć.

– Ufasz mi. – Nie pytała, mimo to na jej twarzy malowało się niedowierzenie.

Pochwycił rozchylone wargi Liv, wsunął do środka język, smakując ją, i wyprostował

się, aby na nią spojrzeć.

– Wierzę w twoje intencje.

Wpatrywała się w niego miękko. Choć trzymała dłoń tylko na jego pachwinie, poczuł

ciepło rozchodzące się po całym ciele. Wyciągnęła palec i pogłaskała na wpół zwiedziony członek.

Odetchnął gwałtownie.

– Liv – stęknął, penis drgnął pod wpływem jej dotyku. – Co robisz? – Zanim napiszę do Vana, musisz zapamiętać zasady. Idealny niewolnik powinien recytować je słowo w słowo. –

Zamknęła palce wokół pulsującego członka i pomasowała go, aby stwardniał. – I musisz to robić, gdy będę cię rozpraszać.

Chwyciła i wykręciła jego sutek, przez co klatkę piersiową Josha przeszył piekący ból.

Sznurek pomiędzy rękami i udami krępowwała ruchy.

– Auuu!

Jęczał jeszcze chwilę po tym, gdy go puściła.

– Jak brzmi pierwsza zasada?

Zagryzł wargi, szukając ukojenia.

– Niewolnik może uprawiać seks jedynie z przestępca...

Brutalnie pociągnęła za drugi sutek.

– Niewolnik nigdy wcześniej nie doświadczył intymności z kobietą. Niewolnik jest heteroseksualny, ale gardzi kobietami. Pragnie jedynie swojego Mistrza. Uniosła brew.

Powtórzył.

– Liv, skąd ktokolwiek będzie wiedział, że przespałem się z kobietą?

Omiotła Josha spojrzeniem. Przeciągnęła dłonią po jego włosach, wokół ucha, po szyi, przyglądając się ścieżce swoich czułych palców.

– Doświadczenie. Umiejętności. Pewność siebie. Te rzeczy pojawiają się w oczach mężczyzny, gdy patrzy na kobietę. – Przyjrzała mu się, nie przestając poruszać ręką zaciśniętą na penisie. – Nie gap się tak na mnie.

– Poważnie? – westchnął nierówno. – Przecież robisz mi dobrze.

– Nie patrz tak przy innych. Musisz to teraz poćwiczyć.

Jeśli miał być nagi i związany w obecności Vana czy klienta, powinien spoglądać na Liv wyłącznie z paniką.

– Powiedz, jaka jest kolejna zasada. – Drugą rękę wsunęła między jego uda, by pieścić jądra, patrząc na niego spod ciężkich powiek.

– Niewolnik będzie... – zadrżał, bicepsy napięły się pod sznurem – służyć Mistrzowi...

Jego ciało zostanie przygotowane... – Orgazm zbliżał się niebezpiecznie. – Musisz przestać.

Przysunęła się i przygryzła jego wargę. Mocno. Boleśnie. Cierpienie pozbawiło go kontroli, spełnienie przelało się przez niego żarem i ulgą. Odchylił głowę, trzęsąc się w siatce więzów.

Kiedy błogość opuściła Josha, uświadomił sobie, że miał zamknięte oczy. Otworzył je.

Liv stała nad nim, z irytacją marszcząc nosek. Zapragnął go pocałować. Jego usta drgnęły.

– Eee, chyba muszę popracować nad siódmą zasadą.

– Nie. Siódma dotyczy klęczenia, jej jedynej nie złamałeś. – Potarła powieki i spiorunowała go wzrokiem. – Trzy: patrz w dół. Cztery: żadnych ubrań.

– Ten wymóg też spełniłem. – Próbował się uśmiechnąć, ale bezskutecznie.

– Dobra robota. – Bezbarwna odpowiedź pasowała do pełnego dezaprobaty spojrzenia.

Trudno było uwierzyć, że uważał Liv za okrutną. Gdy zaciskała pełne usta w wąską linię, wyglądała zupełnie niegroźnie.

– Jesteś urocza.

Odwróciła się i ruszyła w stronę zamykanej szafki, w której trzymała szpicruty, bicze i łopatki.

– Nie doceniasz mnie, fiutku.

Och, naprawdę ją wkurzył. Z każdym stawianym krokiem były od niej coraz większe nerwy. Zerknął na swoje kolana, widok nasienia przywołał wyrzuty sumienia. Szlag, musiał się bardziej postarać.

Otworzyła szafkę i wróciła z czymś, co już kiedyś widział, choć nigdy na żywo.

Gumowy bądź plastikowy stożek. Falliczny kształt przyprawił go o dreszcz.

– Nie. – Pokręcił głową. – Nie ma mowy. Weź bicz.

– Mogłabym cię bić aż do krwi, ale nie byłoby to skuteczne. – Kucnęła przed nim, na jej pięknej twarzy malowało się zamyślenie. – A wiesz dlaczego?

Sznur nagle wydał mu się mocniejszy, bardziej szorstki.

– Ponieważ jestem okropnym niewolnikiem.

– Najgorszym z możliwych. – Dotknęła jego moszny, budząc w nim bezgraniczne podniecenie. – Jak często ci staje po mocnym uderzeniu na treningu futbolowym czy podczas wyczerpujących ćwiczeń? – Uklękła.

Pytanie dotyczyło doświadczeń, o których nigdy nie mówił. Uczuć, o których chciał opowiedzieć, choć nie miał wyrozumiałego przyjaciela, któremu mógł się zwierzyć. Aż do teraz.

– Na farmie... – Odkasznęła, nie mogąc pozbyć się ucisku w gardle. – Niektóre z obowiązków dość mocno wyczerpywały moje ciało. – Mięśnie paliły z wysiłku, penis ocierał się o dzinsy.

Popatrzył jej w oczy.

– Stawał ci.

Gdy pokój wypełniała cisza, przyglądał się miękkim rysom twarzy, delikatnym wargom, głębi spojrzenia. Wiedział, że rysy te nie stężeją i nie wykrzywią się pod wpływem osądu.

– Tak.

Spuściła głowę, owiewając twarz Josha ciepłym oddechem. Zabrała rękę z jego moszny, aby pobawić się włosami za uchem.

– Staje ci, ilekroć cię karzę. – Cmoknęła go w policzek, skubnęła małżowinę i szepnęła:

– Sfiksovana na punkcie bólu łajza.

Zadziorne słowa i figlarne ugryzienie odsłoniły w niej dziewczynę, którą próbowała ukrywać. Podekscytowane serce obijało się o żebra.

– Problem w tym, że... – Obróciła głowę i spojrzała na niego groźnie. – Bicz stracił swój niebezpieczny urok już po pierwszym razie, gdy go użyłam. Wywołuje reakcję, pozostawia po sobie podniecenie. – Uniosła zatyczkę. – Jednak to...

– Nie wsadzisz tego we mnie. – Puls przyspieszył, odbył się zacisnął.

– Ależ tak. – Uśmiechnęła się miękko, lecz z determinacją. – Od ciebie zależy, czy użyję lubrykantu, czy będę delikatna, czy cię przygotowuję. – Językiem zwilżyła końcówkę zatyczki. –

Zasada dziesiąta.

Serce zaczęło mu walić dwa razy szybciej. Słodka panienko, o tym jeszcze nie słyszał.

Na karku perlił się pot, mięśnie drgnęły, gotowe do walki.

– Ciii... – Pocałowała go w tors pomiędzy zwojami sznurka. – Zasada jest nowa.

Niewolnik okaże wdzięczność za karę i dyscyplinowanie.

Odetchnął z ulgą.

– Dziękuję, Mistrzyni.

I tak po prostu role się odwróciły. Rozumiał, dlaczego wstała, rozebrała się do bielizny, zawiązała sobie czarną bandanę wokół nosa i ust oraz w nienaturalnej ciszy przybrała dominującą postawę. To była jej zamaskowana postać, dostawczyni, która postępowała bez litości czy jakichkolwiek innych emocji. Aby wymusić trening. Aby wymierzyć karę. Aby chronić tych, na których jej zależało.

Ale kto chronił ją? Teraz Josh stał się jednym z tych, których ona będzie bronić.

Pewność zrodziła się z instynktownej wiary, wyznaczyła mu nowy cel. Zakryta twarz Liv, kostiumy, nagość oraz jej skłonność do krępowania miały rozbroić niewolnika. Stanowiło to krzyż dziewczyny, który ochoczo zamierzał po- móc nieść.

Kiedy nieustannie powtarzała zasady, z szacunkiem patrzył w podłogę, posłusznie milcząc i skupiając się na zapamiętaniu jej słów.

Wreszcie napisała do Vana. Pół godziny później podeszła do drzwi i uniosła rękę do klawiatury. Josh był gotowy. Dopóki nie patrzył na jeszcze nieużywaną, leżącą na materacu zatyczkę analną.

Obróciła ku niemu głowę, spojrzała groźnie znad bandany.

– Możesz się domyślać, dlaczego jestem jedynie w majtkach.

Zerknął w górę, przełknął ślinę. Sprawdzian z Vanem miał mieć seksualny charakter.

Skoro nie pytała, zatrzymał konkluzję dla siebie i odetchnął głęboko. – Nie wiem, co planuje Van, ale na pewno będzie sprawdzał twoje granice.

Kiedy wpisywała kod, wiedział, że robiła wszystko, co konieczne, by ocalić bliskich.

Ponownie skierował wzrok na podłogę i wyprostował plecy.

24 - Joshua

Wraz z Vanem w pokoju pojawił się zapach jedzenia. Joshowi ślinka napłynęła do ust.

Nie potrafił zapanować nad burczeniem w brzuchu, ale nadal zaciskał usta i patrzył w dół, klęcząc.

Torebka z jedzeniem na wynos upadła nieopodal. Nie żeby zdołał zwędzić frytkę – spleciony sznur mocno obejmował jego ramiona i tors.

Znoszone sportowe buty Vana zatrzymały się pomiędzy Joshem i Liv, ich czubki zwróciły się w kierunku dziewczyny.

Nie poruszając głową, Josh uniósł wzrok i dostrzegł napinające się pod dżinsami mięśnie ud mężczyzny, który delikatnie ujął podbródek swojej towarzyszki.

– Liv – szepnął ostro zapewne na widok sińca, jaki pozostał na jej szyi po palcach pana E.

Ta żałosna reakcja sprawiła, że krew w Joshu zawrzała, bo twarz Liv nadal nosiła żółto-fioletowe ślady.

– Przestań. – Odsunęła się i odwróciła.

„Grzeczna dziewczynka”.

Van przez chwilę stał nieruchomo, następnie wyciągnął rękę. Odtrąciła ją.

– Co mogę zrobić, by to naprawić?

Wskazał na Liv, a potem na siebie.

Kiedy stała odwrócona, nie dało się nic odczytać z jej głosu, brzmiała niemal jak robot.

– Mogłeś ostrzec o jego planach, zanim porzuciłeś mnie zakrwawioną i nieprzytomną po tym, gdy niemal zostałam przez niego uduszona.

Van stał plecami do Josha, zaciskając palce po bokach. Mijały sekundy, namyślał się.

– Masz rację, Liv. Spierdoliłem po całości.

Głos mężczyzny łagodziły wyrzuty sumienia, choć Josh nie chciał w to wierzyć.

Van usiadł przed nim i wyjął zawiniętego w papier burgera.

– Przepraszam za tę broń. Chujowo postąpiłem.

„Czy on tak na serio?”, zastanawiał się. Gdyby Josh uniósł głowę, zapewne przyszpiliłyby go szare oczy krętacza.

– Głodny jesteś, co? – Podsunął mu kanapkę pod nos, drażniąc go upojną wonią grillowanego mięsa i ketchupu. – Śmiało. To dla ciebie.

Nie zamierzał kłamać. Zjedzenie z tej ręki miało być piekielnym wyzwaniem, ale bardziej niż dumy potrzebował energii. Otworzył usta.

– Ta przyjemność należy do Mistrzyni. – Kątem oka zobaczył nagie stopy Liv.

Całe szczęście. Później podziękuje – dotykiem ust na jej satynowej skórze. Nie mógł się już doczekać, jego penis drgnął.

Van ociągał się, czym tylko rozdrażnił Josha. Przez to, że chłopak nie mógł dostrzec wyrazu twarzy porywacza, został wykluczony z bezsłownego kontaktu, który odbywał się ponad jego głową. Brak możliwości rzucenia okiem na to, co się działo, był istną torturą.

Po dłuższej chwili mężczyzna w końcu skapitulował i zamienił się z Liv miejscami.

Przed oczami Josha znalazły się jej miękkie, nagie piersi. Zrodził się w nim impuls, by wyciągnąć rękę i przesunąć palcem po różowych sutkach. Dobrze, że krępował go sznur.

Odgryzała dwa kęsy za każdy podany jemu. Niespiesznie kładła jedzenie na języku Josha, promieniując aurą, która zmuszała do patrzenia w dół, pokornej wdzięczności i niekwestionowanego pragnienia, by zadowolić swoją Mistrzynię. Nic dziwnego, że Kate tak spektakularnie odgrywała rolę niewolnicy.

Jednak nie był przerażony, poddając się rozkazom, żeby uniknąć bicia. Początkowo zamierzano pozbawić go męskiego buntu, nadziei... Jednak pan E zmienił zasady gry, kiedy zagroził Liv. Teraz Josh miał być niewolnikiem tak owładniętym strachem, by w trosce o dobro swojej Mistrzyni ryzykował własne życie. Zamiast tego serce chłopaka biło silną wiarą w Boga, w odwagę Liv i jego zdolność, by ją ocalić.

Kiedy go karmiła, Van przysiadł za nią na materacu, z rękami ułożonymi pomiędzy ugiętymi kolanami.

– Jakim cudem sprawiłaś, by się nie ruszała, gdy go wiązałaś?

Kciukiem otarła mu kącik ust.

– Możesz się odezwać. Powiedz, co zrobiłam.

Wcześniej omówili, jakie mogą paść pytania. Skoro ich plan nie wykraczał poza spotkanie z klientem, zgodzili się, że najlepiej będzie postawić na szczerość. Przełknęła frytkę, którą wsadziła mu do ust.

– Ufam jej. – Och, jakże pragnął teraz spojrzeć Vanowi w oczy.

– Poważnie? – Głos mężczyzny ociekał niedowierzaniem.

– I nie chcę, żeby ponownie została skrzywdzona. – Choć to zdanie miał przećwiczone, zabrzmiał bardzo szczerze. Liv wyrządzono krzywdę zbyt wiele razy, ale jeszcze można było ją uratować.

– To tak jak ja, koleżko.

Żyły nabrzmiały mu z wściekłości. Czy Van wypowiedział te słowa z hipokryzją?

Zapadła cisza, gdy Liv nadal podawała mu jedzenie, dotykając jego ust pod pozorem ocierania z nich okruszków. Choć od twardej podłogi bolały go kolana, miał ochotę skrócić dzielący ich dystans, zdjęć bandanę z twarzy dziewczyny i zanurzyć się w jej spojrzeniu. Pragnął, by zostali sami. Do licha, pragnął przyspieszyć czas, aby znaleźć się w przyszłości bez kajdan.

Przyszłości z nią. Wyzywał Boga, by ten zakwestionował jego pragnienia.

Żołądek uspokoił się po dwóch burgerach, paczce frytek i kubku coli.

Van szturchnął Liv w plecy.

– Sprawdźmy, czego się nauczył.

Wyrzuciła śmieci do torby, po czym odstawiła ją na bok.

– Wymień po kolei wszystkie zasady i zrób to z zapałem i dokładnością, które zadowolą twoją Mistrzynię.

Van postanowił w tej niedorzecznej grze udawać jego kumpla, choć wyraźnie było widać, że krępowano to jego temperament. Mężczyzna pozostawał szokująco bierny. Dlaczego?

Josh zeszywniał, gdy to pojął. Jeśli nawali na spotkaniu z klientem, Liv zginie, a Van będzie cierpiał z powodu porażki. Gnojek grał o tę samą stawkę. Wypuścił

wstrzymywane powietrze.

– Tak, Mistrzynie.

Recytował zasady powoli i ostrożnie, wyobrażając sobie, że dostosowuje się do nich przed nią, ufając, że nie wykorzysta tego posłuszeństwa przeciwko niemu. Przesuwała palcem po ciepłej skórze jego kolana, ciałem zasłaniała go przed drapieżnym spojrzeniem Vana. Cofnęła rękę.

– Imponujące. – Van wstał. – Pokaż, jak będzie służył swojemu Mistrzowi.

Josh poczuł skurcz żołądka, ale pozostał nieruchomy. Wiedział, że nadejdzie ta chwila, wmawiał sobie, że jeśli Liv mogła znosić dotyk mężczyzny, on również to zrobi. Czekał na jej polecenie.

Sięgnęła w stronę materaca, ale nie widział po co. Dotknęła jego policzka.

– Spójrz na mnie.

„Z przyjemnością”.

Jakikolwiek kontakt z nią czynił sytuację bardziej znośną. Kiedy uniósł głowę, subtelnie przysunął się ku Liv, oddychając miętowo-lawendową wonią jej szamponu. Patrzące sponad czarnej bandany oczy przyciągały go jak magnes. Ich źrenice rozszerzyły się od jakiejś niejasnej emocji.

Trzymała zatyczkę analną.

– Zasada jedenasta: niewolnik będzie akceptował i nosił zabawki, którymi Mistrz postanowi go ozdobić. – Przerwała, jakby zmagając się z następnymi słowami. – Teraz otworzysz usta, by Van mógł cię pocałować, lub rozchylić pośladki. Obie te rzeczy przygotowują cię na jutrzejsze spotkanie z Mistrzem. Którą z nich zadowolisz w tej chwili Mistrzynie?

Wydeła wargi pod chustą, jak gdyby zastanawiała się nad odpowiedzią, ale podejrzewał, że jej diaboliczny umysł przygotował już choreografię od początku aż do samego końca.

Van kucnął za nią, w jego wzroku połyskiwało zainteresowanie, wykałaczką zwisała z kącika ust, zapomniana.

Josh oddychał szybciej, wpatrując się w jej oczy. Jedno bez skazy, drugie posiniaczone.

Na otaczającej je skórze pojawiły się zmarszczki, gdy ściągnęła razem brwi. W spojrzeniu Liv dostrzegł troskę, poczucie odpowiedzialności, a może nawet zaborczość. Jeśli dobrze odczytał jej intencje, nie chciała, by Van zbliżył się do niego. A może po prostu wmawiał sobie to, czego pragnął.

Pocałunek byłby mniej uciążliwy i gdyby miał mieć miejsce z każdym innym mężczyzną, Josh wybrałby tę możliwość. Liv ostrzegła, że w którymś momencie zatyczka i tak zostanie użyta, więc postanowił to w końcu zaakceptować.

– Zatyczka – rzuciła znudzonym, graniczącym z okrucieństwem tonem, ale łagodne spojrzenie, jakim go obdarowała, pomogło złagodzić ucisk w żołądku. Z wyrazem twarzy mającym ukazywać zgode, odparł mocnym głosem:

– Tak, Mistrzynie.

Liv i Van wstali, dziewczyna nachyliła się do ucha mężczyzny. Cokolwiek szepnęła, sprawiło to, że podszedł do szafki z jej narzędziami.

Chwilę później Josh leżał z twarzą na materacu, kolanami na podłodze, rękami przywiązany do torsu i wypiętym tyłkiem. Gdy Liv znalazła się w jego polu widzenia, wycisnęła żel z tubki na palce, upewniając się, by zobaczyć, jak rozsmarowuje go na zatyczce.

Żałował, że nie ma piłki tenisowej. Porzuciłby ją o ścianę, aby odwrócić uwagę od wzbierającej w nim chęci krzyku i walki. Zamiast tego skupił się na czymś bardziej kojącym, jak czuły dotyk dłoni, którą Liv przesuwiała po szczelinie między jego pośladkami. Ostrożnie pieściła wejście, które odważyła się już raz naruszyć. Myślał również o tym, że robiła to Liv, a nie mężczyzna, który ułożył się na materacu obok niego.

Van pogłaskał Josha po głowie.

– Rozluźnij się. Wiem, że to przerażające, ale jesteś w dobrych rękach.

Wzdrygnął się w duchu, pragnąc roztrzaskać mu czaszkę. Zimna, twarda guma nacisnęła na jego zwieracze. Natychmiast się spiął, a następnie zmusił do rozluźnienia pośladków i nóg.

Serce waliło mu w piersi jak oszalałe.

Zatyczka wsuwała się centymetr po centymetrze, rozciągając, paląc, wytwarzając straszny nacisk. Zagryzł dolną wargę, sycząc, oddychając szybko i głośno. Van westchnął

przeciągle. Oczy mu się zaszklily, a ból malujący się na jego twarzy był wręcz zdumiewający.

– Za pierwszym razem sporo krwawiłem. Byłem młody. A on... wielki. – Chwyił Josha za kark, drgnął i ponownie na niego popatrzył. – Mama nie stanowiła dobrego towarzystwa.

Ćpała zbyt dużo, by zauważyć, że interesują się mną jej przyjaciele – powiedział miękko, przerażająco poważnym tonem.

W odbycie Josha pojawiło się nagłe palenie, po którym nastąpiło uczucie wypełnienia.

Ciało przyzwyczajało się do nowego obiektu, a mięśnie rozluźniały, oddech za oddechem.

Usłyszał dźwięk kroków, zaraz odkręcono kran. Nogi mu drżały. Z ulgą odkrył, że nie było tak źle, jak się tego spodziewał. Zwłaszcza biorąc pod uwagę wyznania Vana.

Josh popatrzył mu w oczy i zmusił się, by słuchać.

– Chcesz mnie pocieszyć? – Van oparł się na łokciach, obserwując zbliżającą się Liv. –

Przez lata zdradziłem jej już wszystkie okropne szczegóły. Nie są mi potrzebne żadne rady.

Dyskusyjna sprawa. Mówiła, że nie łączy ich żaden związek, ale dzielili wspólną intymną historię. Do diabła, mieli razem dziecko. Joshua nienawidził tej więzi, niezależnie od tego, czy okraszona była tragedią. Na samo wspomnienie ich seksu robiło mu się niedobrze z zazdrości.

Myśli Josha podążały w absurdalnym kierunku, jeżeli spojrzeć na więzy krępujące jego ciało, twarz wciśniętą w materac, tyłek zaciskający się wokół zatyczki. Naprawdę nie miał się czym martwić?

Van usiadł na skraju pośłania.

– Wydaje mi się, że moja dziewczyna da nam niezłe przedstawienie.

„Moja dziewczyna”. Zazdrość rozgorzała na nowo, parząc boleśnie. Ale Liv nie pragnęła Vana. Ukrywała się w swoim pokoju, by przed nim uciec. Kiedy sobie o tym przypomniał, gniew nieco zelżał, choć mdłości nie minęły.

Pstryknęła palcami, wskazała na dywanik przy materacu. Powiedział, że jej ufa. Wciąż tak uważał. Odchylił się na kolanach do tyłu, zatyczka była zarówno niewygodna, jak i dziwnie pobudzająca.

Stojąc przed nim, zdjęła majtki, po czym położyła dłonie na jego ramionach.

– Patrz na moją cipkę.

25 - Joshua

Joshua wielokrotnie widział nagie łono, choć nigdy nie miał czasu, by przyjrzeć się mu ze szczegółami. Bez skrępowania. Bez szacunku. Moc jej komendy oraz siła jego podniecenia sprawiły, że uniósł wzrok z podłogi.

Zły czy nie, był to obraz, który już na zawsze zapamięta. Bezwłose ciało. Lekko rozchylone wargi. Kiedy myślał o Liv, nie zapuszczał się w to miejsce. Miała tak smukłą budowę, że nie mógł sobie wyobrazić, jakby to było wsunąć w nią członek. Dobry Boże, nie wytrzymałby dłużej niż kilka ruchów.

– Już mu stanął – skomentował Van z aż nadmiernym podziwem, gdy przykucnęła za jedną z rozstawionych na boki nóg Liv i położył dłoń na jej udzie. W drugiej ręce trzymał

fioletowe silikonowe dildo, po które zapewne posłała go do szafki.

Czy użyje go na niej na oczach Josha? Czy drań znów będzie uprawiał z nią seks? Serce galopowało, krew wrzała. Pod tymi obawami kryła się jednak egoistyczna nadzieja, że Liv zacznie się masturbować centymetry od jego twarzy.

Wzięła dildo i przytknęła je do warg Josha.

– Zwilż.

Zahamowania uleciały, gdy wolną ręką wsunęła pomiędzy nogi, rozchyliła fałdki i włożyła w siebie palce. Oblizła silikon wyschniętymi ustami, próbując zebrać ślinę i rozprowadzić ją na czubku zabawki. Widok poruszających się palców Liv i jej urywany oddech zrodziły w nim pulsujące podniecenie.

Kątem oka dostrzegł, że Van poruszył się sztywno, nachylił ku niej i zaczął oddychać szybciej.

Obróciła się, uklękła na materacu i podsunęła swój piękny tyłek o kształcie serca tak blisko twarzy Josha, że dostrzegł pieprzyk pomiędzy pośladkiem a udem. Jednak nic nie mogło się równać z grzesznym widokiem jej łona wyeksponowanego teraz w całej okazałości.

Z ust Josha ze świstem uleciało powietrze. Pulsowanie w penisie się nasiliło, przez co całe ciało zaczęło drżeć. Szarpnął skrępowanymi ramionami w próbie odwrócenia swojej uwagi od pożądania. Zgodnie z zasadami. „Milczeć. Nie dotykać. Nie szczytować”.

Jęknął.

Na tym właśnie polegał trening? Być może z czasem zacznie tego nienawidzić albo będzie miał pretensje do Liv, że go przez to przeciągnęła. Lecz czy to w ogóle możliwe?

Opuściła czoło na materac i włożyła dildo pomiędzy uda. Końcówką rozchyliła fałdki, miękka skóra przylgnęła do silikonu, gdy wsuwała zabawkę centymetr po centymetrze. Pociły mu się dłonie, a sznur wrzynał w unoszącą się pierś.

Wyjęła dildo i zaczęła ponownie je wsuwać. Błyszcząca wilgocią, a w pokoju rozlegał

się odgłos ssania, gdy jej pochwa pochłaniała je chciwie. To była istna tortura. Pragnął ją pocałować, wejść w nią. Chciał się dowiedzieć, jak głęboko by się wcisnął,

jak szybko mógł się poruszać, jak długo by wytrzymał, patrząc jej w oczy i smakując usta.

Dobiegł go dźwięk rozpinanego zamka błyskawicznego. Nie spuszczał wzroku z Liv, ale kątem oka dostrzegł, że Van opuścił dżinsy i zacisnął palce na członku.

„Nie. Tylko nie on! Nie z nią!”, pojawiła się wściekłość, która napięła mięśnie Josha i rozpalila skórę. Zacisnął zęby. Tak bardzo chciałby wygonić tego typu z pokoju. Van nie mógł

przelecieć Liv. Nie kolejny raz. Joshua wykręcał ręce pod sznurem. Musiał się uwolnić, by ją bronić, by za nią walczyć.

Obok siebie usłyszał stłumione stęknięcie, po którym nastąpił szybki wydech. Van się szarpnął i jęknął.

Jego orgazm wywołał w Joshu jednocześnie ulgę i wstręt. Jak szybko ten męczyzna znów będzie gotowy?

Liv zerknęła przez ramię, omiatając spojrzeniem podbrzusze Vana, następnie popatrzyła Joshowi w oczy. Coś zmiękło w wyrazie jej twarzy, kiedy przyspieszyła ruchy zabawki. Kontakt wzrokowy sprawił, że chłopak zapragnął ją mocno przytulić, wsunąć się w nią głęboko, aby ich ciała znalazły się w intymnej bliskości. Chciał wszystkiego się o niej dowiedzieć. Poznać każdą obawę. Każde marzenie, każdy sekret ukryty w zakamarkach serca. Pragnął tej wiedzy bardziej niż czegokolwiek innego w życiu. Pragnął jej całej.

Zakołysała biodrami, penis sterczał, zatyczka pogłębiała doznania. Liv poruszała miednicą, ujeżdżając dildo synchronicznie z ruchami Josha. Wciąż patrzyli na siebie, jej podniecenie podsycalo jego pragnienia. Żył na członku pulsowały, żar się rozprzestrzeniał. Josh rozpaczliwie potrzebował ulgi, jednak nie mógł osiągnąć orgazmu bez stymulacji. I pozwolenia.

Liv zamrugala, spojrzała na Vana, a potem znów na niego. Zadrzał. Penis płonął, boleśnie się rozciągał.

– Hej – powiedział łagodnie Van, dotykając jego nogi, przez co chłopaka przeszył prąd.

– Pozwól sobie pomóc.

Josh spojrzal w dół na szokująco czerwony i nabrzmiały, wystający spod sznurka członek. Jądra miał tak napięte, że zniknęły w jego ciele. Było mu gorąco, umysł zasnuwała mgła. Czy tak to sobie zaplanowali: doprowadzić go do ostateczności, w której zaakceptuje dotyk Vana?

Uniósł głowę z zamiarem spojrzenia Liv w oczy, ale nie potrafił odwrócić wzroku od przyjmującego dildo ciała.

„Boże Wszchemogący, wybacz”, pokiwał głową. Stracił dech, zagubiony w pożądaniu, oszalały w pogoni za orgazmem.

– Otwórz usta – szepnął Van. – Zaakceptuj pocałunek.

Wszystko, by trzymać go z dala od niej. Natychmiast i bez namysłu wyciągnął się ku niemu, zaciskając odbył wokół zatyczki. Uchwycił wargi Vana. Spletli swoje języki w walce o kontrolę, gorące oddechy mieszały się, więznąc w pułapce ich zwartych ust. Oddech Vana był

kwaśny, a także przerażająco słodki. Całowali się ostro, bezlitośnie, namiętnie. I kipiąc wściekłością.

Wielka dłoń złapała za wzwiedziony członek, więc Josh podniósł się na kolanach, żeby zintensyfikować doznania. Van przechylił głowę, aby chłopak nie odrywał wzroku od zabawiającej się Liv. Czy wyobrażała sobie, że to był on?

Poruszał biodrami, w umyśle uprawiając seks z dziewczyną, dysząc głośno, gdy coraz szybciej zbliżał się do orgazmu. Niemal już go miał...

– Nie wolno ci skończyć – wychrypiała Liv na granicy jego świadomości.

Wybuchła w nim frustracja. Dłoń na kutasie gładziła go mocno i w równym tempie, język wpychał się w usta.

Josh wisiał nad przepaścią, balansując, drżąc i pragnąc się z niej rzucić. Rozkaz Liv był torturą.

Ooch, różowe fałdki wydawały się tak wilgotne, jędrne uda napinały się, zaciśnięte na zabawce knykcie poblady.

Skupił się na ciepłe ust Vana, na szorstkim, drapiącym twarz zarostcie.

– Skończ, chłopcze – wydyszała. – Szczytuj dla swojej Mistrzyni.

Rozkaz wywołał orgazm, Joshem wstrząsnęły dreszcze. Wbił się w zamkniętą na penisie pięść, palce zacisnął na sznurze na piersi i przywarł do warg Vana, jęcząc ochryple i gwałtownie wydychając powietrze.

Ciało spięło się, zadrżało, odetchnęło. Opadł, gdy ramiona się poddały. Odbyt pulsował w rytmie serca.

Liv odłożyła dildo, kucnęła przed nim i zdjęła bandanę z twarzy. Van zabrał rękę pokrytą nasieniem i wylizał ją do czysta.

Josh się wzdrygnął. Poważnie, to było podniecające.

Van wyciągnął język, na którym miał spermę, i pochylił się w kierunku Liv.

„Co, do diabła? Nie robi tego. Nie ma mowy”.

Dziewczyna się nie wahała. Objęła jego twarz i zamykając oczy, zaczęła ssać.

W ciele Josha napiął się każdy mięsień, przytłoczyła go chęć przerwania ich pocałunku.

Wierzył w jej intencje. Grała. Przygryzł wewnątrz policzka i czekał. Kiedy Van wsunął dłoń pomiędzy jej uda i wcisnął w nią palce, Josh szarpnął się do przodu.

Oderwała swoje usta od ust mężczyzny, chwyciła go za nadgarstek i odepchnęła jego rękę.

– Dzięki za burgery, Van. – Wstała, wyrzuciła śmieci i wpisała kod do drzwi.

Na jego twarzy wykwitł rumieniec. Mężczyzna także wstał, podciągnął spodnie, podszedł do niej i rzucił cicho:

– Śpisz ze mną. Wyplącz go ze sznura. Poczekam.

26 - Joshua

Mieszanina strachu, wściekłości i zazdrości sprawiła, że Josh poczuł ucisk w klatce piersiowej. Zwieszał głowę i jednocześnie usiłował zerkać przez ramię.

Liv stała z rękami po bokach, z wyrazem twarzy niezdradzającym żadnych emocji.

– Innym razem, Van. Pracuję. – Uśmiechnęła się, aczkolwiek sztywno. – Jesteś mi winien orgazm. Nie myśl, że go sobie nie odbiorę.

Van uniósł rękę, złapał pasmo jej włosów i mocno pociągnął. Spojrzał na Josha.

„Kurde”. Chłopak opuścił wzrok, modląc się, aby swoim nieposłuszeństwem nie wzbudził żadnych podejrzeń.

– Okej, Liv – odparł zmęczonym głosem Van. – Przyjdiesz do mnie jutro po spotkaniu.

Dało się słyszeć mlaskanie wraz z mokrymi odgłosami ssania, po czym drzwi się zatrzasnęły.

Powaga doświadczenia, w którym Josh wziął właśnie udział, osiadła ciężarem na jego piersi niczym ołów.

– Jego trzeba zamknąć w pokoju bez klamek.

Liv oparła się o drzwi, zamknęła oczy. Maską spokoju zniknęła, ukazując łamiący serce obraz zniewolonej kobiety.

Podszedł do niej, choć sznurek wrzynał się w uda, a zatyczka ocierała obolałe tkanki.

Pochylił się, sfrustrowany, że nie mógł przytulić Liv, i oparł czoło o jej czoło.

– Przynajmniej się udało.

– Na razie. Wciąż czeka nas jutrzejsze spotkanie.

I kolejne dziewięć tygodni. Odetchnął wonią jej skóry, pozwalając, by bliskość dziewczyny ukołowała nerwy.

– Masz mi za złe to, co dziś ci zrobiłam? – zapytała cicho i niepewnie.

Rozrastała się lista jego grzechów. Oczywiście nie miał wyboru, ale szczytował w dłoni innego mężczyzny. Czy w tej sytuacji cokolwiek się jeszcze liczyło? – Nie, Liv. Za twoją sprawą znacznie przekroczyłem swoje granice. Gdybym nie był tak na ciebie napalony... – Opuścił

głowę do jej ramienia, roześmiał się, po czym jęknął. – Byłoby o wiele gorzej. – Spojrzał jej w oczy. – O co chodziło z tym zlizywaniem nasienia?

Westchnęła drżąco.

– Taki ma fetysz. Zawsze robi to podczas sesji treningowych. W przeszłości nie zdecydowałam się na toczenie bitew. Dziś się to zmieniło, co wywoła pytania o nas.

„Nas”. Sam dźwięk tego słowa nasuwał wszelkiego rodzaju wątpliwości. Jednak przyjdzie jeszcze czas na ich rozwianie.

Liv przesunęła ręką po jego pośladku, złapała za podstawę zatyczki. Pochyliła się i przygryzła jego wargę, powoli wyciągając zabawkę.

Wypuścił ze świstem powietrze. Uldze, jaką odczuł, towarzyszył rumieniec. Obudziła w nim coś i chciał... więcej. Poszedł za nią do umywalki.

Umyła zatyczkę i zabrała się za rozplatanie sznura. Josh przycupnął przy krawędzi blatu, zrelaksowany dotykiem delikatnych palców Liv na swoim torsie.

Piersi kołysały się przy ruchach szczupłych rąk, gdy kawałek po kawałku uwalniała go z więzów. Miał ochotę pochylić się i polizać jej rozchylone wargi.

Chciał polizać ją wszędzie. Penis natychmiast odpowiedział na tę myśl. Kiedy opuściła

wzrok na oznakę jego podniecenia, na piękną twarz powoli wypłynął uśmiech. Spojrzała Joshowi w oczy i pokręciła głową.

– Nie byłem taki, zanim cię poznałem. – Roześmiał się. Mówił szczerze.

– Ściemniasz. Nosileś ochraniacz, żeby ukryć niekończącą się erekcję.

– Właściwie... – Napiął pierś w swojej obronie. – Wkładałem go w majtki.

Chichotała, upuszczając linę na podłogę.

– Umyjmy cię, brudasio.

Przysznic z nią stanowił porywającą mieszaninę ekscytacji i udręki. Josh uklęknął u stóp dziewczyny i namydlił ją dokładnie. Przy myciu każdej części ciała myślał o tym, jak desperacko pragnie Liv. Oddychał szybciej, gdy przesuwał palcami po pachwinach, boleśnie świadomy nagiej bliskości.

Palce świerbiły ochotą dotknięcia piersi. Poddał się więc, rozcierając pianę. Uwielbiał

jej idealne ciało, mocne wcięcie w talii, różową skórę między nogami. Samo przyglądanie się wywoływało dreszcz przyjemności w podbrzuszu oraz trzepotanie w pobliżu serca.

Nie chciałby być nigdzie indziej niż tutaj, na kolanach, wielbiąc ją. Wydawało się to właściwe, jak najbardziej na miejscu. Myśl ta powinna zmrozić mu krew w żyłach, zamiast tego klatkę piersiową zalało ciepło.

Kiedy skończyli kąpiel, wyłączyli światło, po czym opadli na materac.

Przyciągnął ją plecami do siebie i objął w talii. Owiał go świeży, miętowy zapach.

Zdażył się przyzwyczać do jej nagości, ale ponieważ oboje nie mieli ubrań i znajdowali się tak blisko siebie, przeżycie było intensywne. Dotykał ciepłego brzucha, gdy przesuwała stopami po jego goleniach. Nie mógł się uspokoić w jej obecności.

– Jesteś podniecony – zauważyła przekornie.

– A ty naga. Spłonę w piekło.

W mroku rozległ się melodyjny śmiech.

– Za tulenie diablity?

– Diablity o głosie i sercu anioła. – Wsunął nos w jej miękkie, wilgotne kosmyki. – Tak cholernie cię pragnę, Liv.

Leżała przy nim, nie reagując.

Ile razy niewolnik wyznawał to samo? Niech szlag trafi jego gadulstwo.

– To nie znaczy, że...

– Nie chcesz mnie – szepnął. – Chcesz kogoś... kto na ciebie zasługuje.

Przeszył go ból. Słyszał ją. Nie słowa, ale wszystko inne. Przez chwilę udało mu się usłyszeć dziewczynę, której szukał. Która pragnęła być kochana.

– Mógłbym cię o coś poprosić?

Spięła się.

Przesunął dłońią po jej brzuchu aż do mostka i zatrzymał się nad bijącym mocno sercem.

– Kiedy przebywamy sami, porzuć swój ochronny pancerz. Pozwól się zobaczyć. –

Podniósł się na łokciu i wytrzymał wzrok, aby w ciemności dostrzec rysy jej twarzy. – Nie ukrywaj tego przede mną. – Postukał palcem w pierś.

Liv zaparło dech.

– To brzydkie miejsce skażone przez kłamstwa, wstyd, nieustająco tęskniące za życiem, które zniszczyłam. Stanowisz ósmy powód, dla którego nie zasługuję na żadne uczucie.

Ośmioro niewolników wartych wyrzutów sumienia. Chciał spytać, gdzie teraz są, czy Liv zdoła namierzyć ich nabywców. Lecz takimi pytaniami wypaczyłby kierunek rozmowy i przywołałby jedyny temat, którego nie poruszali. Jego przyszłość.

– Nie jesteś taka, Liv.

– Przestań.

Zabolała go udręka w jej głosie. Zdusił w sobie cierpienie.

– Ale co?

– Przestań sprawiać, bym coś do ciebie czuła – zażądała drżącym głosem. – Źle się to skończy.

Tyle obaw i bólu. Chciał przejąć je na siebie, pragnął ją uzdrowić. Jednak najpierw musiała się otworzyć i go wypuścić.

– Naprawdę

uważasz,

że swoimi uczuciami możesz narazić kogoś na

niebezpieczeństwo? – Przecież nie był bezpieczny bez względu na to, czy czuła coś do niego czy nie.

Oddychała szybko.

– Coś łączyło cię z innymi? – zapytał.

Czy zakochała się w pojmanym, którego sprzedała jako niewolnika? Żadne modlitwy nie przygotowały go na odpowiedź.

– Nigdy nie byłam zakochana – westchnęła ciężko. – A seks uprawiałam tylko z jedną osobą.

Serce Josha biło jak oszalałe. Powiedziała, że klient jej nie dotknął, zanim ją przetestował i odrzucił, ale co z resztą? Nie uprawiała seksu z niewolnikami? Nie chodziła na randki? Może powinien odczuwać ulgę, ale zamiast tego rosło w nim oburzenie. Jedynej intymności zaznała z człowiekiem, który ją szantażował, gwałcił i bił.

– Nie pozwól, by to on określał twoją wartość, Liv.

Zesztywniała.

– Nie wygaduj takich obłudnych bzdur. To nie jest sesja terapeutyczna.

Reakcja Liv spowodowała, że zacisnął dłonie w pięści. Wiedział, że ją zdenerwował. To postęp. Teraz mógł sprawić, by się uspokoiła.

Obrócił dziewczynę na plecy i przywarł do jej, rozkoszując się, gdy natychmiast rozchyliła wargi. Powitała go gorącym westchnieniem, drażniła się z nim językiem, który skradł

mu dech. Powiodła palcami po ramionach, zaczęła pieścić pierś.

Lizanie i ssanie jej ust wywoływało w nim mrowienie. Kiedy musnęła palcami jego pośladki, ciepło rozlało się wzdłuż kręgosłupa. Każda z pieszczot, każde tchnienie uwagi przepływało przez niego i osiadało w okolicy penisa, wzmagając podniecenie.

Zbyt szybko próbowała się odsunąć i przerwać pocałunek.

Przybliżył się, pogłębiając go, rozpaczliwie pragnąc więcej, pragnąc całej jej.

– Wpuść mnie w siebie. – Potarł członkiem o udo Liv, jęcząc głośno. – Proszę.

– Nie! – odparła ostro.

Odrzucenie zakłuło.

Stękając, wtulił twarz w jej szyję. Istniały dziesiątki powodów, dla których mu odmówiła. Musiał poznać najważniejszy.

– Powiedz, dlaczego nie.

Popchnęła go, aż nieznacznie się odsunął.

– Znajdowałam się na twoim miejscu. Oddałam dziewictwo niewłaściwej osobie i od tamtego czasu nieustannie tego żałuję. – Położyła dłoń na jego policzku, ale zaraz ją zabrała.

Czekało go sporo pracy przy odbudowaniu jej poczucia własnej wartości, jeśli stawiała się w szeregu razem z Vanem.

– Okej, Liv – westchnął. – Popracujemy nad zmianą twojej perspektywy.

– Nie...

Przytknął dwa palce do jej ust.

– Pozwól się popieścić. Jestem tu od ośmiu dni i ani razu nie widziałem twojego orgazmu. – Uwolnił usta dziewczyny, powiódł opuszkami po szyi.

– A możesz mnie przytulić? – zapytała lekko, ale z dającą się wyczuć w jej głosie desperacją.

– Chętnie. – Objął ją, wsunął kolano między nogi. Położył dłoń na piersi, a rytm jego serca zsynchronizował się z jej.

Czystość Josha przestała mieć jakiegokolwiek znaczenie, kiedy trzymał Liv w swoich ramionach. Połączenie między nimi daleko wykraczało poza fizyczność. Chciałby dać jej wszystko. Nawet gwiazdkę z nieba.

– Liv?

– Mhm?

– Mówiłaś, że zasad jest dwanaście. Podałaś dopiero jedenaście z nich.

Splotła z nim palce, położyła sobie ich dłonie na piersi.

– Zasada dwunasta brzmi: niewolnik nie będzie spał w łóżku Mistrza.

Roześmiał się, po czym nastąpiła przyjemna cisza.

Umieszczona w suficie klimatyzacja świszczała miarowo. Josh próbował zasnąć, lecz umysł nie chciał się wyłączyć, nieustannie odtwarzał wydarzenia dzisiejszego wieczoru.

– Nie śpisz?

– Nie.

– Dlaczego Van wyrwał ci włosy?

Westchnęła.

– To jego następny fetysz.

– Wiele ich ma.

– Nawet się nie domyślasz, jak dużo. – Przysunęła się plecami do jego piersi. – Śpij.

Jutro czeka nas czterogodzinna jazda.

„Na spotkanie z klientem”.

27 - Liv

Trzask!

Liv uniosła metrowy pejcz, jej dłoń spociała się na rękojeści, a żołądek skurczył boleśnie.

Za godzinę mieli wyruszyć na spotkanie.

Znów wzięła zamach.

Trzask!

Szeroko rozłożył ręce na ścianie, rozstawił nogi na podłodze, przyjmując każde uderzenie z drzeniem wyrzeźbionych przez lata pracy mięśni.

Kiedy oznajmiła, że musi go naznaczyć, rozebrał się bez gadania i stanął pod najbliższą ścianą. Supeł w jej żołądku jeszcze mocniej się zacisnął.

Pan E nauczył Vana posługiwania się batem, trenowali na ciele Liv. Van w końcu przekazał jej tę umiejętność, ale czy miało znaczenie, po której stronie się znajdowała, jeśli do tej pory nie doświadczyła takiego zaufania, jakim darzył ją Josh?

Nie spodziewała się, że znajdzie w tym prawdę, nawet pomimo okrucieństwa, które wyrządzała i od którego dostawała mdłości.

Wzięła zamach znad ramienia i smagnęła udo chłopaka.

Trzask!

Nogi zadrżały, plecy się spięły, ale Josh pozostał nieruchomy, nadal w nią wierząc.

Choć serce jej się ścisnęło, chłostała dalej.

Trzask!

Kolejna pręga dołączyła do innych na jego plecach, pośladkach, udach. Stał z pochyloną głową pomiędzy napiętymi ramionami, włoski na karku pokryły się wilgocią.

Cofnęła rękę.

Każde uderzenie tworzyło nową bliznę we wnętrzu Liv. Dosyć. Upuściła bicz, krew w żyłach skuł lód.

– Skończyłam.

Josh się odwrócił, podszedł do niej, objął jej twarz, drugą dłoń położył na biodrze.

– Zaczynam lubić te małe miłosne ukłucia.

Potwierdził to rzut oka na wyprężonego fiuta.

– Zaczynasz? – westchnęła. – Staje ci od pierwszego dnia pod razami mojego pejcza.

Gdyby nie był zamknięty w jej pokoju, niepewny przyszłości, może nie czułaby się tak źle z powodu swojej roli w całej tej sytuacji. Może otoczyłaby go nogami w pasie i posuwała, jak zapragnęła w pierwszej chwili, gdy go zobaczyła.

Ale zasługiwał na dobrą, czystą dziewczynę. Odetchnęła powoli i uniosła wzrok.

Uśmiech zmarszczył gładko ogoloną skórę wokół ust Josha, rozświetlając blaskiem zielone oczy i kojąc nieco jej wyrzuty sumienia. Zachwiała się również pozycja Mistrzyni.

Spojrzała na niego, rozplywając się pod wpływem ciepła, którym emanował.

– Zabierz dłoń z mojej twarzy, chłopcze.

– Jak się nazywasz?

Opuścił rękę, ale jedynie do jej gorsetu, koniuszkami palców gładził piersi ponad wiązaniem. Obserwował Liv z krzywym uśmieszkiem, przygryzając wargę. Kurwa, był cholernie czarujący. Zapanowała nad sobą, by nie zdradzić się ze swoimi myślami.

– Połamię ci te palce.

Wyzywająco uniósł brew.

Odpowiedziała tym samym.

Nachylił się, przywarł do jej ust, pomasował je, drażniąc językiem, rozpalając powolny ogień. Przesunął dłońmi po plecach Liv i przycisnął ją do siebie. Podobały się jej te pocałunki, jego pewność siebie, upór. Uwielbiała go. Wystarczyło, że na nią zerknął, a od razu traciła grunt pod nogami.

Zakręciła miednicą, gdy wyczuła twarde dowód podniecenia Josha wbijający się w biodro.

– Reed – szepnęła. – Liv Reed.

Uśmiechając się, przesunął wargami po policzku kobiety. Jedną ręką wróciła na piersi, palce zahaczyły o sznurki gorsetu.

– Martwisz się, Liv Reed?

Używając jej nazwiska, zachęcał, aby również się tak do niego zwracała, ale musiała powrócić do odgrywania swojej roli. Musieli przetrwać czekające ich spotkanie.

Odsunęła się, zniechęcona dystansem, jaki wytworzyła.

– Nie twoja sprawa, chłopcze. Stań prosto, unieś ramiona, spuść wzrok.

Ugiął kolana, by popatrzeć jej w oczy. Chwycił ją za biodra mocno, a zarazem delikatnie.

– Więc czyja?

Serce Liv pękało. „Pomyśl o mamie i Mattie”.

– Jeśli klient będzie zadowolony i nie wycofa się po dzisiejszym wieczorze, pan E przyśle nowe nagrania. – Pominęła to, że będzie oglądała je z Vanem. Później przedstawi mu szczegóły.

Zacisnął usta, opuścił ręce.

– W porządku. – Wyprostował się, usztywnił ramiona i opuścił głowę. – Wytłumaczysz, dlaczego zostałem właśnie wychłostany?

Przeszła przez pokój, stukając obcasami butów sięgających ud. Skórzana minispódniczka opinała jej biodra.

– Klienci nie tylko kupują niewolników, ale również płacą za szkolenie swojej własności. – Zadrżała na dźwięk zimnych słów padających z jej własnych ust. – A ślady na moim ciele mają pokazać, że bijesz mnie jak należy? – Oparł się ramieniem o ścianę i skrzyżował ręce na piersi, niezawstydzony nagością.

Liv przełknęła ślinę, skóra twarzy napięła się od dziwnych, intensywnych emocji. Przy innych, których musiała dostarczyć, czuła żal, wyrzuty sumienia, nienawiść do samej siebie.

Wraz z Joshem pojawiło się uczucie zaborczości.

Wyjęła jego dzinsy z kufra i mu je podała.

– Posłuszeństwo niewolnika podczas prezentacji stanowi dowód efektywności treningu.

– Podeszła do szafki. – Kwestia sprzedaży pozostaje otwarta do chwili dostawy, dlatego pan E

twierdzi, że świeże ślady bicia to dobra taktyka marketingowa. Przypieczętowała umowę. – To były słowa pana E. Otworzyła drzwiczki i unikając spojrzenia Joshua, wyjęła ze środka to, czego potrzebowała. – Sadyści cieszą się na widok ciała naznaczonego cięgami.

Oddech jej się rwał. Nie mogła mu powiedzieć, jak okrutni byli klienci na tych spotkaniach. Nie chciała mnożyć powodów do ucieczki.

Zaszeleściło ubranie, gdy się zbliżał.

– Spójrz na mnie.

Uniosła głowę, popatrzyła mu w oczy.

– Przetrywamy to.

Jego przekonanie dodało jej siły. Wtarła maść arnikową w pręgi na jego skórze i podała mu pastylki przeciwbólowe, co robiła w przypadku każdego niewolnika po pobiciu. Uniosła długi łańcuch.

– Gotowy?

Odpowiedział upojnym pocałunkiem.

Dziesięć minut później wyszedł za nią z pokoju. W przyległym pomieszczeniu na posłaniu leżała dziewczyna z zamkniętymi oczami. Liv podejrzewała, że udawała sen, żeby nie zwracać ich uwagi. Myśl ta nie złagodziła jej zdenerwowania.

Josh szedł obok niej, mając na sobie jedynie dżinsy i buty. Łańcuch oplatał go od szyi po pas, skuwał ręce. Metalowe kajdany przypięto do ogniw na jego klatce piersiowej.

Więzy, których nienawidziła, przytrzymały przy mostku zaciśnięte w pięści dłonie.

Knykcie i kciuki otaczała taka plątanina mocnego drutu, że chłopak nie był w stanie nawet poruszać palcami. Nie mógł złapać za klamkę ani nacisnąć spustu pistoletu. Broni, którą Liv będzie miała przy sobie, lecz której nie chciała używać.

Van czekał w kuchni z lunchem. W milczeniu zjadła burrito, pomiędzy kęsami karmiąc swojego więźnia. Mężczyzna przyglądał im się z niepokojem widocznym w napiętych kącikach oczu. Obawiał się tych spotkań równie mocno jak ona.

Nie mógł do nich dołączyć. Pierwsze wspólne spotkanie z klientem, kiedy została dostawczynią, skończyło się tak, że Van przywalił kupującemu w głowę. Nie spodobał mu się sposób, w jaki ten patrzył na Liv. Na szczęście dla mamy i Mattie transakcja – pomimo nieporozumienia – doszła do skutku. Od tamtego wieczora tylko Liv stawiała czoła przyszłemu Mistrzom.

Bez ochrony Vana była zdana wyłącznie na siebie. Poczuła silniejszy ucisk w żołądku na myśl o nienawiści, jaką ci ludzie pałają do kobiet. Zmusiła się, by wstać.

– Czas na nas.

Pstryknęła palcami i z telefonem oraz długą apaszką w dłoni przeszła do garażu.

Bus miał jedynie dwie boczne szyby, które – podobnie jak przednia – były przyciemnione, by nie ukazywały wnętrza, ale nie na tyle, aby pojazd został zatrzymany do kontroli. Liv i Van przywiązali Joshua na pace. Leżał na plecach, patrząc na swoje buty, a pasy przytrzymały go w miejscu.

Wsadziła mu knebel do ust, zakryła ciało i twarz prześcieradłem, głęboko oddychając, by stłumić bezproduktywne emocje. Wsiadła za kierownicę i opuściła szybę.

Van otworzył bramę i podszedł do jej drzwi.

– Za siedzenie włożyłem lodówkę.

– Dzięki. – Naprawdę to doceniała. Nie spakowała kolacji, myślała jedynie o spotkaniu.

Podał jej przez okno niewielki pistolet ruger LC9 i telefon na kartę.

– Klient odezwie się o dziewiętnastej.

Zegar na desce rozdzielczej wskazywał piętnastą pięćdziesiąt osiem.

– Jedź trzydziestą piątą na południe, dopóki nie zadzwoni. Powie ci, gdzie dalej skręcić.

Zdenerwowana pokiwała głową.

Dotknął dłonią jej policzka i złożył pocałunek tuż nad blizną. Liv siedziała żałośnie nieruchomo, gdy pocałował ją w usta. Skóra wokół warg Vana zdawała się chłodniejsza, sztywniejsza niż miękka cera Josha. Zapach jego oddechu nie był nieprzyjemny, ale po prostu niewłaściwy.

Zabrał rękę.

– Wróć w jednym kawałku.

– Jak zawsze. – Włożyła kluczyk do stacyjki, uruchomiła silnik i wycofała.

Van stał na podjeździe z rękami w kieszeniach i surowym wyrazem twarzy oraz zmartwieniem w oczach. Jeśli Liv już nie wróci, takim go właśnie zapamięta. W jej piersi zrodził

się skomplikowany ból.

Dziesięć minut drogi za Temple zjechała na pusty parking, wsunęła pistolet do wysokiego buta i weszła na pakę. Cichy głosik w jej głowie błagał, by nie pozwalała sobie na żadne odstępstwa. Niewolnicy zawsze jeździli z tyłu.

Czy przy próbie ucieczki spowoduje wypadek? Co, jeśli zatrzyma ją policja?

Nie posłuchała głosu rozsądku, ściągnęła prześcieradło i wyjęła knebel.

– Nie mogę. Nie chcę, byś tak jechał. – Ucisnęła nasadę nosa.

„Co ja, u diabła, wyprawiam?”

Objęła wzrokiem spokojną sylwetkę chłopaka.

– Spróbujesz uciec?

28 - Liv

– Nigdzie się bez ciebie nie wybieram, Liv. – Intensywność jego spojrzenia ujęła ją za serce, przez co wypuściła wstrzymywane w płucach powietrze i się rozluźniła.

Nie ufała nikomu, odkąd ją uprowadzono, a ponowne doświadczenie czegoś takiego było ekscytujące. „I głupie”.

Zwolniła przytrzymujące go pasy i zastygła w bezruchu, gdy dopadła ją powaga tej decyzji.

Josh podniósł się, ominął ją i zajął miejsce na fotelu pasażera. Zerknął na swoje skrępowane ręce, po czym oparł głowę o zagłówek i spojrzął przez przednią szybę.

– Zapniesz mi pas?

Kolejne więzy. I więcej zaufania, na które nie zasługiwała. Może pewnego dnia uda im się odjechać w nieznanym kierunku bez łańcuchów i wszechogarniającego strachu. Mogliby wtedy śpiewać do muzyki z radia i rozmawiać o przyszłości. Mogliby jeść w restauracji i może trzymałby ją za rękę.

Nadzieje jednak zgasły. Straciła szansę na miłość w dniu, w którym podjechała na rolnkach do samochodu Vana. Nie będzie żadnych bez trosk przejazdów ani marzeń o przyszłości. Miała jedynie nagrania i okowy oraz mężczyznę, który czekał na ich przyjazd.

Josh siedział nieruchomo, z rękami związanymi na piersi, obserwując ją w wyraźnym zamyśleniu.

Przygryzła wewnątrz policzka.

– O czym myślisz?

– Dlaczego pan E wymaga dziesięciu tygodni szkolenia?

Trudno to było wytłumaczyć facetowi, który nie pasował do roli niewolnika.

– Etapy pojmania przebiegają w swoim tempie. Początkowe godziny pochłaniają panikę i zaprzeczenie. W ciągu kilku pierwszych tygodni głowę przetrzymywanych zaprzatają wrogość oraz próby uwolnienia się. – Przełknęła ślinę. Nigdy nawet nie rozważała, by pozwolić niewolnikowi jechać z sobą w kabinie na spotkanie z klientem. Dwa tygodnie z Joshem, a w ich oczach już paliła się desperacka potrzeba ucieczki.

Skrzywił się.

– A po tych pierwszych tygodniach?

Wyciągnęła szyję, oceniając sytuację na drodze.

– Prawdziwa akceptacja przychodzi stopniowo i osiąga swą pełnię dopiero po paru miesiącach. A jest konieczna w przypadku niewolników, których sprzedaje pan E. Takich, którzy będą podążać za Mistrzem bez rzucających się w oczy ograniczeń. Całkowicie mu podporządkowani. Złamani i bez nadziei na uwolnienie.

– Ośmioro niewolników w siedem lat, jeśli liczyć też mnie. – Patrzył na nią z takim spokojem, że poczuła uderzenie gorąca na twarzy. – Dziewięcioro, jeśli liczyć ciebie. To nieco ponad jeden pojmany na rok. Co robicie przez resztę czasu?

– Cóż, polujemy. Proces selekcji opiera się na wymaganiach klienta, rodzinnej i społecznej sytuacji pojmanego, a przede wszystkim na jego zdolności do dostosowania się do naszego treningu. Wybranie kandydata spełniającego ostatnie kryterium wymaga wielu miesięcy obserwacji.

Pokręcił głową.

– Śledziłaś mnie przez wiele tygodni i...

– Wiedziałam. Dobrze wiedziałam, że się do tego nie nadajesz. – Zdezorientowana i zagubiona, popatrzyła mu przez chwilę w oczy. – Ale byłeś odpowiedni dla mnie. Kiedy cię zobaczyłam, nie mogłam tak po prostu odejść.

Uśmiechnął się lekko.

– Oto moja dziewczynka, szczerza i otwarta. Czy to było aż takie trudne?

Poczuła się lepiej, serce zabiło w niezmaconym rytmie.

– Łatwo się z tobą rozmawia. – „I łatwo byłoby cię kochać”.

Prowadząc, wyjawiała wszystko, co wie o działalności i sieci kontaktów pana E oraz o stworzonym przez niego systemie poleceń dla nowych kupujących. – Każdy klient na spotkaniu wprowadzającym musi mieć referencje. To wymaganie zapisane w umowie. Na spotkania jeżdżę tylko ja. Pan E chroni w ten sposób tożsamość zarówno swoją, jak i kupującego. Po zrealizowaniu dostawy i otrzymaniu kasy nigdy już o nich nie słyszemy. – Jeśli chodziło o ostatnie, nie wyjawiała całej swojej wiedzy.

Josh milczał. Denerwowało ją to. Bez wątpienia zastanawiał się, czy zdołałaby odnaleźć poprzednich pojmanyh. Gdyby zapytał, gdzie są, okłamałaby go, tak jak okłamywała samą siebie. Musiała uważać ich za martwych, ponieważ prawda stanowiła zbyt wielkie ryzyko nie tylko dla niego, ale i dla wszystkich zaangażowanych.

Kiedy w końcu się odezwał, pytanie zaskoczyło Liv.

– Czy kobiety też są waszymi klientkami?

Wyobraziła sobie, jak mu staje pod wpływem smagnięć bicia innej kobiety, i ton jej głosu wyostrzył się od silnej zazdrości.

– Myślisz, że przy klientce zniósłbyś to lżej? – Oskarżenie było niesprawiedliwe, więc natychmiast chciała je cofnąć.

Syknął, po czym rzucił z irytacją:

– Staram się zrozumieć, jak niby mam być heteroseksualnym facetem, który nienawidzi kobiet.

Włączyła kierunkowskaz i zmieniła pas.

– Była jedna klientka. Chciała mężczyznę niewolnika. – Władcza suka z korporacji z pretensjami do całego świata. – Nie wiem, dlaczego w twoim przypadku klientowi tak zależy na mizoginii, ale musisz sprawiać wrażenie, że gardzisz zarówno mną, jak i każdą kobietą, która może być obecna na spotkaniu.

Nastała ciężka cisza, podczas której obserwowali rozmywające się po bokach pastwiska.

Jak niby ktokolwiek miałby sprawić, by druga osoba nienawidziła kobiet? Wymógł był

niemożliwy do spełnienia. Wiedziała o tym już od samego początku.

Ze schowka wyjęła paczkę papierosów, uchyliła okno i odpaliła jednego.

– Wymień zasady. Im lepiej będziesz je znał, tym łatwiej będzie ci je wypełnić.

Zmrużył oczy, patrząc na fajkę. Och, miał ochotę skarcić Liv, a gdyby byli w drodze do jakiegoś normalnego miejsca, zapewne uraczyłby ją umoralniającą gadką. Zamiast tego uśmiechnął się i wyrecytował zasady. Dźwięk powtarzanych wstrętnych słów

oraz świadomość, że robi to dla niej, sprawiły, że zapragnęła go z dzikością, zapominając o celu.

Wyliczał zasady z coraz mniejszą liczbą błędów, aż zrobił to idealnie. Ciało dostosowywało się do słów, głowa opadała, uda rozchylały, a w głosie nie brzmiał śladu oporu.

Wiedziała, że się nie zatracą. Po prostu się podporządkowywał. Dla niej.

Stał się jej siłą i otuchą. Był mężczyzną kochającym bezinteresownie i szczerze, a ona zabierała go do potwora, który go rozetnie i wypieprzy jego wnętrze. Zaciśnięła palce na kierownicy, niezdolna zbroczyć z obranego kursu, nie mogąc uratować Josha przed nią samą.

Po godzinie jazdy płaskie pola ustąpiły miejsca porzrzuconym wieżowcom Austin.

– Dorastałam tutaj. – Głos Liv brzmiał pusto nawet w jej własnych uszach. – Kilka kilometrów stąd.

Popatrzył na nią.

– Jakie miałaś dzieciństwo?

– Wiele czasu spędzałam tam. – Wskazała na błękitne niebo, które rozciągało się ponad zbrojonym stają betonem. – Kiedy nie siedziałam w szkole, skakałam z mamą. – Uśmiechnęła się pomimo ucisku w gardle. – Śpiewałam skoczkom, którzy robili to po raz pierwszy. Mama twierdziła, że ich to uspokajało, ale przecież w głośnym samolocie...

– Zaśpiewaj mi. – Delikatny ton prośby kontrastował z mocno zaciśniętymi zębami.

Chciała to zrobić, desperacko potrzebowała odwrócić swoją uwagę od bolesnych wspomnień. Zaczęła Pretty Face Sóley, pozwalając, by mgliste nuty zabrały ich z jej rodzinnego miasta.

Kiedy nuciła końcówkę, patrzył na nią niczym kochanek. Czułość zmiękczała jego oczy i usta, ramiona pochyliły się, jakby próbował do niej sięgnąć.

– Mam dreszcze, Liv. Za każdym przeklętym razem. Twoje piękno nie stanowi jedynie uczyty dla oczu. Płynie również przez uszy i wywołuje tak mocną reakcję, że pochłania duszę.

Stopa zsunęła się jej z pedału gazu. Odzyskała kontrolę nad kończyną, ale nie nad sercem, które pędziło w szaleńczym galopie.

– Czuję cię. – Oparł się i odetchnął głęboko. – W sobie. Wszędzie. Stałaś się częścią mnie, a ja przejdę przez piekło, by tego nie stracić. Wpatrując się w drogę, zadrżała i wyszeptała łamiącym się głosem:

– A ty stałeś się częścią mnie.

– Wiem. – Spojrzał na nią tymi hipnotyzującymi jasnymi oczami. – Zaśpiewaj coś jeszcze.

Zapoznała go ze swoimi ulubionymi nastrojowymi melodiami, ciesząc się każdą minutą czasu spędzanego wspólnie poza murami celi.

Po godzinie jazdy na południe od San Antonio odezwał się leżący na jej kolanach telefon. Oboje się wzdrygnęli i popatrzyli na siebie, aż komórka znów zabrzęczała. Liv uniosła ją do ucha.

– Skręć w osiemdziesiątą piątą na Asherton. – Głos klienta był łagodny, gładki, niski, z latynoskim akcentem. – Znajdziesz tam opuszczony dworzec kolejowy. – Podał dokładny adres i się rozłączył.

Wprowadziła go do GPS-u.

– Jeszcze godzina drogi. – I kilka minut od meksykańskiej granicy.

Jakże łatwo byłoby zniknąć. Mogłaby wyrzucić telefon, dzięki któremu namierzał ją pan E. Może by jej nie szukał? Ale nie mogła uciec przed wiadomościami w telewizji. Obiecał ukarać ją nagłówkami o śmierci Mattie. Zadrżały jej ręce, a palce na kierownicy zmieniły się w kostki lodu.

Spojrzenie Josha było namacalne, wręcz wbijało się pod skórę i przenikało do krwiobiegu.

– Dobrze się czujesz?

– To tylko pierwsze spotkanie. – Przechyliła głowę i zobaczyła jego ściągniętą twarz. –

Nie pozwolę, by coś ci się stało.

Naprężył mięśnie ramion, próbując oderwać dłonie od klatki piersiowej.

– Chciałbym powiedzieć ci to samo, Liv. Ale nie mogę. Nie kiedy mam skrępowane ręce.

– Po prostu skup się na zasadach i pamiętaj, żeby mnie nienawidzić.

Zapatrzył się w sufit.

– No jasne.

Godzinę później Liv stanęła na pustej, zwirowej drodze, półtora kilometra przed pokazywanym przez mapę celem.

– Przerwa na siku.

Opróżniła pęcherz w pokrytych pyłem krzakach. Następnie opuściła Joshowi spodnie i przytrzymała fiuta, by mógł zrobić to samo. Nie padły żadne słowa, dopóki nie wrócili do busa, w którym rozebrała go do naga.

Trzęsącymi się dłońmi i z bólem w piersi zaciągnęła mu na głowę czarny worek.

– To dla nas obojga. – Przypadkowa wymiana spojrzeń mogła stanowić śmiertelne zagrożenie, jeśli klient byłby spostrzegawczy.

Kiedy się cofnęła, aby zamknąć drzwi, zawahała się przez chwilę. Nie zasługiwała na niego, ale, cholera, Joshua Carter należał do niej.

Ciemny całun nocy nadciągał powoli i cierpliwie, zachęcając dziewczynę do podjęcia ryzyka. Skoczyła na nagie uda chłopaka i uniosła worek na tyle, by odsłonić jego usta.

Pierwszy pocałunek był dla niego. Muśnięcie warg obiecujące ochronę. Drugi – dla niej.

Głęboki, namiętny, niczym ukłon w stronę mężczyzny, który zasługiwał na wiele więcej.

Opuściła materiał, zeszła z Josha i pozostawiła go dyszącego.

– Liv?

– Od teraz obowiązują zasady. Kim jestem? Powiedz to.

– Mistrzynią – syknął przez zęby.

Zamknęła drzwi. Owinęła włosy, usta i nos długą apaszką i ruszyła w kierunku czerwonej kropki na mapie.

Jednopiętrowy sfatygowany, samotny budynek widniał tuż obok zarośniętych torów kolejowych. Otaczały go tylko pola i cieniste lasy, więc nikt bez powodu nie zapuściłby się na koniec tej drogi. Na pustym parkingu stał ciemny sedan bez tablic rejestracyjnych. Wyglądał

niesamowicie elegancko i nie na miejscu w mroku spowijającym zaniedbany obiekt.

Liv sprawdziła ukryty w bucie pistolet, do drugiej cholewki wsunęła telefon i poprowadziła Josha do drzwi.

Sunęła po popękany chodniku pewnym krokiem, wyprostowana, oddychając miarowo, gdy nuciła w myślach buntownicze słowa Ghostflowers heavymetalowego zespołu Otep.

Była dostawczynią – zabójcą, bezdusznym oprawcą.

Podeszła do wejścia.

29 - Liv

Z upływem lat pierwsze spotkania wykształciły w umyśle Liv pewne założenia. Klienci często byli paranoikami – uzbrojeni, zawsze zamaskowani i z obstawą. Kiedy prowadziła Josha za sobą za łańcuch zwisający z jego pasa, z góry wyrobiona opinia uleciała tak samo jak powietrze z jej płuc.

Drzwi zamknęły się ze zgrzytem.

Na ustawionym pośrodku pomieszczenia krzesło siedział łysy mężczyzna przed pięćdziesiątką, pozornie nieprzejmujący się brudem oblepiającym jego kosztowny garnitur.

Dodatkowe kilogramy wylewały mu się zza paska i napinały guziki koszuli. Nie miał maski i żadnych wybrzuszeń świadczących o ukrytej broni. Jeszcze bardziej niepokoił brak ochroniarzy.

Był głupi, pewny siebie albo zamierzał ją zabić. Może wszystko naraz.

Spojrzenie mężczyzny przeslizgnęło się w powietrzu obok Liv i osiadło na ciele nagiego Josha. Jednak co innego zjeżyło włoski na karku dziewczyny. Z boku pomieszczenia, ukryta w cieniu, stała kobieta patrząca niewidzącymi, pustymi oczami. Przywiązane do krokwi ręce miała wyciągnięte nad głową, a stopy obciążone fragmentami połamanych płyt chodnikowych.

Dzięki Bogu za worek na głowie Josha, chwilowo zapewniający chłopakowi nieświadomość deprawacji, która go tu sprowadziła.

Knebel pierścieniowy przytrzymał otwarte usta kobiety, zapięty pasami wokół splątanych czarnych włosów. Język poruszał się, wypychając ślinę przez metalowe koło, by spływała z podbródka. Na szyi zaciskał się odblaskowy pomarańczowy kołnier. Paski otaczające talię i pachwiny łączył szeroki pas, zakrywając wejście do pochwy i odbytu. Aby ją wyruchać, mężczyzna musiał zdjąć trzy kłódki zwisające pomiędzy jej nogami.

Jeśli nienawidził kobiet, dlaczego miał tę niewolnicę? Najprawdopodobniej mizoginia była powodem, dla którego wcisnął ją w pas cnoty. Czego więc chciał od Josha?

Żołądek Liv ścisnął się boleśnie, ale mimo to przemówiła pewnym, mocnym głosem:

– Spotkanie ma na celu przedstawienie niewolnika. Zobaczysz, co kupujesz. Jeśli go zaakceptujesz, będziesz musiał wpłacić zaliczkę na podany numer konta. Jak ci wiadomo, działamy jedynie z polecenia. Nazywaj mnie dostawczynią. Jak mam się do ciebie zwracać?

– Traquero – odparł, wyginając szyję, aby lepiej przyjrzeć się Joshowi.

Żółte światło żarówki oblewało drewnianą podłogę i gipsowe ściany słabym blaskiem.

Na granicy cienia związana kobieta zaczęła się wić. Chwilę później krzyknęła, mięśnie drżały, ślina ściekała z otwartych ust.

Liv wyczuła, że Josh spiął się za jej plecami. Pociągnęła lekko za łańcuch, aby bez słów przypomnieć mu o jego roli.

Kobieta opuściła podbródek do piersi i bezwładnie zawisła na pasach. Traquero uniósł

pilot, nacisnął guzik i kobieta ponownie wrzasnęła.

Kiedy Liv spojrzała na elektryczną obrożę, do głowy napłynęły jej obrazy Josha w rękach tego mężczyzny, pięknej twarzy wykrzywianej bólem, gdy wiara w ludzkość łamana była wraz z każdym naciśnięciem guzika. „Ni chuja”. Nie gdy wciąż żyje.

Wysunęła biodro, przymrużyła oczy i parsknęła śmiechem.

– Kto to, kurwa, jest?

– Moja żona. – Jego nozdrza się rozszerzyły. – Kiedyś była dla mnie całym światem. Aż odkryłem, że to jebana dziwka. – Wstał, rozluźnił krawat i powiedział, przeciągając wszystkie

„i”: – Cholerna suka pierdoliła się ze wszystkimi moimi kumplami, przez co mieli ze mnie niezłe pośmiewisko.

Podszedł do żony, podwijając rękawy, i na odlew uderzył ją w twarz.

Zwyczajna osoba żałowałaby zadanego pytania. Do licha, życzliwa osoba podbiegłaby pomóc. Jednak nie Liv. Musiała skłonić Traquera, żeby zobowiązał się umową – tylko w ten sposób była w stanie zapewnić bezpieczeństwo swoim bliskim. Bez tego nie mogła stąd wyjść.

Podstawy marketingu: poznaj potrzeby klienta i wykorzystaj te informacje, aby na niego wpłynąć.

Popatrzyła mężczyźnie w oczy.

– Oczekujesz kochanka, który nie będzie chciał – „mógł”, pomyślała – podkopać autorytetu, na który tak ciężko pracowałeś?

„Pierdolony patus”.

– Tak. – Założył ręce za plecami i podszedł do niej, dumnie wyprostowany. – Odsuń się.

Daj mi go zobaczyć.

Wstrzymała oddech na samą myśl o tym, że skurwiel zbliży się do Josha. Ale nie mogła wbić lufy w szyję tego faceta i pociągnąć za spust. A może mogła? Nie, nie mogła. Wciągnęła głęboko powietrze, skupiając się na powodzie, dla którego rozebrała Josha. Znalazł się tu, by można było go obejrzeć. Przypieczętować umowę.

Odsunęła się, wystawiając Josha na obrzydliwe spojrzenie.

– Nareszcie cię widzę, mi belleza – powiedział, odnosząc się do kutasa, na którego gapił

się z otwartymi ustami. – Z drogi, dziwko – syknął i przegonił Liv gestem.

– Dostawczyni, seksistowska cipo. – Oburzonym tonem żałośnie próbowała utrzymać pozycję.

Nieważne, kim była. Liczyła się wagina. Miał Liv za podrzędną istotę, podobnie jak kobietę, którą powiesił i raził prądem. Patrzył na nią, jakby chciał ją uderzyć.

Cofnęła się, trzymając ręce wzdłuż boków, z palcami opartymi na brzegach wysokich cholewek.

Mężczyzna okrążył Josha, śledząc wzrokiem napięte, zakute w łańcuchy mięśnie, i zatrzymał się z dłonią wyciągniętą nad wypukłymi pręgami na skórze.

– Magnífico. – Zerwał worek. – Unieś głowę.

Nie przypuszczała, że kiedykolwiek stanie się tak zaborcza wobec mężczyzny, i to ją przerażało. Strach przed jego utratą był w tym przypadku równie bolesny jak obawy o mamę i Mattie.

Josh spoglądał w dół, ale wiedziała, że zauważył przypiętą łańcuchami do sufitu kobietę.

Zdradził się jedynie drgnieniem ramion, poza tym maskował przerażenie pustym wyrazem twarzy. Kiedy się obrócił i Traquero chwycił go za podbródek, Liv zapalała dziką ochotą, by odepchnąć rękę mężczyzny. Złączyła kolana, zmuszona do czekania, co wydarzy się dalej.

– Czy twój kutas został skażony przez cipę? – rzucił Traquero. – Mów. Patrz na mnie.

Josh był kilka centymetrów wyższy. Ze spokojem podniósł wzrok na spoconego faceta w garniturze, a gdy się odezwał, mówił cudownie gładkim tonem:

– Jestem prawiczkiem, Mistrzu.

– Dobrze, dobrze. Muy bueno. – Poglądził biceps Josha i podążył za łańcuchami na jego piersi. Niewątpliwy wzwód wypychał spodnie poniżej zwisającego brzucha. – Dziwka, którą poślubiłem, będzie patrzeć, jak cię rżnę. Zobaczysz szacunek, gdy zaakceptujesz mojego kutasa, moje zasady i moją władzę. Dowie się, cipa, co straciła.

„Pojebany”.

Pragnienia powinny odpowiadać dwunastu zasadom, lecz zawarta w jego zapewnieniu

perwersja oraz tłące się w oczach pożądanie jedynie spotęgowały szaleństwo. Kiedy złapał Josha za fiuta, Liv szukała wymówki, aby go od tego odwieść. Nie powiedziała chłopakowi, że pieszczoty były dozwolone na pierwszych spotkaniach. Powstrzymanie klienta wzbudziłoby podejrzenia.

Josh stał nieruchomo z kamienną twarzą i niesamowitą cierpliwością, ale nie oznaczało to, że wewnątrz nie wrzał. Bezradność wywoływała ucisk w gardle Liv. – Zadowala mnie twój miękki ptaszek. – Objął jego jądra, ważąc je w dłoni. – Nie interesują cię faceci, co? Skoro zatrudniam samych mężczyzn, nie będziesz pieprzył się z moimi kolegami? Służącymi?

Odpowiadaj.

Liv pokręciła w duchu głową. Traquerowi podobała się myśl, że Josha nie będzie ciągnęło do jego kumpli, lecz megaloman nie brał pod uwagę, że z tego samego powodu chłopak nie zechce dobrowolnie pieprzyć się też z nim.

– Nie, Mistrzu. – Głos Josha brzmiał łagodnie, ale na czole pulsowała mu żyła.

– Nie, nie będziesz.

Chora satysfakcja odmalowała się w uśmiechu Traquera, który patrzył na swoją dłoń na ciele chłopaka.

– Biorę go – dodał.

Dwa słowa, które musiała usłyszeć, a których obawiała się każdą swoją komórką. Czas stąd spierdalać.

– Dostarczymy go za osiem tygodni. Masz kasę na zaliczkę?

Zgoda będzie oznaczała następnego klienta. Kupca z nowymi zasadami dla nowego pojmanego. Niekończący się cykl, którego nie mogła przerwać. – Powiedziałem, że go biorę. –

Traquero zacisnął usta.

Od siły tej deklaracji aż ugięły się pod nią nogi. Czy chodziło mu o...

– Teraz. – Nadal molestował Josha, jego zuchwałość wzbudzała w niej strach.

– Nie został na ciebie przygotowany, będzie walczył. – Miała nadzieję, że nie zrozumiała źle i pragnął chętniej ofiary. Trzymając się pod boki, obróciła głowę i ziewnęła. – Wymaga dalszego treningu. – Ponowiła ziewnięcie. – Stąd osiem tygodni.

„A teraz zabieraj od niego łapska”.

– Nie odejdzie, dopóki czegoś mi nie da. Inaczej rezygnuję z transakcji. – Ścisnął i pociągnął fiuta Josha. – Chcę, byś szczytował dla swojego Mistrza.

Serce Liv zgubiło rytm. Jak, do cholery, miała to przerwać? Pana E nie obchodziło, co działo się podczas tych spotkań, póki była skuteczna.

Traquero chwycił krzesło, przeciągnął je ze zgrzytem po podłodze i postawił przed żoną.

Wskazał Joshowi siedzisko, marszcząc brwi.

– Siadaj.

Mięśnie chłopaka napięły się pod łańcuchami, gdy podszedł ze zwieszoną głową. Z białych, owiniętych metalowym drutem knykci odpłynęła krew, zęby miał zaciśnięte z gniewu.

Liv ciążyła myśl o złożonej mu obietnicy ochrony.

Kiedy usiadł, stanęła między nimi. Czuła na plecach ciężkie oddechy Josha. Był wkurzony, zapewne przerażony, ale nie zrobił nic, by zakłócić przebieg spotkania.

Musiała dobić targu za pomocą wszelkich możliwych sposobów. „Dokończ. Zrób wszystko poza jednym”.

– Nie będziesz go dziś pieprzyć.

„Ani nigdy”.

Traquero zdjął marynarkę.

– Zatem będę pieprzył ciebie.

Powietrze w paskudnym pomieszczeniu gęstniało z każdą sekundą wahania Liv.

Wyczuwała za sobą wściekłość Josha. Kolana podskakiwały mu gwałtownie, uderzały o nią w błaganiu o uwagę. Stanowiło to przypomnienie o horrorze, któremu został poddawany.

Jednocześnie odnajdywała pocieszenie w obecności chłopaka. Nie chciał tego dla niej, a jego troska rozpaliała w piersi pulsujący płomień, który rozgrzewał jej duszę.

Spojrzała w oczy potwora i odparła kwaśno:

– Chcesz zerznąć moją brudną cipę? Jestem tylko dziwką.

Traquero podszedł do niej. Stanął tak blisko, że owionął ją jego oddech.

– Właśnie dlatego będę posuwał cię w dupę. Wedrę się w ciebie, kiedy moja własność wytryśnie ci na twarz. Odwróć się.

Nogi się pod nią ugięły, ale zaraz odzyskała równowagę. Stąpała po kruchym lodzie.

Wcześniej nie miała do czynienia z prawiczkim. Innych cechowała nie tylko rozwiązłość, ale również doświadczenie w seksie analnym. Kiedy przywoziła ich na pierwsze spotkanie, byli wystarczająco zniewoleni, aby zaakceptować takie żądanie, jakie stawiał Traquero.

Jeśli mu odmówi, czy facet wyciągnie ukrytą broń? Czy wycofa się z umowy? Nawet jeśli pozwoliłby im odejść bez molestowania, jej odrzucenie uraziłoby jego poczucie wyższości.

Niezadowolony klient oznaczał wyrok śmierci dla dwóch osób, dla których bezpieczeństwa przysięgała poświęcić wszystko.

Zadrzała i przełknęła ślinę. „Cholera. Kurwa”. Van brał ją analnie niezliczoną ilość razy.

Została zniszczona i zrobiłaby wszystko, by oszczędzić Joshowi tego losu.

Kiedy się odwróciła, wisząca obok nich kobieta jęknęła. Ciche piski przeszły w przesywający uszy wrzask. Dobry Boże, znów raził ją prądem. Ciało szamotało się, zaraz znieruchomiało. Liv stłumiła palącą gardło żółć.

– Pochyl się. – Traquero chwycił brzeg jej koszulki, podsunął wyżej, po czym zsunął jej spodnie i zerwał majtki. – Patrz na mnie, niewolniku.

Kurwa mać! Niemożliwe, by Josh przyglądał mu się bez emocji. Jeśli straci panowanie nad sobą i na jego twarzy odmaluje się troska o nią, gwałciciel przejrzy ich, a wtedy mogą nie wyjść z tego żywi. Miała wielką nadzieję, że Josh był tego świadom.

Gdy pochylała się nad jego kolanami, spotkali się wzrokiem. Połączenie trwało ułamek sekundy, ale okazało się wszystkim, czego potrzebowała. Chciał ją ocalić. Dostrzegła to w różowych obwódkach oczu, czerwonych plamach na policzkach. Zaciskał zęby, jego usta tworzyły wąską linię udreki.

Uniósł głowę i zamrugał, patrząc na Traquera bez emocji. Zdusił w sobie chęć walki, która musiała pożerać go żywcem od środka. Zrobił to dla niej. Dla mamy i Mattie. Łzy napłynęły Liv do oczu. Nie z powodu bólu, jaki miała znieść, ale przez mężczyznę, który będzie cierpiał wraz z nią.

Kiedy rozległ się dźwięk zamka błyskawicznego, rzeczywistość uderzyła w nią falami przerażenia. Zęby szczękały pod apaszką, żołądek zwinął się w supeł.

„Myśl o Joshu. Chroń mamę i Mattie”.

Rzuciła stalowym głosem:

– Guma.

Coś za nią zaszeleściło, na podłogę opadło foliowe opakowanie. Pod koszulką płynął

pot. Chwyciła się oparcia krzesła i położyła łokcie na udach Josha. Każdy centymetr jego twardego ciała stanowił kamienny filar, do którego przyłgnęła, jakby umiał ją ochronić.

Palce wbiły się w biodra Liv. Twardy czubek kutasa Traquera naciskał na odbyt.

Mięśnie napięły się do granic sprężystości. Wszedł w nią.

Palenie skradło jej dech. Zapięły oczy. Nie miała czasu na przywyknięcie, bo bezlitośnie zaczął się w niej poruszać. Boże, Van pieprzył ją zupełnie inaczej. To nawet nie było do tego podobne. Mroczki latały jej przed oczami. Zacisnęła dłonie na oparciu krzesła.

– Cholera, zwolnij – syknęła na granicy płaczu.

Mocne ruchy przyspieszyły. „Okrutny skurwysyn”. Trzęsła się od tak wielkiej nienawiści, że zaczęła wyobrażać sobie rozbryzgujące się po pokoju wnętrzności Traquera.

Kiedy jego kutas wzniecał w niej pożar, wrzuciła wszystkie te obrazy do brudnej, zniszczonej komory na dnie duszy i zapieczętowała obietnicą.

„Skurwiel zdechnie”. Gardło paliło, łzy zalewały oczy. „Może nie dziś, ale cholernie szybko”.

Karzące pchnięcia naznaczały ją raz za razem. Ogień i lód. Rozciąganie i rozdzieranie.

Kurwa, jak to bolało. Była pewna, że gdzieś w środku pęka. Chciała umrzeć. W końcu umysł

wycofał się wewnątrz siebie, gdzie istniała tylko ona, piosenki i odrętwienie. Szukała właściwej melodii, uspokajającego tekstu, niezdarnie wyciągając ręce. Odnalazła pas Josha, objęła go, przycisnęła czoło do łańcuchów na jego brzuchu, podczas gdy aksamitna skóra pleców ogrzewała opuszki jej palców.

Przyłgnęła do Josha ciałem i sercem.

Traquero stękał w rytm przeszywających ją ukłuciów bólu.

– Skończ wraz ze mną, niewolniku.

Pod podbródkiem Liv fiut Josha pozostawał miękki. Chłopak nie osiągnie orgazmu w takich okolicznościach.

Palce zacisnęły się na splątanej z włosami apaszce. Traquero chwycił ją, aby przechylić głowę Liv. Jego oczom ukazał się wiotki penis Josha.

– Cholera – wydyszał, zwalniając ruchy bioder. – Spraw, by szczytował. Użyj ust, dziwko.

Przeszył ją dreszcz. Nie myślał czy może ją sprawdzał? Czy rozkaz stanowił naruszenie pierwszej zasady zakazującej intymności z kobietami? Nie, podczas treningu niezliczoną ilość razy podniecała go ręką. Obciążanie ustami było dozwolone, a pan E oczekiwał, że Liv uczyni wszystko, by dobić targu.

– Zrób to – warknął Traquero, wbijając się w nią tak mocno, że krzesło przesunęło się do tyłu.

Z całej siły zacisnęła dłoń, żeby jakoś ukoić nerwy, po czym ściągnęła apaszkę na szyję.

Josh ją znienawidzi. Za robienie tego w tym miejscu, z wypiętym do pieprzenia tyłkiem.

Serce Liv ścisnęły wyrzuty sumienia, gdy chwyciła podstawę miękkiego fiuta. Chłopak drgnął

biodrami, poruszając się w jej dłoni.

Uniosła głowę, mając nadzieję, że dostrzeże akceptację. Jednak Josh wpatrywał się w Traquera, jego twarz miała przerażająco pusty wyraz. Ponownie się napiął, usztywnił mięśnie pośladków i ud, zachęcając ją.

To nie oznaczało zgody, ale wystarczyło, aby się nad nim pochyliła. Pocałowała jego żołądz, zamknęła oczy i wzięła go w usta.

30 - Joshua

„Dobry Boże!”

Każda cząstka myśli Josha skupiła się na wilgotnych wargach Liv obejmujących jego fiuta. Krew napłynęła do niego gwałtownie, wręcz boleśnie, mosznę przeszył prąd. Nic nie mogło równać się z uczuciem, którego doznawał. Josh zatraciłby się w ekstazie, gdyby Traquero nie gwałcił teraz Liv. Spojrzenie w czarne, bezduszne oczy mężczyzny i odzyskanie jasności umysłu wymagało podwójnej siły woli.

Może gdyby wcześniej Josh nie prowadził tak grzecznego życia, zdołałby to przewidzieć i byłby w stanie temu zapobiec. Teraz jedyne, co mógł, to zaufać, że Liv podjęła najlepszą decyzję w trosce o swoich bliskich, nie niszcząc przy tym samej siebie. Bez względu na wszystko zamierzał być przy niej, by pomóc jej się uleczyć.

Zacisnął pięści tak mocno, że metal przeciął skórę. Dlaczego Liv nie pozwoliła facetowi go zgwałcić? Czy nie wiedziała, że oglądanie jej cierpienia było gorszą torturą niż doświadczenie tego osobiście? Być może myślała to samo. Obiecała go chronić, a on nie zdawał sobie sprawy, ile może ją to kosztować.

Co mógł zrobić? Miał skrępowane ręce, ale gdyby wstał i kopnął w tę paskudną gębę, mógłby... No co? Kupić czas potrzebny do ucieczki? To nie ocaliłoby jej bliskich.

Drżące palce zaciskały mu się na pasie, więc był wdzięczny za krępujące go łańcuchy i rozkaz, który sprawił, że jego spojrzenie zostało uwięzione. Jedno zerknięcie w dół na bezlitosny ruch bioder albo, co gorsza, zboleły wyraz twarzy Liv i fasada posłusznego niewolnika roztrzaskałaby się w drobny mak.

– Szczytuj – zażądał Traquero zgrzytliwym głosem.

Liv odpowiedziała przyspieszeniem ruchów, zwiększeniem intensywności ssania, zachęcając Josha do wykonania zadania. Zamierzał to zrobić. Zakończyć to dla niej.

Wpatrywał się w Traquera, ale go nie widział, rozmyślał o wszystkich tych pięknych i bolesnych rzeczach, jakie kochał w tej dziewczynie. Powściągliwe brązowe oczy, uśmiech – tak rzadko goszczący na jej twarzy, czystość głosu, smaganie batem, usta poruszające się wzdłuż jego członka. Chwyliła go za serce, kontrolowała ciało, co przyspieszało mu puls i powiększało napięcie w podbrzuszu.

Traquero chrząknął:

– Kończ.

Tylko dla niej. Wstrzymywał się, aż w bezgłośnym nakazie uszczypnęła go w tyłek.

Orgazm przetoczył się przez niego, skradając dech. Oddał Liv całego siebie – ochoczo rozlał się w jej ustach, co było tak intymne, że wszystko inne przestało dla niego istnieć. Znajdował się na języku, wciekał do gardła, stapał z ciałem. Istnieli tylko oni dwoje.

Rzeczywistość powróciła wraz z sapaniem Traquera.

– Oooch...

Drań opadł na wygiętą Liv, przytrzymując jej klatkę piersiową przy udach Josha. Jego żona zawyla żałośnie, a ten gnój wybuchnął śmiechem. Kiedy się podniósł, wrzucił zużytą prezerwatywę do kieszeni i schował fiuta w spodnie.

– Wstawaj – rozkazał Liv, beznamiętnie wskazując na nią ruchem łysej głowy.

Nasunęła apaszkę na usta i nos. Współczucie Josha przerodziło się w palącą wściekłość.

Chciał, by przypomniała Traquerowi, że nie była niewolnicą, choć wiedział, że nie zdołałaby

wytłumaczyć tego mężczyźnie aż tak przesiąkniętemu złem.

Poprawiła spodnie, podźwignęła się ze sztywnymi ramionami, zaciskając dłonie w pięści. Jej oczy tliły się niczym dogasające węgielki.

– Chłopcze, stań przy drzwiach.

„Cholera!”, zaklął w myślach. Wiedział, że zwyrol odsyła go na bezpieczną odległość, ale co z bezpieczeństwem Liv? Jeśli nie okaże posłuszeństwa, umowa nie dojdzie do skutku i bliscy dziewczyny ucierpią.

Ze wzrokiem utkwionym w podłodze przeszedł przez pomieszczenie. Gdy starał się podporządkować, pot spływał mu po plecach. Dobijał go każdy krok, z którym oddalał się od niej.

– Daj polecenie na następnego klienta, a dobijemy targu. – Jej głos ciął powietrze niczym nóż, jednak w wydechu dało się już słyszeć lekkie drżenie. Ból spowodowany gwałtem? Strach o najbliższą przyszłość?

Traquero okrążył pokój, zbierając marynarkę.

– Nie podoba mi się to, co tu zobaczyłem.

Śmiech Liv wywołał w Joshu zimny dreszcz.

– Co, jego kutas jest dla ciebie za duży? Jego twarz za ładna? Co ci się, kurwa, nie podoba?

– Spuścił się dla ciebie, nie dla mnie.

Mężczyzna, który przed chwilą robił jej niewyobrażalne rzeczy, miał tupet, by zabrznieć na urażonego. Josh był o włos od staranowania go. Toczył ze sobą wewnętrzną walkę. Mięśnie napinały się, by użyć siły, podczas gdy mózg podsuwał konsekwencje tego rozwiązania.

Pomimo tego, co zaszło przed paroma minutami, Liv miała wcześniej do czynienia z drapieżnikami takimi jak ten. Była największą szansą Josha na wydostanie się z tej sytuacji. Stał

zatem ze zwieszoną głową, wzrokiem sięgając nie wyżej niż do ich pasa.

– Chciałeś heteroseksualnego chłopaka. Oczywiście, że podniecają go kobiety. –

Oparła się ramieniem o zawieszoną za ręce żonę, jakby ta była jakąś latarnią uliczną, a nie żywym człowiekiem. Położyła palce na swoim udzie, tuż nad cholewką buta.

Traquero zatrzymał się za wąskim kontuarem.

– Odejdź od niej.

Liv wyprostowała się, ale nie odeszła.

– Po dziesięciu tygodniach treningu będzie się ku tobie czołgał, zlizze ser z twojego brudnego kutasa i zadowolony wprawną dupą, jednocześnie drżąc z niecierpliwości na twoje polecenie.

Wstrętny obraz, który właśnie nakreśliła, sprawił, że wrząca żółć podeszła Joshowi do gardła. Stał przy drzwiach, sfrustrowany opinającymi go łańcuchami i odległością między nim a dziewczyną. Przynajmniej dobrze, że Traquera od Liv dzieliła teraz szerokość pomieszczenia.

– Dzieje się coś jeszcze. – Zapinał marynarkę. – Chronisz go.

– Chronię swoje aktywa, obłąkany skurwielu. Dopóki nie zapłacisz, należy do mnie i nie zostanie uszkodzony lub wykorzystany. Jeśli nie jesteś wystarczająco męski, by go chcieć, kupi go inny Mistrz. Mamy tę umowę czy nie?

Głos Liv brzmiał lodowato, ale pod szyderstwami Josh słyszał całą gamę emocji. Jeśli Traquero wsłuchiwał się w jej słowa, również to wychwytał.

– Nie – odparł mężczyzna. – Nie mamy.

Cisza była tak gęsta, że Josh aż wstrzymał oddech. Mięśnie napięły się w oczekiwaniu.

O czym myślała Liv? Co zamierzała zrobić? Jej zuchwałość przerażała, jak zawsze.

– Idź do samochodu, chłopcze – warknęła.

Oszalała. Wbił stopy w podłogę.

– Ty idź, szmato. – Traquero przesunął się za kontuarem. – On zostaje.

Gdy Josh poderwał głowę, zobaczył, że mężczyzna wyjmuje spod lady broń i celuje w Liv. Krew tętniła mu w uszach. Rzucił się do przodu, ale wyhamował, kiedy zobaczył pistolet w ręce dziewczyny.

Wsunęła lufę w pierścień otwierający usta żonie zwyrodnialca.

– Dobrze strzelasz, Traquero? Może trafisz mnie z tej odległości. A może nie. – W ciemnych oczach płonęła bezwzględność podsycana desperacją. – Jednak oboje wiemy, że ja nie spudłuję.

Podjęła wielkie ryzyko. Gdyby mężczyzna nie trafił jej za pierwszym razem, istniała spora szansa, że powiodłoby mu się za drugim.

W pomieszczeniu panował bezruch, gdy we dwójkę czekali na odpowiedź Traquera.

31 - Joshua

Josh oddychał płytko, serce obijało mu się o żebra. Każdą myśl koncentrował na Liv.

Blask starej żarówki zmieniał barwę cery napastnika na żółtawy odcień zgnilizny.

– Nie zabijaj jej. – Mężczyzna opuścił nieco lufę. – Proszę.

Błaganie o darowanie życia żonie nie było niczym szokującym. No chyba że robił to Traquero. Jednak Liv nie wydawała się zdziwiona, w jakiś sposób przewidziała jego reakcję.

– Opróżnij magazynek. Odrzuć spluwę.

Mówiła jako dostawczynie, Mistrzynie, przestępczyni. Ale Josh wiedział, że to nie jest jej prawdziwa postać. Bez względu na przywdzianą przez nią maskę chłopak nie pragnął nikogo poza odważną, lekkomyślną kobietą uwięzioną pod spodem.

Kule zabrzęczały na podłodze. Traquero odrzucił pistolet, który przesunął się poza zasięg światła.

Nadal trzymając rugera przy ustach kobiety, Liv wyjęła z cholewy buta telefon. Zapewne w tym samym miejscu ukrywała wcześniej broń.

– Polecenie.

Kiedy wyjąkiwał numer telefonu, wpisywała cyfry kciukiem i wzdychając lekko, wysłała wiadomość.

– Ani drgnij, kurwa. – Wpatrywała się w ekran. Chwilę później oznajmiła: –

Potwierdzono.

Zadbała w ten sposób o życie bliskich, zaciekle dążyła do ich ochrony. Josh pragnął zrobić to samo dla niej.

Wrzuciła komórkę do buta i nie przestając celować w kobietę, gładkimi, pewnymi krokami wycofywała się do drzwi.

– Potrzebuję numeru telefonu, aby zrealizować dostawę.

Traquero spoglądał na żonę takim wzrokiem, jakby miał zamiar do niej podbiec.

– Może wybiorę innego chłopca. Takiego, który nie będzie patrzył na ciebie w ten sposób.

Potknęła się, jednak natychmiast odzyskała równowagę, nadal idąc tyłem.

– Wszyscy tak na mnie patrzą. Zmienisz zdanie, gdy trening dobiegnie końca.

– Zobaczymy – rzucił pospiesznie.

Nie zwlekała, chciała jak najszybciej wydostać się z pomieszczenia. Przytrzymała drzwi dla Joshua, pobiegła za nim do samochodu.

Pięć minut później jechała bez słowa, co chwila zerkając w boczne lusterko. Josh pragnął, by się otworzyła już w momencie, w którym wcisnęła pedał gazu. Musiał zobaczyć jej prawdziwą postać, nie tę przeklętą dostawczynię. W ciemnej kabinie dało się wyczuć odór strachu, ale w jakiś sposób dziewczyna dobrze się trzymała.

Nerwy miał napięte jak postronki, serce nie zwalniało. Starał się nie myśleć o maltretowanej kobiecie, nieudanej transakcji czy Traquero gwałcącym Liv od tyłu, lecz w jego głowie panował chaos. Ręce bolały od drutów. Chciał wyswobodzić się z pęt łańcucha. Musiał ją przytulić. Czuł się tak cholernie bezużyteczny.

– Liv? Porozmawiaj ze mną.

Skreśliła z głównej drogi w żwirową, prowadzącą w gęste skupisko drzew. Głęboko w zagajniku zatrzymała samochód, wyłączyła silnik, a jej oczy pozostawały skryte w mroku

bezksiężycowej nocy.

Nie bez trudu wyplątała apaszkę z włosów i zaraz odrzuciła ją na bok. Ekran komórki rozjarzył wnętrze auta lekkim blaskiem. Liv uklękła w przestrzeni pomiędzy siedzeniami.

W jej oczach połyskiwał ból.

– Muszę zadzwonić do Vana.

Josh zacisnął zęby. Wiedział, że powinna się zameldować. Koszmar trwał.

Spojrzenie Liv łamało mu serce. Wybrała numer. Zerknęła na wyświetlacz, na Josha, po czym włączyła głośnik i położyła telefon na desce rozdzielczej. – Już rozmawiałem z tym poleconym. – Głos Vana wywołał u chłopaka ciarki. – Chce dziewczynę. Zwykle wymagania.

Kate wciąż była w domu, czekając na dzień dostawy. Zatem kolejna dziewczyna miała zostać wyrwana ze swojego życia. Strach wywołał u Josha skurcz żołądka.

– Wyruszę rano – powiedział łagodnie Van.

„Wyruszy?”, pomyślał. Dla chłopaka oznaczało to sporo możliwości.

Drżącymi palcami dotknęła jego pięści i rozwinęła drut.

– Nie dobiłam targu.

– Co to znaczy? – spytał Van złowieszczym tonem.

Twarz dziewczyny pobladła i zeszywniała.

– Chce, by heteroseksualny chłopak miał przy nim orgazm na każde skinienie. Nie poszło tak, jak tego oczekiwał.

– Co się tam, kurwa, stało, Liv?

Wzięła głęboki oddech. Poluźniła więzy. Napływająca krew wywołała u Josha bolesne mrowienie, ale w tej chwili nie miało to znaczenia.

– Zerznął mnie w tyłek, Van. A potem odrzucił umowę. – Zabrała drut i wrzuciła na pakę busa, zaciskając zęby tak mocno, że Josh słyszał ich zgrzyt.

W telefonie zapanowała cisza, po czym z głośnika dobiegł ich dźwięk tłuczonego szkła.

– Cholera, Liv. Jasna cholera – westchnął ciężko. – Wracaj do domu. Natychmiast.

Skrzywiła się i wyprostowała plecy. Rozkręciła opaski łączące ogniwa łańcucha Josha, zatrzymała się przy ostatniej.

– Nagrania.

– Nie będzie żadnych pieprzonych nagrań – odparł ostro i przerwał połączenie.

Pochyliła głowę, ukrywając twarz. W Joshu wzbierał gniew. Wiedział, że Van nie sprawuje kontroli nad nagraniami ani nie ma wpływu na to, co stanie się z ich córką, ale facet z pewnością nie nadstawiał łba w walce o nią. Josh podejrzewał, że bardziej obawiał się utraty Liv i tego układu niż czegokolwiek innego. Łańcuch opadał z jego piersi, zbierając się przy pasie.

Wolność płynęła przez Josha wraz z nierównymi oddechami.

Dziewczyna spojrzała na niego z silną determinacją, co widział już setki razy. Wyrażało się to w niezachwianym spojrzeniu, które go torturowało, podniecało, wywoływało koszmary i wypełniało piękne sny.

Zapamiętywał każde drgnienie rzęs, każde najłżejsze tchnienie. Pochłaniała go jej bliskość, bał się ją stracić.

– Powiedz, o czym myślisz. – Wyciągnął rękę, by przeczesać palcami gęste, ciemne włosy Liv.

Cofnęła się, nim dłoń nawiązała kontakt. Na twarz opadła pusta maska, pomiędzy nimi wyrosła ściana lodu. Usiadła za kierownicą, popatrzyła przez szybę. Chwilowy spokój Josha przerodził się w trzaskający ogień. Zaciskał pięści, serce mu waliło, nie wiedział, co zrobić z przepływającą jego żyłami furia. Gwałtownie zgarnął swoje rzeczy z podłogi, po czym wysiadł.

Wskoczył w spodnie, włożył buty i ruszył przed siebie. Ze złością kopał leżące na ścieżce gałęzie. Mięśnie się spinały, pot rosił nagą pierś owiewaną chłodem nocy. Nie był zły na Liv. Był wkurzony przez to, co ją spotkało. Z powodu gwałtu, którego doświadczyła, niezdolności, by ją uwolnić, i swojej bezradności w całej tej sytuacji.

Uderzył pięścią w najbliższy pień. Powtórzył to wielokrotnie. Ból promieniował w dłoni, płynął ręką i karmił złamane serce.

Kątem oka dostrzegł, że stała kilka metrów dalej. Smukły, spowity mrokiem cień. W

uniesionej ręce trzymała broń.

Ponownie uderzył w drzewo. Wyrzucił z siebie złe emocje. Wiedział, że mierzyła do niego, żeby nie uciekł i nie naraził tym samym jej bliskich na niebezpieczeństwo. Mimo to nie zamierzała go zabić. Nie dlatego, że potrzebowała żywego niewolnika, ale dlatego, że z destrukcyjną pasją kochała to, co należało do niej.

Odwrócił się w stronę Liv, unosząc ręce.

– Jestem twój.

Dziewczyna ani drgnęła.

– Zdejmij tę przeklętą maskę i schowaj pistolet. – Bolącą dłonią przeczesał włosy.

–

Krzycz, płacz, uderz w coś. We mnie. Ale, na litość boską, otwórz się. Ciemna sylwetka zadrżała.

Broń została opuszczona, włożona na powrót do buta.

Josh wyciągnął ręce do przodu.

– Będę stał tu bez lin i łańcuchów, Liv, przywiązany do ciebie z własnej woli – rzucił

zaciekle. – Nie będę wolny, dopóki ty się nie wyzwolisz.

Cała sztywna odchyliła głowę. Zbliżyła się, zacisnęła pięści przy jego piersi. Uderzała wielokrotnie, z każdym zamachem przyspieszając ciosy. Bicie nie było tak bolesne jak skowyt wydobywający się z gardła Liv. Cierpiała z powodu ogromu wyrządzonych jej krzywd. Josh mógł jedynie przyjmować razy, próbując zdjąć nieco ciężaru z tego umęczonego serca. Mocne uderzenia zmieniły się w słabe klapsy, aż w końcu Liv cofnęła się, obejmując się w talii. Rozpostarł ręce i wyszeptał:

– Jestem.

W szeroko otwartych oczach dziewczyny malowało się niedowierzanie, oddech uwiązał w gardle.

Josh czekał.

A ona w dwóch susach rzuciła się na niego, przywarła do jego piersi, zanurzyła palce we włosach. Podniósł Liv, założył sobie jej nogi na biodra i pocałował ją.

Zatracił się w żarze pieśczości. Dłonie błędziły po karku, słodycz wypełniała usta. Liv wiedziała, w jaki sposób ssać mu wargi, uwięzić język, aby pobudzać każdy nerw w jego ciele.

Zacisnęła kolana wokół pasa Josha, przywarła miękkimi piersiami do torsu. Ostrożnie chwycił jej pośladki, nie przerywając pocałunku, wsuwając język coraz głębiej.

Gdy rozdzielili się, łapiąc powietrze, Liv przywarła czołem do jego czoła.

– Przepraszam.

Wiedział, że chodziło jej o okrucieństwo, którym przesycone było spotkanie, ale naprawdę nie miała za co przepraszać.

– Niepotrzebnie. Ten lodzik okazał się ciekawym doświadczeniem.

Pocałowała go w kącik ust i westchnęła.

– Musimy jechać.

– Ja prowadzę. – Poruszył się, wsunął rękę pod jej kolana i zaniósł ją do drzwi pasażera.

Sposób, w jaki zwinęła się w kłębek przy jego piersi i objęła go za szyję, przysporzył

niebываłej przyjemności jego wykastrowanemu ego. W końcu szukała u niego pocieszenia. Fakt,

że nie zaprotestowała przeciwko temu, by prowadził, świadczył o jej stanie zarówno psychicznym, jak i fizycznym. Ufała, że nie rozbije auta ani nie pojedzie na najbliższy posterunek policji. Pocałował ją w głowę, przytrzymując na chwilę usta, zapamiętując miętowy zapach włosów. Usiadł za kierownicą, odsunął fotel, aby zmieścić długie nogi, i przekręcił

kluczyk w stacyjce.

Liv wtuliła się w niego, moszcząc dokładnie tam, gdzie tego pragnął. Kiedy tak czuł

przy sobie to bezbronne ciało, nie wydawała się taka twarda i onieśmielająca. Ciche drżenie jej oddechów rozgrzewało mu mięśnie pragnieniem zemsty.

Wyjechał na drogę główną, opony posłały żwir w puste pola. Żadnych innych aut.

Żadnych budynków. Jedynie czarna kopuła nieba i tysiące pytań kotłujących się pod jego czaszką. Stukał palcami w kierownicę, usiłując odwrócić swoją uwagę od palenia w ranach.

– Co teraz?

Poruszyła ustami przy jego szyi.

– Spotkania wprowadzające zawsze są trudne, ale nigdy nie wyszłam z żadnego, nie dobiwszy targu. – Głos jej zadrżał. Odchrząknęła. – Pan E spróbuje sprzedać cię komuś innemu.

Chociaż następny klient chce dziewczynę.

– To Van je uprowadza?

Pokiwała głową.

– Nie będzie go przez kilka dni. Może przez tydzień. To tylko podchody. Obserwacja.

Polujemy tak daleko od domu, jak to tylko możliwe. Byłeś wyjątkiem.

Wyjawiała już powód, dla którego został przez nią wybrany. Z łatwością go zaakceptował. Lepiej on niż ktokolwiek inny.

Wolał nie pytać, ale jednak trzeba było porozmawiać o konsekwencjach spotkania.

– Czy polecenie przez Traquera kolejnego klienta uchroni twoją rodzinę?

– Nie wiem – odparła z przygnębieniem.

– Musimy to wiedzieć. – Poruszony próbował ostrożnie dobrać kolejne słowa, ale nie dało się zmiękczyć przekazu tego, co miała usłyszeć. – Jeśli nie żyją, ty również zginiesz. – Pan E straciłby nad nią kontrolę. – Nie możemy się tam pojawić.

Zesztywniała.

– Trzeba wrócić po Kate.

„Kate”.

Użyła imienia dziewczyny. To było wymowne. I przerażające. Poddawała się? A może postanowiła działać?

– W takim razie wrócimy i poczekamy, aż Van wyjedzie. Dopiero wtedy uciekniemy.

– Klient oczekuje jej za dwa dni. Jeśli mama i Mattie nadal żyją, muszę ją dostarczyć.

Uderzył w kierownicę, na co Liv nawet się nie wzdrygnęła. Na miłość boską, to wszystko było takie denerwujące.

– W jaki sposób dostarczenie Kate jest lepsze niż niewracanie po nią?

Zsunęła się z jego kolan, przeciągnęła lodówkę do przodu i usiadła na miejscu pasażera.

– Po zrealizowaniu dostawy zabiję klienta. – Podała mu do ust widelec pełen sałatki i spojrzała na niego, jakby mówiła o statystykach futbolowych.

Przeżuwał, próbując z otwartym umysłem podejść do słów dziewczyny, ale nie dał rady wyzbyć się zakorzenionego w nim przekonania. Zabójstwo zawsze oznaczało ostateczność.

– Nikogo nie zabijesz. Odebranie życia to wielki grzech, Liv.

Podsunęła mu kolejny kęs z większą siłą, niż było to naprawdę konieczne.

– Więc gdyby sytuacja sprowadzała się do pozostania z Tra- querem lub pociągnięcia za spust, wybrałbyś to pierwsze?

– Tak. – Znalazłby inne wyjście, gdyby dobry Bóg pozwolił.

– Idiota – skarciła go ze zmęczeniem w oczach.

– Nie można odpłacać złem za zło. Zło dobrem zwyciężaj.

– Ech. Zamknij się. – Wrzuciła pojemnik z sałatką do lodówki. – Jestem zła. Skazana na piekło. Co ja, kurwa, wygaduję? Już się w nim smażę.

– Nie zamierzam nawet na to odpowiadać. – Wpatrywał się w drogę.

Samoocena Liv go poraziła. Dziewczyna potrzebowała pomocy w rozwiązaniu problemu, a nie biblijnych rozważań.

– Skontaktuj się z Traquerem i zażądaj kolejnego spotkania – zaproponował.

– Mamy tylko jednorazowe numery. Dostałam jeden, aby się z nim spotkać.

Kolejny otrzymam na czas dostawy. Poza tym klienci dzwonią do Vana. Zasady pana E. Szczęści się tym, że kupujący pozostają anonimowi. – Oparła się, spoglądając przez boczną szybę. – Traquero zmieni zdanie i ponownie zadzwoni do Vana.

Wydawała się pewna siebie, a on nie wiedział, jak się z tym czuć. Instykt samozachowawczy podpowiadał, że Traquero nie zadzwoni, ale wiara w Liv nie słabła. Gdyby wszystko sprowadzało się do pozostawienia go z mężczyzną, pociągnęłyby za spust, skazując się na piekielną otchłań.

Minęli San Antonio i Austin, rozmowa krążyła wokół pomysłów, które nie chciały złożyć się w plan. Liv wytykała wady każdej jego sugestii, aż pozostała tylko jedna możliwość.

Ta, której nie był w stanie zaakceptować. Morderstwo z premedytacją wcale nie gwarantowało, że Liv ocali bliskich, a Josh wróci do rodziców, więc tym bardziej nie wchodziło w grę.

Prowadząc, oceniał uczucia, jakie wywoływała w nim myśl o powrocie do dawnego życia. Przyjazd do domu oznaczał wymianę dwunastu zasad na setkę kolejnych. Czy naprawdę chciał wracać do tamtych wymagań? Restrykcje mamy i taty były moralnie akceptowalne, ale nie mniej ograniczające.

Kiedy w Temple zjechał z międzystanowej, między nim a Liv pojawiło się napięcie. Dziewczyna znów przybrała swoją maskę.

Wjechał na ten sam pusty parking, z którego skorzystała dziesięć godzin wcześniej, i przesiadł się do tyłu. Nie znaleźli rozwiązania, ale tkwili w tym razem, łączyło ich coś, co było znacznie silniejsze niż kajdany czy klawiatury strzegące drzwi.

Położył się na podłodze i dał sobie założyć łańcuchy.

32 - Joshua

Następne dwadzieścia cztery godziny podawały w wątpliwość obecność Boga w Temple.

Gdy Liv powoli zapadała się głęboko w siebie, Josh rozważał, czy tak właśnie wygląda piekło.

Może miała rację. Bóg porzucił go na tym wytartym materacu, na zamkniętym strychu, z krwawiącym sercem na dłoni.

Josh karmił dziewczynę posiłkami, które przynosiła z dołu, mył ją, dbał o swoje poranione knykcie, jak również o małą ranę przy jej odbyciu. Jednak wyrazami troski nie zdołał

przebić się przez okutą stałą klatkę piersiową, która z każdą mijającą minutą stawała się coraz zimniejsza i sztywniejsza.

Liv leżała zwinięta w kłębek, ściskając w dłoni telefon, czekając na nagrania, których nigdy nie wysłano. Wpatrując się w ciemny ekran, jakby ten w każdej chwili mógł odwzajemnić spojrzenie martwych oczu.

Jeśli pan E zamierzał zabić jej matkę i córkę, zrobiłby to zaraz po dostarczeniu Kate.

Van wyjechał z Temple wczesnym rankiem przed ich powrotem. Pan E potrzebował Liv i nie ryzykowałby jej sprzeciwu. Josh miał świadomość, że dziewczyna dobrze o tym wiedziała.

Upuścił piłeczkę tenisową, którą rzucał przez ostatnią godzinę, i stanął nad Liv z rękami założonymi za pas.

– Która godzina?

Dotknęła kciukiem telefonu.

– Dwudziesta trzecia czterdzieści osiem.

Minął zaledwie kwadrans od chwili, gdy pytał o to po raz ostatni. Nie miał żadnego pretekstu, żeby wyciągnąć ją ze strychu. Kate mogła swobodnie chodzić po drugim pokoju, a Liv przyniosła wystarczająco dużo jedzenia, aby cała trójka była najedzona aż do jutrzejszej dostawy.

Zdawał sobie sprawę z tego, że dziewczyna zamierza zabić klienta. Zbywała go za każdym razem, gdy odradzał jej tę decyzję. Wydawała się zupełnie nie przejmować własnym bezpieczeństwem.

Wiele razy zastanawiał się, czy nie zadzwonić do rodziców, aby dać znać, że nic mu nie jest. Musiałby ją podejść, aby odblokowała telefon, ale nie to zniechęcało go do tego pomysłu.

Nie wiedział, co się stanie po dostawie Kate. Dawanie rodzicom fałszywej nadziei byłoby przejawem okrucieństwa.

– Koniec czekania. – Przysiadł na brzegu materaca. – Musimy ruszać. Uciekać z Kate.

– Nie – odparła zimno, po czym wróciła do gapienia się w ekran.

Zwrócił uwagę na to, że jedynie ona chodziła na dół po jedzenie. Przecież Van wyjechał, więc nie musieli udawać. Pod maską lodu zapewne wciąż wierzyła, że Josh ją zostawi.

Odetchnął i rzucił równie oschle:

– Jeśli pan E nie odezwie się przed dostawą, to co wtedy?

Wcześniej mówiła, że Van przyśle jej adres, pod który ma dowieźć Kate.

– Wciąż zamierzasz ją dostarczyć? – dopytywał.

Ciało Liv zmieniło się w kamień, głos zgrzytał.

– Zrobię, co muszę.

Potarł skronie. Nie mógł prosić, by wybrała, czyje życie chronić. To była decyzja niemożliwa do podjęcia. Taka, która splątałaby myśli nawet najsilniejszemu człowiekowi.

Leżąc na boku, plecami do niego, oparła głowę na złożonych rękach, wcześniej owinąwszy prześcieradło wokół brzucha. Potrzebowała kogoś, kto tuliłby ją podczas tych niełatwych rozważań, odpędzał jej obawy, pomógł zdecydować, co dla niej najlepsze.

Pochylił się, dotknął nagiego ramienia dziewczyny najpierw opuszkami palców, później ustami.

– Jeśli potrzeba ci miejsca, w które możesz odejść, pamiętaj, że tu jestem.

Zadrżała. Jej włosy rozsypały się na poduszce kasztanowymi falami. Josh miał świadomość nagości dziewczyny, i choć widok ciała Liv nie stanowił już tajemnicy, wciąż działał na niego jak magnes. Nawet gdy była w tak okropnym stanie, pragnął jej w każdy możliwy sposób.

Przeciągnął knykiem po talii Liv, ponad wzniesieniem biodra, zgarniając pościel.

Przypuszczał, że dziewczyna się odsunie, jak czyniła to przez cały dzień, więc postanowił ją zaskoczyć. Zrzucił prześcieradło na podłogę.

Obróciła się na plecy, w niedowierzaniu rozchylając usta, wyraźnie zapominając o leżącym na skraju materaca telefonie. Co za wspiania! Zaraz pochwycił wargi

Liv, wsunął się do środka, by poczuć jej język – ciepły, wilgotny, tak cholernie kuszący.

Dziewczyna wygięła się ku niemu, rozgrzane atłasowe ciało przywarło do jego dłoni pieszczącej pośladek. Natychmiast dostał erekcji, jądra napięły się z pożądania. Objął jej piersi, kciukami przeciągnął po sutkach, językiem nadal badając zmysłowe zakamarki ust.

Najbardziej intymną częścią ciała ocierała się o niego, zaczepiła łydki o jego uda, palce zacisnęła na bicepsach. Kiedy wargi obojga poruszały się w synchronicznym oddaniu, żałował, że nie był na tyle przewidujący, by zdjąć dzinsy. Chciał poczuć ją na skórze. Pragnął jej.

Wsunęła dłonie we włosy Josha i szarpnęła, przerywając pocałunek. Kiedy spojrzała mu prosto w oczy, jego serce na chwilę zamarło. Zwilżyła językiem dolną wargę, a on poczuł

pulsowanie w podbrzuszu. Zamrugła, coś się zmieniło w wyrazie jej twarzy. Obróciła głowę na bok, palcami we włosach Josha nakierowała go na swój dekolt, uda zacisnęła wokół jego pasa.

– Proszę, nie oddawaj mi się.

Objął jej twarz, zmuszając Liv, aby na niego spojrzała.

– Już to zrobiłem. To – zakołysał przy niej miednicą – jest częścią umowy.

Zamknęła powieki i odetchnęła drżąco.

Josh nie mógł – nie chciał – zmuszać Liv do niczego, nie zamierzał też jej błagać czy prowokować wyrzutami sumienia. Opuścił czoło do ramienia dziewczyny, wdychając zapach skóry, delektując się intymną chwilą, gdy znajdowali się tak blisko.

Z jej ust wypłynęła bolesna melodia. Natychmiast ją rozpoznał. Possession Sarah McLachlan była smutna, ale pasowała do sytuacji, słowa odzwierciedlały tragizm życia Liv, którą Josh tulił mocno, gdy wyrażała siebie w jedyny znany sobie sposób.

Śpiewała o uwięzionych wspomnieniach i samotności, lecz przy fragmencie traktującym o pełnych bólu ciałach wielkie brązowe oczy zwilgotniały, a głos załamał się, pełen tęsknoty.

Josh zdał sobie sprawę, że go nie odrzucała. Błagała go. Prosiła o miłość.

Usiadł z podwiniętymi nogami i podziwiał jej piękno. Rozchylone wargi, delikatne piersi, płaski brzuch, wrażliwe uda. Nieustraszone serce.

Jego własne przyspieszyło, gdy w geście uwielbienia wzięła go za rękę. Po policzkach Liv spływały łzy, kiedy anielskim głosem szepnęła słowo, które tak bardzo pragnął usłyszeć:

– Josh.

Nie „chłopcze”. Zwróciła się do niego po imieniu.

– Liv... Chcę tego. Pragnę być z tobą. – Pochylił się, opuszką zebrał łzy.

Puls tętnił mu w uszach, gdy przeniósł palec w dół i roztarł te słone krople pomiędzy nogami dziewczyny, z każdym ruchem zapuszczając się coraz dalej, aż wsunął się w wilgotne,

ciepłe wejście.

Dyszał. Sama myśl o włożeniu tam członka wywołała w nim tsunami. Wsadził palec do połowy, jej mięśnie napinały się, chwytając go. Wraz z wydechem z ust Liv uleciał jęk, więc Josh, przytłoczony pożądaniem, ułożył się obok niej.

Wcisnął palec i wyciągał, zaraz dodał drugi. Przymknęła powieki, na twarzy wykwitł

uśmiech. Promieniowała życiem. Cieszył się każdym jej sapnięciem, zachwycał tym, jaka była gorąca i mokra. Światło nagiej żarówki obnażało podniecenie Liv we wszystkich liniach lśniącego ciała.

Podpierając się na jednej ręce, drugą z niezdarnym pośpiechem badał jej łono. Jego mięśnie drżały gwałtownie. Nie odpuszczał, pragnął więcej.

– Jaka szkoda, że nie mam dziesięciu rąk. Dotykałbym cię wszędzie.

– Rób dokładnie to, co w tej chwili. – Sięgnęła w dół, rozpięła guzik przy jego spodniach, a zaraz później zamek. – Powoli doprowadzisz mnie na szczyt.

Och, te słowa go pobudziły, sprawiły, że penis stał się jeszcze twardszy. Skoncentrował

się więc na dotyku, na aksamitnym cieple jej fałdek oraz urywanych wydechach. Kiedy wyjęła jego członek z majtek i przesunęła po nim dłonią, Josh sapnął ciężko i poczuł, że długo nie wytrzyma.

Wyrwał się, wyciągnął z niej palce i ścisnął podstawę penisa, aby powstrzymać orgazm.

– Ja... Eee... – Parsknął krótkim śmiechem. – Wow. Chciałem chociaż w ciebie wejść, nim się zbłąźnię.

Liv wyciągnęła ręce nad głowę i rozchyliła ofiarnie nogi.

– Będę trzymała dłonie tutaj. – Przygryzła dolną wargę, wpatrując się w niego. – Cała jestem twoja, Josh.

Ach, znów usłyszał swoje imię płynące z jej ust. Podniecenie na twarzy dziewczyny i zmysłowa pieszczota głosu przyspieszyły bicie jego serca oraz pulsowanie między nogami.

Opuścił twarz do łona, wsunął dłonie pod pośladki i pocałunkami zaczął znaczyć ścieżkę w dół.

Słodki zapach wilgoci Liv wypełnił mu nos. Do ust napłynęła ślina, gdy objął ją wargami, lizał, ssał, pochłaniając jej esencję. Całował jak w usta, głęboko, wygodnie. Wcisnął

w nią swoją twarz, językiem zataczając kółka i trzepocząc. Im dłużej to robił, tym gorętsze stawało się jej ciało, wejście wilgotniało i otwierało się coraz bardziej.

Zacisnęła nogi wokół ramion Josha, wewnątrz pulsowało przy jego języku. Paznokciami przeciągała po ścianie nad głową.

– O kurwa. Nie przerywaj.

„Nie ma mowy”. Ocierał się miednicą o materac, jedną ręką ściągnął dzinsy i odrzucił je na bok. Serce zabiło znacznie szybciej, członek był gorący i aż bolał. Josha wypełniała pierwotna potrzeba, by wejść w Liv, by uczynić ją swoją. Rozłożył jej uda jeszcze szerzej, pogłębiając pocałunek.

Napięła mięśnie krągłych pośladków, a on rozluźnił dłonie wraz z westchnieniem, które się z niej wydobyło.

– Aaach, zaraz, zaraz... Kurwa, Josh!

Łapczywie pochłaniał jej drżenie i pulsowanie. Wkrótce Liv wtopiła się w materac, oddychając pospiesznie. Spod półprzymkniętych powiek zerknęła w dół.

Jeszcze jeden głęboki pocałunek, a potem przeciągnął po brzuchu ustami coraz wyżej, łapiąc każdą kroplę potu. Zboczył z drogi, gdy dotarł do sutków. Pieścił je, raz jeden, raz drugi, aż pociągnęła go za włosy, więc nabrzmiętymi wargami nakrył jej usta.

Wsunęła w niego język, mrużąc. Przeciągnęła dłońmi po plecach i wbiła palce w jego tyłek, przycisnęła je do odbytu. W jej oczach płonął ogień.

– Weź mnie.

Joshua przeszył dreszcz.

– Oczywiście, proszę pani. – Zakołysał biodrami i trzymając fiuta w dłoni, ustawił się odpowiednio. Podwiązano jej jajowody, ale... – Gumka?

Uśmiechnęła się słabo.

– Van nie puszcza się na prawo i lewo, ma wyniki badań krwi, które to potwierdzają.

Ufam mu w tej kwestii. – Spojrzeniem pytała: „A ty mi ufasz?”

Pokiwał głową.

Nastała ta chwila. Popatrzył Liv w oczy, odsunął włosy z twarzy. Dotknęła jego ust, a potem piersi tuż nad sercem.

Wszedł w nią zdecydowanym ruchem. Stopili się w jedno. Gorąca i mokra. Mięka i ciasna. Wolność. Wszystko, czego pragnął, i nic, czego by się spodziewał. Wbity aż do końca, chłonął jej oddechy, pocąc się mocno, bojąc poruszyć.

Wpatrywała się w niego tęsknie, kącik jej ust drżał.

Połączony z nią w sposób, którego nigdy sobie nawet nie wyobrażał, smakował usta Liv w miękkim, delikatnym pocałunku.

– Wszystko w porządku?

Przecheszyła palcami jego włosy od skroni aż po kark.

– Ta czułość... Ty i ja... – Zamrugęła gwałtownie, oddychając szybciej. – Nigdy nie sądziłam, że doświadczę takiego rodzaju intymności.

Odczuł głęboką satysfakcję. Był w stanie dać jej coś, czego nigdy nie otrzymała od innego mężczyzny. Wezbrała w nim nadzieja. Może jego miłość wystarczy, aby uleczyć ją emocjonalnie?

Liv zacisnęła waginę, pobudzając Joshua do ruchu. Wysunął penisa i zaraz wślizgnął się z powrotem. Dłońmi szukał podparcia na materacu. „Boże”. Zrobiło mu się ciemno przed oczami, orgazm rozdarł go od środka, przepływając przez fiuta i wrywając się z gardła.

– Aaa, aach, uuch! – W kółko wykrzykiwał niespójne dźwięki, kiedy wstrząsały nim spazmy.

Wbił głowę w poduszkę. Gdy odzyskał głos, podniósł się na łokciach, ujął twarz Liv w dłonie i spojrzał jej głęboko w oczy.

– Zamierzałem wytrzymać trochę dłużej. – Uśmiechnął się blado, ale zaraz zachichotał.

Zatoczył koło biodrami, wciąż znajdując się głęboko w niej i nie zamierzając wychodzić. Nigdy.

Pokręciła głową, próbując stłumić własny śmiech.

– Jak nastolatek. – Pocałowała go, językiem rozgrzewając mu usta. Znów przeczesła palcami jego włosy, po czym się odchyliła. – Ale pieprzysz z sercem.

– Moje serce pragnie więcej. – Jeszcze mocniej zakołysał miednicą, rozkoszując się doznaniem, po czym zaczął się ruszać w gwałtownym tempie.

Chwyciła go za podbródek i uniosła brwi.

– Jeszcze raz?

– Tak długo, jak będziesz mnie mieć.

Objęła Josha ramionami i nogami i zmieniła pozycję. Położyła go na materacu, usiadła na nim okrakiem, a następnie założyła ręce za głowę.

– Moja kolej.

Co za wspaniały widok. Całkiem naga, z błyskiem w oczach, kręciła biodrami, a jej piersi podskakiwały tak samo jak ciemne loki.

– Dalesz mi wspaniały prezent, Joshuo Carterze. Zatrzymam go. Na zawsze.

Chwycił Liv za tyłek i uniósł się, aby poczuć ją jak najgłębiej.

– Dobrze. Bo jestem twój. Na zawsze.

Szczytowali razem, Liv wykrzykiwała jego imię. Miał nigdy nie zapomnieć tej chwili.

Połączenia w pasji wspólnego orgazmu. Dwie połówki stały się całością, zatraciły się w sobie.

Leżeli w ciszy. Josh przyciągnął ją plecami do swojej piersi. Splotła z nim palce, uniosła jego dłoń do ust, żeby ucałować poranione knykcie.

Nagle przez pokój popłynął melodyjny śmiech.

– Znów ci stoi?

Ugryzł ją w ramię, ocierając się wzwidzionym członkiem o jej pośladki.

– Nigdy się tobą nie nasycę, Liv.

Wygięła biodra, sięgnęła pomiędzy swoje uda i naprowadziła go do środka. Był w domu.

Mijały godziny. Na zewnątrz słońce zapewne wspinało się po niebie, ale Josha to nie obchodziło. Miał w ramionach tak dużo światła, że z łatwością mógł udawać, iż nic innego się nie liczy. Kochali się nieustannie i intensywnie, szybko i wolno, miękko i ostro. Zatracił się w jej ciele. W niej.

W końcu dopadło go zmęczenie. Zasnął, wtulony w kształtną sylwetkę dziewczyny.

Kiedy się obudził, głowę miał jeszcze pełną erotycznych snów, a krew napełniała członek do granic możliwości. Uśmiechnął się i sięgnął dłonią przez materac, poszukując Liv. Ale jej nie znalazł.

Uklęknął. Materac był pusty. Pokój również. Serce zabiło dziko, myśli oszalały. Może sprawdzała, co z Kate? A może robiła śniadanie? Wstał i coś zaszeleściło mu pod stopami. Biała kartka z odręcznym pismem. Obok niej kluczyk do auta.

Opadł na kolana, wziął liścik w drżące palce.

Joshua,

Van zadzwonił i podał adres dostawy. Spotkajmy się w motelu Sleepy Inn na trzydziestej piątej. Jeśli nie dotrę tam do jutrzejszego poranka, jedź do domu. Wróć do swojej rodziny.

Kod do drzwi: 0054. A kluczyk jest do zaparkowanej przed domem hondy.

Liv

33 - Liv

Liv opuściła Temple z Kate przypiętą pasami na pauce. Pojechała busem sto dziewięćdziesiątą na zachód, aby dokonać swojej siódmej – i ostatniej – dostawy. Nad horyzontem zapadał zmrok, włączyły się uliczne latarnie. Puls szaleńczo tętnił w uszach.

Josh powinien być już w drodze do motelu. Motelu, do którego ona nigdy nie dotrze.

Miała nadzieję, że chłopak nie wyjawia recepcjoniście swojej tożsamości.

Boże, musiał poczekać w bezpiecznym miejscu, ukryty do rana. Wtedy wszystko się skończy. Bo przecież nie pójdzie na policję?

Kurwa, ryzykowała, co po spędzeniu ostatnich siedemnastu godzin w jego ramionach mocno ją dręczyło. Po powrocie ze spotkania starała się utrzymywać dystans. Walczyła z niepewnością odnośnie do przyszłości mamy i Mattie, próbowała pogodzić się z tym, co musiała zrobić. Strzegła Josha przed nią samą, nie chciała zdradzać mu żadnych szczegółów. Ponieważ jej plan by go zniszczył. Kiedy by do niej dołączył, wzięłby ze sobą wszystkie przekonania, dążenia, cały swój ból. Niezależnie od tego, czy chodziło o święte wersy, rekordy w przechwytych na boisku czy terminy dostaw niewolników seksualnych, nauczył ją, że życiowy cel nie ma wpływu na decyzje serca. I choć skutecznie ukryła swoje zamiary, Josh lojalnością wspianiałych zielonych oczu oraz determinacją płomiennego dotyku obnażył jej prawdziwą postać.

Duszona i więziona przez tragedię żałosnego, pieprzonego życia pociągnęła za pas, żeby złagodzić ucisk w piersi. Cholera, zakochała się w nim, ale musiała dać mu odejść. Zakryła usta, żeby stłumić szloch. Kurwa, to tak bolało.

„Skup się i nie spierdol tego”. Ścisnęła kierownicę dwiema rękami i spojrzała na siedzenie pasażera. Maskę, ubranie na zmianę, pistolet pozostawiony jej przez Vana, szczyryk, o którym nie wiedział, telefon, za pomocą którego śledził ją pan E, i list do Vana. Czego brakowało?

„Josh”. Jego nieobecność była jak krwawiąca dziura w jej wnętrzu, szwy wokół serca zaczęły puszczać. Odetchnęła głęboko. „Kurwa. Weź się w garść”.

Zerknęła przez ramię na związaną Kate leżącą na podłodze. Gardło Liv ścisnęło się, a ból przeszył czaszkę. Drżącymi palcami potarła nos i oczy.

Po kilku kolejnych kilometrach dotarła do w połowie wypełnionej klientami stacji benzynowej. Pierwszego przystanku.

Zaparkowała przy dystrybutorze obok minivana. Światła padające spod dachu zwabiały insekty i rozjaśniały bezgwiezdną noc. Przy otwartych przesuwanych drzwiach sąsiedniego pojazdu jakaś kobieta krzyknęła na zawodzące dzieciaki.

Liv podeszła do niej, wciskając kciuki w przednie kieszenie džinsów.

– Przepraszam panią?

Kobieta obróciła głowę i odgarnęła niesforne włosy z twarzy.

Liv ułożyła usta w przyjazny uśmiech.

– Przepraszam, że przeszkadzam, ale czy mogłaby mi pani pożyczyć na sekundę swój telefon? Padła mi bateria, a naprawdę muszę sprawdzić, co z tatą.

Kobieta przysunęła się i wytrzeszczyła oczy na widok blizny. Szybko odwróciła wzrok.

– Tak, znajdę go.

Zabawne, Liv nie myślała o swojej twarzy, póki nie wychodziła do ludzi. Bardziej zajmowało ją wewnętrzne zniszczenie.

– Bardzo proszę. – Kobieta podała komórkę z niewspółgrającą z uśmiechem litością w oczach.

– Dzięki. Zaraz wrócę. – Odeszła od samochodów poza zasięg słuchu i z pamięci wybrała numer. Dzwoniła pod niego po raz szósty, a od ostatniego połączenia minęło osiem miesięcy. Powód telefonów pozostawał niezmienny.

– Kto mówi? – Namiętny głos Camili, która zawsze od razu przechodziła do sedna, rozgrzewał serce Liv.

– To ja.

– Gdzie?

– Brady Reservoir. – Podała Camili współrzędne GPS otrzymane od Vana. – O dwudziestej drugiej.

– Cholera. Mamy trzy godziny jazdy. – W słuchawce dało się słyszeć stłumione skrobanie. – Dotrzemy. Ilu?

– Przynajmniej jeden dodatkowy. Może dwóch.

– Zatrzymaj ich. Przyjedziemy. – Rozłączyła się.

„Zatrzymać?”, pomyślała. Klientów z ochroniarzami nie można zatrzymać, a była pieprzona dwudziesta. Czy Camila zdoła nadrobić całą godzinę? Liv westchnęła, potarła oczy. To nie pierwszy raz, gdy dziewczyna przesadzała.

Pojawiły się obawy, jak zresztą przed każdą dostawą. Odetchnęła głęboko. Ta miała być ostatnia. Ucisnęła nasadę nosa, wzięła kolejny uspokajający oddech i zwróciła kobiecie telefon.

Przez następne dwie godziny paliła papierosa za papierosem. To tylko wzmagало jej zdenerwowanie, więc zaczęła śpiewać. Kiedy wkradły się łyzy, zmieniła piosenkę. Z każdym upływającym kilometrem mijała coraz mniejsze miasta oddzielone od siebie skalistym krajobrazem. Kwadrans przed Brady Reservoir zatrzymała się na poboczu i przebrała w kostium.

Dostawczyni nosiła srebrny gorset pod biust, stanik i spodenki z czarnego lateksu.

Pistolet trafił do cholewki sięgającego uda buta. Wąski scyzoryk włożyła do gorsetu, w miejsce, w którym wcześniej znajdował się fiszbin.

Zostało tylko kilka minut, więc uklękła obok Kate i odsunęła włosy z jej spoconego czoła.

– Dostarczałam już kiedyś dziewczynę, sześć lat temu. Była dzielna. – Pochyliła się, pocałowała drżące usta. – Przypominasz mi ją.

Dzięki ciemnemu wnętrzu samochodu nie widziała strachu w oczach Kate. Nie musiała go widzieć. Unosił się na pace upiornym smrodem.

Liv wróciła za kierownicę. Przerazenie zrosiło jej skórę potem, a chłód przeszył ciało, gdy musiała rozpocząć kolejną fazę planu. Kiedy prowadziła krętymi drogami wśród pagórków i jezior, zmagala się z nachodzącymi ją wątpliwościami.

Ciążył jej pozbawiony emocji list, jaki zostawiła Joshowi, ale nie mogła odsłonić przed nim serca. Chłopak chwyciłby się słów Liv, szukał jej, próbował ocalić. W

dostawy było zaangażowanych zbyt wielu ludzi, istniało zbyt wiele tożsamości do ukrycia. Im mniej wiedział

na wolności, tym lepiej dla wszystkich. Karłowate krzaki tworzyły smugi na atramentowym, jałowym krajobrazie. Ostatni budynek minęła jakieś piętnaście kilometrów temu. Sporadycznie widziała w lusterku podskakujące światła, ale zniknęły za zakrętem. Denerwowała ją ta pustka.

Nawigacja poprowadziła na wąską ścieżkę, która niknęła w przepastnej dzicy. Zbliżając się do zagajnika, Liv włożyła maskę i zawiązała sznurki utrzymujące białą, okrągłą twarz na miejscu.

Reflektory auta rzucały blask na wykrzywione, podobne do szkieletu konary. Stopa drżała na pedale gazu, dłonie pociły się na kierownicy.

Zanuciła Glory and Gore Lorde, żeby dodać sobie otuchy, gdy rozglądała się pomiędzy drzewami w poszukiwaniu śladów tajemniczych zbawicieli.

Ricky'ego, Tomasa, Luke'a, Martina, Tate'a i jej pierwszej uprowadzonej – Camili.

Znała ich nazwiska, ale nie zamierzała robić z tego użytku. Sześć osób, które dostarczyła w siedem lat, było dla niej martwych. Aż wykonała telefon.

Wojownicy wolności zawsze pojawiali się, gdy dzwoniła. I przyjeżdżali po krew. Drogę zablokował samochód, światła skierowały się prosto na nią. Dwie sylwetki przecięły ich smugi.

Przysłoniła oczy, wyłączyła silnik, wzięła telefon. Przeszła na pakę, odpięła Kate, wygładziła jej sukienkę i wyprowadziła ją na zewnątrz.

– Zostań ze mną – szepnęła. – Wyprostuj się, spuść wzrok.

– Tak, Mistrzynie. – Żadnych łańcuchów czy kajdan. Złamano w niej bunt.

Dostawczynie zakołysała biodrami i pewnym krokiem ruszyła w kierunku oczekujących drapieżników.

34 - Liv

Liv zbliżyła się, idąc swobodnie z wysoko uniesioną głową, jednak w środku skręcał się jej żołądek, a dech wiązał w gardle.

Niższy z mężczyzn nosił maskę Guya Fawkesa z namalowanymi wąsami i kocią bródką oraz cynicznym uśmiechem. Ochroniarz nie podzielał kreatywności pracodawcy, jego twarz wykrzywiała przeźroczysta nylonowa tuba.

– Dobry wieczór. – Guy Fawkes przechylił głowę.

– To się dopiero okaże. – Chłodny głos Liv przeszył jesienne powietrze.

Gdy ochroniarz zbliżył się do niej, przypomniała sobie, jak przebiegło ich pierwsze spotkanie. Wyciągnęła ręce przed siebie, w jednej trzymając telefon. Stojąca obok niej Kate wpatrywała się w ziemię.

Mężczyzna dotknął maski i włosów Liv, obmacał jej biustonosz, gorset i obcisłe spodenki. Kiedy dotarł do butów, wyjął pistolet – tak jak się tego spodziewała. Włożył go sobie do kieszeni, po czym podszedł do Kate, aby i ją przeszukać. Odsunął się, gdy skończył.

Guy Fawkes zwrócił się w kierunku Kate.

– Chodź do swojego Mistrza.

Liv chwyciła dziewczynę za nadgarstek i postąpiła naprzód. Czy Camila już przyjechała? Czy Liv zdąży dźgnąć tego skurwiela, nim zastrzeli ją ochroniarz?

„Zatrzymaj ich”.

Puściła rękę Kate.

– Uklęknij.

Kiedy dziewczyna opadła na ziemię, Liv przysunęła się do odzianego w garnitur ciała z maską Guya Fawkesa, wdychając zapach piżma. Złapała mężczyznę za krocze. Stwardniał pod jej dotykiem, gestem ręki powstrzymał ochroniarza.

– Ile za was obie?

Ostatnio też o to pytał. Gdyby zobaczył bliznę na twarzy Liv, zapewne pytanie utknęłoby mu w gardle.

– Zapłać za jedną niewolnicę. – Zacisnęła palce. – Wtedy porozmawiamy o drugiej.

Facet wyjął telefon. Ponad jej ramieniem kilka razy stuknął w ekran. Pogłaskała obrzydliwca po pachwinie, choć w ustach czuła gorzki smak żółci. – Poszło. – Włożył komórkę do kieszeni i mocno klepnął Liv w tyłek. Miał kurewsko ciężką łapę. Ból przeszył nogę, rozszedł

się po mięśniach.

Wyciągnął rękę i uderzył ponownie. Puściła jego kutasa i chwyciła go za biodro. Była pewna, że sadystyczny skurwysyn nabił jej sińca.

Komórka zawibrowała w dłoni Liv. Trzymając ją pomiędzy ich torsami, przeczytała wiadomość.

Van: „Kasa wpłynęła”.

Serce przyspieszyło. Potrzebowała ogromnej dyscypliny, aby nie westchnąć z ulgą.

Wsunęła telefon do stanika. W tej samej chwili wcisnęła palce w miejsce wiązania i wyjęła szczyryk, jednocześnie przywierając do mężczyzny w żałosnym uścisku.

Ochroniarz stał kilka kroków dalej, zniekształcona nylonem twarz rozglądała się po okolicznych drzewach.

Palcami ukrytej pod biustem dłoni otworzyła ostrze, puls tętnił dziko. Wierząc, że maska

Guya Fawkesa ogranicza pole widzenia faceta, uniosła nóż i wbiła mu go w tętnicę szyjną. Zrobił

krok w tył, krew trysnęła.

Ochroniarz się wyprostował, wyciągnął pistolet. Przestała oddychać.

Spomiędzy drzew padł strzał. Zaraz drugi. I trzeci.

Mężczyzna się zatoczył.

„Dzięki Bogu”.

Światło reflektora obnażyło szkarłatną plamę na środku jego białej koszuli. Mimo to wycelował w nią broń i strzelił.

Kula chybiła o milimetry. Liv skoczyła i powaliła go na ziemię. Wylądował na plecach.

Nóż ślizgał się w jej dłoni, serce biło z niebezpieczną prędkością. Klient padł tuż obok, jedną ręką ściskając szyję, drugą sunąc po ziemi, aby złapać Liv za nogę. Czerwone od krwi palce pochwyciły jej łydkę.

Wyrwała się i dźgnęła przed siebie szczyrykiem, trafiając ochroniarza w pierś. Ostrze weszło w ciało na dwa centymetry i się zatrzymało. Mostek? Żebro?

Cholera, nie mogła pchnąć głębiej.

Facet zrzucił ją z siebie i uniósł spluwę.

Z krzaków padł kolejny strzał.

Beżowy nylon zaczął nasiąkać szkarłatem. Broń upadła, ciało stało się bezwładnie.

Liv sapała. Mimo roztrzęsienia podczołgała się i sprawdziła puls na jego szyi. Nic.

Wróciła do klienta. Mężczyzna leżał na plecach z porozrzucanymi na boki rękami. Zerwała mu maskę, spojrzała w martwe oczy oraz zastygłą twarz.

Kucnęła, zdjęła własną maskę i zakaszła, dusząc się od krwawych oparów śmierci i porażki. Poczła mdłości. Konto pana E urosło dzięki temu, że torturowała swoich pierwszych siedmioro pojmanych, lecz ludzie ci zostali uwolnieni, kupujący zaś – zabici. A jej ósmy niewolnik...

Serce ścisnęło się boleśnie. Wzięła głęboki oddech. Josh był bezpieczny.

Kate, zwinięta w kulkę, klęczała kilka metrów dalej, drżąc na całym ciele. Liv musiała do niej podejść, ale nogi nie chciały współpracować – przygniatała ją powaga tego, co miało nastąpić. Jeszcze jedno zabójstwo. W łóżku Vana. Gdzie znajdzie ją martwą, gnijącą, a z jej dłoni wymie list.

Za drzew rozległ się dźwięk pospiesznych kroków. Sekundy później czyjeś ręce zamknęły Liv w objęciach, a znajomy korzenny zapach stał się chwilowym pocieszeniem.

– Tak mi przykro. Próbowaliśmy zdążyć – szepnęła Camila.

Buty szurały na skalistym podłożu, młodzi mężczyźni zbierali ciała i niszczyli dowody.

Młodzi mężczyźni, których porwała, upokorzyła, wychłostała i których masturbowała.

Jej śmierć uwolni ich na dobre. Uwolni też mamę i Mattie. Pan E nie będzie miał

powodu, aby wyrządzić im krzywdę, jeśli Liv umrze. Powinna była się zabić już dawno temu, ale dopiero Josh stanowił impuls, którego potrzebowała. Być może to właśnie prawość chłopaka dała jej siłę, by postąpić tak honorowo. Objęła szczupłe ramiona Camili, wsunęła twarz w czarny jedwab włosów.

– Nie szkodzi. Przecież ich zabiliście. Dziękuję.

Camila cofnęła się o krok, kręcąc głową i z dezorientacją marszcząc brwi.

– Ale my dopiero co przyjechaliśmy.

Krew dziewczyny ściał lód.

– To znaczy?

– Liv? – Głęboki głos z za jej pleców brzmiał bardzo znajomo.

Podźwignęła się i stanęła obok Ricky'ego celującego między zielone oczy. Oczy, których, jak sądziła, już nigdy nie zobaczy.

„Josh!”

Z jego dłoni zwisał taurus PT-22 z różową drewnianą rękojeścią.

35 - Joshua

W głowę Josha wycelowano sześć pistoletów. Pięciu mężczyzn i kobieta, a wszyscy młodzi, niebywale atrakcyjni i patrzący z ogniem w oczach. Powinien być przerażony, ale nie czuł nic. Właśnie zabił człowieka. Nawet jeśli bał się Boga i unikał zła, wiedział, że bez wątpienia zrobiłby to ponownie. Dla niej.

Liv obserwowała go ze zmarszczonymi brwiami, a jej bladą cerę pokrywały plamy krwi.

– Opuśćcie broń.

Pistolety zniknęły za paskami spodni i w kieszeniach. Przyjaciele Liv – kimkolwiek byli

– zbliżyli się, tworząc szpaler za jej plecami.

Latynoska otworzyła usta, ale Liv uniosła palec, uciszając ją i piorunując Josha wzrokiem.

– Jak mnie znalazłeś?

– Możesz to nazwać szczęśliwym trafem. Ja nazywam to boską interwencją. –

Zabezpieczył spluwę. – Dlaczego zostawiłaś broń w hondzie?

– Żebyś mógł zwrócić ją matce – odpowiedziała z błyskiem w oczach. – Nie sądziłam, że użyjesz jej podczas lekkomyślnej akcji ratunkowej – dodała cicho i powtórzyła pytanie: – Jak mnie znalazłeś?

Włożył pistolet za pas.

– Wyszedłem zaraz po tym, jak się obudziłem. Przejechałem przez dzielnicę i dostrzegłem cię w busie zaledwie kilka przecznic przede mną. – Bóg jednak go nie opuścił. –

Pojechałem za tobą.

Zacisnęła usta w wąską linię.

– Uwolniłam cię.

Stojąca obok kobieta zakryła usta, wytrzeszczając oczy.

– O Boże! To ten zaginiony futbolista! – Zerknęła na Liv. – Jest jednym z nas?

Znajdowali się w szczerym polu trzy godziny drogi od Uniwersytetu Baylora.

Niebywałe, że wiadomość o jego zniknięciu dotarła aż tak daleko. I dlaczego według kobiety był

jednym z nich? Wpatrywał się przez mrok w twarze otaczających go ludzi z tej przedziwnej ekipy.

– Kim jesteście?

Liv wyjęła telefon i zerknęła na ekran.

– Za jakieś dwadzieścia minut pan E zacznie się zastanawiać, dlaczego komórka się nie przemieszcza. – Zamrugła szybko. – Josh, to Camila.

Dziewczyna skinęła głową na powitanie.

– Stanowiłam przedmiot pierwszej dostawy.

Nagle wszystkie elementy układanki wskoczyły na miejsce. Przyglądał się ładnym, młodzieńczym twarzom. Niektórzy byli Latynosami, ale wszyscy mieli te same pożądane cechy urody, wliczając w to Kate. Każdy z jej pojmanych. Wolny.

Mógł się tego domyślić. Nigdy nie okazywała wyrzutów sumienia z powodu losu swoich niewolników, nie mówiła o chęci, by ich uratować, nie zrezygnowała z planu dostarczenia Kate.

A nieobecność Vana podczas finalizacji transakcji wszystko to umożliwiła.

Camila ścisnęła dłoń dawnej dostawczynie.

– Liv zadźgała mojego kupca w chwili, w której przelał pieniądze. Wrzeszczałam jak

wariatka, od stóp do głów skąpana w jego krwi. – Na wpół parsknęła śmiechem, na wpół jęknęła.

– Kiedy mnie uspokoiła, opowiedziała o sobie. Przedstawiła swoją historię z Vanem. Mówiła o mamie i córce. – Uśmiechnęła się ze smutkiem. – Nie chciałam zostawić Liv na pastwę losu, więc pozwoliła, bym pomogła pozbyć się ciała. Dała mi też anonimowy adres e-mail. Wysłałam jej numer telefonu, którego nie można było ze mną powiązać. Zadzwoiła rok później. Wtedy poznałam Ricky’ego.

Mężczyzna stojący najbliżej podał mu rękę.

– Ricky. Niewolnik numer dwa.

Josh uściśnął wyciągniętą dłoń, milcząc ze zdumienia.

Następny chłopak uniósł trzy palce.

– Thomas. Numer trzy. Jej ulubieniec.

Ktoś kaszlnął, rzucając:

– Gównno prawda.

Zbliżyli się pozostali. Zaczęli go ścisnąć, wymieniali swoje imiona. Rudzielec Luke miał

numer cztery. Martin, który nie mógł oderwać wzroku od Liv, był piątką, a Tate z szerokim uśmiechem – szóstką.

Między nimi pojawiła się znajoma jasnowłosa głowa. Dziewczyna wykręcała palce na przodzie sukienki. Przyglądała się nieznanemu z wyrazem szoku na twarzy. – Ja... Na imię mi Kate. – Patrzyła na Liv, rozdziawiając usta i wytrzeszczając oczy. – Czyli jestem siódma?

– Tak. – Liv podeszła do niej i delikatnie ujęła ją za podbródek. – Dobrze się czujesz?

Kate pokiwała głową.

– Wciąż próbuję się w tym połapać. Nie miałam pojęcia. Myślałam, że odjadę z tym facetem. – Z trudem przełknęła ślinę. – Nie sądziłam, że go zabijesz. Straciłaś kiedyś niewolnika?

Liv wzięła głęboki oddech, na jej rękach pojawiła się gęsia skórka.

– Nie, Kate. Jesteśmy tu wszyscy.

Jesteśmy. Wolni. A mimo to Liv nadal była więźniem. Odsunęła włosy z twarzy Kate i ścisłym głosem zaczęła opowiadać o mamie i córce, o innych niewolnikach, którzy jej teraz pomagają, oraz wyjaśniła powody, dla których robi to, co robi. Szeptana rozmowa trwała dłuższą chwilę, aż w końcu Liv odwróciła Kate w stronę Camili.

– Ufam im ponad życie. Będą chronić cię za cenę własnego.

Camila objęła dziewczynę.

– Nareszcie laska. I to blondyna. – Zerknęła na Liv. – Wciąż polujesz przy granicy?

– Tak było do czasu Josha. – Liv podeszła do sedana, przejrzała gotówkę, broń i telefony wyjęte z kieszeni zabitych. – Kupiec Kate chciał niewinną blondynkę. Znalezienie jej w południowych slumsach zajęło Vanowi niemal rok. – Odwróciła się do Kate. – Bracia cię strzegli, ale to handlarze narkotyków, którzy prowadzili interesy z naprawdę podłymi ludźmi.

Dziewczyna się skrzywiła.

– Wiem.

– Będzie dobrze. – Camila machnęła na chłopaków. – Pomożesz wywietrzyć testosteron z domu.

Josh drgnął. Czyżby wciąż uważano ich za zaginionych?

– Mieszkacie razem?

Ricky okrążył sedana, po czym wepchnął do środka rękę wystającą z bagażnika.

– Pochodzimy z patologicznych rodzin z getta, które i tak skreśliły nas jako uciekinierów. – Zatrzasnął klapę. – Jeśli wrócimy na nasze zadupia, ktoś mógłby wszcząć śledztwo i dotrzeć do Liv. – Podeszedł do grupy, patrząc na Kate. – Nie możesz wrócić do domu.

Odsunęła się od tulącej ją Camili i podrapała po głowie.

– Wiem.

Martin wskazał na Tate'a.

– Wpadł w szal, gdy mu powiedzieliśmy, że utknął z nami. A teraz? Odkąd się wprowadził, próbuje mnie przelecieć.

Tate spojrział na niego, splatając dłonie na potylicy.

– Przychodzę do ciebie nocami, bo cały dom słyszy, jak wołasz Liv, gdy walisz konia.

Musisz dać sobie z nią spokój, stary.

Martin pokazał mu środkowy palec.

– Pierdol się – odparował, po czym zerknął na Liv z niewątpliwą tęsknotą.

Dziewczyna wyprostowała plecy pod spojrzeniem Martina i puściła oko do Tate'a.

– Dobrze wyglądasz. Jesteś szczęśliwszy.

– Jestem, Mis... – Kaszlnął w pięść. – Liv.

Tate był szósty, więc dostarczała go jako ostatniego, co według jej słów miało miejsce osiem miesięcy temu. Z gęstymi czarnymi włosami i jedną z tych kanciastych żuchw, które tak kochają kobiety, uśmiechał się, jakby pozował przed kamerą. Robił to jednak szczerze, gdy przyglądał się Liv. Josh wiedział, że nie uprawiała z nim seksu, ale znała go intymnie. Znała w ten sposób ciała ich wszystkich. Zwiedzała je dłońmi. Ustami.

Zazdrość wypełniła jego płuca, napięła mięśnie. W tym momencie było to niestosowne i niedojrzałe, lecz nie mógł nic na to poradzić. Zaciśnął dłonie w pięści, pragnąc odciągnąć ją daleko od tych mężczyzn i udawać, że żaden z nich nie istnieje.

Ricky skinął na niego głową.

– Liv, twojemu chłopcu pulsuje żyła na czole.

Podeszła do Josha, a jej bliskość zadziałała kojąco. Pieszcząc spojrzeniem jego twarz, ujęła zaciśnięte dłonie i rozprostowała mu palce, które lepiły się od krwi.

– Dlaczego uwolniłeś go przed przelewem? – Martin skrzyżował ręce na piersi.

Nie odrywając wzroku od Josha, odparła:

– Bo jest uparty, nieposłuszny i nie można go wyszkolić.

Tak wiele dostrzegł między tymi słowami. Jej wargi drżały ze strachu, oczy zamglily się czułością.

– Zawiódł na pierwszym spotkaniu z klientem. Na kolejnym również dałby plamę.

Kwestią czasu pozostawało, by pan E to dostrzegł. – Opuściła rzesy, spoglądając na ich splecione dłonie, następnie uniosła wzrok. – Zabiliby cię, Josh.

Wyrzuty sumienia ścisnęły mu gardło. Nie żałował swojego uczucia do niej, jednak chciałby być mądrzejszy. Musiał istnieć sposób, aby wydostać z tej sytuacji ją i jej bliskich, ale nie potrafił go znaleźć.

Choć chłopcy nadal sprząтали drogę, to skupiali uwagę na Liv. Zaborcze serce Josha bez wahania skierowało jego usta prosto do niej. Jedną rękę położył dziewczynie na szyi, a drugą przyciągnął ją do siebie. Była jego i posiadał jej wargi w pocałunku, który nie pozostawiał

złudzeń.

Kiedy się od niej oderwał, spojrzała z głodem w ciemnych oczach. Dokładnie tak, jak tego chciał.

– Uwolniłaś mnie, Liv. I Kate. W jaki sposób ocalisz mamę i córeczkę?

Camila, zaintrygowana, przestała nagarniać butami żwir na fragment zakrwawionej ziemi.

– Właśnie nad tym myślę.

Klatka piersiowa Liv unosiła się w ciężkich oddechach, karmazynowa plama na dekolcie

lśniła w świetle reflektorów. Dziewczyna puściła Josha i ruszyła w stronę busa.

– Musimy to zakończyć.

Josh przeczesał włosy palcami. Dostrzegł, że się zachwiała, co było dla niej czymś nietypowym.

– Camilo, dlaczego nie powiedziała mi o tobie? O was? – Wskazał Ricky’ego i Luke’a, którzy wylewali na miejsce zbrodni coś, co śmierdziało kwaśno jak ocet. – Uwolniła cię –

odparła miękko. – Kiedy wrócisz do domu, zostanie wszczęte śledztwo w sprawie twojego uprowadzenia. Będziesz wielokrotnie przesłuchiwany. – Ruchem głowy wskazała grupę. – W

jaki sposób utrzymasz to w tajemnicy? Zabijamy ludzi, Josh. A Liv szalenie troszczy się o to, by nikt nas nie odnalazł.

Właściwie jest przerażona, że zdradzi się jakąś miną lub reakcją przy panu E lub Vanie.

Przebywając w domu, okłamuje samą siebie. Uważa nas za martwych. – Odwróciła się do Kate, która stała z zaszkłonymi oczami, i pogłaskała ją po włosach. – Dopóki nie nadchodzi taki dzień jak dziś.

Po drugiej stronie drogi Liv, opierając się o drzwi pasażera, zdejmowała buty i ze skupieniem na twarzy wycierała koszulką zakrwawioną pierś.

Nie spodziewał się takiego finału, wołał uważać, że znał ją lepiej niż wszyscy inni.

Poczuł jeszcze większe uznanie dla niej. Stanowiła skomplikowaną zagadkę, którą planował się cieszyć do końca życia. Nowego życia. Jak będzie ono wyglądać? Nie

zamierzał wracać do dawnej egzystencji bez Liv. A jednak odesłała go, jakby się spodziewała, że to właśnie zrobi.

Josh przeszył dreszcz.

– Na pewno nie uwolniłaby mnie, gdyby nie miała pomysłu, jak ocalić bliskich.

Kate zmarkotniała, obserwując, jak Liv walczy z gorsetem.

– Chce się zabić.

Nozdrza chłopaka zafalowały, puls gwałtownie przyspieszył.

– Mówiła ci to?

Pokręciła głową i objęła się rękami.

– Myślałam o jej zachowaniu, odkąd wyszliśmy z domu. Płakała po drodze. Potem odezwała się takim dziwnym, oschłym głosem. I zaśpiewała Last Resort Papa Roach, no wiecie, tę piosenkę o samobójstwie. Zdecydowanie nie jest to jej zwyczajowy repertuar.

Josh zerwał się i popędził w kierunku Liv, bacznie obserwując każdy wykonywany przez nią ruch. Błądziła palcami przy gorsecie, drobiła stopami w ciasnym kręgu. Czy miała przy sobie broń? Spróbuje to teraz zrobić? Na jego oczach?

Zatrzymał się przed nią, odsunął jej rękę od brzucha.

– Chowasz tam nóż? – Odpiął pozostałe haftki, upuścił gorset i zaczął macać szwy stanika. – Odpowiadaj.

– Wal się. – Chwyciła Josha za rękę w próbie powstrzymania go przed rozpięciem biustonosza.

Jednak stanik i tak się zsunął, odsłonił nagie, poplamione czerwienią piersi. Żadnej broni.

Josh złapał za lateksowe spodenki i pociągnął w dół.

– Co ty, do cholery, wyprawiasz? – Piorunowała chłopaka wzrokiem, skupując szorty, jakby zamierzała kopnąć i jego.

Pieprzyć Liv. Otworzył drzwi po stronie pasażera i przesunął się wraz z nią, a następnie je przymknął, by zakryły jej nagość przed wścibskimi obserwatorami.

Próbowała się wyszarpnąć, ale przycisnęła ją do siebie i syknął:

– Brałaś mnie pod uwagę w swoim samobójczym planie?

Uniosła ramiona, sapnęła. I dobrze. Niech poczuje nieco jego przerażenia.

– Brałam. Tak mocno, że zawarłam przymierze z własnym sercem, aby przestać cię niszczyć – warczała coraz głośniejszym głosem, oczy napełniły się łzami. – Nie widzisz, jakie to chore?

Jestem porywaczką. Zabójczynią. Pierdolonym potworem.

– Widzę cię całą. – Objął ją i pocałował w skroń. – Jesteś moja do ostatniego pokiereszowanego kawałeczka.

Popchnęła go w pierś, łzy pociekły po twarzy.

– Uwolniłam cię! – krzyknęła. – Zrobiłam to dla ciebie!

Zaparł się i spojrzał jej prosto w oczy.

– I ja cię uwolnię. Od ciebie samej.

Przez chwilę mrugała szybko, musiała walczyć o spokój. Następnie z jej gardła wyrwał

się rozdzierający serce dźwięk. Chwyciła Josha z całych sił, przywarła do niego udami. Złapał ją za pośladki, więc objęła go nogami w pasie. Choć serce mu pękało i

krwawiło, mocno trzymał jej drżące ciało.

Oddech Liv łaskotał go w szyję.

–Przedłużanie mojej egzystencji to najbardziej egoistyczna rzecz, jaką mogę zrobić. Bo ryzykuję ich życiem. – Wskazała za siebie. – I twoim. A także mamy i Mattie.

–Jednak nadal trwasz, dumna i niezłomna. – Złapał ją za podbródek i uniósł jej głowę. –

Przy każdej dostawie uwalniałaś niewolnika, po czym wracałaś do celi, aby rozpocząć na nowo cały cykl. Zwabiałaś klientów i powstrzymywałaś ich przed zerowaniem gdzie indziej.

Spojrzała na niego, po czym zmiękła w jego ramionach.

Pocałował wargi dziewczyny, smakując na nich słone łyzy. Oparł czoło na jej czole.

–Kto nigdy nie zgrzeszył, niech pierwszy rzuci kamieniem. Byłaś pierwszą niewolnicą.

Tą, która nigdy nie została uwolniona. – Objął jej piękną twarz i kciukiem powiódł po bliźnie. –

Nie poddawaj się przeze mnie. Przez nas.

Uderzenia jej serca przy jego piersi zwolniły tak samo jak oddech. Objęła Josha mocniej, pokiwała głową.

–Dziękuję, że przyjechałeś. I że zastrześliłeś tego człowieka. – Przeciągnęła opuszką po ustach chłopaka, przyglądając się im przez chwilę. – Ocaliłeś mnie. – Uniosła wzrok. – Możesz odznaczyć to na swojej liście rzeczy do zrobienia.

Wciąż wymagała ocalenia, podobnie jak jej bliscy.

Camila podeszła do nich i podała Liv broń. Josh natychmiast przechwycił ją i włożył do schowka, gdzie leżał już PT-22 matki.

Na twarzy Camili odmalowała się troska.

–Nie pojedziesz z nami do domu, prawda?

Pozostali rozmawiali między sobą.

–Na pewno się nie zabije?

–Kurwa, nie. Ale nie może wrócić do Vana.

–Ma rację. Potrzebujemy jej. Nasze życia, cała ta operacja nie będą miały sensu, jeśli ona umrze.

Liv wyplątała się z objęć Josha, otarła policzki.

–Muszę wracać.

Mokrą chusteczką, którą podała jej Camila, przetarła twarz, szyję i ramiona, żeby pozbyć się resztek krwi. Inni krążyli przy sedanie, mamrocząc, niszcząc telefony, pakując do kieszeni gotówkę oraz inne cenne rzeczy, które należały do zabitych.

W obolałej głowie Josha przybywało pytań o to, jak bardzo niebezpieczna była ta sytuacja.

–Co zrobicie z ciałami i dowodami? – Wziął chusteczkę i podał ją Camili.

–Wyjaśnię ci w drodze powrotnej. – Z siedzenia pasażera Liv zgarnęła podkoszulek i go włożyła. – Musimy jechać.

–A co z hondą? – Podał jej dzinsy.

–Gdzie ona stoi?

–Jakieś pół kilometra stąd. Kluczyki są w stacyjce.

– Jest twoja – rzuciła do Camili. – I tak miałam się pozbyć tego auta.

Kiedy ciała zostały upchnięte w sedanie, a krew na drodze zasypana, nadszedł czas, by się pożegnać. Chłopcy ściskali Liv nieco dłużej, niż Josh by sobie tego życzył, ale nikt nie wspominał o przyszłym kontrakcie. Każdy wiedział, jaka była stawka.

Kate wyciągnęła do niego rękę i posłała mu słaby uśmiech. Powoli dochodziła do siebie: głowę trzymała już nieco wyżej, ramiona miała mniej spięte. Nic jej nie będzie. Zapewne skończy otoczona przez watahę ochroniarzy.

– Ja prowadzę. – Liv wsiadła do busa, przez dłuższą chwilę spoglądała na przyjaciół.

Niektórzy wsiedli do sedana, pozostali zniknęli między drzewami. Na jej twarzy malowała się tęsknota, gdy obserwowała, jak odchodzą. Zaciskała palce na kierownicy.

– Zobaczysz ich jeszcze. – Zamierzał tego dopilnować. – W lepszych okolicznościach.

Przekładał resztę ubrań z siedzenia pasażera na podłogę, gdy znalazł złożoną kartkę.

Podniósł ją.

Bus kołysał się na zwirowej drodze – tej samej, którą przeszedł Josh, próbując dogonić Liv. Trzymał wtedy pistolet matki, choć nie zamierzał go użyć. Ale kiedy zobaczył lufę wycelowaną w Liv, poczuł tak okropny ból, że aż zaparło mu dech. Nie wahał się, pociągając za spust. Żadnych wyrzutów sumienia.

Liv żyła.

Zapiął pas i rozłożył trzymany świstek.

– Nie czytaj. – Patrzyła przed siebie, prowadząc krętą drogą, a wyraz jej twarzy zatonął w mroku.

Kiedy włączył lampkę w podsufitce, próbowała wyrwać mu kartkę. Chwycił ją za nadgarstek, przyspilił jej rękę do swojego uda i uniósł zaadresowany do Vana list.

36 - Joshua

Van,

powody, które mnie tu trzymały, są tymi samymi, przez które muszę odejść.

Nigdy o nic Cię nie prosiłam. Proszę teraz.

Zatroszcz się o nie.

Liv

Każde słowo wywoływało cierpienie. Kiedy czytał po cichu, Liv patrzyła na wprost, w bezlitosnym uporze zaciskając usta. Złożył liścik, wyłączył światło i odezwał się tak spokojnie, jak tylko potrafił:

– Chciałaś zrobić to w domu?

– W nim by mnie znalazł – szepnęła ostrożnie.

Rozważył jej słowa. Czy zrobiłby to samo, by ocalić rodziców, skazując samego siebie na piekło? Może. Nie miał pojęcia.

Gardło paliło go, gdy uwolnił narastający w sercu ból.

– Tęskniłbym za twoim uśmiechem, za tym, jak unoszą się przy nim kąciki twoich oczu, jak zaokrąglają się twoje policzki. I za twoim głosem. Boże, Liv, on brzmi tak mistycznie i podniecająco. Nigdy czegoś takiego nie doświadczyłem. – Zmiażdżył kartkę, z nienawiścią myśląc o celu, w jakim powstała. – Tęskniłbym za pocałunkami, tym cudownym połączeniem, gdy twoje usta muskają moje. Ale przede wszystkim tęskniłbym za naszą przyszłością, którą byś nam odebrała. – Obrócił się twarzą do niej. – Mówiłaś, że mnie uwolniłaś, ale wolności nie definiują łańcuchy i ściany. Ty żyjąca wraz ze mną, oto moja wolność.

Gwałtownie skinęła głową, wyciągnęła do niego rękę.

Złapał ją i splótł palce.

– Musisz mi coś obiecać, Liv. Przrzeknij, że przetrwasz.

Spojrzała na niego, otarła łzę z policzka i znów popatrzyła na drogę.

– Chciałabym móc powiedzieć, że w dniu, w którym po raz pierwszy cię zobaczyłam, byłabym w stanie odwrócić wzrok i odejść. – Ścisnęła mu dłoń. – Jednak nie mogę tego zrobić.

Znalazłam swojego odkupiciela i wiem, gdzie będziesz, gdy to się skończy. Nie poddam się.

Obiecuję.

Cholera, te słowa były mocne. Kciukiem pogłaskał jej knykcie, zanurzając się w przyjemnej ciszy, choć po głowie krążyły mu miliony pytań.

Po dłuższej chwili zapytał:

– Jak to się zaczęło z Camilą?

– Ma powiązania z kartelem. Nie są to więzy rodzinne, raczej relacje biznesowe. Nie znam szczegółów. Zanim Van ją uprowadził, zajmowała się dla nich jakąś poboczną robotą.

Kiedy zabiłam klienta, odjechała z jego ciałem. Mówiła, że zna pewnych ludzi. – Puściła jego rękę, odgarnęła włosy z twarzy. – Byłam tak cholernie przerażona i niepewna, czy mogę jej zaufać. Wróciła do pracy dla znajomych, którzy pomagają jej

pozbywać się ciał, samochodów, broni. Nie wiem nic więcej. Rozmawiam z nią jedynie w dni dostawy i nasze interakcje są krótkie, jak mogłeś dziś zauważyć.

Serce biło szaleńczo, myśli wirowały.

– Szukała twojej mamy i córki?

Przecież Camila miała znajomości, powinna przynajmniej móc wysledzić matkę Liv.

– Próbowwała. Nie znam prawdziwego imienia córki, a do danych Jill Reed nie pasuje nikt, kto przypominałby mamę.

Bębnił palcami po kolanie, usiłując się skupić.

– Planowałaś zabić kupca Camili?

Pokiwała głową.

– Camila o tym nie wie. Chyba uważała, że zabiję i ją.

Bez wątpienia. Liv była najbardziej zacieklą kobietą, jaką w życiu spotkał.

– Jakim cudem pan E się o tym nie dowiedział? Każdy klient znika po przelaniu pieniędzy. Ktoś musiał coś zauważyć.

Zatrzymała auto i oparła się o kierownicę, zerkając w boczne lusterko.

– Klienci powinni znikać. Po zapłacie mają wczolgiwać się do dziur, z których wypelzli, a które znajdują się w ciemnych miejscach na południe od granicy. Wszyscy są z Meksyku.

Logiczne. Traquero miał silny akcent.

Josh zdrzał, przypominając sobie, że ten gruby knur chodził po ulicach, po czym wracał

do domu, aby torturować żonę.

– Co z poleceniami nowych klientów? Czy ci ludzie się znają?

– Nie. Camila jest łącznikiem. Kiedy odjeżdża z ciałem klienta, zabiera również jego telefon. Ma także numer do polecanej osoby. Wykorzystuje to do stworzenia sieci. Początkowo działała samodzielnie, teraz z pomocą chłopaków. Sprzedają informacje potencjalnym nabywcom. – Odetchnęła, przygryzła wargę i spojrzała na niego.

Tak, słuchał. Zszokowany oniemiał i rozbolała go głowa.

– Zwabiają przyszych właścicieli niewolników – powiedziała. – Często zachowując się jak poprzedni klienci, zbierają numery telefonów i sprzedają je następnemu w kolejce. Kupujący się nie znają. Łączy ich Camila. – Parsknęła śmiechem, potarła oczy i westchnęła. – Która każe płacić skurwielom za numer do następnego pojeba, po czym klient siedzi i czeka, aż Van do niego zadzwoni. A ona rok później opróżnia mu kieszenie i pozbywa się ciała.

„Jezu”. Potarł usta. Znów ruszyła, a ciemne pola rozmazywały się za szybą, jakby przenosząc go do innego wymiaru.

– A jaka jest w tym rola pana E?

Przeskakiwała wzrokiem pomiędzy drogą a bocznym lusterkiem.

– Rozpoczął to przerażające przedsięwzięcie. Wydaje mi się, że miał niewolników, zanim sprowadził Vana i mnie. To znaczy nauczył Vana, jak trenować pojmanych. Skąd posiadałby taką wiedzę? – Pociągnęła się za ucho, światła mijanego samochodu ukazały zamyślenie na jej twarzy. – W tej chwili siedzi na chciwym tyłku i zbiera kasę, gdy ja z Vanem się ścieramy, bo nas szantażuje.

Josh poczuł mdłości. Co by się stało, gdyby był posłuszny, tak jak tego chciała? Zostałby dostarczony. Traquero zarobiłby kulkę. A potem co?

– Nie jestem jak inni. – Serce mu się ścisnęło. – Szukają mnie rodzice. Chciałbym do nich wrócić.

Drgnęła.

– Wiem. Ale i tak cię wybrałam, nie mając pojęcia, jak poradzić sobie z konsekwencjami.

Cała operacja była ryzykowna. Cholernie ryzykowna. Jeden błąd, jedno słówko od klienta, a cała misterna konstrukcja zawaliłaby się z Liv w środku. A jednak dziewczyna powtórzyła to aż sześć razy.

– Skąd według pana E pochodzą polecenia? – zapytał.

– Dlaczego miałby dociekać, skoro ma wizję swojej następnej wypłaty? Van inicjuje transakcję, zbiera wymogi od klienta i przekazuje zasady pana E co do anonimowości. Pan E

nigdy się z tymi ludźmi nie kontaktuje.

– Wyśledzenie i pojmanie nowego niewolnika zajmuje kilka miesięcy. Wyszukanie go trwa dziesięć tygodni. Robisz to wszystko, wiedząc, że niewolnik nigdy nie zobaczy więzienia kupującego?

– Mając nadzieję – odparła drżącym głosem. – Nie mam pewności. Van dostał zakaz uczestnictwa w spotkaniach po pierwszym, tym z udziałem Camili. Ten zakaz mógł być zdjęty.

Albo mogłam zostać obezwładniona podczas dostawy. Albo moi bojownicy wolności mogli się spóźnić... Tak jak dziś. – Zerknęła na niego kątem oka.

– Bojownicy wolności. – Jego usta drgnęły. – Podoba mi się.

– Tak sobie myślałam – zerknęła na niego, po czym znów na drogę – że Van wie, kim jest pan E. Co, jeśli ma informacje na temat miejsca pobytu moich bliskich? Może moglibyśmy go związać i torturować, aż zdradzi wszystko, co wie? Utrzymywalibyśmy go przy życiu, aby nie naruszyć warunków kontraktu. Wow, to był najgorszy pomysł, o jakim kiedykolwiek słyszałam.

– Mówisz poważnie?

Wzruszyła ramionami.

– Spójrz na swoje mięśnie. – Szturchnęła go w bok. – Co zrobiłby Jezus, gdyby był tak zbudowany?

– Pierwszy rzuciłby kamieniem? – usiłował zgadnąć. – A jeśli Van o niczym nie wie?

– Tak czy inaczej, mamy przejebane.

Przez kolejne dwie godziny odpowiadała na pytania o działania Camili, a Josh nadal nie był pewien, czy pojął wszystkie zawiłości tego procesu. Kiedy skręciła w Two Trails Crossing, zatrzymała busa przecnicę od domu.

– Spotkaj się ze mną na ganku. Van ma wrócić za kilka dni, ale kończy nam się szczęście. Jeśli jest w domu, znajdę sposób, aby cię przemycić. – Złożyła na jego ustach poruszający pocałunek i odeszła.

Spacer trwał tylko chwilę, ale czekanie ciągnęło się o dziesięć minut za długo. Przez zasłonięte okna nie mógł niczego dostrzec. Ze środka nie dochodził żaden

dźwięk. Co, jeśli Van tam był? I krzywdził Liv? Nerwy napinały się wraz z każdą upływającą sekundą, aż wreszcie trzasnęły.

Przeszedł podjazdem za garaż i stanął przy tylnym wejściu. Znalazł klawiaturę, wpisał

zero, zero, pięćdziesiąt cztery. Powiedziała, że wszystkie drzwi oprócz jej otwierało kilka kodów.

Pan E i Van mieli własne.

Drzwi do kuchni oświetlanej lampką nad zlewem stanęły otworem. Cichy szloch wydobywał się z za wypsy i rozdzierał jego pierś.

Dziewczyna leżała na podłodze zwinięta w kłębek, ściskając zdjęcie i wycinek z gazety.

Podbiegł do niej.

– Liv? Liv, co się stało?! – Puls tętnił mu w uszach. – Jesteśmy tu sami?

Pokiwała głową.

– Pan E tu był. – Kiedy się wzdrygnął, chwyciła go za koszulkę, na jej twarzy zagościło przerażenie. – O Boże, Josh. To... To... – Wpatrywała się w papier, trzymany drżącą ręką.

Ze ściśniętym żołądkiem posadził ją sobie na kolanach i wziął od niej kartkę. Na zdjęciu zobaczył uśmiechniętą dziewczynkę o ciemnobrązowych włosach. Miała taką samą mleczną cerę jak Liv. Taki sam delikatny podbródek. Wydrukowane na dole data i godzina wskazywały, że fotografia pochodziła sprzed sześciu godzin. Z tyłu napisano schludnym pochyłym pismem: „Nie zawieź ponownie”.

Trzęsąc się, Liv objęła go w pasie.

– Mama wyszła za mąż – powiedziała ochryplym, smutnym głosem. – Dlatego nie mogłam jej znaleźć.

Wargami zdrętwiałymi ze strachu pocałował ją w głowę i przeniósł wzrok na artykuł z najnowszego numeru Key West Examiner.

KOBIETA ZGINĘŁA W KATASTROFIE SAMOLOTU

Pilotująca, która zginęła w katastrofie na Key West, opisywana jest przez lokalną społeczność jako pasjonatka skoków ze spadochronem, poszukiwaczka przygód i wspaniała wolontariuszka.

„To wielka tragedia”, powiedział Wyatt Keelen, mąż kobiety i współwłaściciel szkoły spadochronowej. „Jill miała wielkie serce, była dobrze znana z działań charytatywnych na rzecz rodzin ofiar zabójstw oraz osób zaginionych”. Keelen wyznał, że siedem lat temu jej jedyne dziecko zostało wprowadzone i zamordowane.

Ciało Jill odnaleziono na bagiennym terenie u wybrzeży Lois Key. Szeroki krater otaczający wrak wskazuje na to, że zderzenie maszyny z ziemią nastąpiło przy dużej prędkości.

Sprawę bada Narodowa Rada Bezpieczeństwa Transportu. Jej członkowie jeszcze nie ustalili przyczyny wypadku. Ostatnie pożegnanie odbędzie się dziś o godzinie czternastej na lotnisku Summerland Key Cove.

37 - Liv

Liv odpoczywała na materacu, wykąpana, najedzona i wyczerpana. Josh nakłonił ją, by całą noc dzieliła się wspomnieniami o mamie, uniemożliwiając jej zamknięcie się w sobie. Miała napuchnięte oczy, płakała więcej niż przez ostatnich siedem lat. Matka przetrwała śmierć córki, więc córka mogła przeżyć odejście matki. I zamierzała to zrobić. Z Joshem.

Dwie minuty wcześniej chłopak zaniósł na dół brudne miski po zupie. Liv tak mocno zaciskała palce na pościeli, jakby miała przeświadczenie, że nie było go kilka godzin. Czekając na powrót chłopaka, patrzyła na drzwi niewidzącym wzrokiem, płuca zdawały się nie przyjmować tlenu. Kiedy stała się tak cholernie zdesperowana?

Aniołek z przylepionego do ściany zdjęcia uśmiechał się do niej. Fotografia była o wiele lepsza niż nagranie. Obejmowała twarz córeczki, więc Liv mogła bez końca jej się przyglądać.

Być może pan E chciał w ten sposób złagodzić cios po zabójstwie matki albo zmniejszyć własny żal? Wiedziała, że to bzdura.

Nie dogadała się z Traquerem, przez co pan E zabił mamę. Ale dostał polecenie, dzięki czemu otrzymała zdjęcie Mattie. Nie wysłał nagrania zapewne dlatego, że nie ufał jej w sprawie dostępu do mailowego konta pod nieobecność Vana.

Ta myśl wzbudziła niepożądane emocje związane z wyjazdem mężczyzny. Nie było niczym dziwnym, że jechał polować zaraz po otrzymaniu wymogów klienta. Biorąc jednak pod uwagę jego wściekłość po relacji ze spotkania z Traquerem, zastanawiała się, z jakiego powodu nie zaczekał na jej powrót, by móc ją ukarać.

Co, jeśli to Van odebrał mamie życie? Czy był na tyle okrutny, aby nie tylko na to pozwolić, ale i osobiście tego dokonać? Chociaż odznaczał się gwałtowną naturą, nie chciała wierzyć, że przyłożył rękę do wypadku mamy. Lecz czy tak naprawdę go znała?

Przedyskutowała z Joshem temat wizyty w siedzibie FBI w celu zażądania wszczęcia śledztwa w sprawie katastrofy lotniczej. Do diabła, wszystko zamierzali ujawnić. Jak dokładnie monitorował ich pan E? Jak łatwy dostęp miał do Mattie? Czy władze zdołają wytropić zamaskowanego mężczyznę, nim ten skrzywdzi jej córkę? Ryzyko było zbyt wielkie.

Drzwi się otworzyły, futrynę wypełniła pokaźna sylwetka Joshuy. Liv odetchnęła z ulgą.

Chłopak przechylił głowę, mrużąc oczy, gdy dostrzegł zaciśnięte palce. Rozluźniła je.

Zadrgały mięśnie na jego nagiej piersi.

– Wciąż myślisz, że cię zostawię?

Pospieszenie pokręciła głową. Nie, uparty drań nigdzie się nie wybierał.

– Chyba kiepsko się czuję. – „Jak obnażona”. Zdecydowanie nie była teraz sobą.

Rysy twarzy Josha złagodniały. Zamknął drzwi i podszedł do niej, zawinięty wokół bioder ręcznik wisiał nisko pod wyrzeźbionymi mięśniami brzucha.

Materac ugiął się pod wpływem ciężaru, kiedy chłopak pochylił się nad nią. Jezu, rozpraszała ją jego bliskość. Nie chodziło wyłącznie o muskulaturę, krystalicznie

zielone oczy czy silne, domagające się uwagi usta. Dążył do zadowalania jej, co doskonale wyczuwała.

Spoglądając w twarz mężczyzny, który skazałby się na potępienie, by ją ratować, wiedziała, że znalazła dla siebie schronienie, wyzwolenie... Przyszłość. Zbliżył się, by pocałować Liv, a ona odetchnęła jego kuszącym zapachem. Cały Josh. Odwzajemniła pieśczętę, smakując znajomej intymności, chwytając się żarliwego uczucia.

Strach mijał, gdy tylko Joshua znajdował się obok. Kruszyły się mury między nimi.

Jęknął przy jej wargach, rozpalając płomień w podbrzuszu, budząc coś, czego nie czuła od lat.

Radość.

Wyrzuty sumienia wdarły się w nią niczym śmierdzący intruz, szeptem przypominając o popełnionych błędach. Siedem lat w niewoli, spętana groźbami, a teraz straciła matkę.

Odsunęła usta, zacisnęła zęby. Chciała obrócić głowę, ale złapał ją za podbródek, oddychając ciężko.

– Co mama powiedziała ci w tej chwili?

Zadrzała, powstrzymując napływające do oczu łzy. W wyobraźni ujrzała roześmianą, skaczącą z samolotu kobietę z rozwichrzonymi, trzepoczącymi włosami.

– Powiedziała, że bym się zabezpieczyła.

Prychnął.

– Myślę, że twoja mama nie była taka pływka. Wysil się.

Spojrzała mu prosto w oczy.

– Mawiała, że nie definiuje nas lot, ale to, jak lądujemy.

Pochylił się, powiódł nosem po jej bliźnie.

– Przetrwiałaś najtwardsze lądowanie. Przeżyjesz i to.

Co właściwie robiła przez wszystkie te lata? Lądowała?

– Mam wrażenie, jakbym zupełnie nad tym nie panowała.

Każda wstrząsająca chwila prowadziła do kolejnej. Co, jeśli ten cykl w końcu zostanie przerwany? Co, jeśli Liv odnajdzie Mattie? Nie zastanawiała się nad przyszłością poza murami tego budynku.

Aż pojawił się Josh.

Wstał i poprawił ręcznik, przyglądając się jej.

– Cierpisz, Liv. Przerzuć to na mnie. Cały swój ból.

Ze ściśniętym sercem zmarszczyła brwi.

– Słucham?

Chłopak pocierał podbródek, intensywnie o czymś myśląc. Odwrócił się i podszedł do szafki. Mięśnie kształtnych pośladków napięły się pod ręcznikiem. Zaczął manipulować przy szyfrowej kłódce. Najwyraźniej domyślił się, że wszystkie kody miała takie same. Otworzył

drzwiczki. Co on, u licha, wyprawiał?

Wrócił do niej z łańcuchem i biczem.

– Czujesz, że tracisz grunt pod nogami? Przejmij nade mną kontrolę. – Złapał ją za nadgarstek i wcisnął jej przedmioty w dłoń. – Zrób to na naszych zasadach. Nie Traquera, pana E

czy kogokolwiek innego.

Przez dłuższą chwilę wpatrywała się w pejcz i łańcuch. Nie tylko uległość seksualna była dla niego nowością, lecz seks sam w sobie. Być może nie wiedział do końca, o co prosił, ale żądanie odsłoniło utajoną część jego osobowości, która wynurzyła się na powierzchnię przy pierwszym otrzymanym ciosie. Oczywiście, że pragnął, by go pieprzyła. Jednak oczekiwał też bólu. Twarde, potężne ciało zdawało się łaknąć brutalności, popchnięcia ku granicom.

Położyła sobie łańcuch na kolanach, uderzyła skórzanym biczem o dłoń.

Josh ani drgnął, obserwując ją spod przymkniętych powiek, gdy przed nią kucał.

Ręcznik rozchyłał mu się na udach, odsłaniając to, co znajdowało się pomiędzy nimi.

– Chcesz poznać swoją niegrzeczną stronę?

Przesunął kciukiem po jej sutku odznaczającym się pod koszulką. Nie spuszczał z niej wzroku, oczy błyszczały pod ciemnymi brwiami.

– Z tobą chcę odkryć wszystko.

Te słowa wprawiły ją w drżenie, wzniecając płomień w podbrzuszu.

Była trzecia w nocy, ale oboje mieli problemy z zaśnięciem. Musieli zabić jakoś czas do powrotu Vana. Liv mogła spędzać dni na nurzaniu się w swoim nieszczęściu albo...

Przesunęła leniwym spojrzeniem po niesfornych, opadających na czoło czarnych włosach, zaroście na policzkach, pulsującej na szyi żyły oraz napiętej na wypukłych mięśniach ramion skórze. Fiut szarpnął się pod ręcznikiem, gdy Josh obserwował, jak Liv pożerała go wzrokiem.

Kurwa, był apetycznym mężczyzną. Wyrzeźbiony, silny, spostrzegawczy i cały czas skupiony tylko na niej. Wzięła łańcuch i stanęła obok niego. Powiedział jej, że ma przejąć kontrolę, ale sam to zainicjował, więc i on miał moc, by wszystko zakończyć. Liv przerwie, gdy Josh powie „stop”.

Potrafiła dostosować kilka rzeczy, jej mistrzostwo w dominacji mogło pomóc mu odnaleźć granice. Znoszona długa koszulka nie przydawała autorytarności, lecz Liv nie potrzebowała kostiumu czy maski. Nie przy nim.

– Chcesz, bym przejęła kontrolę? Zrobię to tu i teraz. W tej chwili. – Ze spokojem odmierzała oddechy, rozluźniła ramiona. – Zdecyduję o sposobie, w jaki tego dokonam, intensywności i celu, a wszystko to dla mojej przyjemności.

Jego mięśnie drgnęły. Rozłożył ręce na materacu.

– Tak, Mistrzyni.

Słowo to było niebywale podniecające, aż odczuła mrowienie. Nigdy nie wywołało u niej takiej reakcji. Teraz jednak Josh wypowiedział je dobrowolnie, na własnych warunkach. Dla niej i nikogo innego.

Podpięła łańcuch na środku sufitu.

– Ustaw się tu plecami do mnie.

Nie musiała długo czekać, aby wykonał polecenie. Włożyła bicz do szafki, wyjęła z niej kajdany i trzy przedmioty, których sam nigdy by nie wybrał.

Stanął, gdzie wskazała, krzyżując ręce nad głową. Linia kręgosłupa prowadziła do jędrnego tyłka skrytego pod ręcznikiem. Plecy, szerokie u góry, zwężyły się ku dołowi, a w miejscu, w którym stykały się z biodrami, widniały dwa małe wgłębienia. Sam ten widok sprawił, że ciepło pomiędzy udami Liv przekształciło się w skurcz mięśni.

Rozkoszowała się rosnącym pożądaniem, gdy tak patrzyła na jego perfekcyjnie wyrzeźbioną sylwetkę. Drgnął. Och, wiedziała, że się niecierpliwi, ale pozostał tam, gdzie mu nakazała, odwrócony do niej plecami. W ciszy czekając na następne polecenie.

Po kolejnej dłuższej chwili podeszła do Josha. Nie dotykała go, lecz znajdowała się na tyle blisko, że wyczuwała ciepło jego ciała.

– Jesteś podniecony?

– Tak, Mistrzynie – wychrypiał.

Serce Liv zabiło mocniej. Nie miało znaczenia, jak niespotykana była jego niewinność, jak szybko biegał na boisku albo jak szacownie zachowywał się pośród swoich parafian. W tym momencie fascynował ją szczery, dziki pociąg do bólu.

Położyła zabawki na podłodze, po czym założyła kajdany na jego nadgarstki. Kiedy został przypięty do łańcucha, wzięła przepaskę.

– Zamierzam zasłonić ci oczy.

Zawiązała mu ją na głowie i uśmiechnęła się, pewna, że rozpała jego wyobraźnię.

O

jakich świństwach myślał?

Opuszką przesunęła po kroplach potu, zapamiętując wzgórza i doliny twardych mięśni.

– Nie osiągniesz orgazmu, dopóki ci na to nie pozwolę.

Spiął się, po czym rozluźnił.

– Tak, Mistrzynie.

Kontrolowanie Josha za pomocą głosu i obserwowanie gęszej skórki, którą wywoływał

jej dotyk, było odurzające. Przesunęła dłońmi wzdłuż jego boków i opuściła ręcznik na podłogę.

Okrążyła chłopaka, przeciągnęła palcami po ciepłym ciele, dotykając go wszędzie. Wszędzie prócz wyprężonego penisa. Pieściła uda, biodra, brzuch, delektując się jego płytkimi oddechami.

Wróciła do leżących na podłodze rzeczy, sięgnęła po rattanową podwójną trzcinkę

–

najbardziej zaawansowane narzędzie w jej szafce. Potrzebowała lat, aby opanować sztukę posługiwania się nią bez wyrządzania krzywdy i pozostawiania blizn.

Wzięła zamach, trzcinka świsnęła w powietrzu.

Prask!

Uderzenie utworzyło dwie pręgi na jego pośladkach. Zakończenia nerwowe będą cholernie piekły.

Josh sapnął, zacisnął palce na łańcuchu nad głową. Prawdopodobnie odczuwał ogień rozchodzący się do nóg i pleców.

Smagnęła go ponownie, tuż nad pierwszym śladem. Odetchnął i mocniej złapał za łańcuch. Dostał jeszcze trzy razy. Na pośladkach malowało się dziesięć czerwonych linii. Zwiesił

głowę, cały drżał.

Cholera, czy nie wiedział, że w każdej chwili mógł to przerwać? Przecież znał protokół

bicia za obopólną zgodą.

– Powiedz „stop”, a przestanę. – Wyrzuty sumienia przyniosły ze sobą mdłości.

Powinna z nim to omówić, zanim zaczęła.

Wyprostował się, uniósł podbródek.

– Nie przerywaj – poprosił ochryłym z podniecenia głosem.

Stała przed nim, aby spojrzeć mu w twarz. Opaska zasłaniała oczy, wargi miał rozchylone, nie zaciskał zębów. Pomiędzy jego nogami sterczał najdłuższy i najtwardszy fiut, jakiego w życiu widziała.

Wróciła za plecy chłopaka. Wymierzając razy, zmieniała siłę uderzenia trzcinki, żeby nie wiedział, czego się w danej chwili spodziewać.

– Jak będzie wyglądać przyszłość z tobą, Joshuo Carterze?

Prask!

– Czeka nas wiele modlitw. – Zwarł pośladki.

Prask!

– Czytanie Biblii trzy razy dziennie.

Prask!

Stanął na palcach.

– Żadnego palenia i przeklinania.

Zabawne.

Prask!

– Jedynie pozycja misjonarska.

Wybuchnęła śmiechem i zatoczyła się, całkowicie nie trafiając trzcinką.

– Żadnego seksu przed ślubem – powiedział.

O Boże. Czy on naprawdę naśladował jej wyćwiczony, śmiertelnie poważny ton?

Przeszła na przód, aby móc obserwować jego usta.

– Zgnijesz w piekle.

Wargi Josha drgnęły, po czym utworzyły szeroki uśmiech.

– Och, dobrze. Martwiłem się, że pójdziesz tam beze mnie.

Serce urosło w jej piersi. Kurwa, kochała tego faceta.

Opadła na kolana, położyła trzcinkę na podłodze i zbliżyła się do żołądki.

Delikatny pocałunek wywołał jęk w gardle chłopaka i kroplę preejakulatu na członku.

Uśmiechnęła się.

– Żadnego orgazmu bez pozwolenia.

Odchylił głowę, jego uda drżały.

– Zabijesz mnie.

– Jak zawsze.

Chwyciła za podstawę fiuta i wsunęła go sobie do ust. Na języku poczuła aksamitną, gorącą skórę. Ssała łapczywie, spięła posmak soli. Powiodła palcami po napiętych mięśniach z tyłu ud, ostrożnie unikając pręg. Pulsowanie w podbrzuszu nasiliło się i uwolniło wilgoć.

Kiedy Josh zaczął kołysać biodrami, nie skarciła go. Jego ruchy były pewne, uparte w pragnieniu, by ją zadowolić. Dokładnie tak, jak tego chciała. Skubnęła czubek zębami, po czym obróciła zaciśnięte palce, wciąż pracując ustami.

Wziął głęboki oddech, znieruchomiał. Wstrzymywał wzbierający w nim orgazm.

Działała hipnotyzująco. I drżała z pożądania.

Znęcała się nad nim, nadal ssąc i dmuchając.

– Możesz skończyć.

Krótkie polecenie było jak ekstremalny odlot przewyższany jedynie przez chęć, by wszystko oddać Liv. Jęknął, gdy osiągnął spełnienie, zatrzęsł się gwałtownie i wypełnił jej gardło. Wylizła go, mrużąc i uśmiechając się, tak cholernie zadowolona.

Wstała, wróciła za jego plecy, a on osunął się na łańcuchy, łapiąc oddech. Jednak nie dała mu zbyt wiele czasu. Zrzuciła koszulkę, wzięła ostatni leżący na podłodze przedmiot, weszła w uprząż i zacisnęła jej pasy wokół talii i ud. Następnie rozprowadziła lubrykant na palcach i przymocowanym dildo.

Nigdy nie używała strap-ona na chłopcach, których trenowała, ale zdecydowała się uczynić to teraz. To był Josh, cała akcja rozgrywała się na jego warunkach. Przyłożyła mu dildo do odbytu.

– Co kombinujesz? – spytał z ciekawością, bez nuty niepokoju w głosie. Najwyraźniej zatyczka analna rozwiąła lęki.

– Będę cię pieprzyć w tyłek. – Pocałowała go w ramię, jej cipka pulsowała. – Powiedz, bym tego nie robiła.

Nacisnął na dildo.

– Jestem twój, Liv. Na zewnątrz i wewnątrz.

Nie musiała widzieć oczu Josha, aby wiedzieć, co w nich gościło. Niegdyś był trzymany na strychu niewolnikiem. Teraz to ona znajdowała się w niewoli, urzeczona jego niezachwianym zaufaniem.

Uważnie rozciągnęła nawilżonymi palcami ciasny otwór, głaszcząc go i masując okrężnymi ruchami. Josh rozstawił szerzej nogi, ciało stało się całkowicie uległe.

Przyciskając końcówkę dildo do jego odbytu, sięgnęła i złapała twardego jak skała fiuta.

Uśmiechnęła się.

– Jesteś niesamowity.

– Jestem szczęściarzem. – Dyszał i kołysał miednicą, pomagając jej wejść. Głos mu się załamał. – Kiedy ze mną skończysz, odwzajemnię przyjemność. – Wypchnął tyłek. – A teraz przestań gadać i popracuj trochę.

Na wpół sapnęła, na wpół się zaśmiała i klepnęła go w udo. Kilкома ruchami w górę i w dół członka doprowadziła Josha na skraj szaleństwa. Następnie pchnęła biodrami i zatrzymała się z miednicą przy jego pośladkach, pozwalając mu przywyknąć.

Westchnął, co było dla niej wskazówką. Poruszała się, palcami stymulując fiuta, drugą ręką błądząc po jego piersi, brzuchu, jądrach. Skórzany pasek dildo ocierał się o jej łechtaczkę, przez co sama zaczęła dyszeć.

Może nie dotarła do jego granic, ale po chwili odnalazła własne. Wysunęła się z niego, zdjęła mu opaskę, uwolniła go z kajdan. Umyła ręce i rozebrała się z pasów, czując na sobie wzrok Josha. Chłopak pozostał jednak na miejscu, czekając, obserwując.

– Skąd się wzięło to posłuszeństwo?

Postukał się palcami po piersi, tuż nad sercem, a w jego oczach zamigotał ogień.

Pokiwała głową, odczuwając ucisk w gardle.

– Rezygnuję z kontroli.

Nie żeby kiedykolwiek w pełni ją miała.

Podszedł w czterech szybkich krokach, podniósł Liv i przycisnął plecami do najbliższej ściany. Wsunął dłoń pomiędzy ich biodra, chwycił kutasa, wszedł ostro jednym szybkim ruchem.

Głośno westchnęli. Objęła go nogami w pasie, rękami chwyciła za szyję, pozwalając, by posuwał ją przy ścianie. Robił to szybko, gwałtownie, całował przy tym w usta. Czowała połączenie z nim w każdej, nawet najmniejszej cząsteczce.

Dźwięki uderzających o siebie wilgotnych ciał odbijały się echem w pomieszczeniu, gdy poruszali się w zgranym rytmie. Sapali, jęczeli. Josh napinał mięśnie, podtrzymując ją, uderzał biodrami w rytm jej serca.

Zacisnął dłonie na pośladkach dziewczyny, jeszcze bardziej zwiększając tempo i pochłaniając ją w pocałunku. Orgazm Liv przyszedł błyskawicznie. Palce u nóg podwinęły się, a ręce drżały. Podniecenie osiągnęło najwyższy poziom.

– Josh – sapnęła w jego usta.

Uwolnił jej wargi, nie przestając się poruszać, objął twarz i spojrzał w oczy z intensywnością, która popchnęła ją poza krawędź.

Eksplodowała. Gdy mięśnie pulsowały wokół niego, nadal w nią wchodził, ściskając tyłek i nie odrywając od niej wzroku.

– To było tak cholernie piękne.

Przywarł do jej ust w delikatnej pieśszczocie. Całowała go w tym samym czułym tempie, kołyszając miednicą, wypuszczając zmęczone oddechy.

Chwilę później Josh oparł czoło o ścianę, wbił się w Liv dwukrotnie i wydał z siebie przeciągły jęk. Objął ją mocniej w talii. Jego mięśnie drżały, fiut szarpał się w jej wnętrzu.

Rozlewało się w nich zadowolenie. Liv przynajmniej była na tyle zmęczona, że w końcu zaśnie, gdy Josh owinie się wokół niej, zapewniając poczucie miłości i bezpieczeństwa.

Wzięli wspólny prysznic. Posmarowała jego pręgi i położyli się wtuleni w siebie, dzieląc oddech. Spletli nogi, Josh palcami u stóp gładził jej kostki. Czowała go w całym ciele, reagowała na niego każdym zakończeniem nerwowym.

Choć panował mrok, popatrzyła mu w oczy.

– Uwolniłeś mnie.

Pogłaskał ją po plecach, po czym zatrzymał dłoń na szczycie pośladków.

– Więc kolejnym dniom stawimy czoła, wiedząc, że jesteśmy wolni.

Silne bicie serca w piersi napełniło ją nadzieją, czymś, na czym do tej chwili nie śmiała polegać.

– Musimy odnaleźć Mattie.

– Znajdziemy ją.

Zasnęła pełna wiary w te dwa proste słowa.

38 - Liv

Obudziła się kilka godzin później, spocona i zdyszana, przypominając sobie nagiego Josha. Leżała twarzą do materaca, oddechy tłumiła poduszka. Jej cipka była

gorąca, wilgotna i nieustannie pulsowała. Wzdłuż niej przesuwał się zręczny język, co chwila zahaczając o łechtaczkę.

Światło z łazienki rzucało słaby blask na pomieszczenie. Zerknęła przez ramię i ponad własnymi pośladkami dostrzegła błyszczące oczy chłopaka. Z rękami pod miednicą i ciałem rozciągniętym pomiędzy nogami Liv, wbijał w nią wzrok. Uniósł jej biodra i zakołysał nimi przy swoich ustach, zaciekle całując cipkę. Przesuwał wargami po fałdkach, ssał, zawijał język, ocierając się kutasem o materac. Po chwili jęknął, rozsuwając jej uda jeszcze szerzej i pogłębiając pocałunek. Intensywność była zaraźliwa. Liv zadrżała z rozkoszy.

Orgazm przypominał wybuch wyrwywający jęk z jej gardła, sprawiający, że wywracała oczy. Josh lizał, gdy przepływała przez nią fala doznań, a jego chrapliwe dźwięki potęgowały ekstazę. W tym samym momencie ugryzł ją w tyłek. Pisnęła, na co się zaśmiał. Przesunął ustami po jej plecach, skubiąc i całując, zmiierzając w kierunku głowy. Wcisnęła twarz w poduszkę.

Najwyraźniej libido chłopaka nadrabiało stracony czas.

Westchnęła i powiedziała z uśmiechem, choć poduszka stłumiła jej głos:

– Napalony sukinsyn z ciebie.

Chichocząc, dotarł ustami do karku Liv, zassał skórę pod uchem, po czym nakrył jej ciało swoim ciężkim. Wsunął pod nią dłonie i objął piersi. Boże, uczucie dotyku połączone z naciskiem jego ciała wywoływało niesamowite emocje.

Fiut zaczął wciskać się w niewielką przestrzeń między jej udami. Josh wsadził rękę, naprowadził go na wejście i pchnął biodrami. Liv ścisnęła poduszkę, wyginając plecy.

Przyciskała się do Josha, by pogłębić stymulację.

Pozycja i kąt jej rozchylonych nóg ograniczały jego ruchy do krótkich, płytkich wejść.

Nie była wystarczająco blisko, więc jeszcze bardziej się ku niemu wygięła. Chciała, żeby pieprzył mocniej, żeby uderzał w nią biodrami, żeby kutas wypełniał cipkę coraz głębiej z każdym pchnięciem.

Tkwiał w niej, jego ciało ją nakrywało. Drżała z podniecenia, a mimo to pragnęła więcej.

Nie mogła się nim nasycić. Oszalała z potrzeby i obróciła głowę, poszukując jego ust.

Natychmiast odpowiedział pocałunkiem, karmiąc ją swoim pożądaniem, połykając jej oddech.

Podwinął palce u stóp, jego potężne ciało ocierało się o jej smukłe. Wsunął rękę pod Liv, drżącą dłonią odnalazł łechtaczkę. Zatoczył kółka, po czym precyzyjnie przesuwał po niej palcem. „Tutaj. O, kurwa, tak”.

– Orgazm – szepnęła. – Osiągnijmy go razem.

Poruszał biodrami coraz szybciej i mocniej pocierał łechtaczkę, pożerając usta Liv, aż oboje się wyprężyli, zasapani i usatysfakcjonowani. Kiedy odzyskiwali oddech, Josh pochylił się i skubnął zębami płatek jej ucha.

– Dzień dobry.

– Dzień dobry.

Godzinę później uświadomili sobie, że było popołudnie. Wykąpani i ubrani stali przy klawiaturze, wpatrując się w zegar na ekranie jej telefonu. Dochodziła piętnasta

osiemnaście.

Pomimo uśmiechów było od nich zdenerwowanie. Organizmy domagały się pożywienia, więc

zostali zmuszeni do opuszczenia pokoju.

Wsunęła komórkę do tylnej kieszeni dżinsów i chwyciła za klamkę.

– Josh, zejdę pierwsza. Upewnię się, że nie wrócił, i przyjdę po ciebie.

Wyciągnął rękę i wpisał kod.

– Przechodziliśmy przez to już wczoraj. Nigdzie beze mnie nie pójdziesz.

Drzwi stanęły otworem. Posłała mu swoje najgroźniejsze spojrzenie.

– To chociaż trzymaj się z tyłu poza zasięgiem wzroku.

Przeszli przez pokój, stanęli przed kolejną klawiaturą i przemierzili klatkę schodową.

Na dole przywitała ich cisza. Światło wpadało przez kuchenne okno, rzucając blask na korytarz.

Liv wyciągnęła rękę do tyłu, położyła ją na piersi chłopaka i wzrokiem przekazała bezgłośnie komendę: „Zostań”.

Zlew wypełniały brudne naczynia, lodówka cicho buczała, a za oknem w popołudniowym słońcu szumiały liście drzew. Z mocno bijącym sercem Liv otworzyła drzwi do garażu. Znajdował się w nim jedynie bus. Wstrzymała oddech, sprawdzając przez okno podjazd i ulicę. Nigdzie nie widziała auta Vana. Nie miał powodu, by ukrywać przed nią samochód.

Rozluźniła się, choć pozostały w niej lekkie obawy.

Wróciła na schody. Josha zastała za uchylonymi drzwiami, w zielonych oczach płonęła niepewność. Dotknęła jego brzucha i poczuła, jak mocno napinały mu się mięśnie.

– Nie ma go. Chodź za mną.

Prowadząc chłopaka korytarzem, odczuwała strach. Musiała zajrzeć do przerażającego pokoju Vana, aby złagodzić niepokój i upewnić się, że nie było go w domu. Nie chciała jednak wchodzić tam sama.

Złapała za klamkę i odetchnęła ciężko.

– To jego pokój. Jak ci już wiadomo, jest... – Jak podsumować moralne, psychiczne, estetyczne i teoretyczne zepsucie? – Popieprzony.

Od Josha było zniecierpliwienie.

– Otwórz drzwi, Liv.

Spełniła prośbę. Weszła, okręciła się na pięcie i zakryła dłonią usta. Pusty materac. Pusta szafka na broń. Wysunięte szuflady w komodzie. Puste. Otwarta szafa. Pusta. Żadnych manekinów. Ubrań. Nic prócz wytartego dywanu i stęchłej woni.

– Odszedł.

Zdenerwowała się jeszcze bardziej. Serce przyspieszyło, zmysły się wyostriły.

Dlaczego miałyby odejść? Ze strachu? Bo lada chwila rozpęta się tu piekło? Josh zacisnął dłonie w pięści, w zamyśleniu marszcząc czoło.

– Powiedz, o czym myślisz.

Podrapała się po głowie.

– Van to sadystyczny kutas, ale nie zostawiłby mnie, gdyby wiedział, że grozi mi niebezpieczeństwo. Coś skłoniło go do pospiesznego opuszczenia domu. Przed szafką

z bronią leżało rozbite szkło. Drzwiczki wisiały krzywo na zawiasie.

Żołądek zawiązał jej się w supeł.

– Czy w to właśnie walnął pięścią, gdy powiedziałam mu o Traqueru?

Czy wkurzył się przez nią? A może na nią? Nie powinno mieć to znaczenia, ale jeśli chodziło o Vana, niczego nie była pewna. Pomyślała o ostatniej rozmowie, jaką z nim przeprowadziła.

– Powiedział, że wyjeżdża rankiem, by rozpocząć zwiad.

– Ale wyjechał, zanim wróciliśmy. – Josh wyszedł z pokoju i przeszedł do kolejnego.

Na podłodze leżał zielony dywan. Na małym oknie wisiały metalowe, przekrzywione i

pożółkłe ze starości żaluzje.

– Ten pokój zawsze był pusty – oznajmiła. Miał być dla niej, ale nie chciała w nim mieszkać.

Chłopak odwrócił się, wyszedł na korytarz i pospiesznie przeszedł do kuchni.

– Wkurzył się z powodu tego, co stało się z Traquerem. Musiał natychmiast się spakować i wyjechać z miasta.

Biegła, by nadążyć za długimi krokami Josha.

– Dlaczego? Aby zabić mamę? – Wzdrygnęła się i zacisnęła pięści z powodu kłującej myśli. – A może aby uchronić się przed panem E? – „Ale czemu miałyby to robić?”, zastanawiała się. – O Vanie można wiele powiedzieć, ale nie to, że jest tchórzem.

Josh wszedł do kuchni, otworzył lodówkę i przejrzał jej zawartość. Oczywiście sportowiec skupiał się na swoim brzuchu. Z kolei jej myśli znajdowały się na miejscu katastrofy lotniczej, gdzieś na wybrzeżu Lois Key, i człowieku, który prawdopodobnie ją spowodował.

Chłopak rzucił mielonkę i ser na blat. Siedzieli przy stole podczas pełnego nerwów posiłku. Liv wzięła kanapkę, ale w żołądku z każdym kolejnym kęsem pieniła się żółć. Josh warczał na nią, by jadła, gdy zbyt długo siedziała w bezruchu. Dokończyli posiłek w ciszy, wpatrując się w drzwi do garażu, jakby w każdej chwili miały stanąć otworem i udzielić im wszystkich potrzebnych odpowiedzi.

Pół godziny później podeszli do stojącej w przedpokoju szafki na dokumenty, w której mogły znajdować się wskazówki na temat tożsamości pana E. Liv przegrzebywała ją niezliczoną ilość razy, ale może przeoczyła coś między rachunkami, paragonami za zakupione do domu przedmioty, zeznaniami podatkowymi czy artykułami prasowymi.

– Kim jest Liv Smith? – Josh uniósł stos dokumentów.

– To fałszywe nazwiskiem, jakie nadał mi pan E.

– Wszystko na nie zarejestrowano. Umowa najmu domu na Liv Smith. – Odrzucił kartkę.

– Rejestracja pojazdów na Liv Smith. – Skrzywił się, marszcząc brwi i podniósł głos. – Pieprzona faktura za naprawę klimatyzatora też jest na Liv Smith.

Uniosła wzrok znad szuflady.

– Widzę.

–Widzisz? – Policzki Josha naszły czerwienią, oczy wybałuszały się z niedowierzania.

Otarł czoło grzbietem dłoni, w której trzymał dokumenty. – Żaden z tych papierów nie zaświadcza, że Van Quiso płaci podatki, kupuje jedzenie czy w ogóle tu mieszka. Ani śladu po nim.

Zjeżyła się.

–Kazał mi podpisywać różne dokumenty. Legalne, związane z domem. Podpisywałam je fałszywym nazwiskiem. – Jednak nie zdawała sobie sprawy, że widniało ono na wszystkim, co podsuwano jej pod nos.

–Co z sąsiadami? Znają go?

–Nie. Wchodził garażem. Zastłaniał okna. Zupełnie jak pan E. – Wzięła do ręki jakiś dokument i dodała ze smutkiem: – Nawet trawnik kosiłam ja.

Josh westchnął przeciągle.

–Wydaje się, że on nie istnieje. – Niezbyt delikatnie wrzucił papiery do teczek. – Co to oznacza, Liv?

To, że Van był od niej mądrzejszy.

–Że może zniknąć. – A ona nie. Nie jeśli chciała zapewnić bezpieczeństwo córce.

–Dlaczego miała to zrobić? – Zatrzasnął szufladę.

Uniosła głowę, spojrzała w zielone oczy.

–Pan E może planować zamknąć biznes i nas zabić. Albo po tym, jak spieprzyłam transakcję, Van zdecydował się na zmianę kariery.

Nie żegnając się z nią. Serce jej się ścisnęło. „Głupi mięsień”.

Josh przykucnął obok, zdjął dłoń Liv z grubej teczki leżącej w szufladzie i wyjął dokumenty. Gula zatkała jej gardło, uniemożliwiając oddychanie. Jak zareaguje na wycinki prasowe o swoim zniknięciu?

Kłęcząc, przeglądał je po kolei, coraz bardziej marszcząc brwi i tracąc kolory z twarzy.

Znała każdy z nich na pamięć. Wydawało się, że Van karmił swoją paranoję, czytając wszystko na temat sławy chłopaka. Teczka zawierała szczegóły stojącego w martwym punkcie śledztwa, nieustającego wsparcia Uniwersytetu Baylora, poszukiwań oraz marszów mających na celu zbiórki pieniędzy i nagłaśnianie sprawy. Bolało ją, gdy wyobraziła sobie cierpienie i urazę Josha.

Przysunęła się, usiadła na jednym z jego kolan i złapała go za szyję. Przytulił ją, obejmując w talii, i przytrzymał, nadal czytając.

Kiedy doszedł do końca stosu, wrzucił teczkę do szafki.

–Gdzie twoja? – zapytał cichym, ostrym głosem.

Sięgnęła do szuflady i podała mu o wiele cieńszy skoroszyt.

–Moje zniknięcie nie było tak medialne jak twoje. – Posłała mu drżący uśmiech.

Pocałował ją w kącik ust i otworzył teczkę. Pierwszy artykuł przeczytał w ciszy.

CIAŁO ZAGINIONEJ W TEKSASIE DZIEWCZYNY ODNALEZIONE W DEL VALLE

Władze Teksasu informują, że szczątki znalezione w ten weekend w pustostanie należą do zaginionej czternaście miesięcy wcześniej siedemnastolatki.

Policja z Austin potwierdziła w poniedziałek, że szczątki spalono, więc rozpoznanie nie jest możliwe, jednak wyniki autopsji wskazują, że to Liv Reed. Na miejscu zbrodni odkryto

łuskę kalibru dziesięć milimetrów oraz dwa niewystrzelone pociski kalibru trzydzieści osiem.

Matka Liv, Jill, powiedziała w wywiadzie dla KRPC TV, że w domu znaleziono również rolki. Dziewczyna miała je na sobie, gdy zniknęła z Fentress Airpark. Odkryto również pierścien z Eastside Memorial High School.

Komendant policji Eli Eary oznajmił, że Liv Reed została zastrzelona w tym opuszczonym domu w Del Valle, a jej ciało podpalone, by zatrzeć dowody.

Łzy napłynęły do oczu Liv, przez co nie była w stanie dalej czytać. Stary ból przeszył

klatkę piersiową. Zakłuł żal z powodu cierpienia mamy po jej rzekomej śmierci oraz okropna frustracja, bo nie mogła nikomu zdradzić, że nadal żyje. W dodatku odczuwała smutek z powodu bezimiennej ofiary, która oddała za nią życie.

Josh wsadził dokumenty do szuflady, zasunął ją i obrócił się, by objąć Liv. Pocałował

dziewczynę w czoło, po czym przytulił, jakby nigdy nie zamierzał puścić. Objęła go w ten sam sposób, wbijając palce w jego mięśnie.

– Nie ma artykułów o innych uprowadzonych – stwierdził ponuro.

Odetchnęła drżąco.

– Ich zaginięcia nie zostały nagłośnione. Jeśli byli tacy, którzy za nimi tęsknili, nie powiadamiłi policji. Bracia Kate to kryminaliści. Camila pracowała dla kartelu. Inni pochodzili z rodzin handlujących crackiem lub w ogóle byli bezdomni. – Pocałowała go w szyję, wdychając jego zapach, aby zniwelować toksyczność rozmowy, a potem się odsunęła. – Co teraz?

Wstał, przez co sama musiała stanąć na nogi. Zaciskał zęby, patrzył gniewnie.

– Teraz poczekamy na pana E, który przyjedzie szukać Vana. Albo nas. A kiedy to zrobi, będziemy gotowi.

Serce przyspieszyło, aprobując pomysł. Pragnęła, aby Josh pokolorował te słowa i wypełnił jej umysł obrazami. Swoimi.

– Co z nim zrobimy?

– Uwięzimy skurwiela i stłuczemy na miazgę, aż zdradzi, gdzie jest Mattie. Potem poderżniemy mu gardło.

Poczuła nadzieję, więc się uśmiechnęła. Wesołość nie opuszczała jej, gdy poprowadził ją schodami na górę, pieprzył ją, tulił, karmił i znów pieprzył.

Pozostali na bezpiecznym strychu przez dwa dni, czekając na wiadomość od pana E.

Zamykali drzwi, tylko kiedy spali, planowali czy poznawali nawzajem swoje ciała. To ostatnie okazało się nowym doświadczeniem z biczami, linami i kreatywnymi pozycjami. Liv schodziła jedynie po jedzenie, a jej obrońca zawsze znajdował się na wyciągnięcie ręki. Nie wychodzili nieuzbrojeni. Josh nosił dwudziestkę dwójkę matki, a dziewczyna LC9 za paskiem džinsów.

Trzeciego popołudnia zeszła na dół i przystanęła na ostatnim, oświetlonym stopniu. Josh wpadł na jej plecy.

Mrowiła ją skóra, włoski na rękach stanęły dęba. Przecież światło z kuchni nie docierało na klatkę schodową.

Kurwa! Kurwa! Kurwa! Wyciągnęła szyję, aby zerknąć do salonu. Lampa zalewała przestarzały wystrój obrzydliwym żółtym blaskiem. Nigdy jej nie włączała.

Puls tętnił w uszach.

Pan E nie wysłał wiadomości. A zawsze to robił.

Odwróciła się, przycisnęła dłoń do ust i pokręciła głową. Josh zmrużył oczy. Zadrżał.

Jego brzuch zmienił się w kamień. Liv wyjęła zza paska dziewiątkę, odbezpieczyła i znów się obróciła. Krztusząc się gęstniejącym w gardle strachem, wyszła na korytarz, po czym ruszyła w stronę kuchni, trzymając przy boku pistolet.

Zamarła w progu pomieszczenia. Przy stole siedział manekin, naga kobieta w peruce trzymająca lalkę. Cała krew odpłynęła z twarzy Liv. Rozejrzała się uważnie, szukając Vana, niepewna, co zrobić z bronią. Unieść? Ukryć? Trzymała ją z boku. Gdzie on się, kurwa, podziewał? Wyczekiwała odgłosu kroków. Ustawiła się tak, by mieć widok na kuchnię oraz na wejście do salonu.

– Van?! – krzyknęła, żeby odwieść Josha od pójścia za nią.

A co, jeśli to nie sprawa Vana? Może to jakaś gierka pana E?

Kilka metrów dalej plastikowa kobieta wyglądała, jakby wpatrywała się w Liv.

Czerwona linia łączyła jedno szklane brązowe oko z ręcznie namalowanymi ustami. Na kolanach manekina siedziała lalka wielkości dziecka, ubrana w sukienkę w czerwonej kratę.

Blizna zamrowiła na policzku Liv, mięśnie skurczyły się boleśnie. Patrząc na makabryczną reprodukcję siebie i Mattie, starała się utrzymać na miejscu zawartość żołądka.

Z nerwową ciekawością podeszła do przodu. Unosząc broń, palcami drugiej ręki przesunęła po rzadkich włosach postaci. Pasma wyglądały na różne, a jednocześnie... podobne.

Miały kilka odcieni brązu, ale zostały uczesane i wszyte w coś w rodzaju siateczkowego czepka przyklejonego do głowy. Włókna pomiędzy jej palcami nie błyszczały jak syntetyczne pukle.

Były cieńsze, zniszczone, zbyt realistyczne.

Znajome.

Zabrała rękę, serce podeszło jej do gardła. O Boże. To jej własne włosy! Dlaczego? Jezu, co to, kurwa, oznaczało? Przycisnęła dłoń do brzucha, cofnęła się i wpadła na twarde ciało.

Wyczuła zapach wody kolońskiej i szeroki tors. Za szeroki. Chciała się odwrócić, lecz Van objął ją i przyciągnął do siebie, po czym zacisnął dłoń na jej piersi, aż sapnęła. Jeśli go zastrzeli, kontrakt na życie Mattie zostanie uruchomiony.

Przycisnęła broń do uda, aby powstrzymać drżenie ręki.

Usta mężczyzny dotknęły jej ramienia, szyi, blizny i wywołały u niej gęsią skórę.

–Wiem, że ci się to nie podoba, Liv, ale muszę mieć coś, co będzie mi cię przypominać.

39 - Liv

– Co tu robisz z bronią, Liv?

Cichy głos Vana wibrował jej w uszach. Było w nim coś, co ją przerażało. Odetchnęła głęboko, mając nadzieję, że Josh pozostanie poza zasięgiem wzroku.

Przesunęła opuszkami po grzbiecie dłoni, którą trzymał na jej piersi, żeby go uspokoić i przywrócić dawną popieprzoną relację. – Myślałam, że zrobiłeś sobie wakacje, z których nie planujesz wrócić.

Ugryzł ją w szyję – nie na tyle mocno, by przeciąć skórę, ale ostre uszczypnięcie skradło dech i sprawiło, że stanęła na palcach. Musiała zachować ostrożność, bo jednym ruchem ręki mógłby skrócić jej kark.

Odchyliła się ku niemu.

– Wróciłeś, żeby mnie zabić?

Puścił ją gwałtownie, przez co poleciała do przodu. Odzyskała równowagę i odwróciła się, trzymając w dłoniach broń.

Twarz mężczyzny pokrywał trzydniowy zarost. Z szarych oczu zniknął zwyczajowy blask, pod kapturem wyglądały na zapadnięte. Uśmiechał się sztucznie. Po chwili włożył

wykałaczkę do ust.

– To ty do mnie mierzysz.

Celowała w jego pierś. Kurtka okrywała dobrze zbudowane ciało, Liv znała każdy mięsień, każdą bliznę. Van odebrał jej dziewictwo, trenował na niewolnicę seksualną, chłostał, pieprzył, ale również kochał. Nie różniła się od niego. Z jednym wyjątkiem. Reagowała na słowo

„nie”. Zamigotało światło za jego plecami. Nie przeniosła wzroku, obawiając się, że zdradzi tym Josha. Aby odwrócić uwagę Vana, cofnęła się pod ścianę i ruchem głowy wskazała na lalki.

– Czy to znaczy, że nie będziesz dłużej wrywał mi włosów?

– Nie będę miał możliwości. – Patrzył na nią tęsknie, desperacko, jak gdyby zapamiętywał szczegóły, by zachować je w wydzielonym specjalnie dla nich miejscu w głowie.

„Muszę mieć coś, co będzie mi cię przypominać”.

Zadrżała, ale utrzymała broń.

– Dlaczego wróciłeś?

Żar w oczach mówił: „Żeby cię pieprzyć”, lecz dziwaczne, niekonkretne odpowiedzi, których zazwyczaj udzielał, niosły przekaz: „Żeby cię zabić”.

– Po prostu to powiedz.

Jeśli go zastrzeli, Mattie umrze. Jeśli on zabije ją, Josh strzeli do niego i Mattie również zginie.

– Moje kondolencje z powodu śmierci mamy. – Kąciki jego oczu zmarszczyły się, jakby mówił szczerze, ale głos pozostawał monotony.

Van zacisnął zęby na wykałaczkę, wzrok mu się wyostrzył. Planował coś okrutnego. Był

zdenierwowany. Liv tak mocno przygryzła wewnątrz policzka, że usta wypełnił jej posmak krwi.

– Zamordowałeś ją.

Nachmurzył się i odparł szorstko:

– Przykro mi. Ja...

Twarz mężczyzny przybrała pusty wyraz. Sięgnął za plecy.

Chryste, zamierzał ją zabić! Serce Liv przestało bić, palec ześlizgnął się ze spustu.

Czas

momentalnie przyspieszył, przez co podejmowała decyzje na podstawie szybkich ruchów.

Van zaczął coś wyciągać.

Liv nacisnęła na spust w momencie, w którym Josh krzyknął:

– Nie!

Odrzut wprowadził jej ręce w drżenie. Van się zachwiał, po czym oparł się o wyspę. Na czarnej koszulce w okolicach ramienia pojawiła się mokra plama. Zmarszczył brwi, zmiął

trzymany w palcach papier, wykałaczka wypadła mu z ust.

– O Boże – sapnęła Liv, mając chaos w głowie.

Opuściła pistolet, łapiąc gwałtownie powietrze. Van nie sięgał po broń.

Mężczyzna roześmiał się, ale zaraz zaczął kaszleć.

– Zasłużyłem. – Nogi się pod nim ugięły i upadł na podłogę.

Do kuchni wbiegł Josh, wkładając spluwę za pas spodni. Panika chłopaka wyrwała Liv z osłupienia. Odrętwiała oddała mu broń i uklękła przy Vanie.

Krew przesączała się przez koszulkę, spływała w dół i zbierała się na posadzce.

Mężczyzna leżał na plecach i patrzył na Liv z łamiącym serce wyrazem na wykrzywionej, przystojnej twarzy. Nie było na niej gniewu czy oskarżenia. Wydawało się, że wiedział o nadchodzącej śmierci i się z nią pogodził.

Liv zdjęła mu kaptur z czoła, objęła wilgotne policzki.

– Zabiłeś moją mamę. Myślałam, że chcesz zabić i mnie.

Pokręcił głową w jej dłoniach.

– Próbowałem ją uratować. Pojechałem... ale nie dotarłem wystarczająco szybko. –

Oddychając z trudem, chwycił ją za nadgarstek i popatrzył głęboko w oczy. –

Spóźniłem się.

Przepraszam. – Zmarszczył brwi, jego oddech przyspieszył.

Odczuła ból w piersi. Nie skłamałaby w tej sprawie, a świadomość ta przeszyła ją niczym grad śrutu.

– Och nie, Van. – Drżała, szlochając. Pogłaskała go po twarzy, wpatrując się w przesiąkniętą krwią koszulkę. – O Boże. Co ja zrobiłam?

Zamknął na chwilę oczy, ale zaraz je otworzył, chociaż szkliły się z bólu.

– To nic. Nie ma... – Wygiął się i jęknął. – Nie ma kontraktu.

Liv sapnęła i przycisnęła dłonie do rany.

– Nie ma? Po twojej śmierci nie pojawi się żaden zabójca? Lub pan E?

Spojrzała na Josha, który przyglądał się Vanowi szeroko otwartymi oczami.

– To bluff. – Zadrżały mu kąciki ust, pot perlił się na skroni. Spojrzał na Josha i posmutniał.

„Blef”. Potrafiła przejrzeć ściemy Vana. To nie była jedna z nich. Nie igrałby z życiem Mattie. Łzy popłynęły jej z oczu.

– Jeśli nie wynajął zabójcy, to kto zabił mamę?

– Zaaranżował to – odparł drżącym głosem. – Jego praca... – Pierś zapadła się, zęby zgrzytnęły z bólu.

Ciepła czerwień płynęła po palcach Liv. Szarość w oczach Vana wyblakła, cera pobladła. Wykrwawiał się. Josh wskoczył za wyspę i zaczął przeszukiwać szafki.

Zaszeleściła kartka w dłoni Vana.

– Kochasz go? – Klatka piersiowa znieruchomiła, jakby przestał oddychać.

Nie odwróciła wzroku, ale powoli i stanowczo pokiwała głową. Jeśli ktokolwiek miał

zrozumieć związek między porywaczem a uprowadzonym, to właśnie on.

Zamknął oczy i powoli wypuścił oddech.

Josh wrócił z naręczem ścierek. Przycisnął je do rany i delikatnie unióś Vana, by spojrzeć na jego plecy. Mężczyzna syknął, odsłaniając zaciśnięte zęby.

– Nie ma rany wylotowej. – Josh położył go z powrotem na podłodze.

Wymienili z Liv zszokowane spojrzenia. Kula wciąż tkwiła w ciele. Dziewczyna sięgnęła za plecy i wyjęła z kieszeni telefon.

– Kod do odblokowania to zero, zero, pięćdziesiąt cztery. Zadzwoń pod numer alarmowy.

– Żadnych glin – jęknął Van. Uniósł zwiniętą w dłoni kartkę. – Dowie się.

Rozprostowała wycinek z gazety, obserwując płytkie oddechy Vana, po czym oderwała na moment od niego wzrok i przeczytała pierwsze zdanie: „Komendant policji z Austin Eli Eary stanął niedawno na podium, gdy odznaczono go za dorobek...”.

– Pan E. – Głos Vana nią wstrząsnął.

Zadrżała w szoku.

– Eli Eary? Komendant policji, który zajmował się sprawą mojego uprowadzenia, to pan E?

Van skinął głową, chwytając ją za kolano i dodał:

– Jest moim ojcem.

Zakrztusiła się, przełykając łzy. Czuła, jak panika przejmuje kontrolę nad jej ciałem.

Podążyła artykuł Joshowi i wzięła Vana za zimną, spoconą rękę.

– To dlatego mnie dostałeś. I dlatego był wobec ciebie tak pobłażliwy.

Wyjaśniało to również, dlaczego pan E nie ukarał Vana za kiepskie zachowanie podczas pierwszego spotkania Camili. Po prostu dostał zakaz jazdy na spotkania i pomocy w dostawach.

Oczy Vana błyszczały gniewem, głos był pełen napięcia.

– To on zmienił mnie w... to. – Wykrzywił usta. – Zabił twoją matkę. Ja nigdy... –

Zakaszła i położył rękę na dłoni Josha, dociskając ściereki do rany. – Moja mama była jedną z jego...

– Jedną z jego... – Patrzyła w przekrwione oczy i odnalazła w nich głęboko zakorzeniony ból. – Była niewolnicą? – Spojrzała na Josha.

Czekała na jego reakcję, prawdopodobnie szukając pocieszenia.

Chłopak jedną ręką przyciskał ścierki, a drugą położył na jej plecach. Jego oczy odzwierciedlały przerażenie Liv.

Czy to dlatego matka Vana wpadła w nałóg narkotykowy? Ponieważ była niewolnicą?

Liv zadrżała ze strachu. Pan E zniszczył tak wiele żyć.

– Wróciłem, by go zabić – wysapał Van. – Potrzebowałem twojej pomocy.

Zadrżała.

– A potem zamierzałeś zniknąć. Chciałeś mnie uwolnić. – Wyrzuty sumienia bombardowały jej wnętrze.

– Musi zginąć. – Oczy mężczyzny znów się zaszklily, oddech stał się płytszy. – On mnie pomści. – Zakaszłał. – Zabije Livanę.

– Livanę? – Na dźwięk nieznanego imienia ścisnęło jej się serce. To imię... –
Mattie ma na imię Livana?

Van zamknął oczy i skinął głową. Oddychał coraz słabiej. Traciła go.

– Van? Gdzie ona jest?

– W... – Uchylił powieki, ale spojrzenie miał zdezorientowane, nie mógł się skupić. Wyciągnął rękę do jej twarzy.

Pochyliła się ku niemu, zapłakana, ze złamanym sercem.

– Van – wychrypiała. – Jak brzmi nazwisko Livany?

Wilgotne palce pogłaskały bliznę, potem usta i zatrzymały się na jej policzku. Rozchylił

wargi, ale wydał jedynie niespójny dźwięk. Powieki mu opadły. Dłoń również.

Odszedł.

– Neeee... – Położyła drżące ręce na jego bladej twarzy. – Nie, Van! Nie odchodź! – krzyczała.

Cierpienie wypływało z niej wraz z jękami wyrywającymi się z gardła Liv. Próbował

uratować jej mamę. Był ofiarą chciwości własnego ojca. Dlaczego pomyślała, że chce ją zabić?

Nigdy by tego nie zrobił. Kochał ją.

Kurwa! Co ona mu zrobiła?

– O Boże, Van. Przepraszam. Tak bardzo cię przepraszam.

Nie mogła tego cofnąć. Wystrzału. Krwi. Objęła jego wiotkie ciało, szlochając, a jej serce pękało.

Josh ją złapał i podciągnął do góry. Uderzyła go łokciem, opadła na kolana, chwyciła Vana w pasie. Chłopak dał jej kilka minut, aby się wypłakała. Potem znów ją objął i postawił na nogi. Na wpół zaprowadził, na wpół zaniósł do zlewu, w którym zmyli krew z rąk.

– Wiem, że nie myślisz jasno, Liv, ale musimy podjąć decyzję.

Szloch zamarł, gdy wpatrywała się w czerwonałą, spływającą do ścieków wodę.

– Mamy dwa wyjścia. Zadzwonimy na policję, opowiemy im wszystko. Pan E zostanie zatrzymany i przesłuchany. Jego poczynania mogą wstrząsnąć współpracowników lub okaże się, że pracuje z sobie podobnymi. Albo...

– A Mat... Livana? Nawet gdyby trafił za kraty, nadal mógłby ją zabić.

Cholera, ależ to bolało. Głowa. Serce. Żadna rzecz mająca związek z Vanem nie powinna przysparzać jej tyle cierpienia.

Josh oderwał kilka papierowych ręczników i osuszył ręce i przedramiona Liv.

– Albo dowiemy się, gdzie mieszka, i sami go powstrzymamy. Wszelkimi możliwymi sposobami. W tej chwili. Zanim spróbuje zadzwonić do Vana. To najbezpieczniejsze wyjście, biorąc pod uwagę Livanę.

Odwróciła się w jego stronę, zaczerpnęła siły z zielonych oczu, po czym splótła ręce na szyi chłopaka.

– Zatem to jedyna możliwość – odparła.

– Zgadza się. – Poważny wyraz twarzy pasował do głosu Josha. – Pan E śledzi oba wasze telefony?

Wyjął jej komórkę z kieszeni.

– Tak. Zostaw na blacie.

Przejrzała ich ubrania, szukając plam krwi. Mieli na sobie ciemne koszulki, więc zabrudzenia nie były bardzo widoczne. Rzucając ostatnie spojrzenie na leżące na podłodze w czerwonej kałuży ciało, chwyciła się za pierś. Zamrugła, by rozgonić łzy.

– Na odwrocie znajduje się odręcznie napisany adres w Austin. – Uniósł papier. – Czyżby pana E?

Zamknęła oczy.

– Bóg cię kocha, Van. – I niech go szlag. Nadal nie umiała dojść do siebie. Zgarnęła z blatu kluczyki do auta i ruszyła do garażu. – Telefon Vana też tu zostaje. Pan E kontaktuje się z nim co godzinę.

Josh deptał jej po piętach.

– Jeśli jego telefon tu zostanie, pan E będzie wiedział, że Van tu jest. Masz nadzieję, że nie zadzwoni?

Wstuknęła kod, z wieszaka zdjęła dwa długie szaliki.

– Tak. Kupi nam to nieco czasu na dojazd do Austin. A jeśli spróbuje nas namierzyć, może pomyśli, że śpimy.

Van spał. Snem wiecznym. Kurwa, powinna czuć ulgę, ale ból za mostkiem był tak silny, jakby ktoś uderzył ją kastetem.

Piętnaście minut później zaparkowała sedana Vana przy restauracji Daddy's Grill znajdującej się poza miastem. Słońce stykało się z horyzontem, wkradała się szara poświata nocy.

Zostawiła włączony silnik.

– Zaraz wracam. Postaraj się, żeby nikt nie zobaczył twojej twarzy.

Spojrzał na przyciemniane szyby trzech stojących nieopodal samochodów i rzucił sarkastycznie:

– Postaraj się.

Wewnątrz lokalu pachniało dymem papierosowym i grillowanym jedzeniem. Stała przy jedynym miejskim telefonie w okolicy. Wrzuciła monety i podniosła słuchawkę.

– Halo? – Zmysłowy głos odezwał się po pierwszym sygnale.

– To ja.

Cisza.

– Nie... – Liv odchrząknęła ochryple. – Nie dzwonię po to co zawsze.

– Spodziewałam się, że tak będzie. – Camila mówiła swobodnie, ale w jej głosie słychać było troskę.

– Muszę posprzątać dom. – Pojawiły się łzy. Otarła je. – Na podłodze w kuchni jest bałagan.

Camila sapnęła.

– Twój chłopiec?

– Nie. Ten nigdy nie był mój.

– O! – Cisza. – Chyba powinnam się ucieszyć. – Pociągnęła nosem. – Czuję...

– Ja również. Jestem w drodze. Muszę to zakończyć. Masz jakąś godzinę, zanim w domu zrobi się tłoczono. Góra dwie. Kod to zero, zero, pięćdziesiąt cztery.

W idealnym scenariuszu Liv zabiłaby pana E i uciekła z Joshem. A gdyby została złapana podczas próby zabójstwa komendanta policji, wykorzystałaby dom jako dowód na swoją obronę. Ale nie chciała, aby pan E odkrył ciało Vana.

– Czy to wykonalne? – zapytała.

– Być może.

Liv sądziła, że Camila się rozłączyła, ale zaraz znów usłyszała jej głos:

– Uważaj na siebie.

– Dziękuję. – „Za wszystko”, dodała w myślach.

Połączenie zostało przerwane.

Liv jechała w ciszy przez dziesięć minut, nim Josh rozpoczął rozmowę, której się spodziewała.

– Staram się zrozumieć, co teraz czujesz i jaka dokładnie była wasza relacja.

– Nie wiem, czy kiedykolwiek sama to zrozumiem.

Van chronił ją przed panem E, a jednocześnie sprawiał, że cierpiała. No i obdarzył ją córką.

– Kochałam go, ale też nienawidziłam – odparła. – Był obecny w moim życiu przez siedem lat. Nie można tego zakończyć i nic nie poczuć. Pokiwał głową. Odpiął pas i dał jej dokładnie to, czego potrzebowała: bliskość. Oparł czoło o jej ramię i nie ruszył się przez całą drogę. Był to tak czuły gest, że znalazła siłę, aby wybaczyć sobie zabicie Vana.

Czterdzieści pięć minut później siedzieli w samochodzie w dzielnicy dla klasy średniej i

wpatrywali się w stojący po drugiej stronie ulicy dwukondygnacyjny dom z wypielęgnowanym trawnikiem, dobrze oświetlonym podjazdem, z donicami pełnymi kwiatów, podobny do każdego innego w odległości dziesięciu przecznic.

Zapadł zmierzch.auta stały po obu stronach słabo oświetlonej ulicy. Sedan stapał się z tłumem, ale jeśli pan E spojrzełby na wóz przez okno, zauważyłby ich. Samochód się nie wyróżniał, ale ojciec wiedział, czym jeździł syn. Mógłby się domyślić, że to wóz Vana. Był wystarczająco spostrzegawczy.

Josh pogładził ją po udzie.

– Pan E nie szastał nielegalnie zarobioną kasą, co?

Zmarszczyła nos, wpatrując się w zwyczajną architekturę nijakiego domu.

– To komendant policji. Jak wytłumaczyłby luksusy warte kilka milionów?

Josh obserwował ulicę.

– Przecież mógł zerwać znajomości, przejść na emeryturę i żyć ze swojej fortuny.

Dlaczego wciąż to robi?

– Może lubi handlować ludźmi. Lubi władzę. Korupcję. A może jest chciwy i przed emeryturą pragnie się bardziej nachapać. – Z tylnego siedzenia wzięła czarne szaliki i jeden z nich luźno zarzuciła Joshowi na szyję. – Lepszy niż łańcuch, co?

Pochylił się i skradł jej buziaka.

– Uwielbiam twoje łańcuchy, Liv.

Poczuła trzepotanie w piersi. Gdy się uspokoiło, drugi szalik zarzuciła na szyję sobie.

Zamierzali wślizgnąć się z zakrytymi twarzami, zastrzelić chciwego skurwysyna i wyjść, nim ktokolwiek ich zauważy. Proste jak zabicie wszystkich pozostałych drani, którzy kupowali niewolników.

Po drugiej stronie ulicy otworzyły się drzwi frontowe. Josh ścisnął rękę Liv. Na zewnątrz wyszedł starszy, dobrze zbudowany mężczyzna, wpatrując się w telefon. Oświetlenie z wnętrza domu podkreślało siwe pasma w jego czarnych włosach. Rozpoznała komendanta z artykułów prasowych.

Na dworze panowała kompletna cisza. Gdyby opuściła szybę, zdołaliby usłyszeć jego kroki. Czy dałaby radę zastrzelić go z tej odległości? – A co, jeśli pisze do Vana? Albo do mnie?

– Serce gwałtownie jej przyspieszyło. – Co, jeżeli wybiera się do naszego domu? Kurwa, co mamy zrobić?

– Oddychaj głęboko, Liv. – Mocniej ścisnął jej dłoń. – Pojedziemy za nim.

Kiedy pan E dotarł do zaparkowanego na podjeździe SUV-a, drzwi ponownie stanęły otworem. Na zewnątrz wybiegła dziewczynka w niebieskich džinsach i sportowych butach, z długimi brązowymi włosami. Miała lekko wystający podbródek i roześmiane oczy.

Liv zrobiło się niedobrze zarówno ze strachu, jak i z radości.

– Josh. Jej uśmiech... O Boże, jej uśmiech... – Opuściła szybę w samą porę, by usłyszeć:

– Tato! Tatusiu, poczekaj!

Obrzydliwie znajomy śmiech odbił się echem od pojazdu.

– Chodź, Livano. Spieszmy się.

40 - Joshua

– Nie, nie, nie.

Szept Liv wniknął w pory skóry Josha i zmroził mu krew w żyłach. Chłopak objął ją i odciągnął od okna.

– Jesteś pewna, że to ona?

Miał szczerą nadzieję, że się pomyliła.

– Tak. – Jej głos był smętnym sykiem świszczącym w ciemnej kabinie samochodu.

Złożył na policzku Liv kojący pocałunek, utulił roztrzęsione ciało.

– Jeśli chce jechać do Temple, nie sądzę, by wziął ze sobą twoją córkę.

Córkę, którą wychowywał pan E. Jego wnuczkę, przez co decyzja o zabiciu go wywołała dezorientację.

Josh przeciągnął nosem po jej włosach, kręciło mu się w głowie. Piętnaście dni temu siedział na zajęciach z etyki chrześcijańskiej, zakorzeniony w przekonaniu, że zabójstwo jest złem. Grzechem śmiertelnym, karany wiecznym potępieniem. Ale wtedy jeszcze nie poznał

pana E oraz sieci jego bezdusznych klientów. Przekonania nie zostały jeszcze poddane próbie.

Pogłaskał kciukami sztywne ramiona Liv. Z pewnością nie czuł się nieczysty po zabójstwie ochroniarza. Zabicie tego człowieka stanowiło ostateczność, dzięki której mógł ją ocalić. A co się týczyło pana E... Drań dusił Liv. Uderzył jej głową o ścianę. Poranił twarz.

Odebrał dziecko. Zniewolił matkę Vana. Trenował syna do porywania i torturowania ludzi.

Przekroczył granicę, zza której nie było już powrotu. Do licha ciężkiego, w Biblii istniała niezliczona ilość przypadków usprawiedliwiających zabójstwo mające na celu ochronę życia własnego oraz innych. Josh poczuł ogromną odpowiedzialność. Musiał bronić Liv.

Po drugiej stronie ulicy Livana z ufnością złapała za rękę mężczyznę, który handlował

niewolnikami seksualnymi. Mężczyznę, który spełniał rzucane groźby. Mogła zaświadczyć o tym śmierć matki Liv, stanowiąca zarazem przypomnienie, że nie dało się rozwiązać tej sytuacji bez stosowania przemocy. Dopóki pan E będzie żył, nie zdołają zapewnić dziewczynce bezpieczeństwa.

Kiedy patrzył na dziecko, w słabym świetle trudno było zinterpretować wyraz jego twarzy. Czy malowała się na niej miłość, a może nawet czułość? Jak dziewczynka zniesie śmierć jedyne go ojca, jakiego znała?

Liv jęknęła cicho, spojrzeniem pełnych paniki oczu oceniając uwielbienie Livany dla pana E.

– Boże, Josh, dlaczego wychowuje ją jak córkę? – Roztrzęsiona przycisnęła dłoń do brzucha.

Objął Liv w talii i mocno przytulił. Chciał wierzyć, że pan E troszczy się o małą, bo była jego wnuczką, ale podejrzewał mężczyznę o bardziej perwersyjny cel. Czy istniał

lepszy sposób na zapewnienie sobie wierności Liv niż trzymanie jej dziecka tak blisko siebie, jak to tylko możliwe?

– Co, jeśli dowie się, że Van nie żyje? Ma moją córkę, a to ja zabiłam jego syna.

– Sprawdź, dlaczego żadne z was nie odbiera telefonu, zanim wyeliminuje jedyną przewagę, jaką nad wami ma.

Może pan E uważał Livanę za córkę, ale Josh nie mógł liczyć na tak wielką łaskę.

Mężczyzna zostawił własnego syna kobiecie, która była zbyt naćpana, by uchronić swoje dziecko

przed gwałtem. Jakiego rodzaju życie zapewniał Livanie?

Josh zdusił narastający strach i pocałował Liv w czubek głowy, po czym oparł ją plecami o swój tors i odchylił się wraz z nią od szyby. Drzwi domu otworzyły się po raz trzeci. Na zewnątrz wyszła szczupła kobieta o jasnych, zebranych w koński ogon włosach. Biorąc pod uwagę szybkie kroki, wyprostowane ramiona oraz modne dzinsy i bluzkę, była młodsza od pana E o jakąś dekadę.

Podeszła do niego z torebką w dłoni.

– Jestem głodna.

Pan E wpatrywał się w telefon.

– Zmiana planów. Muszę gdzieś pojechać. – Spojrzał na Livanę, która ciągnęła go za rękę, aby się ruszył. Zabrał dłoń i poklepał ją po głowie. – Wysadzę was na posterunku. Po drodze odbierzemy obiad i tam zjecie.

Przez groźną chwilę pan E patrzył na samochody zaparkowane przy krawężniku po drugiej stronie ulicy, następnie wszedł za kierownicę swojego auta.

Mięśnie Josha bolały z napięcia.

– Dlaczego miałyby zabrać ich na posterunek?

– Jest paranoikiem. – Bezwiednie głaskała jego palce. – Po raz pierwszy od siedmiu lat nie odbieramy telefonów, a zabójstwo mamy daje mi cholernie dobry powód do buntu. Wie również, że pierwszym moim krokiem będzie poszukiwanie Livany.

Kobieta przytrzymała dziecko za ramię.

– Zostaniemy tutaj.

– Wsiadaj do auta – warknął pan E z samochodu.

Blondynka podeszła i wepchnęła małą na tylne siedzenie, a sama zajęła miejsce z przodu. Silnik zaryczał, światła rozjaśniły podjazd. – Cholera. Cofa. – Liv opadła niżej, ciągnąc go za koszulkę. – Josh, on chce jechać do Temple. Musimy tam być.

– Ciii. Wszystko dobrze. – Przytulił ją do siebie. – Kiedy odjadą, ruszymy w drogę powrotną. Dotrzemy znacznie szybciej.

Przyłgnęła twarzą do jego piersi, cała się trzęsąc.

– Mała będzie bezpieczna na posterunku. Zabijemy go w domu i... Jezu, a co, jeśli nie przyjedzie? To ogromne ryzyko.

Pogłaskała ją po włosach, gdy SUV zaczął się do nich zbliżać.

– To błogosławieństwo, Liv. Uprawdzili nas i przetrzymywali. Zakończymy to tam, gdzie nas uwięziono. W akcie samoobrony. Nie będziemy musieli uciekać ani próbować tego zatuszować.

Josh znów spotka się z rodzicami. Liv będzie mogła normalnie żyć. Mięśnie ponownie się spięły, serce waliło dziko. Bardzo tego dla niej pragnął.

Warczenie silnika ucichło. Czy mrok i przyciemniane szyby zdołały ich ukryć?
Otworzył

schowek, w którym leżały pistolety, i wstrzymał oddech. Liv wbiła mu palce w żebra, wtulając się w niego.

Silnik znów zawarczał, opony zaszumiały na asfalcie, gdy SUV odjechał. Josh wypuścił

powietrze z płuc.

Dziewczyna potarła jego pierś, objęła szyję. Uniosła głowę i zamrugała ze łzami w oczach.

– Ja cię... – Ucałowała miejsce tuż nad sercem, po czym cmoknęła go miękko w usta.

Puls Josha znacznie przyspieszył.

– Ja ciebie też. – Odwzajemnił pocałunek i podczas tego krótkiego, ulotnego połączenia poczuł, że się uśmiechnęła.

Przez kolejną godzinę dopracowywali plan. Zasadzkę. Uderzenie. I to, co wydarzy się później. Kiedy wjeżdżali na podjazd w Temple, mieli przygotowaną i przećwiczoną opowieść, którą przedstawią policji.

Liv otworzyła pilotem bramę garażową. Widok pustego pomieszczenia zmroził Joshowi krew w żyłach.

– Gdzie jest bus?

Zmarszczyła brwi, zaparkowała i wysiadła.

– Camila musiała go wziąć, aby zabrać... – Podbródek jej zadrżał, więc się skrzywiła i potarła nos. – Aby zabrać ciało.

Zniknął strach zastąpiony silnym postanowieniem, by zrobić wszystko w celu przetrwania. Podał jej rugera, sam wziął taurusa i poszedł za nią do drzwi kuchennych. Spięte mięśnie paliły przy każdym kroku.

Otworzyli drzwi za pomocą kodu. Josh wszedł pierwszy, trzymając oburącz uniesioną broń. Zostały trzy kule. Potrzebował tylko jednej, no chyba że ktoś czekał na ich powrót. Czy pan E zbudował większą sieć? Czy zadzwoniłby do kogoś, by się tu z nim spotkać?

W kuchni panowała cisza. Liv ruszyła za Joshem i podeszła do ściany, na której znajdował się włącznik. Zapaliła światło.

Na żółtym linoleum nie było śladu krwi. Wyszorowano również dopasowany kolorem zlew. Krzesła dosunięto do stołu. Żadnego ciała, lalek, zakrwawionych ścierek.

– Cieszę się, że wzięli manekiny – szepnęła.

Poważnie. Van pod koniec życia zaskoczył Josha. Być może wpływ Liv skierował go jednak ku odkupieniu. Mimo wszystko wspomnienie mężczyzny już chyba zawsze będzie go dręczyć.

Stanęła w miejscu, w którym się wykrwawiał. Wpatrzona w podłogę objęła się rękami.

Bladość na jej twarzy wywoływała ból w piersi chłopaka. Ufając, że przyjaciele dokładnie wykonali swoją pracę, podał jej leżące na blacie telefony i pociągnął ją schodami na górę. Z

bronią w ręce rozglądał się po korytarzu. Otaczająca ich całkowita cisza była zarówno uspokajająca, jak i denerwująca.

Liv sprawdziła komórkę.

– Pan E wysłał wiadomość nieco ponad godzinę temu. Zapytał jedynie, gdzie jest Van.

– Mógł ją wysłać, kiedy wyszedł z domu. – Na szczycie schodów wstukał kod, drugą ręką nadal trzymając pistolet. – Nie odpisujesz mu, prawda?

– Oczywiście, że nie.

„Dobrze”. Brak kontaktu zmusi go do przyjazdu.

– A co z telefonem Vana?

– Próbowałam każdego kodu, jaki przyszedł mi do głowy, żeby go odblokować. –

Przeszła przez pierwszy pokój, z szafy wyjęła kostium. – Ale to na nic.

Kwadrans później Josh klęczał pośrodku pokoju twarzą do zamkniętych drzwi, ze skrzyżowanymi na plecach nadgarstkami. Nagie ciało pokrywała gęsia skórka. Był niewolnikiem.

Liv czekała przy klawiaturze z telefonem w dłoni i rugerem ukrytym w wysokim bucie.

Materiał mikroskopijnej sukienki otulał jej kształty. Kobieta stała zupełnie nieruchomo. Była dostawczynią.

Wokół Josha rozpościerały się łańcuchy przymocowane do haków w podłodze.

Prowadziły do kajdan na jego rękach, lecz wszystko to stanowiło podstęp. Nie zostały zapięte.

Jedno szarpnięcie i spadną. W schowanych za plecami dłoniach trzymał taurusa.

Czas płynął wolno, chłopak wsłuchiwał się w nieznaną melodię płynącą z ust towarzyszkki. Nie rozumiał słów, ale piękno jej smutnego głosu działało na niego kojąco.

Priorytet stanowiło zwabienie pana E do pokoju tak głęboko, aby mogli zamknąć drzwi.

Uwięziony w środku nie zdoła uciec, jeśli cokolwiek pójdzie źle. I choć dziewczyna była nieugięta w sprawie tego, kto miał strzelać, Josh odmówił oddania pistoletu matki. Nie pozwoliliby Liv bronić się samej.

W końcu odezwał się jej telefon. Przeczytała wiadomość i rzuciła urządzenie na materac.

– Napisał: „Otwórz drzwi”.

41 - Joshua

Josh zaczął się pocić, jego serce waliło o żebra. Opuścił głowę, położył palec obok spustu, mocno ściskając pistolet.

Liv otworzyła drzwi i się odsunęła.

Czarne buty stanęły w progu. Skrzydło zostało otwarte na całą szerokość, na podłogę spadł duży ręcznik. Pan E kopniakiem posłał go pod szczelinę, czym zablokował drzwi.

– Telefon Vana jest gdzieś w tym domu, ale jego samego tu nie ma?

Josh się zdenerwował. Plan, by zamknąć mężczyznę w środku, właśnie spalił na panewce.

Liv bez słowa cofnęła się o krok. Gdyby Van planował zabić ojca, z pewnością nie informowałby gnoja, dokąd się wybiera ani co robi.

Dlaczego nie odpowiedziała mu jakimś naprędce wymyślonym kłamstwem?

Uniósł podbródek tak subtelnie, jak to było możliwe, i dech uwiązał mu w gardle.

Pan E miał na sobie kombinezon i ten okropny worek na głowie. Przysunął się w stronę Liv, która stała nieopodal, wpatrzona w lufę półautomatycznego pistoletu.

Josh zacisnął boleśnie zęby, cały jego świat znajdował się drgnienie palca od śmierci.

Instynkt kazał mu zaatakować, spinając mięśnie, rozgrzewając żyły. Wszystko zależało od wyczucia czasu.

Twarz Liv lekko drgnęła, gdy dziewczyna przesunęła palcami po udzie w kierunku buta, by wyjąć broń.

– Nie jestem niańką Vana.

Pistolet mężczyzny spotkał się z jej skronią. Upadła na kolano, ruger uderzył o podłogę.

Josh pociągnął na tyle mocno, że jeden z łańcuchów odczepił się od kajdan. Brzęk zwrócił uwagę mężczyzny.

Dziewczyna rzuciła się po broń, ale pan E był szybszy. Kopnął pistolet w kierunku kabiny prysznicowej.

– Zastrzelisz mnie, pierdolona dziwko? – Wsunął lufę pod jej podbródek, zmuszając, by podniosła się na kolana. – Gdzie, do kurwy nędzy, jest Van? Masz sekundę na odpowiedź.

Jeden...

– Nie żyje – odparła z ogniem w szeroko otwartych oczach.

Josh pragnął ją chronić, choć wyraźnie zdawał sobie sprawę z powagi sytuacji. Serce mu przyspieszyło. Nim zdoła unieść broń, Liv zginie. Mężczyzna pochylił się, zbliżając płócienną maskę do twarzy kobiety.

– Nie wierzę. Ostatnia szansa. – Palec w rękawiczce powoli zaczął naciskać spust.

Josh przeszył dreszcz, kiedy grdyka Liv podskoczyła przy lufie pistoletu.

– Twój syn opróżnił pokój, nim go zabiłam. Idź, sprawdź.

„O Boże, Liv”

– Jesteś martwa. – Spod worka dobiegł szept.

W ciągnącej się całej wieki sekundzie, gdy pan E pociągnął za spust, a kurek opadł, Josh rzucił się do przodu. Wyszedł na spotkanie przeznaczeniu z myślą, by dołączyć do ukochanej w śmierci i zabrać tego skurwiela ze sobą.

Serce łamało się bólem, kiedy wyciągnął ręce, brzęcząc kajdanami i celując do niego.

Półautomat pana E kliknął przerażająco cicho.

Josh przestał oddychać. Kliknięcie? Pistolet się zaciął? „Nie wypalił! O Boże, Boże. Dziękuję, Boże”.

Liv machnęła ręką, strącając lufę z szyi, a Josh wymierzył w worek. Nacisnął spust, gdy pan E unosił rękę, by ponownie wycelować. Wypaliły obie bronie.

Dźwięk podwójnego wystrzału przeszył uszy Joshuy. Zalało go przerażenie, gdy Liv wytrzeszczyła oczy, chwytając się za szyję. „Nie, nie, nie!”, rozpacział. Nie mogła dostać. Ugryzł

się w język, posmakował krwi i zmusił się, by spojrzeć w kierunku mężczyzny.

Pistolet pana E spadł na podłogę. Czerwień wykwitła na owiniętej płótnem szyi, ciało osunęło się obok dziewczyny. Josh dobrze wycelował. Przerażony rzucił się w ich kierunku.

– Liv? Zranił cię?

Kopnął spluwę pana E, odsunął jej rękę od szyi. I ujrzał mleczną, nieskazitelną skórę.

Liv spojrzała w sufit, więc podążył za wzrokiem dziewczyny. Dziura po kuli szpeciała tynk. Poczuli, jak wzbiera w nim fala niezmiernej ulgi, oczy piekły od nadmiaru sprzecznych emocji. Pragnął jedynie ją przytulić.

Zamaskowana głowa drgnęła na podłodze. Josh zacisnął palce w pięść, aż trzęsąc się z potrzeby odebrania mężczyźnie resztek władzy. Odnalazł sznurki z tyłu worka i go zerwał.

Siwe pasma przeplatały czarne włosy, a zmarszczki otaczały przepełnione bólem oczy.

Mężczyzna – nieco starszy niż na zdjęciach z wycinków prasowych – poruszał zuchwą, aby złapać oddech.

Liv, rozwścieczona, pochyliła się nad komendantem.

– Van chciał ocalić moją mamę.

W jego oczach błysnął gniew, głowa zakołysała się na boki.

– Właśnie tak, skurwielu. A potem wrócił, żeby cię zabić. – Dodała łamiącym się głosem.

Josh uklęknął obok, odsunął jej dłonie od kombinezonu mężczyzny.

Pan E bezgłośnie otworzył i zamknął usta, z których kącika popłynęła czerwona strużka.

Znieruchomiał od szyi w dół, być może kula przerwała rdzeń kręgowy. Z pewnością dusił się własną krwią.

– Pojechałam do ciebie do domu i odnalazłam Livanę. – Chwyciła go za podskakujący podbródek. – A kiedy twoja ładniutka żonka wróci z posterunku, pokażę jej wszystkie rzeczy, których mnie nauczyłeś. Zabiję ją.

Josh powinien zaniepokoić groźby rzucane w kierunku umierającego, ale etyka została pogrzebana pod przerażającym pragnieniem zmiążdżenia czaszki temu

draniowi.

W ustach pana E zbulgotała krew, następnie wy dostało się z nich westchnienie. Twarz rozluźniła się, głowa opadła na bok.

Liv sprawdziła puls na szyi, Josh odsunął rękawiczkę i dotknął nadgarstka.

Ponieważ dziewczyna znajdowała się zaledwie kilka centymetrów od niego, czuł, jak schodzi z niej napięcie. Poczekał, aż uniesie wzrok. Kiedy spotkały się ich spojrzenia, a oddechy zsynchronizowały, zapadła surrealistyczna cisza.

Josh pochwycił jej drżące wargi. Zaraz się skrzywiła.

– Chciałam, aby umarł straszliwą śmiercią. To... To zbyt łagodne – wychrypiła.

Jego serce zatrzymało się na moment, gdy pomyślał o ogromie krzywd, jakie wyrządził

jej pan E.

– Zostanie osądzony i całą wieczność będzie pokutował za swoje grzechy – odparł drżącym głosem.

Liv zamrugła, wpatrując się w nieruchome ciało. Odwróciła się do chłopaka, zarzuciła mu rękę na szyję i zaczęła szlochać.

– To koniec, Josh. – Płakała cicho, tuląc się policzkiem do jego policzka. – Przykro mi, że to ty musiałeś zabić.

– Przestań. – Objął jej twarz. – Mnie wcale nie jest przykro i tobie też nie powinno być.

– Okej – szepnęła, kiwając głową. – Livana... jest wolna.

Tak jak Liv. Wolna od strachu. Nareszcie może żyć. Z nim.

Kiedy ją tulił, ocierając z policzków strumienie łez, uwolnił z siebie piętnastodniowe napięcie, wydech po wydechu. Czekał na wyrzuty sumienia, na mrok, na jakąś wskazówkę, która pokazałaby mu zło tej drogi, lecz jedyne, co czuł, to oddech wolności tej pełnej namiętności kobiety.

Wola boża zaprowadziła Josha do tego domu, ale to miłość odnalazła go w tych murach.

Urodził się z określonym przeznaczeniem, umrze z konsekwencjami własnych wyborów. Patrząc w wielkie brązowe oczy, w których malowały się surowe, piękne emocje, wiedział, że to właśnie dla niej podjął tę najważniejszą w życiu decyzję.

Pochylił się, nie wypuszczając jej z ramion, zgarnął komórkę i wybrał numer. Pocałował

Liv w słone od łez usta, unosząc telefon do ucha. – Numer alarmowy hrabstwa Bell. Co się stało?

– Mówi Joshua Carter. Właśnie zabiłem mężczyznę, który mnie uprowadził.

42 - Liv

Dziesięć godzin później Liv wyszła z pokoju przesłuchań na posterunku w Temple, szurając butami po poplamionej wykładzinie, a stopy bolały ją przy każdym kroku. „Cholerne obcasy”.

W umyśle odtwarzała najciekawsze fragmenty z rozmowy z detektywami. „Wierzmy, że Eli Eary z nikim nie współpracował. Prawo dopuszcza zabójstwo w obronie koniecznej. Wasz czyn nie podlega karze. Nie wniesiemy aktu oskarżenia. Jesteście wolni”.

Śledztwo miało trwać jeszcze długo, ale od tej chwili oboje mogli cieszyć się wolnością.

Kiedy pod domem rozbłysnęły niebiesko-czerwone koguty, zostali rozdzieleni. Przewieziono ich na posterunek w kajdankach osobnymi radiowozami. Przesłuchanie trwało wiele godzin.

Wyszła na korytarz, w morzu obcych twarzy poszukiwała znajomych zielonych oczu, ale ich nie znalazła. Nikt za nią nie ruszył, jednak posterunkowi oraz nieumundurowani detektywi przerywali rozmowy, aby przyjrzeć się jej, gdy przechodziła. „Pieprzyć ich”. Obciągnęła króciutką sukienkę, mając nieprzyjemne wrażenie, jakby była naga.

Skrzyżowała ręce na piersi. Ta niepewność... stanowiła dla niej zupełnie nowe doznanie.

W ciągu dwudziestu czterech lat nigdy nie pozostawała bez nadzoru, nie wychodziła bez meldowania się komuś. Mamie – gdy żyła na wolności jako dziecko, a później panu E czy Vanowi. Kiedy szukając Josha, mijała gabinety i pokoje przesłuchań, czuła się zagubiona.

Musiała dotknąć jego dłoni, spleść z nim palce, spojrzeć w pełne uwielbienia oczy. Tęskniła za nim z każdym suchym, pełnym bólu oddechem.

Skręciła i weszła do długiego korytarza, żeby sprawdzić, jak Josh radził sobie po wszystkich tych pytaniach. Starannie przygotowana dla policji historia przedstawiała Elia Eary’ego jako sadystycznego właściciela niewolników, a nie handlarza żywym towarem. Według zgodnych zeznań obojga Eary działał sam, gdy ich uprowadził i uwięził. Detektywów zszokował

fakt, że stanęła przed nimi rzekomo zamordowana siedem lat temu dziewczyna z Austin oraz oplakiwany przez cały kraj obrońca z Uniwersytetu Baylora.

Josh wraz z Liv postanowili pominąć istnienie innych niewolników, martwych klientów oraz Vana. Zbyt wiele śmierci, za dużo problemów. W ich opowieści Eli Eary wykorzystywał ją i Josha – jedynych niewolników – do zaspokajania sadystycznych potrzeb seksualnych. Nikt nie wiedział, że to ona porwała Josha. I nikt nie wspomniał, że pan E miał syna. Z dłuższą niewolą Liv wiązało się więcej komplikacji. Żeby móc ujawnić swoje pokrewieństwo z Livaną, oskarżyła nieznanego mężczyznę o gwałt kilka tygodni po uprowadzeniu, wskutek którego zaszła w ciążę. Mówiła, że Eli Eary groził życiu dziecka, aby ją kontrolować. Pod pewnymi warunkami mogła wychodzić poza dom, ale wciąż bała się o córkę.

Gdy opowiadała swą historię w pomieszczeniu pełnym policjantów, łyzy bólu przydały jej wiarygodności. Twarz oszpecona blizną po ranie sprzed siedmiu lat również pomogła zdobyć nieco współczucia.

Kiedy detektywi przekazali, że jest wolna, poprosiła o możliwość odwiedzenia Livany.

Obiecali zrobić wszystko, co w ich mocy, aby jej to umożliwić.

– Pani Eary musi uporać się ze śmiercią męża oraz jego straszhliwymi zbrodniami. Proszę dać jej czas.

Poinformowano ją, że kobieta i Livana są bezpieczne w Austin. Pani Eary była nieświadoma przestępstw męża, co oznaczało, że wychowywała dziewczynkę jak matka. To

akurat dobre wieści, prawda? Małą kochano i otaczano troskliwą opieką. Mimo to w piersi Liv płonął ból. Kończyny zdawały się cięższe, a ciało chłodniejsze.

Nie żeby chciała przejąć rolę matki. Boże, tak mocno koncentrowała się na utrzymaniu swojego dziecka przy życiu... Ale jeśli miałyby przyznać się do marzeń o przyszłości, córeczka zajmowała w nich swoje miejsce. Utrata Livany pozostawiła w niej wyrwę, która być może nigdy się nie zapełni, jednak Liv musiała zobaczyć swoje dziecko. Musiała zrozumieć jej relację z adopcyjną matką.

Na końcu korytarza zatrzymała się przy drzwiach poczekalni, bo usłyszała dochodzący ze środka szloch. Po drugiej stronie pomieszczenia, tyłem do drzwi, pomiędzy rodzicami, na kanapie siedział Josh. Cała trójka miała pochylone głowy, szeptem zrnawiała modlitwy.

Dochodziła czwarta nad ranem. Żołądek zabolął Liv na myśl o tym, że ci ludzie czekali na nią. Powinni jechać do domu. Oczywiście Josh nigdy by bez niej nie wyszedł. Ale czy będą razem następnego dnia? Za miesiąc? A może wróci na studia, znów zamieszka z rodzicami, zacznie pracować na farmie i zostanie pastorem?

Czy znajdzie się dla niej miejsce w jego życiu? Przecież potrafiła jedynie wiązać linę.

Mogła go wychłostać, nie raniąc skóry. Wiedziała też, jak ssać fiuta. Lecz jeśli chodziło o Biblię, uważała ją za antologię dobrze spisanych bajek. Nie potrafiłaby być żoną kaznodziei.

Josh objął wątłe ramiona matki, jego plecy były dwa razy szersze niż jej. Przynajmniej pozwolono mu się ubrać, nim zaciągnięto go na posterunek.

Siwiejące brązowe włosy Emily Carter wymknęły się z koka. Kwiecista sukienka z kołnierzykiem luźno okalała sylwetkę. Kobieta, którą Liv podglądała przez lornetkę, bardzo schudła. Całą jej twarz pokrywały zmarszczki.

Wyrzuty sumienia raniły jak kula. Przysporzyła tej biednej matce tak wiele smutku.

Daniel Carter objął syna za szyję. Przygarbiona postawa i spalona skóra przypominały, że mężczyzna większość swojego sześćdziesięcioletniego życia spędził pod bezlitosnym tksańskim słońcem. Siwizna znaczyła czarne włosy. Liv wiedziała, że gdyby się odwrócił, na jego twarzy dostrzegłaby takie same zielone oczy jak u syna.

Widok pogrążonej w modlitwie, roniącej łyzy szczęścia rodziny wywołał ucisk w gardle.

Przez chwilę Liv żywiła nierealne pragnienie, by poczuć miłość, którą dzielili, choć wiedziała, że zupełnie na to nie zasłużyła. Urowadzenie go od rodziców było najbardziej egoistyczną rzeczą, jaką w życiu uczyniła, choć nie zamierzała żałować, że to właśnie jego wybrała.

Zatrzymała się w progu, niepewna, co zrobić. Czy powinna przerwać to spotkanie?

Dłonie drżały, gdy poprawiała dekolt obcisłej sukienki, której dół ledwie zakrywał pośladki.

Jeden z detektywów chciał dać jej swoją marynarkę. Teraz żałowała, że odmówiła. Przypominała bezdomną prostytutkę.

Prawda zawarta w tej myśli zakłuła w pierś, wywołała palenie pod powiekami. Przecież nie miała domu. Nie miała pieniędzy, pracy, rodziny. Do licha, nie miała nawet w co się przebrać. Tęskniąc za matką, stała samotnie po drugiej stronie pomieszczenia. Co się z nią, kurwa, działo? Była wolna. Livanje nic nie groziło. Rodzice Josha odzyskali syna.

„Wymij jaja z cipki”. Słowa Vana zmusiły ją do odejścia. Zamierzała zaczekać na ławce, aż Josh będzie gotowy, by do niej dołączyć. Palce u nóg bolały od butów, głupie oczy piekły od łez. Poklepała się po policzkach, udając, że nie słyszy żalosego echa bicia własnego serca. Gdy była w połowie drogi, ktoś złapał ją w tali. Sapnęła, zaciągając się znajomym zapachem. Zadrżała. Opuściła głowę na ramię Josha i kompulsywnie złapała za spoczywającą na jej biodrze dłoń. Chryste, nie zdawała sobie sprawy, jak bardzo potrzebowała, by ją przytulił.

– Co się dzieje? – Ciepły oddech owionął jej ucho.

Odwróciła się w objęciach chłopaka, jedną dłoń położyła na muskularnych plecach,

drugą przycisnęła do zarośniętego policzka, rozkoszując się tą tak wyczekiwaną bliskością.

– Nie wiem, dokąd pójść. – Łzy zbierały się w jej gardle. Cholera, zaczęła chlipać.

– Hej, już dobrze. – Był zniewalająco piękny, tym bardziej gdy patrzył na nią, jakby nie spoglądał jej w oczy, ale na to, co się w nich kryło. – Nigdzie bez ciebie nie pójde. – Złapał Liv za podbródek i podniósł jej głowę. – Najgorsze już za nami. Teraz jesteśmy tylko ty i ja.

Wszystko inne nie ma znaczenia. Rozumiesz?

Niepewność gasła pod siłą spojrzenia chłopaka. Liv powiodła opuszką po jego dolnej wardze.

– Jak ty to robisz?

Objął ją, wsunął dwa palce za jej dekolt i ścisnął sutek, po czym pochylił się i pocałował

kącik rozchylonych ust.

– Jestem napalonym sukinsynem, pamiętasz? – Poprawił górę sukienki, splótł palce z Liv i poprowadził ją do poczekalni. – Czas, żebyś poznała moich rodziców. – Zerknął na nią z uśmiechem.

Pokręciła głową, ale ruszyła za tym wspaniałym, przystojnym, uśmiechniętym mężczyzną. Poszłaby za nim wszędzie, nawet jeśli miało to oznaczać przedstawienie się jego rodzicom w tej cholernej sukience.

– Mamo, tato, to Liv.

Atmosfera uległa gwałtownej zmianie. Rodzice wytrzeszczyli oczy. Szybko zlustrowali jej ciało i sapnęli cicho.

Z wysoko uniesionymi głowami wpatrywali się w Josha, jakby kolejne skierowanie wzroku na Liv miało skazać ich na potępienie. Co powiedział im o niej? Z pewnością nie prawdę.

Ale czy przyznał, że ją kocha? Trzymał Liv za rękę, lecz przecież mogło to oznaczać tylko przyjaźń.

Spoconą dłoń otarła o brzuch, tęsknie zerkając w stronę wyjścia, aż napotkała spojrzenie ich zmrużonych oczu.

Emily przycisnęła zwinętą w dłoni chusteczkę do piersi. Szare spojrzenie przesunęło się po bliźnie na policzku i wróciło do Josha.

– Dobry Boże – rzuciła chłodnym tonem. – Biedactwo.

Liv się skrzywiła.

– Miło państwa poznać. – Wyciągnęła rękę.

Daniel ujął ją powykrzywianymi od ciężkiej pracy fizycznej palcami. Oczy miał rzeczywiście takie jak Josh, choć bardziej wyblakłe i podkrążone. Co gorsza, patrzyły na Liv tak, jakby zamierzał umieścić ją w pudełku z napisem: „Rzeczy, które trzeba trzymać z daleka od syna”.

– Możesz się u nas zatrzymać, dopóki nie staniesz na własnych nogach. Nie mamy za wiele miejsca, ale coś wymyślimy.

– Zostanie z nami.

Josh chwycił ją za biodro, przyciągnął do swojej twardej piersi i pocałował w czoło.

Zahaczyła kciuki o szlufki jego spodni i cmoknęła go w szyję. Surowe spojrzenie z ukosa, które posłał im Daniel, było nieco bardziej subtelne niż brzydki grymas na twarzy Emily.

Wiedzieli, że ich syna uprowadzono oraz wykorzystywano jako niewolnika seksualnego.

Wątpiła, aby zagłębił się w szczegóły, ale wyobraźnia nie miała granic nawet w przypadku tak pobożnych ludzi. Przekazano im, że Liv, podobnie jak ich syn, również była ofiarą, choć nadal stanowiła część zła, które zbecześciło czystość ich synka.

– Przepraszam, panie Carter. – W wejściu pojawił się umundurowany policjant. – Jeśli są państwo gotowi do opuszczenia posterunku, możemy eskortować was do samochodu. Przed

drzwiami wiele się dzieje.

Chwilę później Liv poczuła na twarzy chłodny powiew wiatru. Josh objął ją ramieniem.

Wzdłuż przejścia na parking ustawiła się niewielka grupka reporterów, którzy błyskali lampami i wykrzykiwali pytania. Jednak ich głosy zostały stłumione przez wiwaty studentów wymachujących plakatami powitalnymi i pamiątkami z logo Baylor Bears.

– Ktoś tu jest popularny. – Liv ścisnęła Josha w pasie, na co ten się zaśmiał.

Szli za rodzicami i dwoma policjantami, przeciskając się przez tłum, który rozlał się aż na parking. Studenci gapili się otwarcie, może wyobrażali sobie trudności, jakich musiał

doświadczyć ich gwiazdor w niewoli. Niektórzy wykrzykiwali przyjacielskie pozdrowienia, inni modlili się przy świecach.

Nagle Josh przyciągnął ją bliżej. Zatrzymał się, po czym skierował ku grupce atrakcyjnych dwudziestoparolatek.

„Poważnie?”

– Josh, co ty...

Jej uwagę przykuł blask długich czarnych włosów.

Camila prześlizgnęła się pomiędzy dwiema dziewczynami i ostrożnie rozglądając się dokoła, podała jej foliową torebkę z ciuchami. Josh przechwycił siatkę, Camila zniknęła pomiędzy gapiami.

– Idź dalej. – Trzymał ją blisko siebie. Był wysoki i ponad głowami zebranych mógł obserwować otoczenie. Patrzył na wprost. Musiał zauważyć samochód.

Żołądek jej się skurczył. Camila nie ryzykowałaby ujawnienia ich znajomości tylko po to, by przekazać ubranie. Dręczyła się tą myślą, gdy szła u boku Josha i wsiadała do starego kombi. Rodzice zajęli miejsca z przodu, a ona dokładnie za panią Carter.

Wielkie ciało Josha zapełniało pozostałą część kanapy.

Położył siatkę na podłodze i szepnął jej do ucha:

– Porozmawiamy w domu.

Skinęła głową, ponieważ rozmowa o Camili przy rodzicach zrodziłaby niepotrzebne pytania.

Pan Carter wyjechał z parkingu. W świetle reflektorów mijanych samochodów Liv spoglądała na twarz Josha. Coś działo się w jego głowie i odbijało w oczach. Chłopak zapiął pasy i przyciągnął ją do siebie.

Po drodze do Waco rodzice opowiadali o Kościele, wdzięczności za wsparcie po zniknięciu syna oraz o obfitości plonów. Josh zapewniał, że wkrótce wróci do formy, a wątpliwości Liv, jak się w to wszystko wpisze, osiadły ciężko w jej piersi.

Gdy pan Carter wprowadzał syna w biznesowe aspekty farmy, Josh pieścił skórę Liv tuż nad brzegiem cholewek wysokich butów. Wędrując palcami w kierunku rąbka sukienki, skierował się pomiędzy uda i powiódł opuszkami po brzegu majtek. Wstrzymała oddech i spojrzała na jego profil. Dlaczego to robił?

Zdawał się w pełni pochłonięty rozmową z tatą, kiedy wsunął dłoń pod bieliznę, odnalazł wilgoć i włożył w nią palec wskazujący aż po knykcia.

Liv westchnęła bezgłośnie, złapała go za nadgarstek, gdy jej ciało zalała fala ciepła.

Nadal na nią nie spojrzał.

– Zwolniłeś kierowcę, prawda? – zapytał tatę, poruszając się w niej.

Oparła głowę o siedzenie, rozchylając uda. Uświadomiła sobie, że bez słów mówił jej, że nic się między nimi nie zmieni. Rozmowa o Kościele, rodzice czy poprzednie życie nie wpłyną na ich związek.

Rozluźniła się. Językiem zwilżyła wargi.

Pieścił ją, aż nie była w stanie powstrzymać dyszenia. Zabrał rękę i wsunął palec do ust, patrząc na nią z lekkim uśmiechem.

– Liv będzie spała w moim pokoju.

– Dobrze, kochanie – powiedziała Emily. – Pościelę ci na kanapie.

Odchylił się nieco, zamknął oczy, położył rękę na kolanach dziewczyny.

– Nie, mam. Będzie spała w moim pokoju ze mną.

Inaczej wyobrażała sobie poinformowanie rodziców Josha o ich związku. Obsunęła się na siedzeniu, pragnąc stać się niewidzialną.

W samochodzie zapadła pełna napięcia cisza. Josh ścisnął kolano Liv, nie otwierając oczu.

– Synu. – Ojciec przesunął się, by spojrzeć na niego w lusterku wstecznym. – Nie mam pojęcia, przez co przeszedłeś, i będziemy musieli nad tym popracować, ale zasady w naszym domu się nie zmieniły. Nie będziesz spał z kobietą przed ślubem. Nie pod moim dachem.

Josh pochylił się do przodu i powoli zmrużył oczy, patrząc w lusterko. pan>

– Twoje zasady się nie zmieniły, ale moje...

– Będę spała na kanapie. – Kurwa, nie chciała przysparzać tej rodzinie jeszcze więcej bólu. Obróciła się ku niemu, objęła jego twarz, wymuszając, aby na nią spojrział. – Proszę, Josh.

Chcę spać na kanapie.

Było to kompletne kłamstwo, ale wierzyła, że chłopak zrozumie jej intencje.

Oparł się o ramię Liv, pogłaskał nagą skórę, zbyt łatwo odpuszczając drażliwy temat.

Prawdopodobnie i tak zamierzał zrobić, co mu się podoba.

Emily wróciła do rozmowy o sprawach Kościoła, obiecując Joshowi, że pastor zdoła pomóc mu wrócić do zdrowia. Czterdzieści minut później weszli do małego, parterowego domu Carterów. Frontowa część została podzielona na skromnie udekorowany salon i kuchnię. Krótki korytarz prowadził do dwóch sypialni i łazienki.

Josh zatrzymał Liv przed tym ostatnim pomieszczeniem.

– Jeśli chcesz, możesz się wykąpać. Mój pokój jest tam. – Wskazał na drzwi w korytarzu. Wszedł za nią, położył siatkę z ubraniami na blacie i zaczął przerzucać dzinsy, bawełniane sukienki i koszulki.

Pierś Liv wypełniło przyjemne ciepło. Tak wiele zawdzięczała Camili.

– Możesz w tym spać? – Wyjął koszulkę na ramiączkach i spodenki.

Pokiwała głową.

– Co zaszło tam z Camilą?

– Mówiła coś do mnie. Tłum hałasował. Nie wiem. Usiłowałem czytać z jej ust. –

Przeciągnął dłonią po włosach. – Przysięgam, że powiedziała: „Miej się na baczności”.

Zaniepokoiła się.

– Dlaczego miałyby to powiedzieć?

„Nasi wrogowie nie żyją”.

Kiedy rozłożył koszulkę, na podłogę spadła karteczka. Odręczne pismo prześwitywało przez cienki papier. Liv spięła się, wpatrzona w znalezisko.

Josh podniósł liścik, marszcząc brwi, i podał go jej.

Serce dziewczyny przyspieszyło, gdy rozkładała kartkę.

– Camila nie miała jak się ze mną skontaktować.

Czemu musiała porozmawiać? Liv chwyciła Josha za rękę i uniosła kawałek papieru, aby mogli wspólnie przeczytać wiadomość.

Cieszymy się bardzo! Jak już będziesz gotowa, zapraszamy do naszego domu.

Ale coś nas martwi...

Gdy przyjechaliśmy, kuchnia była posprzątana. Nie mieliśmy co robić. Auto zniknęło z garażu. Kiedy zdołałaś samodzielnie tego dokonać? Traquero i jego żona nie żyją. Znalezione ich dwa dni temu. Nie wiemy, czyja to sprawka, ale dokonano tego w afekcie. Sprawa zdecydowanie miała charakter osobisty.

43 - Liv

Chwila śmierci Vana odtwarzała się w myślach Liv w zwolnionym tempie. Wystrzał.

Kałuża krwi na podłodze. Jego ostatnie słowa. „Zabił twoją matkę... Potrzebowałem twojej pomocy... On mnie pomści...”. Odczuwała mieszane emocje, lecz przeważała ulga, ponieważ Traquero doczekał brutalnego końca.

Pobladły Josh zamknął drzwi łazienki.

– Czyżby przeżył? – Potarł kark, spoglądając na nią. – Czy to w ogóle możliwe?

Uniosła deskę sedesu, spuściła liścik i odparła szeptem:

– Wykrwawił się.

– Albo zemdłał. – Odchylił głowę, wpatrując się w sufit. – Nie sprawdziliśmy dokładnie pulsu. To nie było rozsądne.

Zaschło jej w ustach. Opuściła klapę i usiadła na niej. Czowała, że w piersi ma coś twardego i zimnego.

– Zostawiliśmy go na śmierć.

– Ale nie umarł. – W jego głosie brzmiało oszołomienie, gdy przykucnął przed nią i założył jej włosy za ucho. – Musiał zabić Traquera przed powrotem do domu.

Zamrugła, co tylko podrażniło jej zmęczone oczy. – Poleciał na Keys, by pomóc mamie. – Z trudem przełknęła ślinę. – Mógł się nim zająć w drodze powrotnej. Ale skąd wiedział, gdzie go znaleźć? – Straszna myśl ścisnęła jej żołądek. – Co, jeśli wie o Camili i innych?

Ujął dłońmi jej szyję, kciukiem głaskał skórę poniżej ucha.

– Zastanów się, dlaczego zabił tego skurwiela.

W przypadku Vana jedyny pewnik stanowiły zazdrość i hipokryzja.

– Traquero mnie skrzywdził.

Van nie miał skrupułów, by podnieść na nią rękę, ale Traquero lekkomyślnie posunął się o krok za daleko. Zapewne żona została zabita na jego oczach, żeby cierpiał jeszcze bardziej.

Oddech uwiązał w gardle Liv.

– Myślę, że Van spakował się i wyjechał, zamierzając pomóc mamie, a później zniknąć.

Kiedy mu się nie udało, wrócił, by pomścić jej śmierć. Czy zrobiłby coś takiego? Dla niej? Ból w klatce piersiowej podpowiadał, że tak.

– Nienawidzę go. – Josh przechylił głowę. – Ale jego zachowanie w kuchni, gdy go postrzeliłaś... – Zmarszczył brwi. – Odniosłem wrażenie, że miał dosyć. Pana E i całej tej sytuacji.

Wróciła wspomnieniami do poprzedniej nocy, gdy Van wykrwawiał się na podłodze.

Nie potrafiła wskazać ani jednego złego słowa czy niewłaściwego działania, czegokolwiek, co sugerowałoby złe intencje.

– Nawet gdyby wiedział o Camili i innych, nie miał powodu, żeby ich krzywdzić. –

Przygarbiła się. – Van nie stanowi zagrożenia.

Josh przyciągnął ją na skraj sedesu, objął w talii i oparł czoło o jej brzuch.

– Nie spuszczę cię z oka.

Zanurzyła palce w jego czarnych pasmach.

– W porządku. – Pochyliła się i zaciągnęła ciepłym, kojącym zapachem.

Ktoś zapukał do drzwi.

– Joshua? – zawołała Emily. – Jesteś tam?

Jęknął głośno. Uniósł głowę i pocałował Liv w usta.

– Będę w pobliżu.

44 - Liv

Dwadzieścia minut później, wykąpana i przebrana w strój do spania, który dała jej Camila, Liv leżała owinięta kocami na kanapie. Światło kuchenne wsączało się do salonu.

Towarzyszyły mu szepty. Josh i jego rodzice jeszcze nie spali. Siedzieli przy stole i prowadzili ożywioną dyskusję.

Wcześniej Liv podziękowała za ciastka, które upiekła Emily, ale była zbyt zmęczona, by jeść. Wyciągnęła się wygodnie i zamknęła oczy. Koło siódmej rano zmorzył ją sen.

Obudziła się niedługo później wtulona w Josha, przyciśnięta do jego klatki piersiowej.

Niósł ją przez dom. Uparty chłopak łamał zasady rodziców.

– Czy mama i tata zaraz nie wstaną? – spytała szeptem.

– Wykonaliśmy już poranne obowiązki. Właśnie zasnęli.

Wzięła go za szyję i odnalazła jego wargi.

Ochoczo wyszedł językiem na spotkanie. Miał wilgotne, kuszące usta. Zamknął drzwi do pokoju i położył Liv na łóżku. Rolety nie wpuszczały światła dziennego, spowijając pomieszczenie mrokiem. Nie gościła tu jeszcze, a kiedy cofnęła się, by zrobić mu miejsce, przekonała się, jak wąskie było jego łóżko.

Uderzyła głową o ścianę. Skrzywiła się, licząc w duchu, że nie obudziła rodziców.

– Jak, do diabła, się na tym mieścisz?

Zaszeleściły ubrania, oddech Josha stał się głębszy.

– Zaraz zobaczysz, że oboje się zmieścimy.

Materac się ugiął. Liv zdjęła koszulkę, następnie zsunęła spodenki. Chłopak położył się między jej udami i zaczął ocierać się o nią nagim ciałem. Fiut wciskał się między nogi kobiety, rozpalając w niej iskrę przyjemności.

Josh skubnął zębami sutek, po czym go pociągnął. Przesunął dłonią po boku Liv, cały czas ocierając się o nią biodrami.

Zacisnęła palce na pościeli, wygięła plecy i przygryzła wargę, by powstrzymać jęk.

– Josh – szepnęła.

Sprężyny zaskrzypiały, kiedy się podniósł i obrócił ją na brzuch. Uklęknął między jej nogami, przesunął palcami po udzie, a potem zanurzył je w gorącej wilgoci.

Przeszył ją dreszcz rozkoszy, gdy zaczął nimi poruszać. Liv podniecało jego dyszenie.

Chciała go dotknąć. Ciało błagało, by pieścił ją mocniej. Kiedy wyjął palce, wstrzymała oddech, spodziewając się, że w nią wejdzie. Zamiast tego dłoń przywarła do tyłka. Spojrzała przez ramię, ale nic nie zobaczyła w ciemności.

– Van brał cię tutaj? – spytał ochrypłym szeptem.

– Tak.

Zamknęła oczy, wiedząc, że zazdrość pobudzi instynkt, by oznaczyć ją jako swoją.

– Wszystko się wygoiło?

– Tak.

Minął tydzień, odkąd skrzywdził ją Traquero. Kilkakrotnie podczas chwil takich jak ta czuła, że Josh rozsuwa jej pośladki i patrzy na odbyty, pieprząc ją. Wiedziała, że tego chciał.

Nigdy wcześniej dobrowolnie się na to nie zgodziła, ale Josh nie był byle kim.

– Jest twój – szepnęła.

Joshua sapnął, wciskając palec w krąg mięśni. Pulsowanie w cipce się spotęgowało.

– Cholera, Liv. Jesteś taka ciasna. I gorąca. – Poruszył palcem. – Pragnę tego.

Bardzo.

– Więc to weź, Josh. Masz nawilżacz?

– Nie – jęknęła, zaciskając drugą dłoń na talii kobiety.

Podniecenie wywołane penetracją zamrowiło na jej skórze, elektryzując każdą komórkę ciała.

– Użyj śliny – wysapała.

Ręka z jej talii zniknęła. Usłyszała, jak Josh splunął. Wyobraziła sobie, jak rozciera wilgoć na fiucie i jednocześnie czuła, jak palec posuwał jej tyłek. Kurwa, niewiele brakowało do orgazmu. Opuściła głowę na poduszkę.

Po chwili coś znacznie większego dotknęło odbytu. Uniosła się na kolanach, wypinając pośladki. Ciepła dłoń przesunęła się w górę i w dół jej pleców, po czym chwyciła za biodro. Josh wchodził w Liv powoli i ostrożnie, chociaż jego oddech znacznie przyspieszył.

Jęknęli zgodnie, gdy docisnął uda do jej pośladków, wchodząc w nią na całą długość.

Pochylił się nad dziewczyną.

– Nie potrwa to długo.

– U mnie też nie. – Zakręciła miednicą. – A teraz działaj.

I zadziałał.

Boże, jak on się ruszał. Liv chwyciła się brzegu materaca, poduszka stłumiła jej jęki.

Josh kołysał biodrami w przytłaczająco szybkim tempie, nieustannie ją wypełniając. Łóżko skrzypiało. Miała to gdzieś. Jej ciało płonęło pożądaniem, rozbudzając wszystkie punkty przyjemności.

Chłopak przeciągnął językiem po jej plecach, a potem włożył palce w cipkę. Doszła w spazmach drżących kończyn i nierównych oddechów. Mięśnie zacisnęły się wokół jego palców i fiuta.

Josh zwolnił ruchy bioder, sapiąc przy ramieniu Liv. Przeżył orgazm, wtulając twarz w szyję dziewczyny. Obejmował ją mocno, przyciskając pierś do jej pleców.

Westchnęła z uśmiechem, gdy ułożył ją na boku.

– Właśnie wypieprzyłeś mnie w tyłek, a twoi rodzice śpią tuż za ścianą.

– Przynajmniej tutaj nie weszli. – Wyszedł z niej, wytarł czymś miękkim między pośladkami, po czym wyczyścił i siebie. – W drzwiach nie ma zamka.

Zerknęła w ich kierunku. Czy chciał zostać przyłapany?

– Wytarłeś kutasa w podkoszulek? – zapytała.

– Tak. – Rzucił go przez ciemny pokój w kąt. – Włożę go później do kosza.

– Niech zgadnę, mama ci pierze?

Wtulił się w jej plecy.

– Od lat dopiero polepione spermą koszulki. Śpij.

Leżała z policzkami rozciągniętymi głupawym uśmiechem, czując trzepotanie w piersi.

Mijały bezsenne minuty. Jej myśli uleciały w kierunku Vana. Przez siedem lat podle ją traktował.

Gdyby jej nie porwał, mama nadal by żyła. Ale na świecie nie pojawiłaby się Livana. A ona nie poznałaby Josha. Po raz pierwszy, odkąd Van wtargnął do jej życia, pomyślała o nim ze zmęczeniem, które było satysfakcjonujące, nie wyczerpujące.

Kiedy oddech Josha się wyrównał, ostrożnie zeszła z łóżka. Pocałowała go w skroń, oddychając wonią jego skóry. Potem wróciła na kanapę. Kolejne trzy dni minęły w powtarzalnym cyklu. Codziennie rano korzystała z telefonu Carterów, aby pytać o możliwość odwiedzin u Livany. Pomagała Joshowi ciągać bele i czyścić sprzęt rolniczy. Wieczorami biegali we dwoje polną drogą, przemierzając ary wolności.

Po tym, jak wieczorami rodzice znikali w swoim pokoju, zanosił ją do siebie, gdzie pokazywał, jak bardzo ją kocha. Kiedy zasypiał, wracała na kanapę. Jednak irytacja Josha narastała. Każdego ranka mrużył oczy, patrząc na rodziców.

Gdy go o to zapytała, odparł:

– Martwię się bardziej o to, co stało się na farmie podczas mojej nieobecności, niż o to, co przytrafiło się mnie. Mogłoby się zdawać, że powinni bardziej interesować się tym, czego potrzebuję, a mniej plotkami w kościele i obowiązkami na farmie.

Choć rodzice woleli udawać, że uprowadzenie nigdy nie miało miejsca, w telewizji podawano szczegóły. Reporterzy z całego kraju dzwoniли tak często, że Carterowie wyłączyli telefon. Wielokrotnie Josh musiał uciekać przed paparazzi, którzy byli na tyle bezczelni, że przyjeżdżali do ich domu. Chciał unikać prasy tak długo, jak było to możliwe, co oznaczało, że unikał również uczelni, futbolu i kościoła. Skupiał się jedynie na pracy na farmie i zadaniach, które przerastały siły rodziców.

Trzeciego poranka, kiedy Liv zadzwoniła na posterunek policji w Austin, czekała na nią wiadomość od Carolyn Eary. Żona pana E w końcu zgodziła się z nią spotkać.

Następnego dnia Joshua zawiózł ją do komisariatu rodzinnym kombi.

Siedziała obok niego w pomieszczeniu o spartańskim wyglądzie. Spocily jej się dłonie, a w ustach zaschło, gdy Carolyn spojrzała na nią spuchniętymi oczami.

Liv przełknęła ślinę, zastanawiając się, co należało powiedzieć kobiecie, która wychowywała jej dziecko.

– Dziękuję za spotkanie.

Carolyn uniosła drżącą rękę do twarzy, żeby zdjąć z niej jakiś włos.

– Próbowałam się z tym wszystkim pogodzić. – Wskazała na Liv i Josha. – Ale głównie zależy mi na córce. Straciła ojca i... – Załkała. – Jest wszystkim, co mi zostało.

Test DNA udowodniłby macierzyństwo Liv. Sąd przyznałby jej opiekę. Jednak co było najlepsze dla dziecka?

Liv przysunęła się do długiego, rozdzielającego je stołu.

– Nie przyszedłam, aby ją zabrać. Chcę się tylko z nią zobaczyć, z czasem lepiej ją poznać.

– Zamknęła oczy, po czym je otworzyła. – Mam tak wiele pytań.

– Możesz pytać o wszystko. – Carolyn uśmiechnęła się słabo.

– Jak i kiedy się u was znalazła?

Kobieta potarła przedramiona, marszcząc jasne brwi nad niebieskimi oczami.

– Adoptowaliśmy ją. Miała zaledwie kilka dni.

Czy Van zajmował się nią przez kilka pierwszy dób? A może była w szpitalu? Liv przycisnęła rękę do brzucha. Nie mogła o to zapytać, nie ujawniając udziału Vana.

Carolyn zacisnęła na chwilę usta.

– Mąż twierdził, że ma syna, który nie utrzymywał z nim kontaktu, ale pewnego dnia zadzwonił i poprosił, aby zająć się jego dzieckiem. Mówił, że matka je porzuciła.

– Odwróciła wzrok, następnie niespiesznie powróciła spojrzeniem do Liv. – Nie mogliśmy mieć z mężem dzieci, więc byłam zachwycona. Zajął się dokumentami. – Zarumieniła się. – Teraz to jasne.

Powinłam zadać więcej pytań. Zanim trafiła do nas Livana, nie mówił nic o synu, a dziś wiem, że wtedy skłamał.

Josh wziął Liv za rękę, splótł ich palce i ścisnął. Czy to oznaczało, że Van nigdy nie spotkał się z Livaną ani z Carolyn? Czy to sprawka pana E? Liv dopadły wyrzuty sumienia.

Carolyn oparła się na krześle. Patrzyła pustym, zimnym wzrokiem.

– Całe nasze życie to jedno wielkie kłamstwo.

Nie do końca. Liv wierzyła w zapewnienia Vana, że pan E był jego ojcem, ale nie zamierzała poprawiać kobiety.

– Mąż nigdy nie troszczył się o Livaną. – Spojrzała błagalnie na Liv. – Proszę, uwierz, że kocham ją za nas oboje. I nigdy nie była źle traktowana.

Liv zrobiło się cieplej na sercu. Kurwa, musiała to usłyszeć.

– Kto nadał jej imię?

Carolyn skrzyżowała ręce na piersi.

– Eli twierdził, że takie imię wybrał syn. – Sztywno wzruszyła ramionami. – Ale chyba jednak sam to zrobił.

Van ją nazwał. Liv była tego pewna.

– Mogę ją zobaczyć? Jest tutaj? – Puls jej przyspieszył od przypływu nadziei.

– Tak, oczywiście. – Carolyn wstała i wyszła z pokoju.

Liv objęła się rękami.

– O Boże, Josh, o Boże. Uszczypnij mnie.

Gwałtownie przełknęła ślinę, oszołomiona. Ręce jej się trzęsły, gdy wygładzała przód bawełnianej sukienki. Przeczesła palcami włosy. Powinna nagarnąć je na bliznę?

Josh ją objął, musnął ustami w policzek i zaśmiał się miękko.

– Przestań się wiercić. Jesteś cudowna. Livana cię pokocha.

Oparła swoje czoło o jego.

– Dziękuję. Cieszę się, że tu jesteś.

Drzwi otworzyły się i przestała oddychać.

45 - Liv

Serce Liv łomotało gwałtownie. Pochyliła się na krzesło, próbując stłumić atak paniki.

Wielkie brązowe oczy rozejrzały się po pokoju i spojrzały na nią. Livana zamrugła, po czym przechyliła głowę. Na różowym policzku pojawił się dołeczek, a piękny, nieśmiały uśmiech rozciągnął usteczka.

Liv czekała na tę chwilę od sześciu lat. Wyobrażała ją sobie każdego dnia, nie spodziewając się, że ten uśmiech tak mocno zakorzeni ją w życiu. Czuła się lekka, jakby wyzbyła się przeszłych i przyszłych błędów. Jej dusza miała wszystko, czego potrzebowała.

Nieświadomie zacisnęła palce wokół ręki Josha.

Livana weszła przed Carolyn, ciemne włosy spływały długimi falami na jej ramiona. Na koszulce widniały wyhaftowane biedronki, drobna rączka ścisnęła tablet, który łączył się ze słuchawkami w uszach dziewczynki.

– Livano? – Carolyn zamknęła drzwi i spojrzała na Liv. – Przepraszam. Uwielbia muzykę. Zawsze śpiewa.

Josh pogładził kciukiem palce Liv. Serce zwolniło mu ze szczęścia.

Livana podeszła, jej usta poruszały się bezgłośnie, kolana ugiwały w takt jakiejś tajemniczej melodii. Zatrzymała się nieopodal i uniosła głowę. Wpatrzyła się w oczy Liv.

Carolyn wyciągnęła słuchawkę z jej ucha i usiadła dwa krzesła dalej.

– Livano, to Liv i Josh.

Mała niepewnie wyciągnęła dłoń do twarzy kobiety, paluszki dotknęły blizny. Jednak delikatny dotyk szybko zniknął.

Liv nie mogła oddychać, gardło zbyt mocno się ścisnęło. Ale jakoś zdołała odnaleźć w sobie głos.

– Widziałaś już taki znak? – Postukała palcem w bliznę.

Carolyn nie miała się domyślić, dlaczego pytała.

Livana pokręciła głową.

– Nie.

Stanowiło to smutne potwierdzenie jej teorii. Livana nigdy nie poznała ojca.

Liv pochyliła głowę, by przyjrzeć się delikatnym rysom córki.

– Czego słuchasz?

Oczy, okolone gęstymi rzęsami Vana, spojrzały na nią.

– Katy Perry. Jest naprawdę ładna. Jak pani.

Boże, jaki słodki głosik. Liv zbierało się na płacz.

– Mogę? – Wskazała na zwisającą luźno słuchawkę.

Livana przytaknęła z entuzjazmem i zbliżyła się, by usiąść jej na kolanach. Carolyn patrzyła spięta, ale lekko się uśmiechała.

Serce podeszło Liv do gardła. Puściła rękę Josha. Podniosła dziewczynkę, przytuliła ją, poprawiła słuchawkę. Drugą włożyła do swojego ucha. Mały palec przesunął się po liście piosenek, wybrał Unconditionally.

Popłynęła melodia. Kiedy córka zaczęła śpiewać mocnym, pięknym głosem, na rękach Liv pojawiła się gęsia skórka, stanęły włoski na karku. Spojrzała na Josha. Przyglądał się im, opierając łokieć na stole, z knykciami przy wargach. Za dłonią uniosły się kąciki ust, w oczach malowała czułość.

Rozbrzmiał refren. Liv też zaczęła śpiewać. Ich głosy zharmonizowały się, jakby ćwiczyły to od lat. Przyglądały się sobie z radością. Mała parsknęła śmiechem, gdy Liv pomyliła słowa.

Gdy piosenka się skończyła, Livana uśmiechnęła się szeroko.

– Dobrze pani śpiewa. Jeszcze jedną. – Przesunęła palcem po ekranie tabletu.

Carolyn przycisnęła dłoń do ust, w oczach miała łzy.

– Cóż. To wyjaśnia jej cudowny głos.

Liv poczuła się wyższa, silniejsza. Przekazała coś, co miała w sobie, coś, co uważała za piękne. I zrobiła to, tak naprawdę nie znając swojej córki. Serce jej zamarło, po czym załomotało z przytłaczającego zdumienia.

Kilka piosenek Katy Perry później Livana pożegnała się, obejmując Liv za szyję.

– Chciałabyś ponownie spotkać się z panią Liv i panem Joshem? – zapytała Carolyn.

Serce Liv biło ciężko. Wyrwanie Livany z objęć jedynej matki, jaką znała, byłoby cholernie samolubne. Choć bardzo chciała domagać się opieki w sądzie, nie zyskałby na tym nikt prócz niej samej.

Miała motyle w brzuchu. Nie była potworem. Już nie.

Livana uśmiechnęła się, patrząc na Carolyn z miłością.

– Przyniosę muzykę.

Carolyn złapała ją za rękę.

– Myślę, że państwo spotkają się z tobą, kiedy tylko zechcesz.

– Dziękuję – rzuciła bezgłośnie Liv.

Dwie godziny później – po przystanku za opuszczonym budynkiem, gdzie żarliwie podziękowała Joshowi za to, że z nią pojechał – weszli do domu jego rodziców. Właściwie to Liv nie szła, a tańczyła. Kołysała biodrami, odbijając się od Josha. Serce radośnie biło jej w piersi.

Czuła się lekka, rozluźniona. Była na haju, a piękny uśmiech chłopaka pobudzał ją, kiedy wirowała wokół niego, odmłodzona najlepszym dniem życia.

Gdy tak płasali wokół siebie w salonie, a Josh łaskotkami wyrywał śmiech z jej gardła, spotkała się z ostrym spojrzeniem zmrużonych oczu pana Cartera. Stał w wejściu do kuchni, niesmak uwidaczniał się w zaciśniętych ustach.

– To było w skrzynce.

Sztywną ręką podał dziewczynie kopertę zaadresowaną do Liv Reed. Żadnego znaczka, adresu nadawcy. Żołądek jej się skurczył.

Josh zaprowadził ją do swojego pokoju i zamknął drzwi. Zazgrzytał zębami.

– Nie sądzę, bym zniósł więcej niespodzianek.

Chodził w kółko po małym pomieszczeniu, odbijając się od prostych mebli: wąskiego łóżka z ręcznie szytą kołdrą, komody z butelką wody kolońskiej, półek na ścianie, na których znajdowały się trofea zdobyte na boisku przez lata. W końcu zatrzymał się przed Liv ze skrzyżowanymi na piersi rękami. Czekał.

Adrenalina płynęła żyłami kobiety, pobudzając mózg do działania. Usiadła na łóżku, otworzyła kopertę i wyjęła kartkę.

Na górze wydrukowano nazwę, adres i numer telefonu znajdującego się na Kajmanach banku. Na treść listu składały się trzy linijki:

Liv Reed

Numer konta: 00145481720

Saldo: 6 000 000\$

46 - Liv

Liv zakręciło się w głowie.

Josh usiadł obok, objął ją w talii i odchylił kartkę.

– Dobrze widzę?

– Podaj mi telefon. – Głos jej drżał.

Zadzwoń pod bezpłatny numer, potwierdzając saldo konta, i się rozłączyła.

Josh wstał i znów zaczął chodzić.

– Dlaczego pan E miałby lokować pieniądze na twoje nazwisko? Twoje prawdziwe nazwisko.

Wpatrywała się w kartkę, choć rozmazywały się zapisane na niej słowa. Dom, jak i wszystko inne, zapisał na jej fałszywe dane. Byli z Vanem duchami, mimo że to ona stanowiła twarz całego wstrętnego biznesu.

– Żebyś zdołała się pozbierać? – Czuła ucisk w piersi. – Ale ktoś osobiście podrzucił to do skrzynki twoich rodziców.

Rozluźnił usta.

– Van?

Van. Przez siedem lat próbował ją złamać, a wynagrodził jej to kilkoma sekundami szczerości, gdy sądził, że umrze. Zdołała mu wybaczyć. Nie potrzebowała pieniędzy, by naprawić sprawę między nimi.

– Dokonano siedmiu transakcji, każda przynajmniej po milionie. Zapewne zatrzymał

resztę. – Odetchnęła ostro. – Niezależnie od tego, nie mogę ich przyjąć.

Josh wpatrywał się w kartkę, trzymając się pod boki.

– Dlaczego nie?

– Osiem żyć, wliczając w to twoje... – Zaciśnęła usta, po czym podniosła głos: – Zniszczono dla tej kasy!

Kucnął pomiędzy jej nogami, wyrwał list i rzucił na łóżko.

– Dziewięć osób, Liv. Jesteś jedną z nas. I wiesz, że dzięki tobie nasze życie jest lepsze.

– Położył dłoń na jej uchu, kciukiem zaczął pieścić policzek. – Moja egzystencja nabrała znacznie więcej sensu. Dzięki tobie.

Głowa ją rozboleła, serce się ścisnęło. Potarła środek czoła. Jakie miała możliwości? Nie mogła odesłać pieniędzy. Ale mogła przekazać je na cele charytatywne. Albo...

– Podzielę kasę między was.

Chłopak spojrzał jej głęboko w oczy.

– Podzielisz to na dziewięć części. Swoją przekażę rodzicom.

Liv odgarnęła niesforny kosmyk z jego czoła, zahipnotyzowana opalizującym blaskiem zielonych oczu. Nie potrzebowałby pracy, gdyby zatrzymała swoją część. Nie wiedzieli, co przyniesie im życie, ale jedno było pewne – spędzą je razem.

Zmarszczyła nos, by stłumić nagły przypływ emocji. Miała przyszłość, której mogła wyczekiwać. Z nim.

– Joshua? – dobiegł ich stłumiony głos Emily. Drzwi zostały otwarte, spojrzenie szarych oczu przesunęło się między nimi. – Synu, nie życzę sobie, byś zamykał drzwi, gdy ta dziewczyna przebywa w twoim pokoju.

Liv przygryzła wargę. Boże, traktowali go jak dziecko.

Josh położył dłonie na jej udach i odetchnął głęboko.

– Przykro mi to słyszeć, mamó. I ta dziewczyna ma imię.

Emily uniosła głowę.

– Tak, oczywiście. Nie chciałam być niegrzeczna.

– Coś jeszcze? – Zerknął przez ramię.

Matka odetchnęła ostro.

– Możemy porozmawiać w kuchni?

– Nie. Jeśli chcesz coś powiedzieć...

Drzwi uderzyły o ścianę, gdy je pchnęła. Odwróciła się na pięcie i wyszła.

Opuścił głowę na kolana Liv.

– Boże, daj mi cierpliwość, abym zaakceptował rzeczy, których nie mogę zmienić.

Liv przeczesła palcami jego włosy.

– Dziś wieczorem w całym hrabstwie McLennan odbędą się modlitwy za twoją duszę, Joshuo Carterze. – Dotknęła policzka i uniosła jego głowę. – Idź, porozmawiaj z nią.

Posłała mu zimne spojrzenie Mistrzynie.

Parsknął głośnym śmiechem i unióś rękę.

– Dobrze. – Wstał, wykrzywiając usta. – Co to było? Kościelwencja?

Zatrzepotała rękami.

– Coś jak interwencja dla ludzi Kościoła?

Podrapał się po policzku i ruszył w kierunku drzwi.

– Podzielisz te pieniądze pomiędzy nas?

Przyciskając list do piersi, opadła plecami na materac. Stłumiła cisnący się na usta uśmiech.

– Okej.

Następnego ranka złapał ją za rękę, gdy próbowała wymknąć się z jego łóżka.

– Nie tym razem.

Świt wdzierał się słabym światłem przez żaluzje. Klepnęła dłoń wślizgującą się pomiędzy jej nogi.

– Wkrótce wstaną twoi rodzice.

Obrócił się na plecy, naciągnął ją na siebie i złapał za głowę.

– Więc tłum jęki. – Przyciągnął jej usta do swoich, po czym językiem wdarł się do środka.

Dziesięć minut później znajdowała się twarzą do jego stóp. Siedziała na nim okrakiem, ujeżdżając go. Drżał pod nią. Każdy ruch jej bioder sprawiał, że podwijał

palce u nóg. Miała ochotę go w nie ugryźć.

Josh głaskał Liv po plecach, przez co mrowiła ją skóra. Unosił miednicę, aby spotkać się z jej pośladkami. Te ruchy sprawiały, że podskakiwały jędrne piersi, twardniały sutki. Duży obwód fiuta rozciągał mokrą cipkę, ciało zalewało ciepło.

Liv pieściła jego jądra, a widok wnikającego w nią fiuta zawiódł ją na krawędź.

– Josh, jestem blisko – szepnęła.

Wbił palce w jej biodra, zwolnił ruchy miednicą. Wspólnie osiągnęli szczyt, po pokoju rozniosły się westchnienia. Rozległo się pukanie.

– Joshua! – zawołała Emily. – Dziewczyna nie spała w nocy na kanapie. Chyba wyjechała.

Liv wsadziła dłoń między nogi, gdzie byli złączeni, gdy Josh odkrzyknął:

– Wyjdę za...

Drzwi stanęły otworem, koszyk z praniem wylądował na podłodze.

Emily zakryła otwarte usta drżącą dłonią i trzasnęła drzwiami. Jej krzyk słychać było nawet przez ścianę.

– Daniel! O Boże, Daniel!

Liv zeszła z Josha z sercem w gardle.

– Tęsknię za klawiaturą.

Zadrżał pod nią, ciało wibrowało od przyspieszonych oddechów. Boże, czy on płakał?

Obróciła się natychmiast.

Przedramiona zasłaniały mu twarz, pierś unosiła się gwałtownie. Podczołgała się do niego, odsunęła ręce i dostrzegła uniesione usta. Śmiał się?

Klepnęła go w pierś. Zaśmiał się jeszcze bardziej. Znów go uderzyła.

– Wstydź się. Twoja matka zaraz zorganizuje egzorcyzmy.

Spojrzał na nią z błyskiem w oku. Dlaczego zachowywał się tak nonszalancko? Nagle zrozumiała.

– Chciałeś, żeby nas przyłapała?

Spomiędzy wspaniałych ust wyrwało się westchnienie.

– Chciałem, żeby zobaczyli mnie, a nie tego, kim chcę, żebym był. – Założył jej włosy za ucho. – Piękna dziewczyna powiedziała mi kiedyś, że szok potrafi ściągnąć uwagę.

Pogłaskała go po policzku, dotknęła palcami warg.

– Głupia.

Spojrzał ostro.

– Wcale nie. – Przesunął się na skraj łóżka i przyjrzał się ciału Liv przez ramię. – Choć uwielbiam cię bez ubrania, zapewne powinnaś włożyć coś na rodzinne spotkanie.

Emily siedziała sztywno przy stole w kuchni, trzymając chusteczkę przy nosie.

– Od uprowadzenia nie jesteś sobą, synu. Musisz porozmawiać z pastorem. – Pokiwała głową. – Potrzebujesz wpływu dobrych ludzi.

Liv stała w kącie. Nie chciała tu być, ale kiedy wyszła z łazienki w dżinsach i koszulce, Josh pociągnął ją za sobą, mówiąc:

– Musimy to zrobić.

Teraz opierał się o lodówkę, krzyżując ręce na nagiej piersi, spodnie wisały mu nisko na biodrach. Pomimo swobodnej pozy w jego oczach płonął ogień.

– Liv to dobra osoba.

Poprzedniego wieczoru przedyskutowali swoje możliwości. Po rozwiązaniu problemów finansowych mogli udać się dosłownie wszędzie. Josh pragnął zapewnić pomoc rodzinie przed niechybnie zbliżającym się wyjazdem.

Liv drżała z niepokoju. To było jak zerwanie plastra z niezagojonej rany.

Daniel siedział obok żony. Mrużył zielone oczy, gdy patrzył na dziewczynę.

– W naszym domu panują zasady i spodziewamy się, że będziecie ich przestrzegać. Josh wrzał.

– Nie waż się jej winić!

– Jest swobodna jak liście na wietrze – szepnęła Emily, jakby tylko Josh mógł ją słyszeć.

Do Liv dobiegło westchnienie. Oparła głowę o ścianę. Rodzice Josha cierpieli. Stracili syna, a kiedy wrócił, zaczął żyć po swojemu, co odbiegało od ich systemu wartości.

– Ostrożnie, mamó. – Wyprostował się i podszedł do stołu. Mięśnie na jego plecach się napięły. Uniósł rękę i przez chwilę Liv wydawało się, że może zrzucić wszystkie talerze. Ale on chwycił ceramicznego koguta. – Przepróż albo kogut polegnie.

Liv stłumiła śmiech, próbując wyobrazić sobie, jak zareagowałaby jej matka, gdyby przyłapała ją z nim w łóżku. Naprawdę nie miała pojęcia i ta myśl wywołała ucisk w klatce piersiowej. Była siedemnastolatką, gdy uprowadził ją Van. Relacja z mamą nigdy nie dotarła do tego etapu. I nigdy już nie dotrze.

Emily wachlowała się ręką, spoglądając na Liv.

– Przepraszam. Chodzi o to... Mój chłopiec będzie pastorem. Musi się uczyć i pracować na farmie. Nie ma czasu na...

– To żenujące przeprosiny, mamó.

Odstawił koguta i w kilku długich krokach znalazł się przy Liv, omiatając wzrokiem twarz dziewczyny. Położył dłonie na ścianie po obu stronach jej głowy, po czym pocałował w czoło.

– Kocham cię.

Serce Liv zabiło mocniej.

– Też cię kocham.

– Pozwól, że ci przypomnę, że nie jesteście po ślubie. – Daniel położył łokcie na stole. –

Powiedz, że to był jedyny raz, gdy... dzieliliście łóżko.

Liv opadła na ścianę. Ich syna porwano i trenowano na niewolnika seksualnego. Jezu, żyli w prawdziwym zaprzeczeniu.

Josh obrócił się. Zahaczył kciukiem o szlufkę w jej spodniach.

– Kocham ją, tato. – Wskazał na Liv. – I dzielę z nią łóżko w każdej możliwej chwili.

Ponieważ. Ją. Kocham.

Daniel pobjął, Emily sapnęła, krzywiąc się mocno.

– Musisz iść do spowiedzi. I musisz dokończyć teologię.

Chłopak parsknął głośnym śmiechem.

– Żadna ilość spędzonego w kościele czasu nie powstrzyma mnie przed sypianiem z nią.

Liv przycisnęła pięść do ust, serce jej urosło. Chciała go pocałować na oczach rodziców, ale powstrzymała się, bo to mogłoby wpłynąć na jego relacje z nimi.

– Zmieniłeś się. – Emily wyprostowała się i zacisnęła na moment usta. – Mężczyzna, który cię pojmał, zasiał w tobie zło. Potrzebujesz pomocy, Joshuo.

Przeczesał włosy palcami i jęknął.

– Potrzebuję Liv. – Usiadł na krześle obok matki, obrócił się do niej twarzą. – Dokończę studia, kiedy będę gotowy. I będę czcił Boga, lecz na swoich własnych zasadach. A jeśli chodzi o farmę, pomogę finansowo. – Obrócił się i spojrzał na Liv, unosząc jedną ciemną brew. Boże, chciał, by wkroczyła do akcji? Przecież już jej nienawidzili. Zacisnęła dłonie, marszcząc czoło.

Ale pragnął wsparcia, więc zamierzała mu go udzielić.

W dwóch krokach znalazła się za jego krzesłem. Położyła ręce na ramionach chłopaka.

– Po śmierci mamy odziedziczyłam nieco pieniędzy. – Kciukami potarła jego plecy.

–

Zostawimy państwu więcej niż potrzebujecie, aby przejść na emeryturę.

Daniel się spiął, spojrzał Joshowi w oczy.

– Co ona mówi? Nie opuścisz nas.

– Wyjeżdżam.

– Nie okażesz nieposłuszeństwa, synu! – Ojciec poderwał się z miejsca, czerwieniejąc na twarzy. – Nigdzie nie pojedziesz!

Chłopak również wstał. Włożył ręce do kieszeni i opuścił głowę. Po chwili skierował

wzrok ku rodzicom, ale wcześniej zerknął na Liv i uśmiechnął się lekko.

– Koniec z wymogami.

Przełknęła gulę wyrzutów sumienia i stanęła obok niego.

Wziął ją za rękę i spojrzał na ojca.

– Nie zostawiam was. Zostawiam wasze zasady.

Mówił tacie jak mężczyzna mężczyźnie, że zamierza żyć po swojemu. Była pewna, że nigdy wcześniej się na to nie zdobył. Żałowała, że rodzice nie widzieli tego, co ona. Joshua Carter nie zamierzał dać się stłamsić czyimiś regułami. Był człowiekiem o silnych przekonaniach. Własnych.

Emily opadła na krzesło.

– Przecież nie masz już nawet samochodu.

– Wezmę motocykl.

47 - Joshua

Josh energicznie chodził po pokoju. W piersi czuł wielką lekkość. Zanim poznał Liv, jego droga była wąska, z góry ustalona. Teraz widział przed sobą szerokie, otwarte pole, które sięgało poza horyzont. Miał ochotę unieść ręce, rzucić się do biegu i zawyc jak idiota.

Liv stała w progu z błyskiem w oczach i z uśmiechem, który niweczył surową minę. Zamknęła drzwi.

– Jaki motocykl? – Skrzyżowała ręce na piersi. – Śledziłam cię przez kilka tygodni. Wiedziałabym, że masz motocykl.

Przeniósł jej ubrania z siatki do plecaka.

– Może nie motocykl. To silnik przyczepiony do dwóch kół.

– Brzmi, jakby ten sprzęt nie był do końca bezpieczny.

Powiedziała dziewczyna, która wyskakuje z samolotów.

– Zacząłem skręcać ten pojazd w stodole, gdy miałem czternaście lat. –

Wyszczерzył

zęby w uśmiechu. – Stare rury, grube opony. Ma wystarczający moment obrotowy, by rodzice jękali się podczas modlitw.

– Nie pozwalali ci jeździć? – Podeszła do niego i pomogła pakować rzeczy.

– Nie. Nawet powoli na podjeździe. Ale działa. Odpaliłem go wczoraj, gdy byłaś pod prysznicem.

Wepchnęła ostatnią koszulkę i położyła ręce na biodrach. Wpatrzyła się w cały swój dobytek.

– Dokąd jedziemy?

Otworzył szufladę, wyrzucił na łóżko kilka podkoszulków, majtek oraz spodni.

– Musimy wstąpić do banku, założyć konto i przelać twoje środki. Potrzebne nam telefony, by rodzice mogli się z nami kontaktować. No i kaski. – Przystanął przed nią, skłaniając ją, aby spojrzała w górę. – Możemy jechać do Austin i zamieszkać blisko Livany. Albo możemy zadzwonić do Camili. Myślisz, że w domu znajdzie się jeszcze jeden pokój?

– Dziewięcioro dorosłych pod jednym dachem? Nie ma mowy. – Odrzuciła ze śmiechem głowę, piękne brązowe oczy błyszczwały rozbawieniem. Zapewne nie był to najlepszy pomysł, biorąc pod uwagę, że panowie tęsknie śledzili każdy jej ruch.

– Dziś... – Objął ją, po czym położył dłonie na jędrnym tyłku, mocno go ściskając.

–

Zatrzymamy się w hotelu bez klawiatur, rodziców i... – Rozejrzał się po pokoju.

Zatrzymał

wzrok na haku za drzwiami, podszedł do niego i zdjął skórzany pas. – I z tym.

Mogła przywiązać go do łóżka, związać mu nadgarstki, sprać tyłek. Krew napłynęła do fiuta. Musiał kupić więcej pasków.

Wzięła go od niego, złożyła i uderzyła się w dłoń. Zwrócona ku górze twarz promieniała, miękkie policzki rozciągały się w uśmiechu.

– Chcesz, żebym cię złała, z boku?

Chłodny głos wywołał u niego dreszcz i sprawił, że penis stanął boleśnie.

– Tak, Mistrzynie.

Przesunęła palcami po jego karku, a potem przyciągnęła go, by ją pocałował.

Zakołysała sugestywnie biodrami.

– Dokończ pakowanie. – Odsunęła się.

Poprawił fiuta w spodniach i wrócił do komody po jeszcze jedną rzecz. Przegrzebał ubrania, które zostawiał, i wyciągnął ulubioną zabawkę z dzieciństwa. Złapał Liv za nadgarstek, po czym położył ją na jej dłoni.

– Chcę ci to dać.

Zmarszczyła brwi, jej twarz przybrała uroczy wyraz.

– Kostka Rubika?

Kwadratowe pola wytarły się na krawędziach, każdy z sześciu boków ułożony był w jeden kolor.

– Ułożyłem ją, gdy miałem osiem lat. – Zaśmiał się, kręcąc głową na to wspomnienie. –

Zajął mi to rok. Od tamtego czasu nie zburzyłem wzoru.

– Wow. – Wpatrywała się z dezorientacją w kostkę.

– To nie satysfakcja z jej ułożenia była taka ważna. Raczej doświadczenie płynące z realizacji wybranego przez siebie zadania. Nie znalazłem później innej układanki, która fascynowałaby mnie tak jak ta. – Złapał Liv za podbródek i unióś jej głowę. – Aż poznałem ciebie. Przycisnęła kostkę do piersi i przyciągnęła go do siebie.

– Dziękuję.

Pocałował ją w nos.

– Numer na mojej koszulce został zainspirowany tą kostką. Ma pięćdziesiąt cztery pola.

Na zaskoczonej twarzy pojawił się ogromny uśmiech.

– Moje imię.

Rzymska liczba LIV. Jego numer, przeznaczenie, wolność.

Godzinę później Josh uściskał ojca na podjeździe. Pojazd warczał kilka metrów dalej.

Liv stała obok z całym swoim majątkiem na plecach.

– Kocham cię, tato.

Rodzic ścisnął go tak, że zaboląły zębra.

Uścisk mamy był delikatny, ale nie mniej czuły.

– Zadzwoń do nas, jak tylko kupisz telefon.

– Dobrze. – Wsiadł na motocykl, obserwowany bacznie przez rodziców.

Zaciskali mocno usta, ich twarze zdobiły grobowe miny, ale stali przed domem, by go pożegnać. Kochali syna, czas i cierpliwość przytłumią ich rozczarowanie.

Liv usiadła za Joshem, objęła go w pasie, ścisnęła udami jego biodra. Zwilżył językiem wargi. Wiatr rozwiał mu włosy, słońce rozgrzało skórę. Serce biło w równym, spokojnym rytmie.

Obrócił głowę i przez ramię spojrzął jej w oczy.

– Dokąd?

Nie patrzyła na drogę ani na rozległe zbocze wzgórza. Uniosła oczy ku niebu i się uśmiechnęła.

48 - Liv

Trzy miesiące później Liv owiewało chłodne powietrze wpadające przez otwarte drzwi i przytrzymała się ławki, na której siedziała. Ściany wąskiej kabiny samolotu wibrowały od wiatru. Dłonie spocły się w grubych rękawicach, gogle zaparowały. Jednak uśmiech miała tak szeroki, że bolały ją policzki.

Josh siedział na ławeczce naprzeciwko niej. Na jego twarzy gościła mieszanina szarości i zieleni. Wyglądał, jakby miał zarzygać cały swój czerwony kombinezon.

Mama zawsze mawiała, by sięgać nieba, więc Liv postanowiła to zrobić i pójść w jej ślady. Rola instruktorki w szkole spadochronowej pod Austin pozwoliła jej zabrać tylko Josha, dzięki czemu uniknęli nerwowej paplaniny innych początkujących skoczków. Byli tylko oni oraz błękitne niebo.

Kobieta pochyliła się i krzyknęła:

– Zmieniłeś zdanie?!

Josh wyciągnął ręce i wydał z siebie jakiś niezrozumiały okrzyk bojowy, a potem posłał

jej cudownie rozkoszny uśmiech.

Facet miał jaja i niech go szlag, kochała je. Poprzedniej nocy zapięła je w rozciągacz, klepiąc go po tyłku łopatką, aż pośladki nabrały wspaniałego odcienia czerwieni. Na samo wspomnienie wilgoć pojawiła się między jej nogami. Poruszyła się, ocierając krocem o siedzenie. Szturchnął ją nogą.

– Myślisz o mnie?! – wykrzyczał pytanie.

Przygryzła dolną wargę i pokręciła głową. Warkot turbośmigłowego samolotu przeszywał jej uszy.

Josh przeniósł się na uniwersytet w Austin na pedagogikę. Chciał trenować licealną drużynę futbolową. Zostały mu jedynie dwa semestry, więc nie mógł już grać. Nie przejął się, twierdząc, że nie stanowiło to części Planu Wolności.

Carterowie dzwonili codziennie. Przekonywali się do niej, ale jeszcze nie odwiedzili ich w wynajmowanym domu z powodu grzechu, w jakim żyli młodzi. Z drugiej strony często gościli u nich bojownicy wolności. Zaskoczeni nagłym bogactwem

mówili o przyszłości z błyszczącymi, szeroko otwartymi oczami. Przyszłości, która obejmowała Liv i Josha.

Livanę odwiedzała kilka razy w tygodniu. Dziwnie było siedzieć w domu pana E, w pokojach, które pamiętała z nagrań. Czas spędzany z Livaną wypełnił pustkę w jej wnętrzu.

Niektóre ze szczęśliwych chwil wiązały się z myślami o Vanie. Pomimo bolesnych wspomnień skupiała się na jego dobroci. Czasami, gdy coś załatwiała lub pracowała na podwórzu wynajmowanego domu, czuła mrowienie na plecach i zerknęła przez ramię, poszukując na ulicy grafitowej bluzy z kapturem. Był gdzieś tam i miała głęboką nadzieję, że odnalazł życiowy cel.

Wyciągnęła dłoń w rękawicze do Josha, który ścisnął jej palce, a uśmiech rozświetlił

mu twarz.

Pilot krzyknął przez ramię:

– Minuta do strefy zrzuty!

– Gotowy? – spytała bezgłośnie.

– Tak. – Wciąż miał na ustach ten swój seksowny uśmiezek.

Obciążeni sprzętem podeszli do otwartych drzwi. Liv ponownie sprawdziła jego zapasowy spadochron, poświęcając czas na dopasowanie i zaciskanie uprząży między jego nogami. Śmiał się, ocierając futem o jej rękę.

Zadowolona z zapieć i pozycji kamizelki wróciła do otwartych drzwi i stopami dotknęła progu. Chwyciła Josha, przycisnęła do niego twarz, po czym krzyknęła na wiatr:

– Ufasz mi?!

W odpowiedzi wsunął język w jej usta, całując głęboko, z determinacją. Zacisnęła palce na framudze. Pod nimi malowała się jedynie pusta przestrzeń.

Zakończyła pocałunek, łapiąc go za brodę, przechyliła głowę i pchnęła jego pierś.

Odpadł od drzwi ze stęknieniem.

Wiatr uderzał w jej ciało, rozwiewał włosy wokół twarzy. Złapała oddech i wyskoczyła w morze błękitu, poddając się powietrznym prądom. Widziała, jak samolot odlatuje, serce waliło niczym oszalałe, wargi wygięły się w uśmiechu. W jej żyłach zamiast krwi płynęła czysta ekscytacja.

Skierowała wzrok w dół i chłonęła widoki. Josh wypiął biodra, trzymając stabilnie rozłożone ręce oraz nogi. Jak zawsze z łatwością przystosował się do sytuacji. Chryste, kochała go. Nigdy nie pozwoli mu odejść.

Napięła mięśnie, balansując kończynami. Wykorzystując prędkość i kąt nachylenia, tak manipulowała, żeby do niego dołączyć.

Z szumem w uszach oraz trzepoczącym kombinezonem wyciągnęła rękę, by go złapać.

Dźwięk śmiechu stłumił podmuch, ale uśmiech mężczyzny owinał się wokół jej serca, nadając oczom błysku.

Josh splótł z nią nogi, ręce położył na jej plecach i przywarł do seksownych ust.

Obracając ich do góry nogami, Liv odpowiedziała z radością na jego pocałunek.

Nie było nic, co można by porównać do swobodnego spadania w ramionach tego faceta.

Josh powiedziałby, że podtrzymywała ich ręka Boga.

Liv nazywała to miłością.

Jej serce nie opadało. Ono szybko ulatywało w przestworza.

Playlista

Lana Del Rey – Gods and Monsters

Sia – Lullaby

Kodaline – What It Is

Evanescence – Bring Me To Life

Sarah Jaffe – Pretender

Lorde – Team

Sóley – Pretty Face

Otep – Ghostflowers

Sarah McLachlan – Possession

Lorde – Glory and Gore

Papa Roach – Last Resort

Katy Perry – Unconditionally

O autorce

Pam Godwin to autorka bestsellerów z list New York Timesa oraz USA Today. Mieszka z mężem, dwójką dzieci i dość wulgarną papugą na Środkowym Zachodzie. Gdy udała się w podróż, odwiedziła czternaście państw na pięciu kontynentach. Studiowała na trzech uczelniach i poślubiła wokalistę swojego ulubionego zespołu rockowego.

Kawa, tytoń i mroczne romanse to jej ulubione używki, które można uznać za bardziej niezdrowe od niechęci do snu, jedzenia mięsa i lalek z ruchomymi powiekami.

e-mail: pamgodwinauthor@gmail.com